

Kassandra

GLORIA DALE SKINNER

Sassandra

Tytuł oryginału
CASSANDRA

*Moim rodzicom
Lesterowi i Margaret Bassom*

*Dziękuję Wam za wszystko,
czego mnie nauczyliście*

Prolog

Kansas City, wrzesień 1889

Minęła północ. Księżyc, latarnia kochanków, wisiał na ciemnym nocnym niebie. Słysząc było tylko jednostajne cykanie świerszczy i dobiegające z oddali nawoływanie nocnego ptactwa, gdy Kasandra skradała się przez ogród na tyłach domu, który jej dziadek wynajął na lato. Podnieceniu, jakie ogarnęło jej zmysły, towarzyszyło pewne zawstydzenie i zakłopotanie z powodu niezwyklej pory oczekiwanego spotkania z Dustinem.

Dustin zdecydował się wreszcie zaproponować jej potajemną schadzkę. Nazajutrz miał odbyć się ich ślub, ale widocznie on, podobnie jak i ona, nie mógł już dłużej czekać na krótką choćby chwilę spędzoną wyłącznie we dwoje. Zaręczyli się przed trzema miesiącami i od tej pory z każdym dniem ich uściski stawały się coraz bardziej namiętne.

Lekki powiew chłodnego nocnego wiatru sprawił, że ciałem Kasandry wstrząsnął dreszcz. Ciśniej otuliła się luźnym szlafrokiem i skierowała kroki ku kępie drzew zamykającej prowadzącą w głąb ogrodu ścieżkę. W powietrzu unosił się cierpki zapach jesiennych kwiatów.

Z daleka zobaczyła Dustina - stał na tle obsypanych kwiatami krzewów obrastających ogrodową altanę. Blade światło księżycza

oświetlało jego sylwetkę. Był bez marynarki, kamizelki i krawata. Ubrany był tylko w białą koszulę bez kołnierzyka i czarne spodnie. Wiatr potargał mu ciemnoblonde włosy, ale Kasandrze wydawało się, że nigdy nie wyglądał równie atrakcyjnie. Uniosła lekko brzeg nocnej koszuli i podbiegła do narzeczonego.

- Dustinie! - Oplotła ramionami jego szyję i przytuliła się.

- Kasandro! - szepnęła obejmując ją mocno. - Taksię cieszę, że przyszedłeś. - Spojrzał na nią z zaciekawieniem. - Dlaczego jesteś w szlafroku?

- Właśnie w takim stroju chciałam się z tobą spotkać. - Odsunęła się o krok, rozchyliła szlafrok i obróciła w koło. Powiewna koszula nocna bez rękawów ledwie skrywała jej młode, pognęte ciało. Roześmiana się cicho. - Kocham cię Dustinie i chcę być twoją już teraz, tutaj, nie czekając na ślub.

- Sani, ja nie dlatego prosiłem cię o to spotkanie - powiedział poważnie.

Kasandra udała, że nie dostrzega wyrazu zaniepokojenia na jego twarzy i nie słyszy wahania w jego głosie. Nazajutrz mieli się pobrać, uważała więc, że Dustin nie musi się już troszczyć o jej niewinność. Podeszła bliżej i przywarła do niego całym ciałem. Wyczuła jego podniecenie.

- Powiedz mi to, co chcę usłyszeć. Powiedz, że mnie kochasz i nie możesz doczekać się chwili, kiedy będę twoja.

- Nie prowokuj mnie, Sani. Wiesz dobrze, że cię pragnę - poprosił cichym ochrypłym głosem.

Ujęła w dłonie jego twarz i uśmiechnęła się.

- Więc kochaj się ze mną, Dustinie. Nie chcę już dłużej czekać.

Dustin objął ją i pocałował namiętnie. Kasandra rozchyliła wargi. Dotknięcie jego języka sprawiło, że niemal straciła oddech.

Usta Dustina powędrowały teraz ku jej policzkom, potem szyi. Ukrył twarz w jej włosach i szepnął:

- Nie, Sani. Przyszedłem tutaj, żeby z tobą porozmawiać, a nie po to, żeby się kochać.

Jak on może mówić takie rzeczy? Jak może opierać się uczuciom, które sprawiają, że nie jestem w stanie zapanować nad swym pożądaniem, zastanawiała się. Kocham go zbyt mocno, by czekać na noc poślubną. Chcę być z nim po raz pierwszy tutaj, w ogrodzie, w świetle księżyca, pod niebem pełnym skrzących się gwiazd.

- Dustinie- powiedziała cicho.- Porozmawiamy później. Teraz całuj mnie. Dotykaj. Przecież oboje na to czekamy. - Spojrzała mu w oczy wzrokiem wyrażającym całą siłę jej uczucia.

Dustin mruknął coś, co mogło wyrażać aprobatę i ich usta znów się spotkały. Przeniósł dłonie z pleców Kasandry na jej piersi. Gdy dotknął palcami nabrzmiątych sutek, ciałem dziewczyny wstrząsnął dreszcz pożądania.

- Jesteś tak niezwykle pociągająca - szepnął.

Kasandra uśmiechnęła się z zadowoleniem. Uważała, że może pozwolić Dustinowi na tak intymne pieszczoty. Bez wahania, zwinnymi palcami rozpięła guziki jego koszuli i rozchyliła ją. Jego ciało było mocne, ciepłe, muskularne. Nie protestował. Podobnie jak ona wiedział, że oboje pragną tego samego.

- Och, Boże, Sani! Nie potrafię się powstrzymać.

Dustin zdjął marynarkę z balustrady altany i rozłożył ją na drewnianej podłodze, potem pomógł Kasandrze się położyć. Zanim znalazł się obok niej, wsunął jej pod głowę swoją zwiniętą w kłębek kamizelkę.

- Przysięgam na Boga, że nie po to chciałem się z tobą spotkać, ale teraz nie potrafię już myśleć o niczym innym, tylko o tym, żeby być z tobą.

- Kocham cię Dustinie i chcę być twoja.

Zsunął szlafrok z jej ramion i uniósł nocną koszulę wysoko, powyżej biustu. Dłonią dotykał, pieścił jej piersi, najpierw jedną, potem drugą, całował je, a potem przywarł do niej całym ciałem.

Z ust Kasandry wyrwał się cichy jęk rozkoszy. Podniecało

ją dotknięcie jego warg na rozgrzanej skórze. Czuła rozkoszny, wywołujący dreszcz chłód w tych miejscach, gdzie język Dustina zostawiał wilgotny ślad na jej piersiach i brzuchu. Pragnęła dalszych pieszczot. Żywo reagowała na każdy jego dotyk. Ogarnęła ją prawdziwa burza namiętności. W tej chwili istniał dla niej tylko Dustin.

W pośpiechu, niecierpliwie, Dustin rozpiął spodnie i zsunął je poniżej kolan. Pewną ręką rozchylił jej nogi i położył się pomiędzy jej udami. Potem ich ciała połączyły się.

Kasandra jęknęła cicho. Oparła mocno dłonie na jego piersi.

- Nie bój się, Kasandro - szepnął wprost do jej ucha i wsunął się w nią głębiej. - Ból zaraz minie.

Ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia i czekała, aż wróci uczucie rozkoszy.

Poruszał się wolno, tam i z powrotem, równomiernie; przez cały czas całował ją i pieścił. Dreszcz podniecenia powrócił. Jego ruchy stały się szybsze, a ona już po chwili doznała eksplozji niezwykłej rozkoszy, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła. Dustin znieruchomiał na moment, a potem jego napięte ciało rozluźniło się.

Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- To wszystko stało się zbyt szybko. Czy nie byłem zbyt brutalny? Bolało cię?

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Nie, cały czas było mi dobrze, nawet pragnęłam, żeby to trwało dłużej.

- Kasandro, ja tego nie chciałem. Nie powinienem był...

- Nie - szepnęła i położyła mu palec na ustach. - Ciesz się, że kochaliśmy się tutaj, pod gwiazdami. Zupełnie jakbym była na rancho w Wyoming. Dustinie, do świtu zostało już niewiele czasu. Nie traćmy go na rozmowy.

Kasandra nerwowo spacerowała po niewielkim pokoju na tyłach kaplicy. Sztywne halki i ślubna suknia szeleściły. Obcasy

aksamitnych pantofelków głośno stukały o posadzkę. Kwiaty wplecione w jej włosy lekko już przywiedły.

- Gdzie jest ten Dustin? - burknął Thomas Rakefield wyglądając przez okno.

- Thomas, cierpliwości - Gordon Bennett wpatrywał się w drzwi. - W tym, że mój syn się spóźnia, nie ma nic niezwykłego. Jestem pewny, że kiedy się wreszcie zjawi, będzie miał coś ważnego na swoje usprawiedliwienie. Wysłałem kogoś do jego domu. Wkrótce powinniśmy wiedzieć coś więcej.

Kasandra starała się nie ulegać nastrojowi niepokoju. Była pewna, że Dustin ją kocha. Dał tego dowody minionej nocy. Świadczył o tym każdy jego pocałunek, każde dotknięcie. Kochał ją tak bardzo, że opuścili ogród dopiero o świcie, gdy nad horyzontem ukazało się słońce.

Nagle lęk ścisnął jej serce. Czy Dustin powiedział kiedykolwiek, że ją kocha? Niespokojnie szukała w pamięci takiego dnia, takiej chwili, kiedy usłyszała od niego słowa „kocham cię”, ale pamiętała tylko, jak mówił, że jest śliczna, że będzie im razem dobrze i że pragnie, by została jego żoną.

Nie, on mnie kocha, przekonywała sama siebie. Ma zostać moim mężem. Nie wolno mi w niego wątpić.

- Nie mam pojęcia, co go zatrzymało - odezwała się w obronie Dustina. - Ale musi to być coś naprawdę ważnego.

- Oby tak było - mruknął Thomas. - Godzinne spóźnienie na własny ślub to nie najlepszy początek małżeństwa. Kiedy go znajdują, lepiej, żeby był chory, ranny, a nawet bliski śmierci, bo inaczej to ja doprowadzę go do takiego stanu.

W miarę upływu czasu niepokój Kasandry rósł. Teraz dopiero uświadomiła sobie, że Dustin przez cały okres narzeczeństwa postępował niezdecydowanie, wahał się. To dlatego, że mnie kocha, wmawiała sobie. Przecież wyznał mi to, czyż nie?

Nie! Powiedział tylko, że mnie pragnie.

Rozległo się pukanie do drzwi. Uczucie ulgi, jakiego doznała, było tak mocne, że niewiele brakowało, by zemdlała. Natychmiast jednak uśmiech ożywił jej twarz.

Gordon otworzył drzwi i Kasandra rozpoznała mężczyznę, którego ojciec Dustina wysłał na poszukiwanie syna.

- No i czego się dowiedziałaś? - zapytał zdenerwowany Gordon.

- Nie ma go w domu, ale przed kościołem zatrzymał mnie jakiś chłopiec i powiedział, że dostał dolara za dostarczenie listu pannie Rakefield. To list od pana Bennetta.

Z ust Kasandry wyrwał się okrzyk zdumienia. Aż się cofnęła. Obecni w pokoju trzej mężczyźni patrzyli na nią w osłupieniu.

- Znam mojego syna. On nie mógł tego zrobić. Daj mi to - Gordon wziął list i rozerwał kopertę.

Kasandra z niedowierzaniem, bojąc się nawet oddychać, stała bez ruchu i patrzyła na ojca Dustina, który z wyrazem gniewu na twarzy szybko, w milczeniu, czytał list. Wreszcie, wyraźnie wstrząśnięty, spojrzał na nią.

- Nie przyjdzie. Napisał, że nie może zdecydować się na to małżeństwo.

- Co ty opowiadasz, u diabła? Chyba kłamiesz! - huknął Thomas i ruszył w stronę Gordona.

- Ja... ja panu nie wierzę - odezwała się Kasandra. - Proszę mi dać ten list.

Gordon przecząco potrząsnął głową i wsunął list do kieszeni marynarki.

- Nie, moja droga. Byłabyś jeszcze bardziej wstrząśnięta, gdybyś zobaczyła to na piśmie.

- Ale to jest list do mnie! Chcę go przeczytać!

Wstrząsnął nią dreszcz. Łzy napłynęły jej do oczu. Poczowała się nagle taka słaba, że nie rozumiała, jakim cudem jest w stanie utrzymać się na nogach.

- Nic się nie zmieni, jeśli sama przeczytasz to, co napisał. On nie przyjdzie. Wytłumacz jej to, Thomas.

- Dustin nie mógł mi tego zrobić. Nie wierzę. On mnie kocha.

- To niewybaczone! Zabiję tego drania! - krzyknął Thomas. Twarz poczerwieniała mu z gniewu. - Gdzie on jest?

- Gdybym wiedział, sam bym się nim zajął - powiedział

Gordon. - Dustin wie, jak bardzo pragnąłem tego małżeństwa. Nie mogę wprost uwierzyć, że mógł mi zrobić coś takiego.

- Tobie! A coż powiesz o Kasandrze?!

- Oczywiście, miałem na myśli Kasandrę. Jestem... Nie wiem, co z tym zrobić. Spróbuję go znaleźć i przemówić mu do rozumu.

- Mamy z górą setkę gości czekających w kaplicy. Niech sobie nie myśli, że ujdzie mu na sucho porzucenie mojej wnuczki. Już ja się postaram, żeby smażył się w piekle.

Kasandra słyszała pogrózki, widziała gniew obu mężczyzn, ale stała jak skamieniała, nie mogąc się poruszyć. Dlaczego Dustin tak postąpił? Nie rozumiała tego. Oddała mu się minionej nocy, bo go kochała, bo mieli pobrać się następnego dnia. Jeśli jej nie kochał, to dlaczego nie powstrzymał jej przed popełnieniem tego głupstwa? Dlaczego nic nie powiedział? Poczowała ukłucie bólu w sercu. Przypomniała sobie, że chciał z nią porozmawiać. Tak. Przyszedł tam, żeby oznajmić, że jej nie kocha, ale zabrakło mu odwagi, by to zrobić.

Z ust Kasandry wyrwał się szloch rozpaczcy. Z taką furią cisnęła ślubnym bukietem o ścianę pokoju, że kwiaty rozsypały się po podłodze. Dustin ją porzucił!

- Dziadku! - zawołała szlochając i rzuciła się w jego ramiona.

Thomas przytulił ją. Słyszała, jak dziadek i ojciec Dustina wykrzykują coś ze złością, ale była zbyt przejęta, by ich słowa mogły do niej dotrzeć. Pragnęła tylko jednego. Pragnęła, by pojawił się Dustin i powiedział, że wszystko to jest nieporozumieniem i za chwilę odbędzie się ich ślub.

Ale on się nie pojawił. Gdy wreszcie przestała szlochać, w jej sercu ciągle trwała walka pomiędzy miłością a nienawiścią do Dustina.

v

- Trzeba powiedzieć gościom, że ślub się nie odbędzie ani dzisiaj, ani w żadnym możliwym do przewidzenia terminie - zauważył chłodno Thomas.

- Bądźże rozsądny. Pozwól, że ogłoszę tylko odroczenie uroczystości - oponował Gordon.

- Nigdy! - powiedziała Kasandra i odsunęła się od dziadka. Chciała, by ten koszmar jak najszybciej się skończył. Głosem drżącym z bólu, dodała: -^vDziadku, ogłoś, że ślubu nie będzie. I powiedz gościom, że Dustinowi zabrakło odwagi, żeby się tu pokazać.

- Zaczekajcie! Nie ma powodu, żeby robić z tego taki dramat - uspokajał ich Gordon. - Powiem, że zaszło coś ważnego i Dustin musiał nagle wyjechać.

Thomas wyciągnął rękę, przerywając Gordonowi.

- Może w twojej rodzinie ostatnie słowo należy do syna - rzekł. - W mojej, ostatnie słowo należy do mnie.

1

Wyoming, maj, 1894

.Porządkowanie stajni nie należało do ulubionych zajęć Kasandry, ale ktoś to musiał zrobić. Wolałaby z pewnością dosiąść konia i uganiać się po prerii za zbłąkanym bydłem, albo nawet naprawiać płoty razem z Jojo i Indianinem Czerwone Niebo, niż napełniać koryta wodą i wrzucać siano do żłobów.

Wdychając intensywny zapach siana zmieszany z wonią końskiego potu i wilgotnej ziemi, rozmyślała o tym, co powinna zrobić, gdy otrzyma pieniądze. Pierwszą rzeczą będzie ponowne zatrudnienie zwolnionych pracowników. O zakupie bydła, koni i wyposażenia pomyśli później.

W jej pamięci odżył obraz ukochanego dziadka i ostatnie słowa, jakie od niego usłyszała: „Kasandro, rancho Triple R jest teraz twoje. Nie pozwól, by ktoś zabrał ci tę ziemię. Tutaj zawsze będzie twój dom”.

Dlaczego dziadek zmarł zaraz po zakończeniu budowy dużego domu i zostawił ją z poważnym długiem hipotecznym? Ileż to razy mówiła mu, że nie potrzebuje tak obszernej rezydencji? Dlaczego nie rozumiał, że dla niej najważniejsze jest rancho, niebo i rzeka, która płynie tuż za starym niewielkim domem. Do życia potrzebne jej było tylko to miejsce, które mogłaby kochać.

Kątem oka dostrzegła jakiś cień padający od strony wejścia, ale nie odwróciła się. Wspomnienia o dziadku zawsze wprawiały ją w smutny nastrój i minęła dłuższa chwila, nim otrząsnęła się z ponurych myśli.

Odgarnęła na bok resztę sterty siana, którą rozrzuciła, po czym odstawiła widły. Grzbietem dłoni otarła czoło i odwróciła się, żeby zobaczyć, kto wszedł do stajni.

Spojrzała w stronę drzwi i z wrażenia aż dech jej zaparło, Nie wierzyła własnym oczom. Zaciśnęła pięści.

- Wynos się, do diabła, zmojegerancza! - zawołała groźnie.

Dustin Bennett zdjął kapelusz z szerokim rondem i przygładził włosy.

- Ja też bardzo się cieszę, że cię widzę - powiedziała.

Chłodne, niebieskie oczy mężczyzny wpatrywały się w nią z czułością. Serce Kasandry z zadziwiającą siłą tłukło się w piersi. Była tak zaskoczona nagłym pojawieniem się Dustina, że nie potrafiła jasno myśleć.

- Skąd się tu wzięłeś?

- Jakaś starsza kobieta w domu powiedziała mi, że jesteś tutaj. Przyszedłem z tobą porozmawiać.

- Ty draniu! - szepnęła. Niemal bezwiednie opuściła rękę, wyjęła z olstra rewolwer i wycelowała w pierś Dustina. - Zjawiałeś się o pięć lat za późno! A teraz wynos się!

Dustin był zaskoczony. Wyciągnął przed siebie rękę i cofnął się o krok.

- Wiem, że minęło wiele czasu...

- Nie tak znów wiele. Dla mnie jest jeszcze za wcześnie na spotkanie z tobą.

- Zawsze wiedziałem, że znów się spotkamy. - Dustin mówił łagodnym tonem, jakby starał się ją uspokoić.

- Dla ciebie jestem panną Rakefield. - Kasandra odciągnęła kurek i przesunęła palec na spust rewolweru. - To znaczy, jeśli masz zamiar pozostać tu na tyle długo, żeby mieć jeszcze okazję zwrócić się do mnie.

- Przestań żartować i odłóż ten rewolwer.

- Nie jesteś w Kansas, Dustinie, tylko w Wyoming, My tutaj nie mamy zwyczaju wyjmowania broni, jeśli nie zamierzamy zrobić z niej użytku.

Dustin z irytacją zmarszczył brwi.

- Mówię poważnie. Odłóż to, zanim kogoś spotka coś złego.

- Kogoś?- uśmiechnęła się ironicznie. - Jak myślisz, kto może być tym kimś, skoro to ja celuję z rewolweru w twoje serce.

- Wiem dobrze, że nie chcesz mnie zastrzelić.

Ależ on jest cholernie pewny siebie, pomyślała. Zawsze taki był.

- Czyżby? Nie raz obiecywałam sobie, że gdy tylko cię zobaczę, wypalę z rewolweru dokładnie pomiędzy twoje nogi. - Opuściła nieco rewolwer, tak że wycelowany był poniżej pasa Dustina.

- Och, uspokój się, Kasandro. - Cofnęła się znowu o krok. - Możesz przypadkowo nacisnąć spust.

- Dziadek Rakefielđ zaczął uczyć mnie posługiwania się bronią, gdy skończyłam dwanaście lat. Nigdy nie zdarzyło mi się wypalić przypadkowo.

- Cieszy cię ta sytuacja, prawda?

- O tak, masz rację - uśmiechnęła się z satysfakcją. - Nawet nie wiesz, jak często nocą marzyłam o takim spotkaniu z tobą. Uwiodłeś mnie, a potem porzuciłeś. Mogę powiedzieć, że mam wystarczające powody, żeby odstrzelić ci głowę i... przyrodzenie.

- Nie mogę zaprzeczyć, że cię pragnąłem, ale tamtej nocy inicjatywa należała do ciebie i nie udawaj, że o tym nie pamiętasz. Oboje wiemy, jak było.

- Ty draniu! - wybuchnęła znów Kasandra. - To ty prosiłeś mnie o spotkanie nocą w ogrodzie. Jak inaczej mogłam to zrozumieć?

- Wyjaśniłem wszystko w liście, który napisałem do ciebie w dniu ślubu - powiedział Dustin.

Kasandra była bliska furii. Czują w piersiach palący ból wywołany spotkaniem z Dustinem.

- Uważasz, że list mógł wszystko wyjaśnić? Załatwić całą sprawę do końca?

- Napisałem w nim prawdę. Sądziłem, że mnie zrozumiesz.

Prawdę! W pamięci Kasandry odżył tamten dzień przed pięciu laty. Cóż Dustin mógł w tym liście napisać? Przykro mi, ale nie mogę się z tobą ożenić.

Długo tłumiony ból ogarnął Kasandrę z taką siłą, że aż jęknęła. Skierowała rewolwer ku ziemi, pomiędzy stopy Dustina i nacisnęła spust. Trzy pociski wryły się w ziemię tuż koło jego butów.

Odskoczył do tyłu.

- Do licha, ty mała wiedźmo!

Rzucił się w jej stronę, chwycił za nadgarstek, uniół jej ramię ku górze i drugą ręką wytrącił z dłoni rewolwer. Kolt, kaliber 22, z łoskotem upadł na ziemię.

Kasandra zaciśniętą pięścią uderzyła go mocno w brzuch, ale drugiego ciosu nie zdążyła zadać, gdyż złapał w porę jej rękę i wykręcił do tyłu. Skrzywiła się z bólu i kopnęła go w goleń.

- Puść mnie, ty podstępny wężu!

Dustin odsunął się na bezpieczną odległość i po chwili zdołał uchwycić drugą rękę Kasandry. Teraz obydwie jej ręce wykręcił do tyłu i przyciągnął ją mocno do siebie.

- Najlepiej bym zrobił, gdybym za tę bezmyślną strzelaninę wymierzył ci solidnego klapsa, ale chyba zamiast tego ci pocałuję.

- Ani się waż! - warknęła.

- Nie mogę się oprzeć - powiedział i powoli nachylił się ku niej.- Zresztą, twoje serce też mocno bije. Czuję jego uderzenia na swojej piersi - dodał.

- Co tutaj się dzieje? Kto do kogo strzelał?

Oboje odwrócili się na dźwięk głosu Olive. Tęga, siwa gospodyni wkroczyła do stajni z wycelowaną w Dustina strzelbą.

- Puść ją, bo zrobię z ciebie pasztet i dam go kurczakom!

Kasandra odetchnęła głęboko i odsunęła się od Dustina.

- Wszystko w porządku, Olive. Nic się nie dzieje.
- Nie jestem ślepa, a i słuch mam dobry.
- Dustin to mój... znajomy. Z rewolweru wystrzeliłam przypadkowo.

- Trzy razy? Chyba nie sądzisz, że w to uwierzę.
- Nieważne, w co wierzysz. Powiedziałam już, że wszystko jest w porządku - zapewniła Kasandra.

Odsunęła włosy z twarzy. Starła się opanować drżenie nóg i przyśpieszony oddech. Przez moment naprawdę chciała Dustina zastrzelić. Uświadomienie sobie tego faktu podziałało na nią otrzeźwiająco. Postanowiła bardziej nad sobą panować. Jeszcze raz odetchnęła głęboko. Znow poczuła zapach siana i koni.

- Czy tutaj każda kobieta nosi przy sobie broń? - zapytał Dustin i schylił się, żeby podnieść rewolwer Kasandry.

- Na twoim miejscu nie ruszałabym tego kolta, chyba że chcesz przed obiadem dostać porcję grubego śrutu - poradziła mu Olive.

Dustin wyprostował się i odsunął od leżącego na ziemi rewolweru.

- Zamierzałem oddać go pani na przechowanie - powiedział do Olive. Potem zerknął na Kasandrę i dodał. - Żeby nie doszło do jakichś przypadkowych strzałów.

- Sama go wezmę - mruknęła Olive. - Proszę się odsunąć. Dustin cofnął się w głąb stajni.

- Och, na litość boską - powiedziała z irytacją Kasandra. - Nie zamierzam go zastrzelić. - Podniosła rewolwer i wsunęła w ołstro.

- Gdyby Jojo i Czerwone Niebo byli bliżej, z pewnością przybiegliby tu na odgłos strzałów. Chcesz, żebym ich tu przysłała?

- Nie, oczywiście że nie. Wszystko jest w porządku, Rozmawiałam tylko z Dustinem o dawnych czasach. Wracaj do swoich zajęć.

Olive zerknęła groźnie na przybysza i odeszła. Gdy tylko zniknęła za drzwiami, Dustin podeszedł do Kasandry.

- Jesteś szalona. Niewiele brakowało, a zabiłabyś mnie.
- To mogłoby być całkiem miłe - odparła cierpko i splótła ramiona na piersiach. - Próbowałam zrobić z ciebie wołu, a nie stek.

Dustin uśmiechnął się wymuszenie. Przyglądał się jej przez chwilę uważnie, wodząc wolno wzrokiem od twarzy do zakurzonych butów, a potem zapytał:

- Kiedy zaczęłaś nosić broń?
- Odkąd jestem na tyle dorosła, żeby móc zastrzelić takich nieproszonych gości jak ty.

- Sani, bardzo wydozrosłaś.

- Nie... - Łagodne brzmienie jego głosu sprawiło, że dalsze słowa utknęły jej w gardle. Opanowała się jednak na tyle, że zdołała skryć swoje uczucia. - Nie zwracaj się do mnie w ten sposób. Tylko ludziom, którzy mnie kochają, pozwalam mówić do siebie Sani.

- Widzę, że nadal lubisz rozkazywać.

- To prawda - powiedziała zadzierając głowę i prostując ramiona. - I chcę, żebyś opuścił moje ranczo. Ile razy mam ci to powtarzać?

Nie chciała patrzeć w oczy Dustina, ani na jego usta, których dotknięcie sprawiało kiedyś, że czule szeptała jego imię. Nie chciała myśleć o cudownych chwilach spędzonych z nim przed laty w Kansas City. To wszystko minęło. Zostało zapomniane. Jednakże wspomnienia o tamtej nocy w ogrodzie, gdy obejmował ją i namiętnie całował, zbyt łatwo znajdowały drogę do jej świadomości. Wspomnienia tamtych ukradkowych dotknięć i pieszczot pozostały nadal żywe w jej pamięci jak żadne zdarzenie wcześniejsze czy późniejsze. Nie, na Boga, nigdy nie zapomniała Dustina Bennetta.

- Zawsze podziwiałem ten fascynujący błysk w twoich pięknych, brązowych oczach, który pojawiał się, gdy byłaś zła. Kasandra czuła ucisk w piersi. Ręce jej drżały.

- Dustinie, jestem naprawdę zła. Jestem bliska furii z tego

powodu, że po tym, co mi zrobiłeś, odważyłeś się postawić stopę na mojej ziemi

- Zawsze byłeś najpiękniejszą dziewczyną na całym Zachodzie i to się nie zmieniło.

Kasandra przygładziła włosy grzbietem dłoni.

- Twoje komplementy nie robią już na mnie wrażenia.

- To nie były nigdy zdawkowe komplementy. I wtedy, i teraz jest to prawda. Zrozum, nie przybyłem tu po to, żeby cię wprawiać w zakłopotanie.

- Wykazałeś wiele tupetu zjawiając się tutaj, ale nie dam się ponownie nabrać.

- Czy moglibyśmy zapomnieć o tym, co się stało i zacząć tę rozmowę od początku?

Kasandra poczuła znajomy ucisk w dole brzucha, gdy jego głos przybrał łagodne, niskie brzmienie. Choć minęło pięć lat od dnia, kiedy widziała go po raz ostatni, jej ciało reagowało gwałtownie na obecność tego przystojnego mężczyzny i dopuszczało się zdrady. Łagodne, spokojne zachowanie Dustina wywoływało w niej jakąś dziwną słabość.

Jak to możliwe, że on nadal wydawał jej się pociągający? Nie mogła tego pojąć.

Do licha z nim!

Minął już ból złamanego serca, wyblakły gorzkie wspomnienia, ale teraz, kiedy ponownie zjawił się przed nią, te uczucia znów ogarnęły ją całkowicie. Zdołała opanować kolejną falę gniewu i nie sięgnęła po rewolwer.

- Nie przypuszczałem, że możesz nadal być na mnie zła. Minęło już tyle czasu.

Dustin był tak spokojny, jak gdyby w zgodzie rozstali się poprzedniego dnia, natomiast Kasandrze zdawało się, że wokół rozpętała się burza.

- Myślałeś, że powitam cię z otwartymi ramionami po tym, jak porzuciłeś mnie w dniu ślubu, pozostawiając mojemu dziadkowi konieczność wyjaśnienia setce gości, dlaczego nie

pojawił się narzeczony? Wybacz mi, Dustinie, ale tego nie mogę ci zapomnieć.

- Nie proszę cię o to.

- Do licha, Dustinie, jak śmiałeś pokazać się tutaj?

Głos jej drżał. Czują napływające do oczu łzy. Zaciśnęła usta i wstrzymała oddech, Nie mogła pozwolić sobie na to, by rozpłakać się w jego obecności.

Dustin podniósł swój czarny kapelusz, który upuścił w momencie, gdy Kasandra wypaliła z rewolweru.

- Wszystko wyjaśniłem w liście i nie sądziłem, że po przeczytaniu go zechcesz się jeszcze ze mną spotkać - powiedział z poważnym wyrazem twarzy.

Kasandra roześmiała się ironicznie.

- W jaki sposób można wytłumaczyć porzucenie narzeczonej w dniu ślubu? Nie potrafię tego zrozumieć. Lepiej odejdz zaraz, Dustinie.

W postawie Dustina widać teraz było nieco mniej pewności siebie, a w jego oczach Kasandra dostrzegła nawet odrobinę czułości. Gdy poruszył się, jej uwagę przyciągnęły jego wąskie biodra i długie, muskularne uda obciążone świeżo wyprasowanymi jasnymi spodniami. Na eleganckich butach nie zauważyła nawet śladu kurzu, chociaż rancho oddalone było o dwie godziny jazdy od Cheyenne.

Kasandra z wysiłkiem panowała nad swoimi uczuciami. Nie spotkała nikogo, kto z taką niewymuszoną elegancją jak Dustin Bennett potrafiłby nosić białą koszulę i wąski czarny krawat. Z przykrością musiała przyznać, że jest on najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała i jedynym, którego widok sprawia jej taką przyjemność.

Jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała.

- Jest mi bardzo przykro z powodu Thomasa - powiedział. - Wiesz, jak szanowałem twojego dziadka. Był naprawdę szlachetnym człowiekiem.

Na wzmiankę o ukochanym dziadku Kasandra poczuła ucisk w sercu i smutek, ale także gniew. Dustin zawsze umiał

sprytnie zmienić temat rozmowy i wiedział, co powiedzieć, żeby ją uspokoić. Nie chciała, by dostrzegł w niej jakąkolwiek oznakę słabości. Spuściła wzrok i powiedziała spokojnie.

- Tak, to prawda.

- Gordon wspomniał mi o nowym domu, który Thomas wybudował. - Dustin przez otwarte drzwi spojrzął w stronę widocznego w oddali okazałego domu. - Niewiele mogę stąd zobaczyć.

Thomas Rakefield zawsze starał się w jakiś sposób zrekompenzować jej fakt, że straciła rodziców, że jej guwernantka odeszła, a Dustin ją porzucił. Miłość i troskliwość dziadka łagodziła smutek, ale nic nie mogło zająć miejsca Dustina w jej sercu i w jej życiu.

- Nie zapraszam cię do zwiedzania domu i okolicy, gdyż wcale mnie nie obchodzi, co myślisz o moim ranczu. Nie jesteś tu osobą mile widzianą, Dustinie, i chcę, żebyś się stąd wyniósł. Ile razy i w jaki sposób mam ci o tym przypominać?

Dustin otrzepał kurz ze swojego eleganckiego kapelusza, potem rozchylił na boki czarną marynarkę i oparł dłonie na biodrach.

- Nie mogę tego zrobić.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała Kasandra, wyraźnie zaniepokojona. - O ile wiem, to mnie dziadek zostawił cały majątek i ja tutaj rządzę.

- O tym nie wątpię ani przez chwilę.

- Świetnie. Możesz wobec tego odejść. - Kasandra długimi, spokojnymi krokami przeszła obok niego, zatrzymała się przy otwartych drzwiach i gestem wskazała wyjście. - Chciałabym móc powiedzieć ci, że miło mi było spotkać się z tobą, ale byłoby to nieprawdą. Muszę dokończyć sprzątanie stajni, a potem sprowadzić konie na noc. Zabierasz mi zbyt wiele czasu.

- Bardzo mi przykro, ale nie zamierzam zaraz wyjechać. Żeby cię uspokoić, chcę tylko powiedzieć, że nie zjawiłem się tutaj po to, żeby wracać do przeszłości.

- Dzięki Bogu - powiedziała bez wahania. - Wolałabym

mieć na bokach wypalone żelazem piętna, niż słyszeć, że masz w stosunku do mnie jakieś zamiary.

Zauważyła cień irytacji na twarzy Dustina, Wyraźnie tracił cierpliwość. Była pewna, że jej zachowanie uważa za irracjonalne. Zdawała sobie jednak sprawę, że ten człowiek budzi w niej mocniejsze uczucia niż ktokolwiek inny, niezależnie od tego, czy był to gniew, namiętność czy uczucie szczęścia.

- Sani, nie jesteś już piętnastoletnią panienką. Jesteś...

- Nie nazywaj mnie Sani- przerwała mu.

Dustin znów przyjął arogancką postawę.

- W porządku, Kasandro, ale już najwyższy czas, żeby to, co zaszło pomiędzy nami, przestało wpływać na twoje zachowanie. Zostaw na boku swoje uczucia i zaufaj mi. Przybyłem tutaj, żeby ci pomóc.

Roześmiała się.

- Pomóc mi? Mam ci zaufać? Wybacz...

- Posłuchaj,- Dustin odchrząknął głośno.- Nie po to tu przyjechałem, żeby rozpamiętywać przeszłość.

Czy on uważa, że powinna o wszystkim zapomnieć i przywitać go jak przyjaciela? Jak on sobie wyobrażał jej reakcję na obecność mężczyzny, który złamał jej serce? A w ogóle to dlaczego pojawił się tu w momencie, gdy zaczynała jakoś porządkować swoje życie? Akurat wtedy, gdy Landon Webster wyraźnie dał jej do zrozumienia, że chce się z nią ożenić?

Myślała tak, dopóki nie popatrzyła na Dustina, lecz wystarczyło jedno spojrzenie, by zrozumiała, że Landon nigdy nie poruszy jej duszy i ciała tak jak on. W obecności Landona nigdy nie poczuje takiego ucisku w piersi i szybkiego bicia serca, jakie zawsze wywoływał w niej Dustin.

Próbowała otrząsnąć się z tych myśli i nie kierować się wyłącznie uczuciem. Dustin nie powinien wiedzieć, jak ciężko przeżyła jego zdradę.

- Przeszłość nie ma żadnego związku z moją obecnością tutaj - ciągnął Dustin. - Tamto były sprawy osobiste, a teraz w grę wchodzi interes.

Kasandra robiła, co mogła, by zapanować nad emocjami. Wiedziała, że powinna nienawidzić tego człowieka. Miała ku temu powody, ale czuła, że gdy na niego patrzy, jej serce bije mocniej.

- Jakie to interesy mogą nas łączyć?

- Przysłał mnie ojciec, żebym sprawdził, czemu zażądałaś tak dużej sumy z twojego spadku.

Gordon Bennett? Dlaczego właściwie przysłał tu swojego syna? Nie rozumiała tego. Uniosła dumnie głowę.

- Ciekawe dlaczego? W liście prosiłam, żeby przysłał mi pieniądze. Nie ciebie. Pieniądzy potrzebuję, żeby kupić konie i bydło. Muszę też opłacić pracowników, żeby wycieli do pracy. - Przerwała i w zamyśleniu potarła dłonią czoło. - Zrozum, Dustinie, walczę o uratowanie rancza. Nie wiedziałam, że będę musiała również walczyć o odzyskanie mojego spadku.

- Nie przyjechałem tu, żeby z tobą walczyć.

- Ale na to się zanosí. Posłuchaj, Dustinie. Postawmy sprawę jasno. Twój ojciec zarządza wprawdzie moim spadkiem, ale nie ranczem Triple R. Tutaj nie ma nic do powiedzenia. Wracaj do Kansas City. Nie jesteś mi potrzebny.

- Możesz zarządzać tym ranczem, ale ...

- Jestem jego właścicielką - przerwała mu tonem nie znośnym sprzeciwu.

- Ale Gordon zarządza twoimi pieniędzmi. Muszę zostać tu parę dni i ocenić stan Triple R, żeby zorientować się, czy istotnie potrzebujesz tak dużej sumy pieniędzy, o jaką prosiłaś.

- Co takiego? - oburzyła się Kasandra. - Dziadek powiedział mi, że firma twojego ojca jedynie zarządza moimi pieniędzmi.

- Co oznacza, że mają prawo kontrolować, jak i przez kogo wykorzystywane są pieniądze z twojego rachunku.

- Nie mogą mi odmówić - powiedziała oburzona tym, co usłyszała. Najbardziej irytowało ją to, że Dustin jest tak spokojny i nieporuszony.

- Mogą, Kasandro, ale ja jestem tutaj po to, żeby ci pomóc. Ojciec pokazał mi twój list. Wiem, że jesteś mocno zaniepokojona.

- Zaniepokojona?- spojrzała na niego ze zdumieniem., - Niczego takiego nie napisałam.

- Nie musiałaś pisać. Wczytałem to między wierszami.

Kasandrę zaskoczyła jego dociekliwość, ale nie miała zamiaru potwierdzać jego spostrzeżeń. Pieniądze były jej potrzebne, by uratować rancho.

- Między wierszami nic nie było - stwierdziła.

- Wiem, że masz kilka tysięcy akrów ziemi i co najmniej tysiąc pięćset sztuk bydła, a jednak, jak zauważyłem, dom, w którym mieszkają twoi kowboje i inni pracownicy, jest pusty. Co się tu dzieje?

- Czerwone Niebo i Jojo to jedyni pracownicy, którzy mi zostali. Pozostali musieli odejść, bo nie miałam pieniędzy, żeby im płacić, no i nie było dla nich pracy. Tej zimy hodowcy na całym Północnym Zachodzie stracili w śnieżnych burzach od sześćdziesięciu do dziewięćdziesięciu procent bydła. Moje rancho też poniosło poważne straty. Zostało mi zaledwie niecałe dwieście sztuk bydła.

- Do licha! Nie sądziłem, że jest aż tak źle. Myślałem, że gazety w poszukiwaniu sensacji mocno przesadzają.

- O, nie. Czerwone Niebo i Jojo pomagają mi zajmować się resztkami stada. Nie chciałam tego, ale pozostałych pracowników musiałam zwolnić.

Dustin popatrzył na nią uważnie.

- Dlaczego nie dokupiłaś bydła i nie zatrzymałaś tych ludzi? - zapytał.

Nie miała ochoty komukolwiek zwierzać się ze swoich kłopotów, ale wszystko wskazywało na to, że w tym momencie nie miała wyboru. Od każdego ranczera w okolicy Dustin mógł się dowiedzieć o jej kłopotach. Powszechnie wiadano, że odwiedziła wszystkie banki w Cheyenne - próbowała dostać kredyt, by nie musieć dopraszać się o pieniądze ze swojego spadku. W tej sytuacji gotowa była opowiedzieć o wszystkim Dustinowi, byle tylko zdobyć pieniądze niezbędne do uratowania ranca.

- Przez kilka lat sytuacja była dobra. Hodowla rozwijała się pomyślnie, zwłaszcza kiedy zbudowano kolej i nowe rzeźnie. Wyoming stało się rajem dla hodowców. Dziadek uważał, że każdy następny rok będzie lepszy niż poprzedni, zdecydował się więc zburzyć nasz mały, stary dom i całą gotówkę przeznaczył na zbudowanie nowego. Zaciągnął przy tym pożyczkę w banku. Budowa pochłonięła wszystko, co mieliśmy. W tym roku jednak, gdy straciłam przeznaczone do sprzedaży stado, brakuje pieniędzy na zakup bydła, spłacenie długu hipotecznego i wynajęcie ludzi do pracy.

- A więc te kłopoty z kradzieżami bydła, kłusowaniem podstępnych Indian, wszystko, co czytałem w gazetach, jest prawdą?

- Tak. To wszystko jest wprost dramatyczne. Armia nie jest w stanie zakupić dość bydła, by zapewnić Indianom normalne przydziały, więc oni kradną bydło ranczerom. Rabują też pozbawieni pracy kowboje. Członkowie straży obywatelskiej polują na kłusowników i rabusiów. Wieszają ich bez sądu, Sam widzisz, że nie ma powodu, żebyś zatrzymywał się tu na dłużej.

- Muszę dokładnie ocenić stan twojego gospodarstwa, określić w przybliżeniu jego potrzeby i złożyć w firmie stosowny raport.

Kasandra zacisnęła pięści.

- To są moje pieniądze! Dlaczego nie mogą mi ich po prostu przekazać?

- O ile wiem, zasady korzystania z depozytu zostały ustalone w testamencie, twojej matki. Prawo dysponowania pieniędzmi miał najpierw twój ojczym, a potem dziadek.

Kasandra nie mogła oderwać wzroku od wysokiej, zgrabnej sylwetki Dustina. Zastanawiała się, jak to możliwe, że on potrafi z takim spokojem wchodzić w szczegóły jej życia, jej majątku, po tym, co jej zrobił i zachowywać się tak, jak gdyby nigdy nie połączyła ich chwila namiętności. Nie rozumiała też, jak to się dzieje, że człowiek, który złamał jej serce, nadal jest dla niej fizycznie pociągający.

Na Boga, dlaczego on tak na nią działał? Dlaczego nie mogła uwolnić się od przeszłości, zdawało się, już dawno zapomnianej. Zmarnowała już tyle lat, przeżywając tamte zdarzenia. Najwyższy czas uwolnić się od wspomnień. Nigdy nie miała skłonności do uzalania się nad sobą. Postanowiła, że nie pozwoli, by ten mężczyzna ożywił w niej niechciane uczucia, by znów stał się przyczyną jej udręki.

- Czy możesz powiedzieć mi coś więcej na temat tego depozytu?

- Wiem, że twój prawny opiekun może pobierać sumy niezbędne do zaspokojenia twoich potrzeb. Klauzulę tę wykorzystywał dość swobodnie twój ojczym. Przez parę miesięcy prowadził rozrzutny tryb życia i wydał sporo z tych pieniędzy. Po jego śmierci rolę opiekuna przejął twój dziadek. On postępował całkiem inaczej. Nigdy nie wziął z depozytu ani centa.

Kasandra odwróciła głowę.

- Ja też nigdy nie chciałam korzystać z tego depozytu - powiedziała cicho.

Dla niej zawsze te pieniądze były brudne, splamione krwią. To z ich powodu ojczym zamordował jej rodziców i również ją próbował zabić, gdy była sześciolatnim dzieckiem.

Nie mogę jednak utracić rancza, pomyślała. To wszystko, co mi pozostało. Muszę skorzystać z tych pieniędzy.

Kasandra przez chwilę rozcierała dłonie, próbując się rozgrzać, bo wstrząsnęły nią zimne dreszcze. Odetchnęła głęboko i patrząc Dustinowi prosto w oczy, powiedziała:

- Teraz nie mam już opiekuna, więc sama mogę dysponować pieniędzmi.

- Dopóki nie skończysz dwudziestu pięciu lat, twoim prawnym opiekunem jest firma mojego ojca. Dopiero potem pieniądze będą twoje, bez żadnych warunków.

Kasandra jęknęła, zrozpaczona. Z trudem powstrzymywała łzy cisnące się do oczu.

- Jeszcze trzy lata? - Ten okres wydawał jej się długi jak

wieczność. - Wiesz, że nie mogę czekać, Zanim miną te lata, stracę ranczo Triple R.

Determinacja Kasandry wywarła na Dustinie ogromne wrażenie. Wrócił pamięcią do pierwszego ich spotkania. Na zaproszenie jego ojca dziadek Kasandry zgodził się przywieźć ją do Kansas City, żeby mogła zobaczyć, jak wygląda miejsce jej urodzenia i doświadczyć życia, jakie prowadzili tu jej rodzice.

Była piękna, miła i znakomicie potrafiła się znaleźć w nowym otoczeniu. Zalecali się do niej wszyscy elegancyści młodzieńcy przebywający tego lata w mieście, ale ona od początku wybrała Dustina. Ułatwiło mu to przystąpienie do realizacji planu ojca.

Strzelając mu pod nogi z rewolweru Kasandra dostatecznie jasno wyraziła, co czuje do niego obecnie. Słyszał wcześniej, że obyczaje w Wyoming są inne niż w Kansas, ale dopiero teraz naprawdę w to uwierzył.

To dziwne, że do tej pory nie uświadamiał sobie, jak tęsknił za Kasandra. Wydawało mu się, że powiedział prawdę, twierdząc, że nie zjawił się tu po to, by odnowić przerwany przed laty romans, ale teraz, po kilku minutach rozmowy z nią, nie był już tego taki pewny.

Patrzeć na Kasandrę nadal sprawiało mu przyjemność. Pod tym względem nic się nie zmieniło, chociaż ona sama się zmieniła. Jeśli to w ogóle możliwe, była piękniejsza niż przed laty. Jej błyszczące piwne oczy zdawały mu się większe i bardziej fascynujące niż wtedy, gdy widział ją po raz ostatni.

Patrzył, jak szybko falują jej piersi pod białą koszulą. Szeroki skórzany pas podkreślał szczupłość jej talii i kształt ładnie zaokrąglonych bioder.

O, tak! Bardzo wyładniałaś, Kasandro Rakefield, pomyślał.

Jej lśniąca, ciemnobrązowa włosy opadały miękką kaskadą na plecy i lekko falowały przy każdym ruchu. Patrzył na nią z zachwytem.

Pierwszą jego myślą, kiedy spojrzął na nią po wejściu do stajni, było to, że postąpił jak głupiec, nie poślubiając jej wtedy, gdy miał okazję i to niezależnie od powodów, jakie nim

wówczas kierowały. Nie mógł uwierzyć, że nie znalazł się do tej pory jakiś bogaty ranczer, który chciałby ją poślubić i obdarować gromadką dzieci.

Nie miał jej za złe wybuchu gniewu, którego obiektem stał się przed chwilą. Świadczył on o tym, że Kasandra zachowała swą dawną niezależność, którą zresztą umocnił w niej dziadek. Dustin zawsze doceniał tę jej cechę. Nigdy nie próbowała udawać wobec niego nieśmiałej czy wstydlivej. Wyczuł w niej dziwną siłę i to od pierwszego ich spotkania, kiedy zapytała go, czy zaleca się już do jakiejś panienki.

- Posłuchaj, Dustinie, nie ma dla mnie znaczenia, kto kontroluje moje pieniądze. Powiedz tylko, co mam zrobić, żeby otrzymać potrzebną mi sumę - powiedziała Kasandra, przerywając jego rozmyślenia.

- Spędzę kilka dni na ranczu i ocenię szkody, jakie poniosłaś ubiegłej zimy. Potem wrócę do Kansas City i przekażę Gordonowi swoje uwagi.

- Możesz to zrobić w godzinę. Nie musisz zostawać tu na kilka dni.

- To, co mam do zrobienia, nie jest takie łatwe, jak ci się wydaje.

- Dlaczego? Przypuszczam, że jesteś bardzo dobrym prawnikiem. Tak jak życzył sobie twój ojciec.

Dustin wzruszył ramionami. Jak zawsze na wzmiankę o ojcu poczuł ucisk w żołądku, Istotnie, był cieszącym się dobrą renomą prawnikiem, ale ostatnio miał już dość swojej pracy i życia towarzyskiego. Po latach walki z ojcem z radością skorzystał z okazji, by udać się do Wyoming i zobaczyć Kasandrę.

- Po sporządzeniu raportu zbierze się rada nadzorcza firmy, by podjąć decyzję. Dopiero potem pieniądze zostaną do ciebie wysłane.

- To może potrwać kilka tygodni. Czyżby na moim rachunku nie było dwudziestu pięciu tysięcy?

- Twój depozyt ma wartość kilku milionów dolarów.

- Chyba żartujesz - zdumiała się Kasandra.

Dustin potrząsnął przecząco głową. Zaskoczony był tym, że ona nie zna wartości swojego spadku,

- Gordon powiedział mi, że twój dziadek nie interesował się tymi pieniędzmi, ale z pewnością informowano go o stanie majątku.

- Nic o tym nie wiem. Nigdy nie widziałam żadnego dokumentu.

- Thomas powinien był kontrolować poczynania firmy.

- Nie potrzebowaliśmy pieniędzy. Przypuszczam, że miał zaufanie do twojego ojca. Skoro jest tak dużo pieniędzy, to dlaczego muszę udowodnić, że są mi potrzebne?

Dustin był lekko zakłopotany. Nie mógł pozbyć się pewnego poczucia winy.

- Firma co roku otrzymuje wynagrodzenie za zarządzanie twoim majątkiem. Jest to pół procent od sumy wynikającej z bilansu na koniec roku. To poważna kwota. Twój depozyt stanowi największe źródło dochodu firmy. Im więcej pieniędzy masz w depozycie, tym więcej oni otrzymują.

- Oni? Czy nie masz na myśli siebie? Przecież ty też pracujesz w tej firmie, prawda?

- Nie zamierzasz ustąpić ani na cal, prawda?

Nie miał jej za złe tych drobnych złościwości. Zawsze podziwiał jej cięty język i refleks.

Kasandra podeszła do sterty siana, wzięła w rękę widły i szybkimi, pewnymi ruchami zaczęła wrzucać siano do żłobów w zagrodach dla koni.

Gordon często namawiał Dustina, żeby pojechał do Wyoming i spotkał się z Kasandra, ale on zawsze odmawiał. Zdecydował się dopiero wtedy, gdy ojciec pokazał mu jej list z prośbą o pieniądze. W głębi serca zawsze chciał znów ją zobaczyć. Nigdy o niej nie zapomniał i teraz wiedział już, dlaczego. Ta kobieta bardzo go pociągała. Teraz może nawet bardziej niż niegdyś, o ile to możliwe, pomyślał.

Musiał przyznać sam przed sobą, że postąpił haniebnie. Jakim byłem głupcem, wyrzucał sobie, że za namową ojca zalecałem się do Kasandry i zaręczyłem się z nią po to, żeby jego firma mogła nadal obracać jej pieniędzmi. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że się z nią nie ożeniłem, a firma ojca nadal sprawuje pieczę nad depozytem.

- Nie obchodzi mnie to, ile zarabia twój ojciec - powiedziała Kasandra po wrzuceniu kolejnej porcji siana. - Nie nawidzę tych pieniędzy. Nigdy ich nie chciałam i teraz też bym ich nie tknęła gdybym miała inne wyjście. Powiedz o tym swojemu ojcu.

Szczerłość, z jaką to powiedziała, poruszyła Dustina. Zdawał sobie sprawę, że powinien zgodnie z jej życzeniem natychmiast wrócić do Kansas City i nalegać na ojca, żeby przekazał jej całą żadaną sumę. W końcu byłby to niewielki uszczerbek w jej rachunku. Powinien tak postąpić choćby ze względu na ich wspólną przeszłość. Cały kłopot polegał na tym, że nie miał ochoty wyjechać. Nie teraz. Chciał zostać tutaj i spędzić z Kasandra trochę czasu.

- Zapewniam cię, że zaraz po powrocie o wszystkim poinformuję ojca.

Kasandra podeszła bliżej i stanęła na wprost Dustina.

- Powiedz mi jeszcze, czy jest jakiś sposób, żebybym mogła już teraz odzyskać kontrolę nad spadkiem?

W pamięci Dustina odżyła nagle tamta noc spędzona z nią w ogrodzie. Chłodny wiatr poruszający liście na drzewach i krzewach, powietrze nasycone zapachem kwiatów. W wyobraźni widział ją biegnącą ku niemu i rzucającą mu się w ramiona z młodzieńczym zapałem i pasją. Jej usta były lak słodkie, że zapomniał o całym świecie i zapragnął natychmiast ją posiąść. Widział jej oczy pałające miłością i to było najżywsze ze wszystkich wspomnień.

Ciekawe, pomyślał, czy gdybym wziął ją teraz w ramiona, wróciłyby tamte uczucia? Czy wyczuwałbym ten sam kobiecy zapach, gdybym ustami dotknął jej ramion? Czy jej serce, tak

samo jak wtedy, biłoby szybciej pod dotknięciem moich palców?
Czy słodycz jej rozchylonych ust byłaby taka sama?

Fala gorąca ogarnęła ciało Dustina.

- Tak, jest coś, *co* mogłabyś zrobić - powiedział.
- Co? - zapytała z błyskiem nadziei w oczach.
- Możesz wyjść za mąż. Wtedy małżonek zostanie twoim prawnym opiekunem i będzie mógł dysponować depozytem. Gdybyś zdecydowała się na takie rozwiązanie, to jestem do twojej dyspozycji.

2

D o diabła, dlaczego ja to powiedziałem?

Serce Dustina biło jak szalone. Nie mógł uwierzyć, że te słowa wyrwały się z jego ust. Sądząc z wyrazu twarzy Kasandry, ona też w nie nie wierzyła.

Odrzuciła widły i spojrzała na niego wzrokiem gniewnym i ponurym. Dustinowi wydawało się, że w jej oczach dostrzega całą grozę piekielnych otchłani.

- To był żart w złym guście, Dustinie - powiedziała drżącym głosem.

- Nie żartowałem, Kasandro, zapytałaś mnie, czy jest jakaś inna droga odzyskania kontroli nad depozytem i poinformowałem cię o takiej możliwości.

Stała wyprostowana, z rękami splecionymi na piersiach.

- Nie wyszłabym za ciebie nawet wtedy, gdybyś był jedynym mężczyzną na świecie.

Dustin nie był pewny, czy poczuł się rozczarowany, czy doznał ulgi, gdy w taki na wpół żartobliwy sposób odrzuciła jego spontaniczną propozycję.

- Może to dziwne, ale nie zaskoczyła mnie twoja odpowiedź - powiedział, starając się nadać swoim słowom lekki

ton, nie pozbawiony odrobiny humoru. Jednak czuł, że wolałby jej słowa potraktować jako wyzwanie, a nie obelgę.

Kątem oka Dustin dostrzegł jakiś ruch. To wróciła Olive, tym razem bez strzelby u boku.

- Ach, to ty, Olive. Co cię sprowadza?

- Sani, nie chciałabym przeszkadzać, ale zbliża się pora obiadu. Muszę wiedzieć, czy ktoś poza panem Websterem będzie dziś wieczorem na obiedzie.

Wzmianka, o jeszcze jednym mężczyźnie niemile zaskoczyła Dustina.

- Obiad zjemy we troje. Niestety, pan Bennett będzie naszym gościem przez dzień czy dwa - powiedziała Kasandra, a potem zwróciła się do Dustina. - Olive gotuje i opiekuje się całym domem. Pokój ma na parterze. Gdybyś czegoś potrzebował, zwróć się do niej. Ona się tym zajmie.

- Zrobię to z całą pewnością - odparł Dustin, ale wiedział, że jeśli zajdzie taka potrzeba, to zwróci się wprost do Kasandry, a nie do tej niskiej, tęgiej kobiety przepasanej fartuchem.

Olive bez dalszych komentarzy odwróciła się i wyszła ze stajni.

- Nie wątpię, że przygotowany jesteś na dłuższy pobyt. - Kasandra zwróciła się do Dustina. - Możesz swoje rzeczy zostawić na piętrze, w pierwszym pokoju po lewej stronie.

- A więc pozwalasz mi zamieszkać w domu? Byłem pewny, że każesz mi spać w budynku gospodarczym - powiedział z udawanym zaskoczeniem.

- Zapewne tak bym zrobiła, ale obawiam się, że nie poradzisz sobie w bardziej prymitywnych warunkach, a twój ojciec nigdy nie dałby mi pieniędzy, gdyby ci się coś przydarzyło. Jak widzisz, jestem zmuszona troszczyć się o ciebie.

Dustin poczuł się nieco urażony w swojej męskiej dumie, ale roześmiał się.

- Postaram się udowodnić, że potrafię jeździć konno nie gorzej niż twoi kowboje.

- Zajmij się lepiej swoimi sprawami.

Do licha, ależ ona jest zawzięta, pomyślał. Z wyrazu jej twarzy domyślił się, że nadal wstrząśnięta jest jego nagłym przybyciem. Z jej niechętniej mu postawy widać było, że z trudem akceptuje jego misję i z trudem zachowuje spokój.

Przyglądał się jej uważnie. Jedwabista cera Kasandry zdawała się być pokryta cienką warstwą złotego pyłu. Zapraszała wprost do pocałunku. Żadna z pięknych, eleganckich kobiet, którym nadskakiwał w Kansas City, nie mogła równać się urodą z tą dziewczyną. Ze ślicznej panny, którą zachwycał się przed laty, zmieniła się w interesującą, wręcz ekscytującą młodą kobietę. Wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić, że trudy życia na ranchu pozwoliły jej utrzymać ciało w doskonałej formie.

Nie miał wątpliwości, że Kasandra Rakefield jest w stanie obudzić w nim dawne uczucie, ale równocześnie zdawał sobie sprawę, że nie da mu okazji, by mógł zbliżyć się do niej. Potrafił zrozumieć jej uczucia. Nie wiedział tylko, czy gotów jest je zaakceptować, czy też spróbuje zmienić jej nastawienie do siebie.

Nad czym ja się, u diabła, zastanawiam, skarcił się w myślach. Przyjechałem tu w interesach. Kasandra dała mi wyraźnie do zrozumienia, że nie jest mną zainteresowana, więc i ja nie powinienem interesować się nią.

- Sa... Kasandro, wiem że mi nie wierzysz, ale spróbuję dokonać oceny rancha w taki sposób, żeby sprawić ci jak najmniej kłopotów - powiedział.

- Więc rób, co masz do zrobienia, i to tak, żebyś dostała potrzebne mi pieniądze. - Obrzuciła go krótkim spojrzeniem i dodała: - Przestań już gadać, szybko się przebierz i możesz zacząć robić to, co należy. Do obiadu mamy jeszcze dwie godziny.

- Nie pozwolisz mi nawet odpocząć po długiej podróży do Triple R? - zapytał z uśmiechem.

- Odpoczywałeś w pociągu w drodze z Kansas City do Cheyenne. Powinieneś wiedzieć, że na ranchu ludzie pracują od wschodu do zachodu słońca. Nie spóźnij się.

- Nie przebieracie się do obiadu?
- To nie jest Kansas City. Wymagane są tylko czyste ubrania, czyste ręce i do stołu zasiadamy bez kapeluszy.
- A ten drugi gość... pan Webster. Czy nie powinienem, zanim przyjedzie, czegoś o nim wiedzieć?
- Jeśli będziesz się chciał czegoś o nim dowiedzieć, to sam go o to zapytasz. A teraz nie marnujmy dnia. - Kasandra wzięła w rękę widły i wróciła do przerwanej pracy.

Dustin z przyjemnością obserwował dziewczynę, gdy oddalała się kołyszając biodrami. Podziwiał jej szczupłą sylwetkę, ładnie ukształtowane uda. Patrząc na nią, zastanawiał się, dlaczego tak długo nie mógł zdecydować się na przyjazd do Triple R.

Założył na głowę kapelusz i wyszedł ze stajni. Wynajętego w Cheyenne konia zostawił przywiązanego do słupka przed wejściem do budynku mieszkalnego i teraz tam skierował swe kroki.

Dziwił się, że Kasandra, taka silna, pewna siebie kobieta, nie zainteresowała się do tej pory, ile ma pieniędzy i na jakich zasadach zostały ulokowane w firmie jego ojca. Ciekawe dlaczego? Powiedziała tylko, że nie chce dotykać tych pieniędzy. Jest to w końcu spadek po jej rodzicach. I dlaczego dziadek do tej pory nie interesował się bliżej jej sprawami, jeśli nie z innych powodów, to choćby dlatego, żeby mieć pewność, że nikt jej nie oszukuje?

Postanowił znaleźć odpowiedź na te pytania, zanim opuści Triple R.

Podszedł do konia i poklepał go po karku. Zwierzę parsknęło i poruszyło się niespokojnie. Wynajmując tego wałacha w Cheyenne, nie miał wielkiego wyboru. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek dosiadał tak marnego wierzchowca.

Ponad grzbietem konia spojrzął na ostre szczyty gór wznoszące się wysoko ku błękitnemu niebu, po którym tu i ówdzie płynęły białe obłoki. Bliżej roztaczał się widok na łagodne wzgórza porośnięte żółtą po zimie trawą. Tu i ówdzie rosły kępy sosen i krzewów.

Cieszyło go to, że znalazł się z dala od cywilizacji. Uroda

okolic Kansas City nie mogła się równać z pięknem otoczenia tego rancza.

Jedynymi dźwiękami, jakie słyszał, było krakanie wron i parskanie konia. Dobrze się czuł z dala od swojego biura i miasta. Podobała mu się panująca wokół cisza i spokój, jakich nie mógł doświadczyć w Kansas City. Tam, od wczesnych godzin porannych aż do zmroku, słychać było turkot kół powozów, stukot końskich kopyt na brukowanych ulicach albo dobiegające gdzieś z sąsiedztwa dźwięki pianina.

Słońce ogrzewało mu twarz, na policzkach czuł delikatny powiew wiatru przynoszącego delikatną woń pastwisk, jakże różną od mieszanki zapachów tytoniu, whisky i przeróżnych potraw, wydobywających się z otwartych drzwi knajp przy głównych ulicach Kansas City.

W chwili, gdy zdejmował sakwy przytroczone do siodła, dobiegły go głośne, gniewne okrzyki. Koń parsknął i zaczął nerwowo się szarpać.

- Spokojnie, mój drogi, spokojnie - powiedział i poklepał go po karku.

Głośne okrzyki i przekleństwa dobiegały z tyłu domu. Dustin postawił bagaże na ganku i odruchowo sięgnął do swojego dwustrzałowego remingtona. Potem mszył w stronę, skąd dochodziły hałasy.

Okrzyki akurat róg budynku, gdy ze stajni wybiegła Kasandra, a w tylnych drzwiach domu ukazała się Olive. Wszyscy ruszyli w kierunku dwóch kowbojów, którzy próbowali obezwładnić mniej więcej siedemnastoletniego chłopaka.

Dustin domyślił się, że dwaj mężczyźni to kowboje, o których wspomniała Kasandra - Jojo i Czerwone Niebo. Chłopak miotał się, kopał, usiłował się uwolnić. Krzyczał i przeklinał, jakby ścigały go wszystkie moce piekielne.

- Wielkie nieba! - zawołała Olive.

- Jojo! Co tu się, na litość boską, dzieje?- zapytała Kasandra dostatecznie głośno, by przekrzyczeć chłopaka. - Puśćcie go.

- Nie możemy. On ucieknie.
- Nie ucieknie. Nie ma przecież gdzie pójść. Puśćcie go zaraz.

Dwaj mężczyźni spełnili polecenie. Chłopak natychmiast uderzył pięścią w brzuch Indianina, a Jojo odebrał następny cios prosto w szczękę.

- Dość tego! - zawołała Kasandra. - Jeśli się nie uspokoisz, każę cię związać.

Chłopak znieruchomiał i spojrzał na nią. Po jego zakurzonej twarzy spływały łzy, a może krople potu. Oczy miał zaczerwienione i podpuchnięte, Rozdarta koszula zwisała mu z ramienia, na spodniach widać było plamy z błota i krwi.

Dustin podszedł do Kasandry. Wiedział, że ona nie chce, by mieszał się w jej sprawy, ale nie miał zamiaru stać bezczynnie, gdyby wojowniczy młodzieniec spróbował ją zaatakować.

- Może ci w czymś pomóc? - zaproponował.
- Nie wtrącaj się w moje sprawy.
- Kto to jest? - zapytał Jojo, wskazując Dustina.
- To nieważne. Co wy wyprawiacie z tym chłopakiem? Skąd on się tu wziął?

Jojo, niski, krępy kowboj, z rudymi, zakręconymi ku górze wąsami, stał z opuszczoną głową, unikając wzroku Kasandry.

- Wolałbym nic nie mówić, bo będzie pani zła - mruknął.

Zirytowana Kasandra zwróciła się do Indianina, rosnącego mężczyzny o ciemnej, pomarszczonej twarzy i grubym czarnym warkoczu opadającym na plecy. On też milczał.

- No, Czerwone Niebo, powiedz mi wreszcie - poleciła.

- Uganialiśmy się za bydłem po okolicy i przyłapaliśmy tego łobuza- wskazał ręką chłopca- i jego ojca na wzgórzu po północnej stronie. Zdzierali skórę z byczka z naszymi znakami.

Dustin domyślił się, co za chwilę usłyszy. Kasandra ściągnęła brwi, też wyraźnie zaniepokojona.

- Gdzie jest jego ojciec? - zapytała wreszcie.
- Nie żyje! - zawołał chłopak głosem przepełnionym bólem. - Oni zabili mi tatę. Zastrzelili go jak dzikie zwierzę.

Dustin znieruchomiał.

- Och, nie! - szepnęła Kasandra. Oderwała wzrok od chłopca, zerknęła na Dustina, a potem na kowbojów.

- Powiedzcie, że to nieprawda.

- To prawda - stwierdził ponuro Indianin.

Kasandra poczuła się tak, jak gdyby czyjaś dłoń zacisnęła się jej na gardle. Nie mogła złapać tchu. Zdawało jej się, że żelazna obręcz ściska jej pierś. Jak daleko sięgała pamięcią, zawsze, gdy była czymś wzburzona, pojawiało się to koszmarne uczucie: miała wrażenie, że ktoś ją dusi. Nie mogła pozwolić sobie teraz na okazanie emocji. Próbowała udawać nieporuszoną. Zaczerpnęła powietrza w płuca, ale z jej ust wydobył się tylko krótki jęk. Od śmierci dziadka nigdy nie czuła się tak samotna i opuszczona.

Widząc, jak bardzo jest wstrząśnięta, chłopak mówił dalej głosem pełnym wściekłości.

- Zastrzelili go, jak gdyby był wściekłym psem!

- Niech Bóg zlituje się nad jego duszą - szepnęła Olive.

Chłopiec wskazał ręką kowbojów.

- Zabiję tych drani tak, jak oni zabili mojego ojca!

- Może wystarczy. Już i tak mamy o jedną śmierć za dużo - powiedziała Kasandra.

Wszyscy wiedzieli, że ze względu na mnożące się przypadki rabunków, bandyci i kłusownicy przyłapani na gorącym uczynku często zabijani są bezlitośnie, na miejscu zdarzenia. Kasandra nie przypuszczała jednak, że coś podobnego wydarzy się na jej ranchu.

- Powiedzcie mi, co się tam stało - zwróciła się do kowbojów.

- Zauważyliśmy dym na północnym pastwisku i pojechaliśmy w tamtą stronę - zaczął Jojo. - Z grzbietu wzgórza zobaczyliśmy tego chłopaka i jeszcze jednego mężczyznę. Ściągali skórę z byczka. - Jojo przerwał na chwilę i nerwowo szarpał wiszącą na szyi chustkę. - Zostawiliśmy konie i podkradliśmy się bliżej. Ja trzymałem ich na muszce, a Czerwone Niebo

poszedł sprawdzić znaki wypalone na skórze zwierzęcia. Byczek był z Triple R. Wyglądało na to, że to nie pierwsza ich zdobycz, bo obok leżało kilka skór, których nie zdążyli spalić. Niektóre miały znaki innych stad. Powiedzieliśmy, że zabieramy ich do szeryfa.

- To nie było tak! - krzyknął chłopak. - On po prostu nacisnął spust i zastrzelił mojego ojca z zimną krwią!

Kasandra wyczuwała ból w głosie chłopca. Sama wcześniej straciła rodziców, a ostatnio dziadka, więc rozumiała dobrze jego uczucia.

- Ty opowiesz nam później o tym, co się stało - odezwał się Dustin.

- Nie wtrącaj się - powiedziała Kasandra do Dustina, nie zadając sobie trudu, by spojrzeć na niego. - Czerwone Niebo, mów, co było dalej. - Wiedziała, że Indianin powie prawdę, nawet jeśli będzie dla niego niekorzystna.

- On nie strzelał z zimną krwią. Ten kłusownik sięgnął po strzelbę. Jojo nie miał wyboru, musiał go zastrzelić.

Kasandra była zrozpaczona, ale w obecności Dustina nie chciała tego okazać. Powiedziała przecież, że sama wszystko załatwi i musiała się tego trzymać. Tylko co miała zrobić? Nie wiedziała. Czuła się odpowiedzialna za chłopaka.

- Ile masz lat? - zapytała.

- Jestem już dorosły. Miałem już pierwszą dziewczynę.

Olive krzyknęła coś cicho i zasłoniła usta ręką.

Dustin wysunął się krok do przodu.

- Uważaj, co mówisz, bo ja porozmawiam z tobą zamiast tej pani.

- Powiedziałam ci już, że sama się nim zajmę. - Kasandra spojrzała groźnie na Dustina.

- Czy ja mam słuchać tej kobiety? - Chłopak zwrócił się do Dustina. - Czyje to ranczo? Pana czy jej?

- Ranczo jest moje i nie mam ochoty tracić czasu na rozmowy z tobą - powiedziała surowym tonem Kasandra. - Mów, jak się nazywasz, ile masz lat i gdzie można znaleźć kogoś z twojej rodziny.

Z wyrazu twarzy chłopaka widać było, że nie opuścił go wojowniczy nastrój, ale wreszcie odpowiedział na pytania.

- Na imię mam Rodney. Nie wiem, ile mam lat. Tata nigdy mi nie mówił. Nie mam żadnej rodziny. Odkąd pamiętam, byliśmy tylko we dwóch, ojciec i ja.

Kasandra znów poczuła ucisk w sercu. Chciała zachować spokój, ale nie potrafiła.

- Masz na pewno jakichś wujów, ciotki, dziadka... albo kogoś, z kim moglibyśmy porozmawiać.

- Nie każdy ma rodzinę. Ja nie mam. Miałem tylko ojca, a teraz i on nie żyje.

Słowa chłopca wywarły na Kasandrze duże wrażenie. Ona też nie miała krewnych, a teraz i dziadek odszedł. Najbliższą osobą, która zastępowała jej rodzinę, była Juliana Banks. To ona przywiozła ją do Wyoming, gdy miała zaledwie sześć lat. Jednakże Juliana i jej mąż Rill od pewnego czasu mieszkali w Teksasie, bo zachorował ojciec Rilla.

Kasandra zmusiła się do zachowania spokoju. Przypomniała sobie słowa dziadka: „Pamiętaj, jeśli ktoś wyczuje twoją słabość, to natychmiast ją wykorzysta, szybciej nawet niż koń zdoła ogonem odpędzić muchę”.

- W życiu tak bywa, że tracimy bliskich - powiedziała, starając się nadać swoim słowom twarde brzmienie. Przykro jej było, że nie może jakoś pocieszyć tego chłopaka. - Musisz o wszystkim zapomnieć i pogodzić się ze stratą - powiedziała, a potem zwróciła się do kowbojów: - Czy pochowaliście jego ojca?

- Uważaliśmy, że tak trzeba - odparł Jojo. - Ja nie chciałem go zabić. Odmówiłem nawet modlitwę, zanim chłopak zaczął uciekać i musieliśmy ruszyć za nim.

- Nie jestem już chłopcem. Jestem mężczyzną.

- Jak nazywał się twój ojciec? - zapytał Rodneya Dustin.

Chłopak spojrział na Dustina. Jego zaczerwienione oczy pałyły gniewem, dolna warga drżała.

- Charlie Mixon, ale teraz, kiedy nie żyje, to nie ma znaczenia.

- Na grobie trzeba umieścić napis - stwierdziła Kasandra.
- Zajmę się tym - odparł Jojo.
- Czy sprawdziliście kieszenie tego mężczyzny? Może miał jakieś dokumenty? - zapytał Dustin.
- Były puste. Nie miał ani centa, ani nawet tytoniu.

Kasandra wstrzymała oddech. Irytowało ją, że Dustin nie rezygnuje z wtrącania się w jej sprawy. Musiała przejąć inicjatywę.

- W porządku, Olive. Wracaj do kuchni i zajmij się gotowaniem.

Gospodyni natychmiast odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Kasandra zwróciła się do kowbojów:

- Czerwone Niebo, pojedź do miasta i powiedz szeryfowi, co się stało z ojcem Rodneya. Gdyby miał w związku z tym jakieś wątpliwości, to poproś go, żeby przyjechał do mnie. Jojo, zabierz Rodneya do domu, w którym mieszkacie. Nakarm...

- Zaczekaj chwilę-przerwał jej stanowczym głosem Dustin. - Chcę z tobą chwilę porozmawiać. Jojo, przypilnuj chłopaka.

Dustin wziął Kasandrę pod rękę i próbował odprowadzić ją na bok.

Dziewczyna starała się uwolnić rękę, ale zmusił ją, by poszła z nim.

- Co ty sobie wyobrażasz? O co ci chodzi?
- Chcę cię uchronić od popełnienia poważnego błędu - odparł, nadal trzymając jej ramię w żelaznym uścisku.
- Komu chcesz tutaj rozkazywać?
- Tobie. Wygląda na to, że jest to potrzebne. Chcę porozmawiać z tobą na osobności. Możemy mieć kłopoty.

Kasandra nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Silnym szarpnięciem uwolniła rękę i zatrzymała się.

- My? - zapytała z niedowierzaniem. - Od kiedy to wspólnie zarządzamy tym ranczem? Jakim prawem próbujesz mi rozkazywać?

- Próbuję dać ci do zrozumienia, że jestem ci potrzebny. Pamiętaj, że przybyłem tu po to, żeby ci pomóc.

- Nie jesteś mi potrzebny ani do kierowania ranczem, ani do niczego innego. - Starąła się mówić cicho, ale zdecydowanie.

- Nie możesz zostawić tutaj Rodneya.

- Mój pracownik zabił jego ojca. W tej sytuacji czuję się za niego odpowiedzialna, dopóki nie będzie na tyle dorosły, by radzić sobie samodzielnie.

- On sobie świetnie radzi. Jest wścikły i niebezpieczny. Już zapowiedział, że zabije twoich kowbojów.

- Och, mówił tak w złości, bo jest zrozpaczony i przerażony. To dzieciak. Ma nie więcej niż szesnaście lat.

- Ma przynajmniej osiemnaście, a prawdopodobnie jest znacznie starszy.

- Nie wyrzucę go stąd. Słyszałeś, co powiedział. Nie ma dokąd się udać. Nie ma nikogo, kto mógłby mu pomóc.

- On przywykł do takiego życia. Nie martw się. Poradzi sobie. Wiem, że myślisz o swoim życiu...

- Nie - przerwała mu. Nie mogła znieść myśli, że tak trafnie odczytał jej uczucia. - Nic o mnie nie wiesz. A teraz, Dustinie, wybacz, ale mam już dość spierania się z tobą i wolałabym nie powtarzać ci, żebyś trzymał się z dala od moich spraw - powiedziała stanowczym tonem i odeszła, a po chwili zwróciła się do kowbojów: - Czerwone Niebo, jeśli w Cheyenne sklepy będą jeszcze otwarte, to kup dla Rodneya nową koszulę, oczywiście na mój rachunek. Przed tobą długa droga, więc ruszaj. Jojo, przygotuj Rodneyowi łóżko w budynku gospodarczym.

Kowboj oparł ręce na biodrach i spojrzał na Kasandrę takim wzrokiem, jakby uważał, że straciła rozum.

- Chce pani, żeby nocował tam z nami? Naprawdę?

- Nic lepszego nie mogę na razie zrobić.

- Nie pójdę z nim - wybuchnął Rodney. - On zabił mojego ojca. Nie chcę spać z nim pod jednym dachem.

Wygląda na to, że nikomu nie podoba się mój plan, pomyślała. Nie widziała jednak innego sposobu, by dać temu chłopcu szansę powrotu do uczciwego życia. Wiedziała, że jeśli nadal będzie kłusował, czeka go taki sam koniec jak jego ojca.

- Obaj moi ludzie powiedzieli, że twój ojciec sięgnął po broń.
- No i co z tego?
- To znaczy, że Jojo działał w obronie własnej i nie ponosi winy za jego śmierć.
- Ten cholerny drań mógł strzelać w nogi. Nie musiał go od razu zabić.

Kasandra współczuła Rodneyowi, ale musiała pokazać mu, kto tu rządzi.

- Po pierwsze, nie pozwalamy tutaj przeklinać. Po drugie, co się stało, to się nie odstanie. A po trzecie, weź pod uwagę, że gdyby nie to, że zapewne nie masz osiemnastu lat, wysłałabym cię do szeryfa, żeby on zdecydował, co z tobą zrobić. Skoro jesteś młodszy pozwolę ci zostać tutaj, aż dorośniesz i sam zdecydujesz, co chcesz dalej robić.

- Jestem na tyle dorosły, że sam potrafię troszczyć się o siebie.

- Kłusowników i złodziei nie traktują w Wyoming łagodnie. Następnym razem ciebie ktoś zastrzeli. Tutaj przynajmniej będziesz spał na łóżku, a nie na ziemi. Nie będziesz musiał kraść jedzenia, tylko na nie zapracujesz. Jojo i Czerwone Niebo powiedzą ci, co masz robić.

- Nie będę się niczego uczył od Indianina. Chcę pójść do szeryfa i powiedzieć mu, że ten drań zabił mojego ojca. - Rodney wskazał palcem Jojo.

- To bardzo dobry pomysł - Dustin znów włączył się do rozmowy. - Jestem gotów pojechać z tobą, żeby ci się po drodze nic nie przydarzyło.

- Świetnie - powiedziała spokojnie Kasandra. - Jedź, Rodney, jeśli chcesz, ale nie licz na to, że powstrzymam szeryfa od zamknięcia cię w więzieniu... albo czegoś gorszego. Słyszałam ostatnio, że kłusowników karzą strykiem. Z tego, co powiedzieli moi ludzie, wynika, że w waszym obozowisku były skóry zwierząt z innych stad.

Rodney niespokojnie spojrzał na Kasandrę, a potem na Dustina.

- W porządku. Zostanę... na pewien czas.

Skinęła głową.

- Nie tolerujemy tutaj próżniaków. Mam nadzieję, że będziesz dobrze pracował i robił to, co każą ci Jojo i Czerwone Niebo. Jeśli się dowiem, że sprawiasz kłopoty, sama zaprowadzę cię do szeryfa - powiedziała, a potem zwróciła się do kowbojów: - Pokażcie mu, gdzie ma spać.

Jojo potrząsnął głową i ruszył w kierunku budynku gospodarczego. Rodney w milczeniu poszedł za nim.

Kasandrę bolało gardło, czuła ucisk w żołądku i miała szum w głowie. Spojrzała w niebo. Nad zachodnim horyzontem błękit nieba zastąpiły barwy fiołkoworóżowa i pomarańczowa. Słońce wisiało tuż nad grzbietami gór.

- Widzę, że nie przebrałeś się jeszcze - powiedziała patrząc na Dustina.

- Nadal oczekujesz, że ludzie spełniać będą twoje polecenia.

- Jestem tu szefem.

Zanim odpowiedział, przyglądał się jej tak długo, że poczuła się zakłopotana.

- Już kilkakrotnie dałeś mi to do zrozumienia - przerwał, a po dłuższej chwili dodał: - Zawsze okazywałaś stanowczość, ale nie pamiętam, żebyś była tak nieustępliwa. Nic by się nie stało, gdybyś czasami ugięła się trochę i przyjęła odrobinę pomocy.

Kasandra zmarszczyła brwi. Słowa Dustina zirytowały ją. Już dawno nauczyła się, jak radzić sobie z lękiem, rozczarowaniem i uczuciem straty.

- Nie mogę sobie na to pozwolić. Stawka jest zbyt wysoka. Wiem, że nikomu nie podoba się moja decyzja, ale to jest moja decyzja.

Dustin skinął głową.

- Chodź, pomogę ci zapędzić konie do stajni - powiedział.

- W takim eleganckim stroju?

- Oddam ubranie do prania. Nie chciałbym, żebyś uważała mnie za próżniaka. - Odwrócił się i ruszył w stronę pastwiska.

Leciutki uśmiech ożywił twarz Kasandry. Poczwała się nieco lepiej. Dlaczego, pomyślała, nie miałabym pozwolić Dustinowi zostać tu na parę dni, żeby zobaczył, jak sobie radzę? Zupełnie sama, bez niego.

3

Po zapędzeniu koni do stajni Kasandra zostawiła Dustina, by zajął się swoim wierzchowcem i weszła do domu, żeby umyć się i przebrać do obiadu. Dustin zaprowadził konia do stajni, rozsiadł go, napoił i nakarmił. Wreszcie wziął z ganku swoje sakwy i wszedł do domu.

Rozejrzał się po wyłożonym ciemną boazerią przedsionku i wszedł do obszernego holu, z którego schody prowadziły na górę, a zwieńczone łukami drzwi do dalszych pomieszczeń na parterze. Nie ulegało wątpliwości, że dziadek Kasandry dokładał starań, by dom prezentował się okazale.

Wchodząc po schodach, zauważył, że mięśnie nóg ma napięte i obolałe. Rzadko ostatnio jeździł konno i zapomniał, jak czuje się człowiek po dniu spędzonym w siodle. Dwugodzinna jazda z Cheyenne przypomniała mu o tym.

Duża sypialnia, w której się znalazł, umeblowana była skromnie. Stało tu jedynie łóżko, szafka nocna, niska komoda i wygodny fotel. Zasłony i narzuta na łóżko w kolorze różowym stosownie były bardziej dla kobiety niż dla mężczyzny. Przypuszczał, że Kasandra celowo ulokowała go w tym pokoju, mając nadzieję, że będzie się tu czuł nieswojo. Uśmiechnął się do

siebie i rzucił sakwy na łóżko. Nie przejmował się kobiecym wystrojem sypialni.

Dustin na razie spędził w Wyoming zaledwie parę godzin, ale już wiedział, że postąpił słusznie przyjeżdżając tu, by spotkać się z Kasandrą. Chociaż nie wątpił, że ona nigdy nie przyzna się do tego, było oczywiste, że jest jej tu potrzebny.

Wyjął ze swoich bagaży przybory do golenia, ustawił je na komódce, potem umył twarz i ręce i włożył ciemnoniebieską koszulę z dwoma rzędami srebrnych guziczków naszytych na przodzie w ten sposób, że tworzyły literę V. Pozostałe ubrania rozłożył w szufladach komody. Potem zszedł na dół i ruszył długim korytarzem. Zatrzymywał się przed każdymi drzwiami, aż natrafił na te, spoza których wydobywał się zapach świeżo upieczonego chleba.

Obok potężnego kuchennego pieca stała Ołive nucąc coś cicho. Nad trzema garnkami unosiła się para. Przez duże okna, zajmujące prawie całą ścianę, widać było ciemnoniebieskie niebo, na tle którego rysowała się poszarpana krawędź gór. Dustina ogarnęło uczucie miłego, domowego ciepła. Nie wiedział, czemu to przypisać, ale na tym ranczu czuł się tak dobrze, jakby to było wymarzone dla niego miejsce.

Dustin często odwiedzał najlepsze domy w Kansas City, bywał w nich na obiadach i przyjęciach. Nawet odpowiadała mu panująca tam atmosfera, ale w żadnym z nich nie czuł się jak u siebie.

- Ma pan ochotę na filiżankę kawy? - zapytała Ołive, nadal odwrócona do niego tyłem. - A może na coś mocniejszego?

Dustin zdziwił się, że Ołive zauważyła go, gdy stanął w drzwiach. Zdecydował się wejść do środka. Pomieszczenie było przestronne. Pośrodku stał prostokątny stół, a przy nim dwie drewniane ławy. Strzelba, z której gospodyni celowała do niego, stała w rogu, przy drzwiach.

- Proszę o coś mocniejszego. Liczę również na to, że znajdzie pani dla mnie jakąś łagodzącą maść.

Stara kobieta odwróciła się i uśmiechnęła ze zrozumieniem.

- Dawno pan nie siedział w siodle, prawda?

Dustin potarł ręką świeżo ogoloną brodę. Zauważył błysk rozbawienia w oczach kobiety, ale sposób, w jaki go przyjęła, wskazywał na to, że nie ma zamiaru dociekać, dlaczego Kasandra do niego strzelała.

- Wydawało mi się, że nie minęło wiele czasu, ale teraz czuję, że było to dość dawno.

- Jednym czas mija szybciej, innym wolniej.

Słyszając te słowa, uświadomił sobie, jak długie wydawały mu się dni w biurze, zwłaszcza gdy pogoda zachęcała do konnej przejażdżki po okolicy.

- Od jak dawna mieszka pani w Triple R? - zapytał.

- Jestem tu dostatecznie długo, żeby wiedzieć, kim pan jest. Od pewnego czasu pomagam Sani w prowadzeniu tego nowego domu. Jest na tyle większy od starego, że nie mogła poradzić sobie z nowymi obowiązkami, pomagając równocześnie panu Rakefield w pracy na ranczu. Starszy pan od dość dawna podupadał na zdrowiu, ale Sani nie chciała nawet o tym słyszeć,

Olive przykryła pokrywką garnek, w którym mieszała jakąś potrawę i podeszła do potężnego, drewnianego kredensu, stojącego w głębi kuchni.

- To nie pachnie zbyt pięknie - powiedziała, wręczając mu niewielki flakonik wypełniony mlecznobiłą substancją - ale szybko złagodzi ból.

Dustin otworzył flakonik i skrzywił się, gdy poczuł ostry, niemiły zapach. Zakasłał i szybko wcisnął z powrotem korek.

- Uch! Nie znajdzie pani czegoś innego?

- To jest najlepsze lekarstwo. Wystarczy je użyć raz, najwyżej dwa razy - zapewniła go. - A jak pobędzie pan tu dłużej, to przyzwyczai się pan do konnej jazdy.

Dustin uśmiechnął się. Olive, oczywiście, podsłuchiwała jego rozmowę z Kasandra.

- Trudno. Posmaruję się tym wieczorem - powiedziała.

Tylko rano będę musiał się porządnie umyć, pomyślał, bo

jeśli Kasandra poczuje ten zapach, to nie powstrzyma się przed złośliwymi komentarzami.

Olive wróciła do pieca kuchennego. Dużym widelcem odwróciła grube plastry szynki smażące się w rondlu.

- Niedaleko od domu płynie strumień. O tej porze roku woda w nim jest zimna. Może łatwiej będzie panu znieść ten zapach niż kąpiel, ale gdyby się pan na nią zdecydował, to radzę wyjść z domu wcześniej, żeby Sani pana nie przyłapała. Ona nie lubi długo wylegiwać się w łóżku.

Dustin zdziwił się, że Olive tak łatwo odgaduje jego myśli.

- Kasandra chyba ciężko przeżyła śmierć dziadka - powiedziała po chwili.

- O tak! - potwierdziła ze smutkiem Olive. - Była załamana, kiedy doktor powiedział jej, że nie sądzi, by pan Rakefield dożył wiosny. Biedactwo, w ostatnich dniach nie odstępowała od jego łóżka. Czerwone Niebo pojechał do Cheyenne, żeby sprowadzić nowego doktora, o którym dobrze mówiono, ale nic już nie można było poradzić. Całe płuca pana Rakefielda były zajęte... Ludziom się wydaje, że Sani ma serce ze stali, ale, tak prawdę mówiąc, jest ono miękkie jak futerko kotka.

Słowa Olive wywarły na Dustinie duże wrażenie. Pomyślał, że właściwie powinien natychmiast wyjechać i zmusić ojca, by wysłał Kasandrę pieniądze. Uważał, że po tym, co przez niego przeszła, nie powinien niepokoić jej swoją obecnością. Rzecz w tym, że nie miał ochoty wyjeżdżać. Wiedział, że może okazać się pomocny. Musiał tylko przekonać ją o tym.

Głośne stukanie do drzwi wejściowych przerwało rozmyślanie Dustina. Spojrzał pytająco na Olive.

- O, to zapewne pan Webster przybył na obiad.

- Pan Webster? - zdziwił się Dustin.

- Adorator Sani - powiedziała Olive ze złośliwym uśmiechem.

- Zaleca się do niej?

- Tak. To bardzo przystojny mężczyzna. Odwiedza ją od wczesnej wiosny. - Olive odłożyła widelec i wolno zdjęła fartuch. - Pracuje w jednym z dużych banków w Cheyenne.

- Kasandra tam go poznała?

- Nie. Zjawił się tu wkrótce po śmierci pana Rakefielda. Powiedział, że od niedawna mieszka w mieście, a gdy dowiedział się o jej stracie, postanowił złożyć kondolencje.

- Taka wizyta wydaje mi się być trochę nie na miejscu.

- U nas nie. Tutaj ludzie nie krępują się składać wizyt w podobnych sytuacjach. Następnym razem, gdy pan Webster pojawił się w Triple R, zapytał Sani, czy może odwiedzać ją częściej. Nie od razu się zgodziła, ale w końcu przystała na to, że będzie przyjeżdżał na obiad w każdą sobotę.

Dustin pomyślał, że Gordon zapewne nie wiedział nic o Websterze. W każdym razie nie wspominał o nim. Zastanawiał się, na ile ojciec zorientowany jest w tym, co dzieje się w życiu Kasandry.

- Zastąpię panią i otworzę drzwi Websterowi - powiedział. - I jeszcze jedna rzecz, póki pamiętam. Takie drobne ostrzeżenie. Niech pani będzie ostrożna, dopóki jest tutaj ten Rodney. Nie dowierzam mu.

- Nie musi mi pan o tym mówić. Mnie też przyszło to do głowy.

Kasandra ma adoratora, powtarzał sobie w myślach Dustin, idąc przez hol ku drzwiom wejściowym. Wiedział, że nie powinno go to obchodzić, a jednak...

Otworzył ciężkie wejściowe drzwi i zobaczył przystojnego, dwudziestokilkuletniego mężczyznę średniego wzrostu. Przybyły sprawiał wrażenie zaskoczonego; patrzył na Dustina pytającym wzrokiem. Ubrany był elegancko i wyglądał na człowieka zamożnego. W rękę trzymał, przywiedłą już nieco, wiązankę kwiatów, a pod pachą drogi, pilśniowy kapelusz.

- Dobry wieczór- powiedział, szybko opanowując wyraz zdziwienia, jaki pojawił się na jego twarzy na widok Dustina. - Nazywam się Landon Webster. Przyszedłem z wizytą do Sani.

Sani? Dustin pomyślał, że jest chyba jedyną osobą, której nie wolno używać tego zdrobnienia. Poczuli się tym mocno dotknięty. Przed pięciu laty nikomu nie pozwalała nazywać się Kasandra. Zrozumiał, jak wiele musiał stracić w jej oczach.

- Wiem, że jest pan oczekiwany. Nazywam się Dustin Bennett. Jestem... starym przyjacielem rodziny.

Dustin wyciągnął rękę i Webster mocno, pewnie, uściśnął jego dłoń. Ten człowiek nie traci pewności siebie, pomyślał Dustin. Wolałby, żeby gość czuł się odrobinę zakłopotany.

- Miło mi pana poznać, panie Bennett.

Dustin szerzej otworzył drzwi i cofnął się o krok. Dzieliła ich pewna, najwyżej kilkuletnia różnica wieku, ale Dustin wolał, by nowy znajomy traktował go mniej oficjalnie.

- Webster, możesz zwracać się do mnie po imieniu. Wejdz i odłóż kapelusz.

Po wejściu do holu Dustin usłyszał kroki Kasandry. Odwrócił się i spojrzał na nią. Znowu poczuł znajomy ucisk w piersi. Była piękna, chociaż na jej twarzy dostrzegał ślad napięcia wywołany wydarzeniami dzisiejszego popołudnia. Ubrana była w spódnice i bluzkę koloru czerwonego wina, ozdobioną tyłką białą lamówką w talii i wokół niewielkiego dekoltu. Włosy związane miała na czubku głowy w gustowny węzeł. Dustin nie mógł oprzeć się myśli, że wygląda niesłychanie ponętnie.

Spojrzał na Webstera. Nietrudno było zauważyć, że młody bankowiec zakochany jest w Kasandrze i Dustin doskonale rozumiał jego uczucia. Zauważył też, że Kasandra celowo unika jego wzroku i całe swe zainteresowania skupia na Websterze, który wysunął się do przodu, by powitać ją u podnóża schodów. Wręczył wiązankę kwiatów i uściśnął jej dłoń, przytrzymując ją nieco dłużej, niż należało. Dustin nie chciał, żeby ten fircyk jej dotykał.

- Jak to miło z twojej strony, Landonie. Kwiaty są przepiękne. Dziękuję ci - powiedziała, uśmiechając się słodko do Webstera. Potem spojrzała, już bez uśmiechu, na Dustina i dodała: - Widzę, że już poznałeś Dustina. Przyjechał dziś po południu i zostanie tu dzień czy dwa, prawda Dusty?

Dusty? To zdrobnienie zabrzmiało w jej ustach jak syknięcie węża i Dustin wiedział, że o to jej właśnie chodziło.

- Prawdajest, że Kasandra i ja znamy się od bardzo dawna - powiedział, wytrzymując jej chłodne spojrzenie.

- Kasandra? - zdziwił się Landon. - Nie sądziłem, że ktoś cię tak nazywa.

- Ja...

- Tylko mnie wolno używać tego imienia - powiedział Dustin. - Kasandra zapewniła mnie o tym dzisiaj po południu. Czy nie mam racji?

- Istotnie, tak powiedziałam - mruknęła przez zaciśnięte zęby.

Dustin pomyślał, że teraz to imię znacznie bardziej do niej pasuje niż zdrobnienie Sani

- Nie stójmy w holu. Wejźmy do salonu i usiądźmy. - Kasandra podała ramię Landonowi, zanim jej to zaoferował. - Jestem pewna, że Olive zaraz poprosi nas do stołu. Przez ten czas zaproponuję panom małego drinka.

- Mam nadzieję, że dzień minął ci dobrze - odezwał się Landon.

- Niezupełnie. Dzień był raczej nerwowy, ale nie chciałabym teraz o tym rozmawiać. Wolałabym usłyszeć, jak tobie minął tydzień.

Dustin stał przez chwilę i obserwował uważnie parę zmierzającą ku drzwiom salonu. Nie podobał mu się sposób, w jaki Landon patrzył na Kasandrę, ani sposób, w jaki ją dotykał, a najbardziej nie podobało mu się to, jak ona patrzy na niego. Webster nie wyglądał na durnia i wcale nie wydawał się być onieśmielony jego obecnością.

- Jeszcze zobaczymy - szepnął do siebie i poszedł za nimi do salonu.

Kasandra miała wrażenie, że nigdy jeszcze nie uczestniczyła w równie długim i nudnym obiedzie. Gdyby nie to, że dobrze знаła swoją gospodynię, podejrzewałaby, że Olive celowo przedłuża posiłek. Miała ochotę kazać jej pominąć któreś z dań, choćby deser, gdyż siedzenie przy stole z Dustinem i Landonem stało się dla niej niemal nie do zniesienia.

Nie miała najmniejszej ochoty na prowadzenie uprzejmej konwersacji. Musiała zmuszać się do pełnienia roli dobrze wychowanej pani domu, podczas gdy jej myśli krążyły wokół tego, co dzieje się w budynku gospodarczym. Zastanawiała się, jak Jojo radzi sobie z Rodneyem.

Zupełnie straciła okazywaną wcześniej pewność siebie. Teraz już nie wiedziała, czy postąpiła słusznie, zatrzymując Rodneya na ranchu. O tym, co zdarzyło się Rodneyowi i jego ojcu, wolała Landonowi nie mówić. Niewątpliwie wykorzystałby to jako argument, próbując przekonać ją o konieczności porzucenia rancha, przeniesienia się do miasta i poślubienia go.

Robiła, co mogła, by ignorować obecność Dustina, ale on na to nie pozwalał, sprytnie wykorzystując każdą okazję, aby włączyć się do jej rozmowy z Landonem. Przed pięciu laty nigdy nie był taki rozmowny. Zasypywał Webstera pytaniami o jego rodzinę, o pracę w banku. Z trudem powstrzymywała się, by nie zwrócić mu uwagi, że nie jest jej dziadkiem i nie powinien zachowywać się tak jak on.

Wreszcie, gdy obaj panowie wypili kawę, Kasandra wstała od stołu, pragnąc jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa Dustina. Odwróciła głowę w jego stronę i starając się nie patrzeć mu w oczy, powiedziała:

- Wybacz, Dustinie, ale chciałabym porozmawiać z Landonem, zanim wróci do miasta. Nie widzimy się zbyt często.

Dustin wahał się przez chwilę, wreszcie odparł:

- Oczywiście. Rozumiem. Dawne czasy powspominamy sobie później. Do widzenia, Webster.

- Życzę ci miłego pobytu w Wyoming i bezpiecznego powrotu do Kansas City. - Landon skinął Dustinowi głową i prowadząc Kasandrę pod rękę, ruszył w stronę ganku.

Zmierch ustąpił już miejsca nocy i na czarnym, aksamitnym niebie rozbłysły gwiazdy. Kasandra starała się odprężyć. Noc była bezwietrzna, ale dla ochrony przed chłodem ciaśniej otuliła ramiona szalem. Usiedli na ławce ustawionej pod oknem i Landon wziął ją za rękę.

- Cieszę się, że pozbawiłaś nas towarzystwa twojego gościa. Chciałem porozmawiać z tobą na osobności, a widzę, że i tobie na tym zależało.

Uśmiechnęła się do Webstera. To on trzymał ją za rękę, ale jej myśli ciągle wracały do Dustina. Dlaczego musiał się tu zjawić i wnieść niepokój w jej życie? - Zaczynała już przecież przyzwyczajać się do Landon'a jako mężczyzny starającego się o jej rękę.

- Posłuchaj, Sani. Nie podoba mi się, że Dustin będzie mieszkał tu razem z tobą.

- Nie bądź śmieszny - uspokoiła go. Pomyślała, że jeśli nawet Landon słyszał kiedyś imię człowieka, z którym była zaręczona, to z pewnością je zapomniał. Nie chcia przypominać mu o nim. - On... on jest przyjacielem rodziny. Znam go od lat. Zapewniam cię, że jestem z nim zupełnie bezpieczna. - Nie widziała powodu, by informować go o dawnym związku z Dustinem. - Poza tym pokój Olive położony jest dokładnie pod moim, no i Czerwone Niebo i Jojo są zawsze w pobliżu, gotowi przyjść mi z pomocą, gdyby okazało się to potrzebne.

Landon uśmiechnął się do niej w chłopięcy, ujmujący sposób.

- Wybacz, że jestem zazdrosny. Ja muszę wracać do miasta, a on zostaje tu z tobą.

- Uwierz mi, że w najmniejszym stopniu nie jestem zainteresowana Dustinem, ani on mną.

- Wiem, że niepotrzebnie się martwię. Przypuszczam, że traktujesz go jak brata.

- Coś w tym rodzaju - odparła, chociaż wiedziała, że nie mówi prawdy. Dobrze, że w ciemności Landon nie mógł widzieć jej twarzy, bo czuła, że się rumieni.

- Tak czy inaczej, nie rozmawiajmy już o nim - powiedział, przysuwając się bliżej. - Chciałbym ci tylko przypomnieć, że prosiłem cię o rękę, a ty dotąd nie udzieliłaś mi odpowiedzi.

- Wiem.

- Sani, wyjdź za mnie. Zostaw komuś innemu wszystkie kłopoty związane z ranczem. - Objął ją w tali i przyciągnął do

siebie. - Obiecuję ci, że zrobię wszystko, żebyś była ze mną szczęśliwa i nigdy nie żałowała, że opuściłaś to miejsce. Sani, powiedz tak - szepnął, a potem ustami poszukał jej ust.

Trudno powiedzieć, czy sprawił to szok po przejściach minionego dnia, czy chęć wymazania z pamięci obrazu Dustina, dość, że Kasandra nie protestowała. Początkowo pocałunek był ledwie wyczuwalny, ale po chwili Landon mocniej przyciągnął ją do siebie, a pieśczota stała się bardziej zmysłowa.

Kasandra myślała raczej o tym, co Landon powiedział, a nie o tym, co teraz robi.

Chcę wyjść za niego.

Czyżby?

Tak. On zaopiekuje się mną i ranczem.

Przecież on nie chce rancza. Chce, żebym je porzuciła.

Nie na zawsze. Tylko na pewien czas.

Okłamujesz siebie.

Nie.

Przyznaj się. Nadal czujesz pociąg do Dustina.

Jedynie moje uczucia do niego to złość, żal, gorycz.

Nic poza tym.

Kasandra zarzuciła Landonowi ręce na szyję i przytuliła się do niego. Rozchyliła wargi i pozwoliła, by jego język znalazł się w jej ustach. Chciała, by jego pocałunek wymazał z jej serca, z jej życia, namiętność do Dustina. Rozpaczliwie pragnęła zakochać się w Landonie, by zapomnieć o Dustinie.

Dłonie Landona powolnym ruchem zmierzały do jej piersi. Teraz już Kasandra zaprotestowała i odepchnęła Landona od siebie. Odsunęła się i próbowała odzyskać równy oddech.

- Chyba zacząłem działać zbyt szybko, prawda?

Kasandra oparła się o balustradę.

- Tak - szepnęła. Zła była na siebie, że pozwoliła, by myśli o Dustinie zakłóciły jej spotkanie z Landonem. - Robi się późno. Myślę, że czas na ciebie. Jak już mówiłam, miałam ciężki dzień i jeszcze mam pewne sprawy do załatwienia.

- W porządku. - Landon wstał, sięgnął przez otwarte drzwi

do przedsonka i zdjął z wieszaka swój kapelusz. - Nie będę poganiał cię w sprawie małżeństwa, ale nie poddam się, dopóki nie będziesz moja.

Kasandra milczała.

Landon objął ją i delikatnie pocałował w usta.

- Dobranoc, kochanie. Zobaczymy się w następną sobotę. Skinęła głową. Patrzyła, jak dosiada konia i odjeżdża.

Chciała być teraz sama. Nie mogła pozbyć się wspomnień o pocałunkach Dustina. Byłaby w stanie cieszyć się pocałunkami Landon'a gdyby nie pojawił się Dustin, gdyby nie było go w jej domu i w jej myślach. Landon to przecież przyzwoity i dobrze sytuowany mężczyzna. Zapewne zgodziłaby się zostać jego żoną, gdyby tylko chciał zamieszkać z nią na ranchu. Dlaczego on nie rozumiał, że nie mogła porzucić tej ziemi? Przez te wszystkie lata, kiedy u boku dziadka doglądała pastwisk, lasów, pokochała to miejsce. Nie mogła go teraz porzucić.

Kasandra stała w ciemności i patrzyła za odjeżdżającym Landonem, dopóki nie ucichł stukot kopyt jego konia o wyschlą ziemię. Było tak cicho, że dobiegał do niej szmer wody w strumieniu płynącym na tyłach zabudowań gospodarczych.

Zamknęła oczy, ale jej myśli zamiast ku Landonowi powędrowały ku tej nocy przed pięcioma laty, kiedy kochała się z Dustinem. Pamiętała, jak tuliła się do niego, jak nie chciała się z nim rozstać.

Otworzyły się drzwi frontowe. Kasandra odwróciła się i spojrzała na Dustina.

Natychmiast zapomniała o pocałunkach Landon'a.

4

Usłyszałem stukot kopyt konia Webstera. Twój gość odjechał, a ty nie wracasz do domu - powiedział Dustin, wychodząc na ganek.

- Dziwię się, że jeszcze nie śpisz. Wydawało mi się, że jesteś zmęczony po podróży.

- Chciałem się tylko upewnić, czy wszystko jest w porządku.

Kasandra odetchnęła głęboko chłodnym powietrzem. Wyczuwała delikatną woń dymu, zapewne z jakiegoś płonącego gdzieś daleko ogniska. Ciepłe światło lamp bijące z okien domu przypomniało jej noc, którą spędzili przed pięciu laty w ogrodzie.

Dziwiła się, że po tylu latach tak dobrze pamięta tamte chwile. Wolała przecież zapomnieć o Dustinie, zwłaszcza nie chciała pamiętać jego pocałunków.

- Nie potrzebuję nikogo, kto by się o mnie troszczył - powiedziała, starając się wyrzucić z pamięci natrętne wspomnienia.

Dustin stał obok niej oparty o kolumnę ganku.

- Prawdę mówiąc, nie wiem dokładnie, czego mogę od ciebie oczekiwać po tylu latach.

- Doprawdy? Zawsze myślałam, że gdy cię spotkam, zachowam się niegrzecznie. I na szczęście tak się stało.

Dustin roześmiał się cicho.

- Cieszę się, że nadal jesteś tak samo dowcipna i urocza.

- Ty też nic nie straciłeś ze swoich zalet, ale dzisiaj nie mam ochoty się przekomarzać.

- Spotkanie z tobą uświadomiło mi, dlaczego niegdyś tak lgnęliśmy do siebie.

- Och, dla mnie jest to zupełnie jasne. Można powiedzieć, że zrobiłeś mi uprzejmość nie żeniąc się ze mną. - Spojrzała na niego i dodała: - Muszę jeszcze pójść do budynku gospodarczego i sprawdzić, jak sobie radzą Jojo i Czerwone Niebo.

Dustin zamknął drzwi wejściowe, przez które padała na ganek smuga światła, Zrobiło się całkiem ciemno.

- Pójdę z tobą. Też jestem ciekawy.

- Jak chcesz.

Zeszli na podjazd i mszyli w stronę dziedzińca na tyłach domu. Księżyc i gwiazdy świeciły na tyle jasno, że mogli swobodnie się poruszać. Kasandra zauważyła, że Dustin idzie trochę niezdarnie i uśmiechnęła się.

- Dawno nie siedziałeś w siodle, prawda? - stwierdziła filuternie.

- Niezbyt dawno.

- Aha, a więc to nogi bolą cię po podróży pociągiem.

- Cieszę się, że przyglądasz mi się tak troskliwie.

- Musiałabym być ślepa, żeby nie zauważyć, jak nogi płaczą ci się przy każdym kroku.

- Nie zaprzeczysz, Kasandro, że jesteś mną zainteresowana. Nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś obejrzała mnie całego, od góry do dołu.

Nie musiała patrzeć na niego, żeby wiedzieć, że się uśmiecha, ale wcale jej to nie irytowało. Chciała przecież być na niego zła, a tymczasem czuła się przy nim dziwnie odprężona.

- Jeśli cię to interesuje, to w kuchni znajdziesz jakąś stosowną maść.

- Doceniam twoją troskliwość.

Szli przez chwilę w milczeniu, wreszcie znów odezwał się Dustin.

- Zauważyłem, że nie powiedziałaś Websterowi o tym, co zdarzyło się dziś po południu. Miałaś ku temu jakieś szczególne powody?

Tak, pomyślała. Landon szuka pretekstu, żeby nakłonić mnie do opuszczenia rancza.

- Nie - skłamała. - Po prostu nie chciałam psuć dzisiejszego miłego wieczoru.

- Gdyby to, co się stało, przytrafiło się kobiecie, o którą się staram, to wolałbym wiedzieć.

Kasandra nastroszyła się, ale zachowała spokój. Ton Dustina wskazywał, że nie czuje sympatii do Landona.

- Jestem pewna, że Landon również chciałby o tym wiedzieć. Jest w stosunku do mnie bardzo opiekuńczy.

- Ale nie chciałaś psuć mu wieczoru - zauważył kpiąco Dustin.

- Naszego wieczoru - poprawiła go i rzuciła mu wymowne spojrzenie, którego nie mógł zresztą zauważyć.

Szli dalej milcząc. Słychc było tylko szelest ich kroków na wyschłej ziemi. Kasandra mocniej otuliła szalem ramiona dla ochrony przed nocnym chłodem.

- Czy to bank, w którym pracuje Webster, udzielił ranczu kredytu pod zastaw?

- Nie - odparła. - Dlaczego pytasz?

- Zastanawiam się tylko. Czy brałaś pod uwagę możliwość zaciągnięcia u niego kredytu, żeby spłacić tamten dług?

Kasandra żałowała, że w półmroku nie może dostrzec wyrazu twarzy Dustina.

- Próbowałam wziąć kredyt we wszystkich bankach w mieście. Mówiłam ci, że nie chciałam korzystać z pieniędzy pozostawionych przez matkę. Doszłam jednak do wniosku, że nie mam wyboru, jeśli chcę uratować ranczo. Nie wiedziałam, że uzyskanie tych pieniędzy będzie takie trudne.

- Czy próbowałaś przedłużyć w banku termin spłaty długu?
- Od tego zaczęłam.
- Nie zgodzili się?
- Nie. - Jej głos nagle zabrzmiał sucho i ostro. - Nie wykazali dobrej woli, chociaż dziadek przez łąata prowadził z nimi interesy. Problem w tym, że ciężka zima dotknęła wszystkie ranca. Banki nie są w stanie pomóc żadnemu z nich.
- Takie postępowanie nie wydaje mi się rozsądne. W ten sposób tracą klientów.
- Bankierzy nie troszczą się o to. Jest wielu chętnych do nabycia naszej ziemi i stad. Przyjeżdżają tu ludzie ze wschodu, a nawet z Anglii i innych krajów, gotowi zapłacić każdą sumę za upadające ranca. Bankierzy informują o tym wszystkich. Jeśli nie spłacisz długu w terminie, ziemia zostanie wystawiona na licytację już następnego ranka. Nie ma wyjątków od tej reguły.
- A kiedy przypada termin twojej płatności?
- Pierwszego lipca.
- Za dwa miesiące?
- Tak. Muszę otrzymać pieniądze z firmy twojego ojca przed tym terminem. - Znow żałowała, że noc jest zbyt ciemna, by mogła dobrze go widzieć.
- Wydaje mi się, że nic nie stanie temu na przeszkodzie. Przypuszczam, że pieniądze zostaną wysłane zaraz po moim powrocie do Kansas City. Powiedz mi, czy Webster wie, że jesteś spadkobierczynią tak pokaźnej fortuny?
- Spadkobierczynią fortuny? Miała ochotę roześmiać się głośno. Nie czuła się bogatą dziedziczką. Dzięki Gordonowi Bennettowi i firmie zarządzającej depozytem czuła się jak żebraczka.
- Dlaczego pytasz mnie o sprawy, które nie powinny cię interesować?
- Websterowi bardzo zależy na małżeństwie z tobą. Kasandrze nie podobał się podtekst tego stwierdzenia.
- Co masz na myśli?

- Że wyraźnie naciska na ciebie, domaga się szybkiej odpowiedzi na swoją propozycję.

Kasandra stanęła jak wryta.

- Skąd o tym wiesz?

Dustin również przystanął.

- Och... przypadkowo usłyszałem fragment waszej rozmowy.

- Słyszałeś? Przekładkowo? - Podeszła bliżej do Dustina. - Podśłuchiwałeś mnie? - W świetle księżycy widziała teraz nieco lepiej jego twarz.

- Właściwie nie - odparł spokojnie.

- Jak śmiałeś?!

- Posłuchaj. Siedziałaś z Websterem na ławce pod oknem, a ja zostałem w domu i tak się złożyło, że przysiadłem na krześle stojącym przy oknie. Nie chciałem wam przerywać, żeby powiedzieć, że chociaż drzwi są zamknięte, słyszę waszą rozmowę.

Kasandra oparła dłonie na biodrach. Pomimo chłodnego wiatru, twarz jej płonęła.

- Jestem pewna, że specjalnie tu usiadłeś, żeby usłyszeć, o czym rozmawiamy. To podłe z twojej strony.

- Och, uspokój się. Z całą pewnością nie słyszałem wszystkiego.

Kasandra była wściekła, że w ogóle coś słyszał.

- Ani nie widziałem wszystkiego, co robiliście.

- Szpiegowałeś mnie! Aż trudno mi w to uwierzyć. Ty... ty... ty jesteś wprost niewiarygodny.

- Dziękuję - powiedział oschle.

- To nie był komplement. - Ruszyła dalej, znacznie szybciej niż poprzednio. Pod jej stopami szeleściła trawa, wysoka do kostek. Z oddali widać było światła w oknach budynku gospodarczego. - Nie masz prawa wtrącać się do moich stosunków z Landonem. Trzymaj się od tych spraw z daleka.

- O szczegółach możemy porozmawiać później. Teraz powiedz mi tylko, co stanie się z Triple R, jeśli wyjdiesz za Webstera?

- Masz na myśli, co stanie się z moim spadkiem, prawda?
- Nie o to mi chodzi. Dla mnie jest oczywiste, że Webster nie ma zamiaru pracować na ranchu i zamieszkać tutaj. Tymczasem ty chcesz koniecznie uratować Triple R.

Kasandra poczuła się fatalnie. Nie chciała teraz o tym wszystkim myśleć. Od dawna dręczyła ją myśl, co się stanie z ranchem, jeśli poślubi Landona.

- Nigdy nie zrezygnuję z rancha - powiedziała wreszcie.
- Czy Webster jest tego świadomy?
- Tak. Nie jest jednak gotowy przyjąć tego do wiadomości - powiedziała z rezygnacją w głosie.
- Przed pięciu laty w Kansas City byłaś zdecydowana rozstać się z ranchem i zamieszkać ze mną w mieście.

Dlaczego on mi to przypomina? Byłam wtedy taka szczęśliwa, zakochana...

- Wtedy nie musiałam z niczego rezygnować. Mieszkał tu mój dziadek i rancho nie było zagrożone licytacją. Wiedziałam, że*zawsze mogę tutaj przyjechać, choćby tylko z wizytą.

- Po poślubieniu Webstera nie miałabyś już tej pewności, prawda?

Z bólem musiała przyznać mu rację. Cierpiała nad tym, że nie ma z kim podzielić się swoimi niepokojami. Żałowała, że Juliana nie może teraz przyjechać do Triple R, a była to jedyna osoba, która potrafiłaby zrozumieć, co znaczy dla niej śmierć dziadka. Był twardym mężczyzną, ale wiedziała, że ją bardzo kocha. Przestał uważać ją za dziecko, gdy skończyła dziesięć lat. Od tej pory traktował wnuczkę jak osobę, która pewnego dnia przejmie z jego rąk obowiązki związane z prowadzeniem rancha.

Thomas Rakefield zmusił ją, by nauczyła się strzelać, jeździć konno i posługiwać się lassem nie gorzej niż kowboje. Zanim skończyła trzynaście lat, potrafiła pomagać przy krępowaniu byczków i wypalaniu znaków na ich skórze.

- Mógłbym pożyczyć ci stosowną sumę pieniędzy, zanim firma ojca spełni twoją prośbę - powiedział Dustin.

- Miałabym zaciągnąć u ciebie dług wdzięczności? Wolałabym mieć do czynienia ze wściekłym wilkiem.

Dustin roześmiał się.

Otworzyły się drzwi budynku gospodarczego i stanął w nich Jojo. Światło padające spoza jego pleców oświetliło twarz Kasandry.

- Czy to pani?

- Tak - odparła. Uniosła brzeg spódnicy i weszła na szeroki, drewniany ganek.

Jojo spojrział podejrzliwie na Dustina, a potem zwrócił się do Kasandry.

- Czy u pani wszystko w porządku?

- Najzupełniej.

- Proszę wybaczyć moją ciekawość, ale kim jest ten facet, który cały czas kręci się koło pani?

- Po południu nie miałam czasu, żeby go przedstawić. Zbyt wiele się działo. To jest Dustin Bennett. Byliśmy kiedyś,, poznaliśmy się tego lata, które spędziłam w Kansas City.

- Czy on się tu zatrzyma na jakiś czas? - zapytał Jojo i ucisnął dłoń Dustina.

- Na to wygląda - odpowiedziała Kasandra. - Mówiłam ci, że mam jakieś pieniądze w Kansas City. Ten pan pomoże mi je odzyskać. Pomieszka tu przez parę dni i rozejrzy się po ranczu.

- Jeśli będę mógł panu w czymś pomóc, to bardzo proszę - powiedział Jojo do Dustina. - Trochę pieniędzy bardzo by się przydało.

Kasandra wiedziała, że Jojo czeka, kiedy wreszcie otrzyma swoje wynagrodzenie. Bolała nad tym, że nie jest w stanie płacić ludziom, którzy przepracowali u niej całą zimę. Niektórym z nich, jako zaliczkę na wynagrodzenie, oddała konie, na których jeździli. Nie chciała pozbywać się inwentarza, ale wolała to, niż odesłać ich z pustymi rękami.

- Chciałam się dowiedzieć, co z Rodneyem - powiedziała Kasandra, starając się, by zabrzmiało to możliwie obojętnie.

Jojo podciągnął opadające mu nieco brązowe spodnie i odparł:

- Dałem mu solidną miskę fasoli z boczkiem i trochę chleba, który nam przysłała Olive. Chłopak nie jadł pewno nic od rana, ale nie wygląda na wygłodzonego. Po posiłku pokazałem mu łóżko i chrapie do tej pory.

- Świetnie - stwierdziła Kasandra. - Cieszę się, że nie mieliście z nim kłopotów.

- Nie odezwał się do mnie ani słowem, ale staram się nie spuszczać go z oka.

- Bardzo rozsądnie - wtrącił Dustin.

- Nic innego nie mogłam zrobić. Sytuacja była taka, że mógł zginać albo jego ojciec, albo ja.

- Wiem o tym. - Podała mu rękę i śmiechnęła się uspokajająco. - Wszystko będzie dobrze.

- Też tak myślę. Poczuję się jednak znacznie lepiej, kiedy wróci Czerwone Niebo. Powinien zaraz nadejść.

- Daj mi znać, gdyby nie wrócił za godzinę.

- I gdyby coś się stało - dodał Dustin. - Ostrożności nigdy za wiele.

- Będę ostrożny.

- Porozmawiamy rano-powiedziała Kasandra. - Dobranoc.

Ruszyli w stronę domu. Było coraz chłodniej. Palce Kasandry zeszywniały od chłodu. Wstrząsnął nią dreszcz, gdy budynek przestał ją osłaniać przed porywami mroźnego, nocnego wiatru.

- Ten cienki szal nie chroni cię od chłodu. Musisz założyć coś cieplejszego- powiedział Dustin i zdjął marynarkę.

- Nic mi nie będzie. Nie potrzebuję twojej marynarki. Za parę minut będziemy w domu.

- Przeziębisz się. Wsuń ręce w rękawy. - Pomógł jej założyć marynarkę. - Teraz owiń sobie szyję szalem. O tak.

Kasandra drgnęła, gdy Dustin objął ją ramieniem. W jej pamięci odżyła tamta noc sprzed lata, gdy kochali się w blasku księżyca. Pamiętała czułe dotknięcia jego rąk. Wtedy też, kiedy wracali do domu, Dustin okrył ją swą marynarką. Wstrząsnął nią dreszcz, chociaż było jej teraz znacznie cieplej.

Szybko odsunęła się od niego, jak gdyby dotknął ją roz-

palonym żelazem. Nie przypuszczała, że tak zareaguje na jego dotknięcie. Uświadomiła sobie, że zachowuje w pamięci zbyt wiele z tego, o czym chciała zapomnieć. Milczeli. W ciszy słychać było tylko szum wiatru.

- Nie bój się, wszystko jest w porządku. Pomogłem ci tylko włożyć marynarkę i wcale nie zamierzam cię pocałować. Chociaż nie podoba mi się to, że pójdziesz spać mając w pamięci smak ust tego lalusia. Kasandro, on nie jest odpowiednim mężczyzną dla ciebie.

- Ty podły szpiegu. Nie mogę wprost uwierzyć, że mogłeś zrobić coś takiego, a potem byłeś jeszcze na tyle bezczelny, żeby się tego wypierać.

- Nie szpiegowałem cię.

- Ciekawe, jak to nazwiesz?

- Znalazłem się we właściwym miejscu o właściwym czasie.

- Jesteś po prostu niemożliwy - burknęła Kasandra i ruszyła w stronę domu. - Nie wiem, jak wytrzymam z tobą przez dwa dni.

- Przecież cieszysz się z tego, że tutaj jestem.

- Mniej więcej tak jak bym się ucieszyła, znajdując w swoim łóżku grzechotnika.

Dustin roześmiał się. Ten miękki, kuszący śmiech sprawił, że przez moment zapragnęła, by nie zachowywał się aż z taką rezerwą i to ją zirytowało.

- Powiedz, czy jest ci już ciepłej?

- Oczywiście - odpowiedziała oschle.

Kasandra sądziła, że przed powrotem do domu nie zamieniła już ani słowa, ale gdy zbliżyli się do ganku przy tylnym wejściu, Dustin zatrzymał się i powiedział:

- Zanim wejdziemy do środka, chciałbym ci jeszcze coś wyjaśnić. Nikt nie zmuszał mnie do przybycia tutaj. Mogłem odmówić, kiedy Gordon zaproponował mi zajęcie się tobą i twoim ranchem. Nie miałem żadnych ubocznych motywów. Pragnąłem ci tylko pomóc. Jak długo jeszcze zamierzasz mieć mi za złe to, że kochałem się z tobą, a potem nie zjawiłem się na ślubie?

- Nie wiem- przyznała szczerze, ale znów ogarnęło ją uczucie goryczy i rozżalenia. - Miałam wtedy siedemnaście lat i byłam zakochana. To wystarczyło, żebym cię znienawidziła i dotąd nie widziałam powodu, żeby pozbyć się tego uczucia.

- Dopiero teraz - powiedział Dustin.

- Nie.

- A może?

- Nie!

Zaciśniętą pięścią uderzyła Dustina w podbródek tak mocno, że głowa odskoczyła mu do tyłu. Zanim zdołał ochłonać ze zdumienia, drugi cios wylądował na jego policzku.

- Och, ty mała bestio - mruknął i złapał ją za rękę. - To, że mnie pobijesz, nie zmieni przeszłości.

- Do licha, wiem, że nie, ale lepiej się poczuję - powiedziała uwalniając się z jego uchwytu. Z jej gardła wyrwał się szloch. Szloch wywołany gniewem, chłodem, doznany upokorzeniem. - Kochałam cię! Oddałam ci się, a ty mnie porzuciłeś... ty draniu.

Dustin nie próbował dotknąć jej ponownie.

- Przykro mi. Zasłużyłem na to - powiedział, pocierając brodę.

- To, że jest ci przykro, to o wiele za mało. Byłam wtedy gotowa oddać ci wszystko. Nie miałeś prawa przyjeżdżać tutaj i... i znów wprowadzać zamęt w moje życie.- Pociągnęła nosem i ciałniej otuliła się marynarką, usiłując opanować drżenie.

- Wiem. Ja tylko chcę ci pomóc. Nie chcę, żebyś przeze mnie płakała.

Otarła oczy i policzki grzbietem dłoni. Wściekła była na siebie, że się przy nim rozpłakała.

- Ja nie płaczę - mruknęła. - Choćby nie wiem co, nie uronię z twojego powodu ani jednej łzy.

- To zapewne krople deszczu spływają ci po policzkach.

- Może... W każdym razie to nie są łzy.

Bolała ją ręka po uderzeniu Dustina. Znów pociągnęła

nosem. Furia powoli ustępowała, zapewne pod wpływem jego łagodnego głosu i skruchy. Nie była jednak pewna, czy życzy sobie, by jej gniew i rozżalenie minęły. Przez lata stały się częścią jej życia. Zawsze myślała, że jeśli mu wybaczy, będzie to pierwszy krok ku temu, by zapomnieć, a wcale nie chciała zapomnieć Dustina Bennetta.

- Wiesz o tym, że mam dostateczne powody, by cię nie-
nawidzić.

- Jeśli chodzi o przeszłość, to tak. Ale przyznaj, że nie miałem nic do zyskania zjawiając się tutaj.

Serce biło jej mocno. Nie potrafiła skoncentrować się na chwili obecnej, dopóki nie wyjaśnią sobie tego, co się stało wtedy.

- Dlaczego, Dustinie? - zapytała z przejęciem. - Dlaczego kochałeś się ze mną, a potem nie zjawiłeś się, w kościele? Musiałam sama stanąć twarzą w twarz z dziadkiem, twoim ojcem i naszymi gośćmi?

- Czyżbyś nie czytała listu, który ci przysłałem? - zapytał zdumiony.

- Do licha, tak - zawołała, ale jego przenikliwe spojrzenie sprawiło, że wróciła pamięcią do tamtego dnia. - Nie, prawdę mówiąc, nie czytałam go. Przeczytał go twój ojciec. Powiedział, że nie przyjdiesz, bo nie możesz zdecydować się na ślub ze mną.

- Kiedy dzisiaj o tym wspomniałem, pomyślałem, że tak mogło być. Do tej pory nie wiedziałem, że mój ojciec czytał ten list. Nigdy mi o tym nie powiedział. - Dustin jeszcze raz potarł dłonią brodę. - Kasandro, napisałem w tym liście prawdę. Twoja przyszłość została ustalona, zanim przyjechałaś do Kansas City.

Kasandra zamrugała. Wiatr chłodził jej wilgotne policzki.

- Wyjaśnij mi, proszę, co rozumiesz przez to, że moja przyszłość została wcześniej ustalona?

Dustin przygładził dłonią włosy i zamyślił się na moment.

- Nie wiem, od czego zacząć. - Potrząsnął głową. - Dla

mojego ojca pieniądze i prestiż zawsze były w życiu najważniejsze. Tym się kierował... Ja zresztą też. Musieliśmy tak działać, jak gdyby nasza firma była najlepsza w mieście. I tak postępowaliśmy.

- Jaki to ma związek ze mną? - zapytała.

- Bardzo duży. Ty byłaś kluczem do naszego sukcesu. Ukończyłem akurat studia i zacząłem pracować w firmie. Któregoś dnia Gordon przyszedł do mojego gabinetu i powiedział mi o twoim depozycie. Powiedział, że jesteś już dorosła i wkrótce możesz wyjść za mąż. Zaproponował, że zaprosi ciebie i twojego dziadka do Kansas City, żebym mógł po krótkich staraniach oświadczyć się o twoją rękę. W ten sposób poważnie przysłużyłbym się firmie. Aranżowane przez rodziców małżeństwa nie były i nie są niczym niezwykłym. Przystałem na tę propozycję. Zostając twoim mężem, przejąłbym kontrolę nad spadkiem i mógłby on nadal pozostać w firmie.

Kasandra nie mogła uwierzyć, że to wszystko zostało tak na zimno wykalkulowane.

- A to oznaczało zapewnienie firmie znacznych dochodów, o których mi wspominałeś, prawda?

- Tak. Zarządzanie majątkiem Rakefielda przysparzało firmie wielu korzyści. Ten fakt przyciągnąć mógł innych klientów, od bogatych ranczerów do właścicieli kopalni złota.

- I taką decyzję podjęliście, zanim mnie poznałeś?

- Od początku byłem zdecydowany doprowadzić do małżeństwa z tobą.

Kasandra nabrała powietrza w płuca. Zacisnęła pięści.

- Nie do wiary! Cóż to za odrażające postępowanie! Wykorzystałeś mnie, ty draniu!

Dustin uspokajającym gestem uniósł ręce do góry.

- Masz rację. Wstydzę się swojego postępowania. I właśnie dlatego nie mogłem zdecydować się na ślub z tobą.

Kasandra zatrzęsała się ze złości.

- Postanowiłeś więc mnie porzucić, tak?

- Przyznaję, postąpiłem jak drań. Okazałem się dobrym

uczniem swojego ojca. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. W owym czasie nie znałem innych sposobów postępowania. Pieniądze, prestiż, pozycja towarzyska były dla mnie najważniejsze, bo tego nauczył mnie Gordon. Byłem młody i zależało mi na tym, żeby umocnić swą pozycję w firmie, zostać szanowanym prawnikiem. Oczywiście, kiedy cię poznałem... - przerwał, a jego oczy nabrały bardziej miękkiego wyrazu - z przyjemnością zacząłem cię adorować i naprawdę chciałem ożenić się z tobą. Nie tylko dlatego, że miałaś pieniądze. Byłaś piękna, pewna siebie i...

- Ty podły sukiny! - wybuchnęła Kasandra. - Nigdy mnie nie kochałeś!

Dustin zasępił się.

- Niekiedy granica pomiędzy miłością a pożądaniem jest trudna do określenia, zwłaszcza dla młodego mężczyzny. Nie zamierałem kochać się z tobą tamtej nocy, w ogrodzie. Przysięgam, że to prawda. Nie chciałem ci tego robić, ale ty byłaś przekonana, że tego właśnie chcę. Nie przeczę, że miałem na to ochotę. Pragnąłem tego od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. Moim marzeniem było posiąść cię. Teraz wiem, że nie zrobiłem nic, żeby zapobiec temu, co się stało.

- Ale nie kochałeś mnie.

- Kasandro, nie wiem, czy kochałem w taki sposób, w jaki ty to rozumiesz, w taki sposób, że zapomina się o całym świecie, ale wiem, że nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem tak bardzo jak ciebie.

Tak bardzo chciała uciszyć narastający w niej ból. Starła się docenić szczerą Dustina.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym... po... tamtej nocy?

- Po tym, jak pozbawiłem cię dziewictwa, uznałem, że muszę się z tobą ożenić. Uważałem, że powinienem tak postąpić. Z tym postanowieniem wróciłem do domu, ale w miarę jak zbliżała się godzina ślubu, coraz mocniej uświadamiałem sobie, że postępuję jak łajdak, żeniąc się z tobą dla pieniędzy. Wiedziałem, że zasłużyłaś na kogoś lepszego niż ja. Uważałem,

że powinienem dać ci szansę zakochania się w kimś, kto będzie cię kochał dla ciebie samej, a nie dla twojego majątku. Napisałem więc list, w którym starałem się wyjaśnić ci to wszystko.

- Zabrakło ci odwagi, żeby stanąć twarzą w twarz ze mną i powiedzieć mi o tym. Powinnam była cię zastrzelić, kiedy nadarzyła się taka okazja.

Słyszała jego przyspieszony oddech i odczuła satysfakcję na myśl, że zraniły go jej słowa.

- Nie - odparł po chwili. - Wiedziałem, że jeśli zobaczę cię w ślubnej sukni, to nie potrafię się oprzeć i jednak ożenię się z tobą. Zbyt mocno cię pragnąłem. Zbyt wiele kosztowałoby mnie zrezygnowanie z ciebie. Wiem, że to mnie nie usprawiedliwia, ale do dzisiaj żałuję, że nie ożeniłem się z tobą.

- To istotnie żadna pociecha.

- Ale to prawda. Wiem, że dla ciebie nie ma to teraz żadnego znaczenia, ale nie jestem już tym samym człowiekiem co wtedy.

W bladej poświacie księżycy Kasandra widziała twarz Dustina. Nie wątpiła, że jest z nią szczerzy. Podobało jej się to, że nie próbował zwałać na nikogo winy za to, co się stało.

- ^ Tak, zmieniłeś się? - zapytała, próbując ożywić przygasającą złość. - Nadal związany jesteś z ojcem. Dwaj dranie pracujący razem.

- Można to tak określić. Pracujemy w tej samej firmie, ale rzadko się widzimy. Jesteśmy w większym stopniu partnerami w interesach niż rodziną. To dlatego mówię o nim Gordon, a nie ojciec. On jest z tego zadowolony i ja też. Czasami odwiedzam go w domu, ale nadal istnieje rysa w naszych wzajemnych stosunkach, powstała po tym, jak nie ożeniłem się z tobą. Gordon nigdy mi tego nie wybaczył.

- Nie oczekuj współczucia z mojej strony.

- Nie chcę go tak samo jak ty. Kiedy Gordon pokazał mi twój list, wiedziałem, że muszę tu przyjechać. Wiedziałem w tym szansę wynagrodzenia ci, choćby w części, krzywdy, którą ci wyrządziłem. Postąpiłem haniebnie, chociaż wówczas nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- O, tak. Masz rację.

- Byłem młody, zapalczywy, nie rozumiałem twoich uczuć. Myślałem tylko o sobie, o tym, co dla mnie jest najlepsze.

- To jest uczciwe postawienie sprawy.

Kassandra rozpaczliwie pragnęła go nienawidzić, ale nie potrafiła. Patrzyła w oczy Dustina dłużej niż powinna. Nie była już na niego tak wściekła. Chciała, ale nie potrafiła, chociaż miała do tego pełne prawo. Teraz, kiedy minął szok i ból wywołany jego nagłym przyjazdem, mogła słuchać jego wyjaśnień. Nie była jednak pewna, czy gotowa jest mu wybaczyć.

Dustin delikatnie ujął ją dłonią pod brodę i unióś jej głowę tak, że patrzyli sobie prosto w oczy. Jego twarz była niepokojąco blisko. Serce Sani biło mocno, oddychała szybciej.

- Kasandro, chcę, żebyś mi uwierzyła. Teraz myślę tylko o tym, czego pragniesz, czego potrzebujesz. Chciałbym chociaż w niewielkim stopniu wynagrodzić krzywdę, jaką ci wyrządziłem. Zawrzyjmy pokój i zacznijmy wszystko od początku. Pracujmy wspólnie, by uratować twoje ranczo.

Zacznijmy od początku? Dlaczego zabrzmiało to tak obiecująco? Kassandra wyczuwała, że staje się ofiarą jego szczerości. Czyżby była aż tak bezbronna wobec jego spojrzenia, żeby natychmiast zapomnieć o przeszłości i przyjąć jego pomoc? Namyslała się przez chwilę.

- A więc dobrze. - Cofnęła się o krok, odetchnęła głęboko i wyprostowała ramiona. - Przeszłości nie można zmienić, ale gotowa jestem nie wracać do tamtych spraw. Jak powiedziałeś, jedyne, co nas teraz łączy, to interes.

Dustin skinął głową.

Następnego ranka Kassandra weszła do ciepłej kuchni wypełnionej znajomym zapachem kawy, smażonego boczku i świeżo przyrządzonych grzanek.

- Dzień dobry, Olive.

- Dzień dobry, Sani. Coś dzisiaj późno zesłaś na dół. Słońce już dawno wzeszło.

- Żle spałam tej nocy - powiedziała Kasandra.

- Zbyt wiele działo się wczoraj.

- Właśnie.

Podeszła do szerokiego okna, z którego rozciągał się widok na wzgórze położone po wschodniej stronie. Najbardziej w tym domu lubiła to, że zgodnie z życzeniem dziadka wszystkie pokoje miały duże okna, z których podziwiać można było okolicę.

- Widziałaś może Dustina?

- Pan Bennett wyszedł z domu mniej więcej przed godziną. Powiedział, że idzie się wykapać... zapewne w strumieniu.

- Przypuszczam, że zdecydował się skorzystać z twojej maści.

- Powiedział ci o tym?

- Nie musiał. Bez trudu można było zauważyć, że dawno nie siedział w siodle.

- Nie od razu domyśliłam się, kim on jest, ale pomyślałam sobie, że przecież nie ma poza nim żadnego mężczyzny, którego miałabyś ochotę zastrzelić.

Kasandra niemal przez całą noc myślała o swej rozmowie z Dustinem. Czasami los najlepiej za nas decyduje. Może dobrze się stało, że Dustin pięć lat temu napisał ten list? Była wówczas zbyt młoda, zbyt zakochana i prawdopodobnie gdyby zjawił się osobiście, sama by go błagała, żeby się z nią ożenił, a potem znenawidziłyby siebie za to.

Myślała również o ojcu Dustina, o tym, jak ją wówczas okłamał. Popełniła błąd, pozwalając mu przeczytać ten list. Powinna była zażądać, by go oddał, ale była tak zgnębiona nieobecnością Dustina, że nie znalazła na to siły. Teraz jednak nie miało sensu rozpamiętywanie tamtych spraw. Należało zostawić je za sobą i skoncentrować się na ratowaniu rancza.

- Spałabym zapewne lepiej, gdybyś natychmiast odesłała go

do Cheyenne, a nie kazała szukać mnie w stajniach - powiedziała z żalem.

Olive napełniła filiżankę parującą kawą i podała ją Kasandrze.

- Obawiam się, że i tak by mnie nie posłuchał, podobnie jak nie posłuchał ciebie, kiedy wczoraj kazałaś mu się wynosić.

Kasandra ściągnęła brwi i popatrzyła bacznie na Olive.

- Zaczynam podejrzewać, że ściany w tym domu mają uszy. Wygląda na to, że nic nie mogę powiedzieć, żeby ktoś tego nie podsłuchał.

- Ja tylko przypadkowo...

- Nie musisz mi tego mówić - przerwała jej Kasandra. - Słyszałam już wcześniej taką historyjkę. Postaram się w przyszłości zachowywać ostrożniej.

- Będziesz czekać na pana Bennetta czy sama zjesz śniadanie?

- Nie widzę powodu, żeby czekać na niego. Muszę pojechać na północne pastwisko i osobiście rozejrzeć się w miejscu, gdzie Rodney i jego ojciec mieli swoje obozowisko. Jojo i Czerwone Niebo mogli przeoczyć coś ważnego.

Rozmowę przerwały im dobiegające z oddali głośne okrzyki. Kobiety spojrzały po sobie.

- Co to było? - zapytała Olive.

- Nie jestem pewna - Kasandra odstawiła filiżankę. - Brzmiało to tak, jak gdyby ktoś wołał, że się pali. - Podbiegła do tylnych drzwi i otworzyła je. Rzuciła okiem w stronę stodoły i stajen, ale nie dostrzegła śladu dymu.

- Pali się! - dobiegł nagle głośny okrzyk od południowej strony.

Kasandra spojrzała w stronę budynku gospodarczego. Z otwartych drzwi wydobywały się kłęby dymu. Z płonącego budynku wyszedł Jojo, dźwigając na plecach Indianina.

- Pali się! - zawołał znów Jojo.

- Weź wiadro i biegnij za mną! - krzyknęła Kasandra przez ramię do równie jak ona przerażonej Olive i popędziła w stronę płonącego budynku.

Ze strachu z trudem łąpała oddech, ale kiedy podbiegła

bliżej, zdołała jakoś opanować ogarniającą ją panikę. Pomogła kowbojowi odciągnąć Indianina dalej od domu.

- Co się stało? Gdzie jest Rodney?

- Uciekł. Rzucił się na nas, potem podpalił dom i uciekł. Zdażyłem jeszcze zauważyć, jak galopował na jednym z pani koni w stronę tych gór, tam, na wschodzie. Nie ma mojego rewolweru. Musiał go ukraść.

Gdy Kasandra spojrzała na Indianina, natychmiast zapomniała o skradzionym koniu i rewolwerze, Czerwone Niebo leżał nieprzytomny, a z rany na czole sączyła się krew. Lęk ścisnął serce Kasandry.

- On żyje, mam nadzieję.

- Tak, ale jest nieprzytomny. Ten sukinsyn zaatakował nas patelnią. Ja też będę miał guza jak gęsiejajo, z tyłu głowy. Ten cholerny koniokrad chciał nas zabić! - wykrzyknął ze złością Jojo.

- Gdzie jest Dustin? - zapytała opanowując nerwowy skurcz w żołądku.

- Nie widziałem go - odparł Jojo, gdy ułożyli Indianina na ziemi, w pewnej odległości od domu.

Kasandra uklękła i przyłożyła ucho do piersi rannego. Na szczęście serce nadal biło. Przyjrzała się bliżej ranie na jego głowie. Miał rozciętą skórę i potężny, purpurowy guz nad okiem. Jojo wrócił na ganek, zdjął wiszące na ścianie wiadro i napełnił je wodą z poidła dla koni.

Przez ten czas nadbiegła Olive.

- Wielkie nieba! - zawołała i upuściła wiadro na ziemię. - Co się stało?

- Później ci powiem. Obmyj mu twarz i spróbuj doprowadzić go do przytomności. My musimy gasić ogień.

Kasandra wstała, podniosła wiadro, które upuściła Olive i pobiegła w stronę domu. Nabrała wody i ruszyła po schodach prowadzących na ganek. Z otwartych drzwi buchał żar zapierający dech w piersiach. Nie zdażyła wejść na ganek, gdy czyjaś mocna ręka przytrzymała ją za ramię.

- Nie pójdziesz tam!

Serce mocniej zabiło jej na widok Dustina. Włosy miał mokre i nie do końca zapiętą koszulę. Widocznie mył się w strumieniu, gdy usłyszał alarmujące okrzyki.

Kassandra próbowała się uwolnić.

- Muszę mu pomóc! - zawołała.

- Dobrze, ale tam nie wejdiesz.

Przez otwarte drzwi wybiegł Jojo, kaszląc głośno.

- Zanim wejdiesz tam znowu, załóż sobie na twarz wilgotną chustkę- powiedział do niego Dustin, potem zmoczył swoją chustkę w wiadrze, które trzymała Kassandra, i przewiązał nią nos i usta. - Ty zrób to samo - zwrócił się do niej.

- Ogień objął już cały frontowy pokój i przedostał się do sypialni. Boję się, że nie uratujemy budynku - powiedział Jojo.

- Musimy! - odparła Kassandra.

Dustin wyjął z jej ręki ciężkie wiadro, podał je kowbojowi, a odebrał od niego puste.

- Ty będziesz napełniać wiadra i podawać nam przy drzwiach. Tylko nie wchodź do środka- zwrócił się do Kassy.

Serce biło jej mocno. Chciała zaprotestować, ale zrozumiała, że nie ma czasu na spory. Dziadek miał rację mówiąc, że są sytuacje, w których mężczyźni przejmują kierownictwo i należy się im podporządkować.

- Dobrze, tylko pośpieszmy się - odparła. Ciemnoszary dym wydobywający się z budynku sprawił, że z trudem oddychała.

Pracowali sprawnie, jak dobrze naoliwiona maszyna. Krople potu wywołane zarówno podekscytowaniem, jak i żarem buchającym z płonącego budynku, spływały jej po twarzy. Ręce drżały od dzwigania ciężkich wiader, cienkie druciane uchwyty boleśnie wrzynały się w jej dłonie, nawet wilgotna chustka nie chroniła gardła od gryzącego dymu. Ale jakimś cudem nadążała i podawała na przemian jednemu i drugiemu mężczyźnie pełne wiadro.

Pracując w gorączkowym pośpiechu, starała się nie zwracać uwagi na dym, żar i trzaskanie płonącego drewna.

Po kilku minutach wbiegania do wnętrza domu i wybiegania na zewnątrz, Dustin oparł się o poręcz ganku. Z trudem- łapiąc powietrze pomiędzy atakami kaszlu, wykrztusił:

- To nie... nie ma sensu, - Zatrzymał kowboja, który chciał jeszcze wejść do środka. - Tymi wiaderkami nie ugasimy pożaru.

- Nie możemy teraz przerwać! - zawołała Kasandra i podbiegła do Jojo. - Musisz wejść do środka!

- Już jest za późno - powiedział stanowczo Dustin i sprowadził ich ze schodów.

Kasandra cała się trzęsała i nie była w stanie się opanować. Serce biło jej jak szalone. Oczy piekły ją od dymu.

- Ty nic nie rozumiesz! Ja nie mogę stracić tego budynku! - zawołała. - Tyle już straciłam!

- Ten dom już jest stracony, Kasandro - powiedział Dustin, zdejmując chustkę z twarzy.

- To prawda, panno Sani - dorzucił Jojo. - Wyschnięte drewno łapie ogień jak sucha trawa latem. Musimy się poddać.

- Nie! Sama tam pójde!- Próbowała mszyć, ale Dustin zatrzymał ją w pół kroku. Upuściła napełnione wiadro i woda ochlapała jej nogi.

- Pozwól mi pójść - próbowała się uwolnić.

- Bądźże rozsądna, Kasandro. Zginiesz.

- A kogo to będzie obchodziło, jeśli zginę?

- Mnie. - Objął ją ramieniem przycisnął do piersi. - Gdyby to miało jakikolwiek sens, wszedłbym jeszcze raz do środka, ale to na nic się nie zda. Nie uratujemy domu - powiedział stanowczo.

Kasandra napotkała wzrok Dustina i wreszcie prawda do niej dotarła. Ogarnęła ją rozpacz, ale nie chciała pokazać tego po sobie. Odsunęła się od Dustina i zerwała z twarzy chustkę. Zerknęła na OHve i leżącego bez ruchu Indianina, a potem znów patrzyła na płonący dom.

Z łoskotem runęła część dachu i Kasandra cofnęła się o krok.

Z przerażeniem patrzyła na potężne płomienie buchające wysoko w niebo. Poczowała ucisk w piersi. Oddychała z trudem.

Wstrząsnął ją dreszcz na samą myśl o tym, co by się stało, gdyby któryś z mężczyzn przebywał wewnątrz domu w chwili, gdy runął dach. Pomyślała, że powinna była już wcześniej kazać im odejść od płonącego budynku, a nie namawiać, by próbowali wejść do środka. Jak mogłam narażać ich życie, pomyślała. Przecież dom można odbudować.

Musiała myśleć szybko. Musiała szybko działać.

- Jojo, zobacz, jak czuje się Czerwone Niebo. Jeśli nie odzyskał przytomności, to weź wóz i zawieź go do miasta, do doktora Smithersa. Dustinie, idź do stodoły po łopatę i zacznij kopać rów wokół płonącego domu, żeby ogień się nie rozprzestrzenił. Olive, ty napompuj więcej wody do poidła, a potem wylewaj ją tam, gdzie Dustin będzie kopał.

Nie czekając na odpowiedź, Kasandra odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w kierunku stajni.

- Hej!- zawołał za nią Dustin.- Gdzie ty idziesz? Co chcesz zrobić?

Rzuciła mu krótkie spojrzenie przez ramię.

- Ruszam za Rodneyem.

5

N igdzie nie pojedziesz! - Dustin złapał ją za ramię i odwrócił do siebie.

- Odejdź ode mnie! - Kasandra wyrwała rękę, ale on schwytał ją za drugą.

- Ściganie Rodneya to robota szeryfa.

- Mylisz się. Moja. Rodney podpalił mój budynek, zranił mojego kowboja i ukradł mojego konia. Nie mogę pozwolić, by uszło mu to na sucho.

- I nie ujdzie.

- Tak, bo ja go odnajdę. - Kasandra znów się wyrwała.

Dustin próbował ją powstrzymać, ale cofnęła się o krok i nie pozwoliła się schwytać.

- Posłuchaj, Kasandro. Znajdziemy go. Pomogę ci, gdy tylko skończymy to, co mamy tu do roboty.

Kasandra czuła mocne pulsowanie w skroniach i zdawało jej się, że gardło ma tak suche jak jesienne liście miotane wiatrem po prerii. Żal z powodu utraty budynku i niepokój o rannego Indianina mieszały się ze skrajnym zmęczeniem, które ją nagle ogarnęło. Bliska była omdlenia, na nogach utrzymywała się wyłącznie siłą woli.

Stopniowo, powoli zaczął jej wracać normalny oddech. Łagodny wiatr chłodził jej rozpaloną twarz.

- To wszystko stało się z mojej winy - szepnęła. - Dlaczego nie potrafiłam odgadnąć zamiarów Rodneya?

- Nie mogłaś przewidzieć, że zrobi coś takiego. Próboweś być dobra dla kogoś, kto na to nie zasłużył.

Spojrzała teraz uważniej na Dustina. Twarz miał czerwoną jak dojrzałe jabłko, zauważyła głębokie zadrapania na jego brodzie. Osmalone na końcach włosy opadały mu na czoło. Nie miał czasu zapiąć koszuli, zwisała więc luźno z jego ramion, odsłaniając gładką, muskularną pierś.

- Dlaczego nie powiesz tego, co naprawdę myślisz?

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Nie krępuj się. Powiedz, że byłeś przeciwny temu, by Rodney tu został. Przecież to sobie pomyślałeś.

- Kasandro!

- Ale to prawda- powiedziała drżącym głosem, co ją natychmiast zirytowało. - Próboweś mnie ostrzec, a ja cię nie posłuchałam.

- Do ciebie należała decyzja. Zresztą, wszystko mogło potoczyć się inaczej.

- Ale tak się nie stało - powiedziała z goryczą.

Drżącą ręką odsunęła z czoła kosmyk włosów. Kątem oka widziała płonące szczątki budynku. Czuła na twarzy ciepło płomieni. Bolały ją pokaleczone palce. Słyszała trzaskanie i syk ognia. Dusząca woń płonącego drewna wypełniała jej usta, nozdrza, płuca.

Spadło na nią zbyt wiele kłopotów. Najchętniej porzuciłaby ranczo i odeszła. Po co to wszystko ratować? Może powinnam poddać się, przemknęło jej przez myśl. Niech będzie górą Rodney, ogień, bank.

Wyczuwając jej nagłą zmianę nastroju, Dustin powiedział:

- Nie przejmuj się tą stratą. Odbudujesz ten budynek.

- Za co? - zapytała zrezygnowana.

~ Zadbam o to, żebyś dostała pieniądze. Zaufaj mi - powiedział z przejęciem.

Zaufać Dustinowi? Czy może? Biła się z myślami. W jej pamięci odżyły wspomnienia z przeszłości. Nie, nie mogła zaufać temu mężczyźnie. A jednak, kiedy patrzyła na niego, jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że powinna dać mu szansę, że powinna skorzystać z jego pomocy i oprzeć się na nim.

- Pamiętasz naszą wczorajszą rozmowę? - zapytał. - Uwierzyłaś, że jestem po twojej stronie. Zaczynaj więc postępować tak, jakbyś była pewna, że chcę ci pomóc.

- Jakoś nie mogę w to uwierzyć. - Zaciśnęła dłonie w pięści w nadziei, że to złagodzi narastający w niej ból, ale w ten sposób pogorszyła tylko sytuację. - Dopóki wczoraj nie zjawiliś się tutaj, miałam nadzieję, że kłopoty w końcu miną. A teraz? Popatrz, co się zdarzyło. Kolejno wszystko tracę.

Dustin wyczuł, że Kasandra bliska jest załamania. Schwycił ją za ramiona i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Tym razem nie próbowała odsunąć się od niego. Jego ręce wydawały jej się równie gorące jak płomienie za plecami.

- Thomas Rakiefield nie poddałby się tak łatwo i ty też nie możesz - powiedział. - Pomogę ci odszukać Rodneya.

- Dobrze - zgodziła się.

Pomimo bólu w piersiach, zdołała jakoś głębiej odetchnąć. Nie czas teraz rozczulać się nad sobą, pomyślała. Dziadek walczyłby do końca, więc i ja będę walczyć. Dustin chyba pomoże mi zdobyć pieniądze niezbędne do uratowania rancza. Teraz tylko muszę zadbać o to, żeby nie stracić nic więcej.

- Zacznijmy od tego, co najważniejsze - powiedziała, znów przejmując inicjatywę. - Zanim mszemy w pościg, muszę mieć pewność, że pożar jest ugaszony. Musimy wykopać rów i wyciąć zarośla wokół pogorzelniska, żeby ogień nie przeniósł się na stodołę lub dom.

Odwróciła się od Dustina i podeszła do leżącego na ziemi Indianina.

- Co z nim? - zapytała.

- Nadal nieprzytomny - odparł Jojo. - Ten sukinsyn musiał uderzyć go znacznie mocniej niż mnie. Ja byłem ogłuszony tylko przez minutę, może dwie.

- Do tej pory nawet nie mrugnął okiem - powiedziała Olive. - Martwię się o niego.

Dustin ukląkł obok nieprzytomnego mężczyzny i obejrzał ranę na jego czole.

- Niewiele widać, ale może mieć obrzęk mózgu, a to jest niebezpieczne - powiedział, patrząc na Kasandrę.

- Powinien zbadać go lekarz. Jojo, przygotuj wóz i zawieź go do miasta tak szybko, jak tylko zdołasz - poleciła Kasandra.

- Myśli pani, że doktor Smithers zajmie się Indianinem?

- Zrobi to, jeśli będzie wiedział, że mu zapłacę. Po wizycie u lekarza idź do szeryfa i opowiedz, co się tu zdarzyło.

Jojo podniósł się i ruszył biegiem w stronę stajni.

- Olive, idź do domu i przynieś jakieś koce. Chciałabym, żebyś pojechała z nimi. Weź ze sobą lekarstwa na wypadek, gdyby Czerwone Niebo odzyskał przytomność i zaczął odczuwać ból.

- Tak zrobię - odparła Olive.

Kasandra i Dustin ostrożnie unieśli głowę rannego spoczywającą na kolanach Olive, a ona wstała i ruszyła w stronę domu, szybciej, niż można było oczekiwać od osoby w jej wieku.

Kasandra zamierzała wydać kolejne polecenie, tym razem Dustinowi, ale powstrzymała ją, podnosząc rękę.

- Wiem, co mam robić. Pójdę teraz do stodoły po łopatę i siekiere. Jeśli zerwie się wiatr i zapalą się krzaki, możemy mieć większe kłopoty. Ty zostań tutaj, dopóki nie wrócą Jojo i Olive.

Kasandra skinęła tylko głową i wpatrzyła się w pobladłą twarz Indianina. Nie zwracała uwagi na trzask palących się za jej plecami belek. Czerwone Niebo był oddanym pracownikiem. W Triple R pracował już prawie dziesięć lat.

Kasandra pomyślała o tym, że jazda do miasta potrwa co najmniej dwie i pół godziny, i odmówiła szepcąc modlitwę, prosząc Boga, by Czerwone Niebo przeżył tę drogę,

Dustin pomógł ulokować Indianina na wozie, a potem razem z Kasandrą pracowali dzielnie przez cały prawie dzień. Dziadek Kasandry był rozsądnym człowiekiem - budynki zostały postawione daleko od siebie. To właśnie, zdaniem Dustina, uratowało dom mieszkalny i stodołę.

Po wycięciu zarośli oboje zaczęli kopać rów i zwilżać teren wokół płonącego budynku. Około południa ogień przygasł na tyle, że mogli podejść bliżej. Zaczęli wtedy polewać wodą dopalające się belki.

Dzień nadal był słoneczny, chłodny, wiał tylko lekki wietrzyk. Dustin jeszcze nigdy w życiu nie pracował tak ciężko. Bolały go ręce, plecy, nogi. Od dymu piekły go oczy i gardło, ale na odpoczynek nie było czasu.

Późnym popołudniem można już było powiedzieć, że ich pot i łzy wyciskane z oczu przez gryzący dym nie poszły na marne. Nowy dom, stajnie i stodoły były bezpieczne. Pożar nie rozprzestrzenił się, ogień dogasał. Sterta osmalonego drewna, w miejscu gdzie stał budynek gospodarczy, żarzyła się jeszcze i dymiła jak dogasające obozowe ognisko we wczesnych godzinach rannych.

Widząc, że sytuacja została opanowana, Dustin wyprostował się i oparł o łopatę. Zauważył, że Kasandrą nadal pompuje wodę do poidła. Musiała być zmęczona co najmniej tak samo jak on, jeśli nie bardziej, ale nie przerywała pracy. Ubranie miała mokre i zabłocone, na twarzy czarne smugi. Kasztanowe włosy, potargane jak ogon konia, opadły jej na twarz i ramiona.

Dustin uśmiechnął się. Była w opłakanym stanie, ale nigdy nie wydawała mu się tak piękna jak właśnie teraz. Uświadomił sobie, że zawsze najbardziej pociągającą cechą tej kobiety była dla niego jej wewnętrzna siła. Po dzisiejszym dniu nie wątpił, że pod tym względem nie zmieniła się. Pozostała człowiekiem o niezwykłej sile charakteru. Pomyślał, że postąpił jak głupiec nie żeniąc się z nią, kiedy miał taką okazję. Wówczas jednak wydawało mu się, że postępuje słusznie.

Przypomniał sobie, co czuł, gdy zobaczył, jak Webster całuje

ją na ganku. Wydawało mu się, że ktoś zabiera to, co należy do niego. Zaskoczony był tym, że takie wrażenie wywarł na nim widok Kasandry w ramionach Webstera. Miał ochotę wybiec na ganek i powiedzieć mu, żeby trzymał się od niej z daleka, że nie ma prawa dotykać jej w ten sposób. Z trudem zdołał się powstrzymać. Wiedział przecież, że to on nie ma do niej żadnych praw.

Na razie. Pomyślał, że wczorajsza rozmowa może być pierwszym krokiem do uzdrowienia ich wzajemnych stosunków.

Odłożył łopatę i na uginających się ze zmęczenia nogach podszedł do Kasandry.

- Kończymy - powiedział głosem tak ochrypłym, że wydał mu się obcy.

Nadal pompowała wodę, jakby nie słyszała jego słów. Przytrzymał ręką dźwignię pompy i delikatnie oderwał od niej jej dłonie. Spojrzała na niego zaczerwienionymi i podpuchniętymi oczami. Nieprzytomny wyraz jej twarzy wskazywał, że jest tak zmęczona, że porusza się jak automat, wyłącznie siłą woli.

- Możemy już przerwać pracę. Ogień jest ugaszony. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Musimy teraz coś zjeść i odpocząć - powiedział, nie zwracając uwagi na ból w podrażnionym gardle.

Powoli odwróciła się od niego i spojrzała na pogorzeliśko.

- Belki nadal się żarzą - stwierdziła i Dustin zrozumiał, że ona nie zrezygnuje z walki, dopóki istnieć będzie najmniejsze nawet prawdopodobieństwo, że ogień znów nabierze mocy.

- Tak, ale wiatr jest zbyt słaby, by mogło się stać coś złego. Myślę, że możemy spokojnie się oddalić, pójść do domu i umyć się.

Kasandra powoli powiodła po nim wzrokiem, od głowy aż do stóp. Nagle zrobiło mu się bardziej gorąco niż wtedy, kiedy wchodził do płonącego budynku. W jej spojrzeniu nie było nic, co mogłoby mieć zmysłowy podtekst, ale na niego tak właśnie działało.

Oparła dłonie na biodrach i przechyliła na bok głowę.

- Chyba nie myślisz, że pozwolę ci wejść do domu w takim stanie - powiedziała.

Dustin uśmiechnął się. Ubawiło go to, że nawet tak bardzo zmęczona potrafi się z nim drażnić. Spojrzał na swoje zabrudzone spodnie i buty, a potem powiedział:

- Miałem zamiar przed wejściem do domu zdjąć buty.

Kasandra potrząsnęła głową.

- Nie. Umyjemy się w strumieniu.

Dustin wstrzymał oddech. Wyobraził sobie, jak nagi, z Kasandra przy boku, wchodzi do zimnej wody.

- Mamy się kąpać... w strumieniu?

Skinęła głową.

- Razem?

- Oczywiście. Musimy zmyć biuto z ubrań.

- Och, mamy kąpać się w ubraniach.

Roześmiała się cicho.

- Chyba nie wyobrażałeś sobie tego inaczej.

- Naturalnie, że nie - skłamał. - Ale uwierz mi na słowo, że woda jest chłodniejsza niż styczniowa noc na północy.

Kasandra odsunęła za ucho kosmyk włosów, rozmazując przy tym brud na policzku. Dustin miał ochotę zetrzeć czarną smugę z jej twarzy.

- Wierzę ci, ale nie możemy w takim stanie wejść do domu. Oboje usłyszelibyśmy od Olive parę przykrych słów.

Wskazała ręką swoją zabłoconą spódnice do konnej jazdy, ałe Dustin nawet na nią nie spojrział. Jego wzrok znowu prześlizgnął się po twarzy Kasandry, piersiach, wąskiej talii, kształtnych biodrach i wreszcie wrócił ku jej pełnym ustom.

Kasandra przymknęła oczy, a on przez moment pomyślał, że kryje się za tym jakaś zmysłowa reakcja na jego spojrzenie. Ogarnęło go podniecenie. Nie miał już wątpliwości, że ogień namiętności, który łączył ich przed laty, nie wygasł całkowicie, lecz tlił się nadal jak resztki spalonego budynku. Tylko czy Kasandra gotowa byłaby przyznać się do tego?

- Nie jesteś chyba tak zmęczony, żebyś nie mógł pójść ze mną do strumienia, prawda? - zapytała po chwili.

Pomyślał, że przyda mu się zimna kąpiel. Powinien ochłodzić się gruntownie i to jak najszybciej.

- Choćbym był zmęczony jak nigdy w życiu, to i tak z tobą pójdę - powiedział głosem ochrypłym od dymu.

Delikatnie dotknął jej ramienia i ruszyli w stronę strumyka. Ze zdziwieniem zauważył, że tym razem nie odsunęła się od niego.

- Ciekawe, jak się miewa Czerwone Niebo. Chciałabym już wiedzieć, co powiedział lekarz - odezwała się Kasandra, gdy odeszli od pogorzelniska.

- Wkrótce się dowiemy. Minęło już sporo czasu. Jojo i Olive powinni wrócić lada moment.

- Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli Czerwone Niebo nie wyjdzie z tego żywy.

Wyczuł niepokój w jej głosie, ale nie wiedział, co powiedzieć, żeby ją pocieszyć. Oboje wiedzieli, że to zły znak, iż Czerwone Niebo nie odzyskał przytomności w ciągu paru minut.

- Nie martw się na zapas - powiedział, starając się złagodzić jej lęk. - Poczekajmy na ich powrót i dowiemy się, co lekarz o tym sądzi.

Szli dalej w milczeniu. Dustin był z tego zadowolony. Dawało mu to czas na przemyślenie wszystkiego. Zaczynał przyzwyczajać się do myśli, że kobieta, o której, jak mu się wydawało, zapomniał, nadal jest dla niego pociągająca. Nie mógł też zaprzeczyć, że pragnie jej bardziej niż przed laty. Nie potrafił też oprzeć się myśli, że teraz, kiedy jakoś uporali się z przeszłością, można by zacząć wszystko od nowa na innych zasadach. Ona nie była już egzaltowaną, siedemnastoletnią panienką, a on przestał się interesować jej pieniędzmi.

Odczuwał pewną radość z faktu, że miał okazję pracować z Kasandra przy gaszeniu pożaru. Tak dzielnie jak ona nie potrafiłby pracować żaden mężczyzna, którego znał. Nie odpoczywała, nie narzekała.

Nagle Kasandra przyśpieszyła kroku. Dustin został w tyle.

- Hej, dlaczego ci tak pilno?

- Do zachodu słońca zostało parę godzin. Jeśli się pośpieszę, to może uda mi się jeszcze dzisiaj znaleźć trop Rodneya.

Dustin skrzywił się i brudną dłonią przygładził włosy. Początki jego prawniczej praktyki nie były łatwe, ale w ciągu minionych czterech lat, mając do czynienia z kryminalistami, miał okazję zrozumieć, jak działają umysły przestępców. Rodney najwyraźniej nie lękał się o własne życie, a ponieważ Kasandra była w stosunku do niego życzliwa, więc i jej się nie obawiał. Dustin, lepiej niż inni, wiedział, jak powszechna jest skłonność do oszukiwania i kłamstwa, i że pewnych ludzi nie można uratować.

- Nie możesz udać się na poszukiwanie Rodneya, dopóki nie odpoczniesz i nie posilisz się. Jesteś bliska skrajnego wyczerpania.

- Nie mogę tego odkładać, Z każdą minutą Rodney jest coraz dalej. I to na moim koniu.

Dustin przyśpieszył i po chwili znalazł się obok niej.

- Zapomnij o koniu. Za pieniądze, które do ciebie należą, możesz kupić sobie tysiąc koni.

- Oczywiście, ale dopiero wtedy, gdy skończę dwadzieścia pięć lat, a na to trzeba jeszcze poczekać. Mój dziadek nie po to całe lata ciężko pracował nad zbudowaniem tego rancza, żebym straciła je z powodu jednej złej zimy i podłych kłusowników.

Dustin nie potrafił znaleźć sensownej odpowiedzi na to, co usłyszał. Kasandra powiedziała prawdę. Za lo czy tamto mógł winić siebie i ojca, ale warunki testamentu i depozytu ustalone zostały przez matkę Kasandry i Warda Cabota.

Doszli wreszcie do strumienia i oboje ciężko usiedli na brzegu. Dustin zrzucił z nóg buty i wstał. Wyciągnął rękę do Kasandry, żeby pomóc jej wstać, ale zawahała się.

- Chodź. Pomagałem ci przez cały dzień, więc mogę i teraz.

Podawała mu rękę. Delikatnie pomógł jej się podnieść, a potem

spojrzał na wnętrze jej dłoni. Skóra była zaczerwieniona, popękana, jak gdyby pocięta została nożem. Uniósł jej drugą dłoń. Wściekł był na siebie, gdyż nie pomyślał wcześniej, że powinna założyć rękawice, zanim zaczęła nosić ciężkie wiadra i pompować wodę.

Gdy patrzył na jej okaleczone ręce, jego myśli wróciły do tamtych chwil, kiedy te same piękne dłonie dotykały go i czułe pieściły. Pamiętał namiętne muśnięcie jej delikatnych warg, pamiętał, jak tulił jej młode piersi do swego ciała i...

- Do licha - zaklął cicho, próbując z wysiłkiem wrócić do rzeczywistości. - Spójrz na swoje dłonie. Na pewno bardzo cię bołą.

- Jakoś to przeżyję - powiedziała cofając ręce.

- Kasandro, powinnaś była znaleźć chwilę czasu i założyć rękawice.

- Wiesz dobrze, że nie miałam na to czasu. Zresztą twoje dłonie wyglądają chyba nie lepiej.

- Dlaczego ty zawsze jesteś dla siebie tak surowa?

- Ależ nie. Po prostu nie lubię narzekać - odpowiedziała.

Wolała nie mówić mu, ile razy dziadek powtarzał jej: „Jeśli zaczniesz pojękiwać jak dziewczyna, będziesz traktowana jak dziewczyna”.

Dustin nie mógł powstrzymać się od myśli, że ta cecha charakterem Kasandry wynika stąd, że nie miała matki, która rozczulałaby się nad nią. Wychowywał ją dziadek. To on zapewne uczył ją, by była twarda jak mężczyzna. Tak też się stało, przynajmniej pozornie. Dustin zaczynał jednak dostrzegać w niej zupełnie inną kobietę, kobietę wrażliwą, która wydawała mu się niezwykle pociągająca i czuł, że chce więcej o niej wiedzieć.

Kasandra zostawiła go na brzegu i weszła do wody. Ruszył za nią. Chociaż przez cały dzień marzył o chłodnej kąpeli, po wejściu do lodowatego strumienia niemal stracił oddech. Drżał z zimna. Nie mógł znieść powolnego zanurzania się, więc gdy tylko woda dotknęła mu bioder, nabrał powietrza w płuca i zanurkował.

- Jesteś szalony! - zawołała Kasandra, gdy wynurzył się, żeby złapać oddech.

- Po tym piekle, w którym spędziliśmy cały dzień, taka kąpiel jest po prostu wspaniała - powiedział, chociaż domyślał się, że wargi ma sine z zimna. - Powinnaś też spróbować.

Zanurzył się ponownie. Starał się zmyć brud z twarzy i ubrania. Gdy znów uniósł głowę nad wodę, zauważył, że Kasandra zniknęła. Czekał przez chwilę, rozglądając się. Nagle wynurzyła się, łapiąc z trudem powietrze, kaszląc i trzęsąc się z zimna.

- Okłamałeś mnie! - zawołała. - Ta woda jest zimniejsza niż w zamrzniętym jeziorze.

Dustin roześmiał się.

- Nie powiedziałem, że woda nie jest zimna, tylko że kąpiel jest świetna.

Podpłynął do niej i stanął. Woda sięgała mu nieco poniżej pasa.

- Czy twarz mam już czystą? - zapytała Kasandra szcękając zębami.

Dustin spojrział na nią i zrobiło mu się nieco cieplej. Jej twarz była śliczna. Strugi wody spływały po jej policzkach, kapały z brody i czubka nosa. Włosy były teraz ciemniejsze, błyszczące, opadały jej na ramiona. Biała bluzka stała się przezroczysta i ciasno przylegała do ciała. Z przyjemnością zauważył, że Kasandra nie próbuje ukryć przed nim idealnych kształtów swego ciała i pięknie zarysowanych piersi.

- Nie, tutaj jest jeszcze niewielka smuga.

Podszedł bliżej i przeciągnął kciukiem po gładkiej skórze jej policzka. Był śmiertelnie zmęczony, lodowata woda chłodziła mu ciało, ale mimo to ogarnęło go podniecenie. Pragnął przytulić ją do siebie, zcałować każdą kroplę wody z jej ust i policzków. Uniósł jej głowę ku górze, delikatnie ujmując dłońią podbródek. Wiedział, że Kasandra nie jest na to przygotowana, ale pomyślał, że może zaakceptowałaby pocałunek, wyrażający żal z powodu bólu, którego za jego sprawą doznała.

Nachylił się i delikatnie dotknął ustami jej warg. Były chłodne, wilgotne. Zadrżał. Myślał tylko o tym, że ona kiedyś należała do niego.

Jak gdyby uświadamiając sobie nagle, że nie powinna pozwolić mu na coś takiego, Kasandra odepchnęła go mocno. Dustin stracił równowagę i z pluskiem upadł na plecy w lodowatą wodę.

- Nie powinieneś być tego robić - powiedziała patrząc na niego z góry.

- Wiem, ale musiałem zetrzeć z twoich ust pocałunek Webstera.

Kasandra otarła wargi grzbietem dłoni.

- Landon całuje znacznie lepiej niż ty.

- Kłamiesz, ale niech tak będzie. To mnie tylko zachęca do udowodnienia ci, że się mylisz - powiedział z uśmiechem.

- Po moim trupie. Trzymaj się z dala ode mnie.

Patrzył, jak wychodzi z wody. Spódnica do konnej jazdy ciasno przylegała do jej ciała, uwydatniając zgrabne kształty. Zapewne życie na ranchu pomogło jej utrzymać ładną sylwetkę.

Wyszedł za nią na brzeg. Wciągnęli na nogi buty i po opłukaniu ich w płytkiej wodzie, ruszyli szybkim krokiem w stronę domu.

Słońce wiszące nisko nad zachodnim horyzontem nie świeciło już na tyle mocno, by ich ogrzać. Mogii tylko liczyć na to, że zanim dojdą do domu, ubrania przestaną ociekać wodą.

- Gdy tylko się przebiorę, pojedę szukać śladów Rodneya - powiedziała Kasandra. - Jeśli zdołam ustalić kierunek, w którym odjechał, będę mogła jutro o świcie ruszyć w pogoń.

- Będziemy mogli - poprawił ją Dustin. - Ten plan wydaje mi się całkiem dobry, z jedną tylko zmianą.

- Ciekawe jaką?

- Nie mieliśmy nic w ustach przez cały dzień. Ty przygotowujesz coś do jedzenia, a ja w tym czasie pojedę i znajdę ślady Rodneya.

- Chyba żartujesz, Dustinie. Przecież ty nic nie wiesz o tropieniu. Nie znasz okolicy. Zabłądzisz, a potem będę musiała tracić cenny czas, żeby cię odszukać.

- Niezbyt wysoko oceniasz moje umiejętności, prawda?

- Jak dotąd nie mam podstaw przypuszczać, że w ogóle potrafisz poruszać się po prerii, ale jestem przekonana, że na sali sądowej jesteś najlepszy.

- Radzę sobie - przyznał.

Wiedział, że istotnie jest dobry w swoim zawodzie, ale od czasu, gdy zrozumiał, że nie chce stać się człowiekiem podobnym do swego ojca, nie był już pewny, czy zawód prawnika jest istotnie jego powołaniem.

- O to właśnie chodzi. Ty znasz swoją pracę, a ja swoją. Od początku powtarzam ci, że nie jest mi tu potrzebna twoja pomoc.

- O tropieniu, śledzeniu wiem więcej, niż ci się wydaje - stwierdził, myśląc o tym wszystkim, czego nauczył się od pewnego agenta, którego bronił przed dwoma laty. W czasie tego procesu dowiedział się mnóstwo o sposobach śledzenia ukrywających się ludzi.

- Dobrze. Możesz sobie tak myśleć, ale ja nie pozwolę ci samemu ruszyć na poszukiwania tylko po to, żeby udowodnić mi, że się mylę.

- Kasandro, to jest jedyne rozsądne rozwiązanie. Jojo powiedział, że widział, jak Rodney kieruje się ku grzbietom gór po wschodniej stronie. Na pewno znajdę ślady konia, a zanim wrócę, ty przygotujesz obiad i dzbanek dobrej kawy.

- Jakim prawem rozkazujesz mi tutaj, na moim ranczu?

Dustin zatrzymał się. Złapał ją za ramiona i patrząc jej w oczy, powiedział:

- Nie wydaję ci poleceń, Kasandro. Staram się tylko powiedzieć ci, co moim zdaniem jest dla nas obojga najlepsze.

Zauważył, że odprężyła się i bliska jest zaakceptowania jego pomysłu. Przypuszczał, że jej sprzeciw wobec wszelkich pro-

pozycji jest u niej czymś naturalnym. Przywykła do tego, że to ona mówi innym, co mają robić i wymaga, by bez dyskusji wykonywali jej polecenia.

- W porządku - powiedziała po chwili. - Przebierz się w suche ubranie i jedź.

6

.Następnego ranka, ledwie pierwsze promienia słońca rozproszyły mrok, razem wyprowadzili konie ze stajni. Kasandra miała na sobie kaftanik obszyty barankiem i brązową wełnianą spódnicę do konnej jazdy. Na biodrze wisiał przytroczony do pasa kolt. Dustin włożył na siebie krótką kurtkę.

Powietrze było chłodne jak zimą, ale czyste niebo zapowiadało pogodny, ciepły dzień. Kalendarzowa wiosna zawitała już do Wyoming, jednak ktoś zapomniał poinformować o tym matkę naturę. Niezwykle ostra zima odcisnęła swoje piętno na wiosennych dniach.

Poprzedniego dnia Jojo i Olive wrócili z miasta, zanim Kasandra i Dustin zdążyli zjeść wieczorny posiłek. Lekarz potwierdził ich obawy. Stan Indianina okazał się poważny. Można było tylko mieć nadzieję, że opuchlizna w głowie rannego ustąpi na tyle szybko, by nie nastąpiły niebezpieczne, śmiertelne zmiany w mózgu. Jojo nie zastał szeryfa, gdyż ten, z jednym ze swych zastępców, ścigał bandę złodziei bydła. Poinformował więc pełniącego służbę policjanata o tym, że Rodney podpalił budynek, zranił Indianina, a potem uciekł.

Kowboj chciał towarzyszyć Kasandrze w poszukiwaniu

Rodneya, ale kazała mu zostać na ranczu, na wypadek gdyby zbieg wrócił, być może z zamiarem podpalenia domu, stajni i stodoły.

Dustin i Kasandra szybko dotarli do miejsca, gdzie Dustin poprzedniego wieczoru znalazł ślady końskich kopyt, wskazujące kierunek, w którym oddalił się uciekinier. Rozpoczęli pościg.

Tymczasem brązowa i pomarańczowa barwa nieba ustąpiła miejsca błękitowi, na którego tle ostro rysowały się drobne, strzępiaste obłoki. W ostatnich tygodniach deszcz padał rzadko, ziemia była twarda i zeschnięta. Z trudem udawało się dostrzec ślady kopyt.

Kasandra ze zdziwieniem zauważyła, że Dustin doskonale prezentuje się w siodle. Wysoki, wyprostowany, dosiadał konia lepiej niż najlepszy z jej kowbojów. Była tym zaskoczona, gdyż wiedziała, że mieszkając w Kansas City, nie miał okazji zbyt często jeździć konno.

Po pewnym czasie zatrzymali się, by pozwolić koniom na krótki odpoczynek i popas. Kasandra przyzwyczajona była do ciężkiej, fizycznej pracy, ale tego dnia czuła się tak, jakby żaden mięsień w jej ciele nie nadawał się do spełniania najprostszych funkcji. Bolały ją dłonie, ale nie miała odwagi zdjąć rękawiczek, gdyż bała się, że nie zdoła założyć ich ponownie.

Napiła się wody. Ponad brzegiem kubka patrzyła na Dustina. Zauważyła z zadowoleniem, że twarz i szyję ma gładko ogoloną - znalazł czas, żeby ogolić się przed wyjazdem. Kowboje z jej rancza golili się raz, najwyżej dwa razy w tygodniu. Niektórzy nosili brody i nigdy nie posługiwali się brzytwą.

Patrząc na Dustina, Kasandra przypomniała sobie, równie wyraźnie jak poprzedniego dnia, ich namiętne pocałunki nocą, w ogrodzie, przed pięciu laty. W jej pamięci odżyło słodkie wspomnienie jego ust, wspomnienie czułych dotknięć palców na policzkach.

- Czy coś ci dolega? - zapytał nagle Dustin.

- Nie. Dlaczego pytasz?

- Patrzysz na mnie jak głodny drapieżnik na swoją ofiarę. Zupełnie jakbyś miała zamiar rzucić się na mnie.

Ta świadcząca o spostrzegawczości uwaga sprawiła, że Kasandra zarumieniła się. Odwróciła głowę.

- Nie bądź śmieszny - mruknęła.

- Opisałem tylko to, co zobaczyłem na twojej twarzy.

- Chyba wiesz, co mówią o takich, którzy widzą wyłącznie to, co chcą zobaczyć.

- Nie wiem. A co mówią?

Kasandra usłyszała w jego głosie rozbawienie. Zbyt często lubił bawić się jej kosztem. Zawiesiła kubek na łąku siodła i powiedziała:

- Powiedzieliby, że na jedno oko jesteś ślepy, a na drugie niedowidzisz.

Dustin roześmiał się. Na szczęście potrafił wyczuć, w jakim momencie może pozwolić sobie na żarty.

Kasandra rozejrzała się wokół. Po stronie północnej widać było łagodne grzbiety gór, od południa rozległą prerię, zaś po wschodniej przegradzały im drogę skaliste, poszarpane wzgórza.

- Coraz trudniej znaleźć ślady na tej kamienistej ziemi. Mógł pojechać w dowolnym kierunku, ale wybrał najgorszą drogę. Wiedział, co robi.

- Moim zdaniem, najprawdopodobniej pojechał w stronę tych wzgórz. - Dustin wskazał ręką postrzępione skalne zwałiska i bielejące za nimi niskie wzgórza, odległe mniej więcej o godzinę jazdy. - Czy byłaś tam kiedyś?

- Bardzo dawno, ale zaraz tam pojedziemy.

- Droga wygląda na niebezpieczną.

- To nie powód, żeby się wycofać - powiedziała i ruszyła, nie patrząc, czy Dustin jedzie za nią.

Niewyraźna ścieżka prowadząca na szczyt wzgórza była stroma, pokryta luźnymi kamieniami i zarośnięta niskimi krzewami. Po paru minutach wspinania się ku górze Kasandra usłyszała, że Dustin klnie na swojego konia. Uśmiechnęła się.

Wiedziała, że wypożyczane konie zazwyczaj są źle ujeżdżone i uparte. Pomyślała, że powinna była zaproponować mu któregoś konia ze swojej stajni.

Po dłuższym czasie zorientowała się, że nie słyszy ani przekleństw Dustina, ani parskania jego konia. Zatrzymała się i obejrzała za siebie. Dustin został daleko w tyle. Widziała, jak stara się zmusić upartego wałacha do wspinania w górę. Ściągnął mocno wodze, ale koń nie poddawał się. Kasandra zaczęła obawiać się większych kłopotów.

- On nie pójdzie dalej - zawołała do Dustina. - Boi się. Musisz zawrócić.

- Nie zostawię cię samej - odpowiedział. - Zaczekaj.

- Szkoda mi czasu! Zawracaj!

Ledwie przebrzmiały jej słowa, gdy koń Dustina wierzgnął nagle, a potem upadł na przednie kolana. Dustin przeleciał nad jego głową, ciężko upadł na ziemię, a potem stoczył się w dół przez krawędź urwiska. Kasandrze serce podskoczyło do gardła.

- Dustin! - krzyknęła.

Nie odpowiedział. Pośpiesznie zawróciła i podjechała do miejsca, w którym zniknął Dustin. Jego koń uspokoił się i wyglądało na to, że nie odniósł kontuzji.

Kasandra zeskoczyła z konia i podbiegła do krawędzi urwiska. Dustin leżał twarzą do ziemi, około dwunastu stóp niżej.

- Dustinie! - zawołała.

Nie poruszył się.

Podbiegła do swego konia i przywiązała wodze do najgrubszej gałęzi rosnącego obok krzewu. Odczepiła od siodła lasso i koniec liny zaczepiła o łęk siodła. Nie troszcząc się o swoje bezpieczeństwo, podeszła do brzegu urwiska, zerknęła w dół i zamarła.

Ogarnął ją lęk. Poczowała ucisk w piersi, ale nie pozwoliła, by strach ją sparaliżował. Zamknęła na chwilę oczy, a kiedy wyczuła, że jej oddech wraca do normy, zaczęła działać. Wiedziała, co musi zrobić. Naprężyła linę i zaczęła powoli opuszczać się w dół po kamiennym urwisku.

Lina wrzynała się w jej obolałe dłonie, ale trzymała ją mocno. Starła się myśleć tylko o tym, że musi zejść na dół. Luźne kamienie i kępy zeschniętej trawy nie dawały oparcia dla stóp. Mimo bólu rąk, mocno ścisnęła linę.

Nagle koń parsknął i poruszył się. Lina przesunęła się w bok. Kasandra obsunęła się nieco w dół, boleśnie uderzając kolanami i łokciami o skałę. Teraz całym ciężarem ciała zawisała na linie, mniej więcej w połowie wysokości urwiska. Rozpaczliwie szukała oparcia dla stóp.

Koń poruszył się znowu, wprawiając linę w niebezpieczne kołysanie. Ból w dłoniach stał się nie do zniesienia. Kasandra zastanawiała się, czy nie zaryzykować i nie zeskoczyć na dół, ale wiedziała, że ze złamaną łub skręconą nogą nie będzie w stanie pomóc Dustinowi.

- Do diabła, nie! Nie poddam się- mruknęła do siebie, potem oparła się stopami o ścianę i odchyliła do tyłu. Pozwoliła, by napięta teraz mocno lina przesuwawała się w jej dłoniach. W ten sposób zsunęła się niżej i po chwili stanęła u stóp urwiska.

Z trudem łapiąc oddech, podbiegła do Dustina, ukłękła przy nim i pomogła mu odwrócić się twarzą ku górze. Patrzył na nią na wół przytomnymie.

- Do licha, co się stało?

- Spadłeś z urwiska.

- A jak ty się tu znalazłaś? - zapytał, próbując się podnieść.

- Nie ruszaj się. Możesz mieć złamaną jakąś kość.

- Sądzę, że nic mi nie jest. - Cicho jęknął, gdy pomagała mu usiąść.

- Jesteś pewny, że nic sobie nie złamałeś?

- Jeśli chcesz namacalnie stwierdzić, że moje nogi są całe, to bardzo proszę. To może być całkiem miłe.

- Nie żartuj sobie, Dustinie. Upadek był lata!ny i widzę krew na twoim czole. - Obolałymi dłońmi szybko odwiązała swoją chustkę i przytknęła ją do niewielkiego skaleczenia na czole Dustina.

- Jeśli jeszcze coś powiesz albo coś dla mnie zrobisz, to pomyślę, że naprawdę się mną przejmujesz;.

- Powiedziałam ci, że czuję się za ciebie odpowiedzialna.
- Nie lubię być zbyt rozpieszczany - odparł, biorąc chustkę z jej ręki. - Poza tym, ty też wyglądasz, jakbyś spadła z tego urwiska. Masz podrapany podbródek. Co się stało?

- Nic mi nie jest.

- Mnie też. Zaraz wstanę i pokażę ci, że mogę chodzić. - Powoli wstał, wyprostował się i rozłożył ręce. - Zobacz, jestem cały.

Nagle Dustin rzucił się na Kasandrę, powalił ją na ziemię i nakrył swoim ciałem. Pociski wbiły się w ziemię tuż obok ich nóg, wzbijając kłęby pyłu.

Kasandra poczuła uderzenie w stopę. Ogarnął ją lęk. Ktoś próbuje nas zabić, pomyślała.

Jedną ręką odepchnęła Dustina, drugą sięgnęła po rewolwer, ale go nie znalazła,

Dustin podniósł się i Kasandra zobaczyła Rodneya. Stał nad urwiskiem, z diabelskim uśmiechem na twarzy. W rękę trzymał wycelowany w nią rewolwer.

Gdy pocisk wzbiał chmurkę pyłu tuż obok jej głowy, odruchowo odsunęła się na bok. W tym momencie dwie czerwone plamy pojawiły się na koszuli Rodneya, tuż nad sercem. Otworzył szeroko oczy, rewolwer wypadł mu z ręki. Rodney zachwiał się i osunął na ziemię.

Kasandrze wydawało się, że serce wyskoczy jej z piersi.

Po wstrząsie, jakiego doznała, powoli pojawiło się uczucie ulgi. Dustin wciąż stał nieruchomo z rewolwerem wycelowanym w stronę szczytu urwiska.

- Czy... Czy myślisz, że go zabiłeś?- zapytała, chociaż znała odpowiedź.

Odwrócił się w jej stronę i opuścił rewolwer.

- Musiałem. Nie wystarczyło go zranić. Celował w ciebie. Następnym strzał mógł być celny.

Skinęła głową. Wstrząsnął nią dreszcz. Pamiętała dzikie spojrzenie Rodneya. Chciał ją zabić. Nagle zrobiło jej się

gorąco i to chyba nie tylko dlatego, że słońce mocno przygrzewało. Poczowała mdłości. Odwróciła się od Dustina.

- Kasandro?

- Nic, nic. Zaraz mi przejdzie.

- Pomogę ci.

- Nie. Zostaw mnie na chwilę samą.

Dustin westchnął.

- Wyjdę na górę i gdy będziesz gotowa, zrzucę ci linę - powiedział.

Kasandra nie mogła się poruszyć. Ucisk w żołądku nie ustępował. Mdłości nie mijały. Była wściekła na Rodneya za to, że zranił Indianina i spalił budynek gospodarczy, ale przecież nie chciała, żeby zginął.

Słyszała, jak Dustin, tam na górze, ciągnie po ziemi coś ciężkiego, a potem kopie dół w twardej ziemi. Wiedziała, co on robi i uważała, że powinna mu pomóc. Stanęła na drżących nadal nogach i zawołała go. Wspinanie się na urwisko było dość łatwe. Wiedziała, że w razie potrzeby Dustin jej pomoże. Wdzięczna mu była, że odpiął od siodła swój koc i narzucił go na Rodneya.

Dustin wyciągnął zza paska rewolwer i podał go jej.

- Musiałem wziąć twój. Swojego nie zdążyłbym wyjąć z kieszeni kurtki.

Przez chwilę patrzyła na swój rewolwer. Do tej pory jeszcze nikt nie został z niego zabity. Dziadek powiedział jej kiedyś, żeby nie bała się użyć go w obronie przed człowiekiem czy zwierzęciem. „On ci kiedyś uratuje życie”.

- Nie wyglądasz najlepiej - powiedział Dustin. - Usiądź sobie spokojnie, dopóki nie skończę.

Wzięła rewolwer i wsunęła go w olstro.

- Chyba oślepiło cię słońce, skoro uważasz, że źle wyglądam.

Dustin mruknął coś cicho, a potem powiedział:

- Rodney nie miał bronii, kiedy zjawił się w Triple R, więc myślę, że ten rewolwer należy do kogoś z twoich kowbojów.

Jvasandra ciągle nie mogła uwierzyć, że Rodney chciał ich zabić. Z trudem otrząsnęła się z ponurych myśli.

- Jojo wspomniał, że ten chłopak ukradł mu broń - powiedziała.

- Oddam mu ją. - Dustin spojrział na miejsce, gdzie zaczął kopać dół. - Grób będzie płytki, ale wokół jest dość kamieni, żeby ułożyć na nim kopczyk.

Kasandra skinęła głową i zaczęła gromadzić obok dołu kamienie, największe, jakie mogła unieść.

- Dlaczego ty utykasz? - zapytał w pewnym momencie Dustin. - Pozwól mi spojrzeć na twoją nogę.

- Noga jest w porządku. Pocisk strzaskał obcas w butcie, potem rykoszetem uderzył mnie w kostkę, ale jest tylko obtarta, nie krwawi.

- Te pociski padały zbyt blisko. Nie zdążyłbym wyciągnąć swojej broni. Dobrze, że miałas przy sobie rewolwer.

- Sięgnęłam po niego, ale ty byłeś szybszy.

- Dlatego, że groziło ci niebezpieczeństwo.

Kasandra znieruchomiała i patrzyła uważnie na Dustina. Przystał kopać i uśmiechnął się do niej. Pomyślała, że chętnie uwierzyłaby w jego troskliwość.

- Nie obwiniaj się o to, co się zdarzyło - powiedział po chwili. - Dałaś Rodneyowi szansę, a on nie chciał z niej skorzystać.

- Nie oskarżam się o nic - odparła prostując się. - Próbo-
wałam mu pomóc i to jest ważne.

Już dawno zrozumiała, że śmierć jest nieodłączną częścią życia. Należało to zaakceptować i dalej robić swoje.

- Odpocznij - powiedział Dustin, gdy dziewczyna przy taszczyła kolejny kamień. - Pozwól, że ja to dokończę.

- Pochowanie Rodneya to mój obowiązek, chociaż nie mam nic przeciwko temu, że mi pomagasz. Kop dalej.

Odchodząc zauważyła dyskretny uśmiech Dustina.

ISłońce wisało już wysoko na niebie, gdy Kasandra i Dustin stanęli z odkrytymi głowami nad mogiłą Rodneya.

- Dobry Boże! Rodney jest już w twoich rękach. Wejrzyj na niego!

Kasandra założyła kapelusz i podeszła do swego konia.

- Nic więcej nie powiesz? - zapytał Dustin idąc za nią.

- Nie mam czasu na nic więcej. Przed zachodem słońca muszę sprawdzić stado na zachodnim pastwisku. Gdyby się okazało, że ogrodzenie jest gdzieś uszkodzone, Jojo musi je naprawić z samego rana.

- Wyglądasz tak, jakbyś za chwilę miała przewrócić się ze zmęczenia.

- Nie można przerwać pracy tylko dlatego, że stało się coś złego. Złodzieje nie będą czekać. Teraz, kiedy Czerwone Niebo jest ranny, ja muszę przejąć jego obowiązki. Stado kontrolujemy każdego dnia, a co trzy, cztery dni przepędzamy bydło w inne miejsce, żeby zmylić bandytów.

Dzielność i odwaga Kasandry zadziwiła Dustina.

- W porządku - powiedział. - Ja też chciałbym rzucić okiem na stado, więc jedźmy.

Dosiedli koni i ruszyli w stronę rancza. Wiatr szeleścił młodymi liśćmi topoli i osik rosnących u podnóża wzgórz. Słońce przygrzewało mocno, ale delikatny wietrzyk chłodził im twarze.

Dustin poprawił się w siodle i jęknął cicho.

- Coś ci dolega? - zapytała.

- Nie ma na całym moim ciele miejsca, które nie bolałoby mnie jak cno...roba.

- Choroba? - Kasandra roześmiała się i Dustin pomyślał, że pogodziła się już ze sprawą Rodneya. - Jestem od dawna przyzwyczajona do takich słów jak cholera, a nawet gorszych. Pamiętaj, że nie jesteś w salonie w Kansas City. Język tutejszy jest surowy i dziki jak krajobraz... Przyznaj, że nie jesteś przyzwyczajony do ciężkiej pracy.

- Nikt nie może się przyzwyczaić do takiej pracy, jaką

mieliśmy w ciągu dwóch ostatnich dni. Nawet ty. A jeśli o mnie chodzi, to szczególnie przykra wydaje mi się jazda w dół stoku.

- Minie dzień lub dwa i poczujesz się lepiej.
- Widzę, że nie mogę oczekiwać współczucia z twojej strony.
- Nie sądzę, żeby naprawdę było ci potrzebne.

Dustin patrzył na poruszane wiatrem pasma włosów, które wysunęły się jej spod kapelusza. Podobał mu się złocisty odcień cery jej twarzy, leciutko opalanej wiosennym słońcem. Wyglądała ślicznie, zdrowo, ponętnie.

- Tak bardzo zmieniłaś się od czasów, gdy byłaś młodą dziewczyną, że z trudem cię poznaję - powiedział po dłuższej chwili.

- Zapewne uważasz, że zmieniłam się na gorsze.
- Przeciwnie. Zawsze byłaś pewna siebie w różnych sytuacjach. Nie zauważyłem, żebyś czuła się onieśmielona na przyjęciach, na których bywaliśmy, czy poznając nowych ludzi, chociaż po raz pierwszy zetknęłaś się ze światem bogatych przedsiębiorców i magnatów finansowych. Pamiętam, jak nie mogłem uwierzyć, że dziadek przez lata trzymał cię z dala od środowiska, z którego pochodziłaś.

- Wydaje ci się, Dustinie, że nigdy nie opuszczałam rancza, Tymczasem ja całkiem często bywałam na tańcach i przyjęciach w Cheyenne. Może nie tak wytwornych jak w Kansas City, ale umiałam tańczyć i prowadzić towarzyskie rozmowy. Całowałam się raz czy dwa razy, zanim cię poznałam.

- A ja cały czas myślałem, że to ode mnie nauczyłaś się całować.

- Cieszę się, że uważałaś mnie za niewinną panienkę.

Dustin uśmiechnął się.

- Świetnie pasowałaś do mojego świata. Wydawałaś się pełna gotowości i zapału do zaakceptowania mojego stylu życia. Może dlatego wydawałaś mi się kobietą, którą mogę manipulować. Teraz już nie mam takich złudzeń.

- Nigdy nie widziałam siebie w roli osoby, którą mógłbyś

sterować. Wtedy, po prostu, byłam gotowa zrezygnować z rancza i przyjąć twój styl życia, gdyż zakochałam się w tobie od momentu, gdy pierwszy raz wzięłeś mnie za rękę i uśmiechnąłeś się do mnie. - Jej głos nabrał miękkiego brzmienia, więc żeby zatrzeć to wrażenie, odchrząknęła i dodała: - Zawsze byłam silna, samodzielna i umiałam troszczyć się o siebie. Dziadek nigdy nie pozwoliłby na to, żebym zachowywała się inaczej.

- To, że starałaś się tak postępować, wcale nie znaczy, że byłaś wówczas właśnie taka. W każdym razie ja tego nie dostrzegłem. Dopiero teraz, kiedy zobaczyłem, jak pracujesz na ranczu i jak kierujesz swoimi pracownikami, widzę, że naprawdę jesteś taką kobietą.

- Próbujesz prawić mi komplementy, Dustinie?

- Tak, więc przyjmij je z wdzięcznością.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego z odrobiną ironii.

Podobała mu się jej zadziorność. Nigdy w rozmowie nie ustąpiła nawet na cal. Nagle przemknęła mu przez głowę myśl, iż jest ciekaw, czy Kasandra w ciągu tych pięciu lat kochała się z kimś innym. Miała, bądź co bądź, dwadzieścia dwa lata i mogło się zdarzyć, że jakiś przystojny, elokwentny kowboj znalazł drogę do jej łóżka. Miał nadzieję, że tak nie było. To dziwne, ale teraz, kiedy znów ją zobaczył i spędził z nią dwa dni, czuł, że ona należy do niego. I nie chciał dzieł się nią z nikim innym.

w minionych latach Dustin nie stronił od kobiet, ale nigdy nie brał pod uwagę możliwości ożenku /, którąś z nich. Prawdę mówiąc, nie pamiętał nawet ich imion, Kasandra była jedyną kobietą, o której chciał pamiętać i nie zapomniał niczego, poczynając od kształtu jej talii i ramion, po słodycz ust i delikatność aksamitnej skóry. Pamiętał nawet zadziwiające jęki rozkoszy, które wydobywały się /, jej ust, kiedy kochali się w ogrodzie.

Rozmyślenia te przerwało parsknięcie konia i Dustin uświadomił sobie natychmiast, że rozważania na temat miłosnego życia Kasandry pozbawione są sensu. Dala mu przecież jasno do zrozumienia, że toleruje go tylko dlatego, że liczy na jego pomoc w uzyskaniu pieniędzy ze spadku. Cóż z tego, że jemu wydaje się atrakcyjna, skoro kiedyś złamał jej serce. Zapewne nie zechce narazić się na ryzyko, że coś takiego może się powtórzyć.

Kilka godzin później Dustin i Kasandrą stanęli na niewielkim wzniesieniu, z którego widać było pasące się stado bydła. Dustin szybko zorientował się, że liczy ono nie więcej niż dwieście sztuk.

Powiódł wzrokiem po otaczających ich łagodnych wzgórzach i rozległych pastwiskach i ogarnęło go dziwne uczucie. Poczul się wolny. Nagle zrozumiał, na czym to polega. Po prostu lubił otwartą przestrzeń. Teraz rozumiał, dlaczego Kasandrą nie chce zrezygnować z rancza. Czul, że tu jest jej miejsce. I moje, pomyślał.

Zaskoczyło go to spostrzeżenie. Tak, podobało mu się tutaj, ale czy naprawdę uważał, że to jest jego miejsce? Przez chwilę rozważał tę kwestię. Pamiętał dobrze niedawną rozmowę z Kasandrą. Powiedziała, że kochała go na tyle mocno, że była gotowa dla niego odmienić swoje życie. Czy ja też byłbym gotów dla niej poświęcić swoje życie w Kansas City? Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że tak.

- Wygląda na to, że ubiegła noc minęła bez strat - powiedziała Kasandra.

- Może szeryf złapał tę bandę złodziei - odparł Dustin, nadal rozmyślając o swoich uczuciach w stosunku do Kasandry i jej rancza. - Jojo mówił, że mszył w pościg za nimi.

- Obawiam się, że w okolicy grasuje więcej niż jedna banda, ale być może złodzieje przenieśli się dalej, na południe, gdyż tutaj działa parę grup straży obywatelskiej, no i szeryf-powiedziała Kasandra. Potem spojrzała na Dustina i dodała: - Wydaje mi się, że w ciągu tych dwóch dni zaangażowałeś się

w życiu na ranchu znacznie bardziej, niż się początkowo spodziewałeś.

Dustin wiedział, że Kasandra ma na myśli Rodneya. Mężczyzna postępuje tak, jak powinien postąpić, i ona o tym wie, pomyślał.

- Po prostu zjawiłem się w odpowiednim momencie.

Skinęła głową. Wiedział, że ona właściwie ocenia jego zachowanie wobec wszystkiego, co się tutaj zdarzyło.

Powiew wiatru poruszył pasmem włosów opadającym na czoło dziewczyny. Odsunęła je dłonią. W oddali głośno zaryczała krowa.

- Wydaje mi się, że nie jesteś żonaty - powiedziała. - Nie wspomniałeś o swojej małżonce.

Dustin wyczuwał, że atmosfera pomiędzy nimi nagle się zmieniła.

- Nigdy nie byłem bliższy małżeństwa niż wtedy, kiedy zaręczyłem się z tobą.

Spojrzała na niego i przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Jego szczerość najwyraźniej ją zaskoczyła. W tym momencie Dustin wyraźnie uświadomił sobie, jak ważne i prawdziwe jest to stwierdzenie.

- Kansas City z pewnością rozrosło się w ciągu tych pięciu lat.

- Jak chwasty. Linie kolejowe, rzeźnie, teatry, zwiększyła się liczba mieszkańców. Wszystko zmienia się szybko i często.

- Pamiętam, że tamtego lata miasto wydało mi się bardzo atrakcyjne. Wszystko było inne niż to, do czego przywykłam. Natomiast dziadek czuł się tam źle. Tkwiał w Kansas City tylko ze względu na mnie.

- O tak, wiem, że narzekał i chciał wracać na rancho. Teraz już rozumiem, dlaczego. Tutaj człowiek nieustannie jest czymś zajęty.

- Dopóki jest widno, zawsze jest coś do zrobienia.

- Przekonałem się o tym. Podoba mi się tutaj. Czuje się przestrzeń, swobodę. Słusznie postąpiłaś, pozostając na ranchu po śmierci dziadka - powiedział.

- Nie minęło jeszcze wiele czasu. A., a ty znów skierowałeś rozmowę na moje sprawy.

- Każdy prawnik musi mieć pewne umiejętności; jedną z nich jest właśnie zdolność zmieniania tematu rozmowy.

- Zauważyłam to. Powinniśmy już wracać. Jutro muszę pojechać do miasta, żeby zobaczyć, jak się czuje Czerwone Niebo, no i porozmawiać z szeryfem, jeśli już wrócił. Trzeba go poinformować, że nie musi już szukać Rodneya.

Kasandra ruszyła w stronę swojego konia, ale Dustin zatrzymał ją. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, nie odsunęła się, więc i on nie cofnął ręki, którą przytrzymywał ją za ramię,

- Mogę za ciebie opłacić lekarza - powiedział. - Mogę również spłacić dług w banku i wypłacić twoim ludziom zaległe wynagrodzenie.

Kasandra potrząsnęła głową.

- To niewiele zmieni. Zamiast u nich, będę miała dług u ciebie - powiedziała.

- To prawda, ale mnie się nie śpieszy; mogę czekać wiele miesięcy na zwrot długu. Twoi kowboje potrzebują pieniędzy już od dawna.

- Wolałabym, żebyś nie wkraczał tak daleko w moje sprawy - powiedziała spuszczając wzrok - ale moi ludzie zasłużyli na to, żeby im zapłacić. Gotowa jestem pożyczyć od ciebie pieniądze na ich płace i lekarza. Na spłacenie długu w banku mam jeszcze trochę czasu.

Dustin doceniał jej szczerłość i podziwiał odwagę. Rozumiał, jak wiele kosztowało ją przyjęcie od niego pomocy i myślał o niej z czułością.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - zapytała niespodziewanie.

- Lubię na ciebie patrzeć. Zawsze mówiłem, że jesteś najładniejszą dziewczyną na Zachodzie i nie zmieniłem zdania. Jesteś jedyną kobietą, która wygląda pięknie nawet wtedy, kiedy ma twarz pokrytą kurzem po długiej drodze.

- Nie mów takich rzeczy - powiedziała odwracając się.
- Dlaczego? Nie lubisz tego słuchać, czy nie wierzysz mi?
- I jedno, i drugie. Nie zapominaj, że przyjechałeś tutaj w interesach.

Chciała odejść, ale Dustni przytrzymał ją za rękę i odwrócił do siebie.

- Kasandro, chcę być z tobą szczerzy. Nie przyjechałem tu, żeby odnowić stary romans, ale teraz, kiedy tu jestem, kiedy znów cię zobaczyłem, doszedłem do wniosku, że tego pragnę. - W nagłym przypływie odwagi dodał: - Prawdę mówiąc, chcę cię teraz pocałować.

Nachylił się i delikatnie przycisnął usta do jej ust w czułym, niemal opiekuńczym pocałunku. Uczucie ciepła i satysfakcji, jakiego doznał, przypomniało mu dawne czasy, kiedy rządził nim młodzieńczy zapał.

Sprawiło mu przyjemność, że Kasandra nie cofnęła się, nie odepchnęła go od siebie, chociaż jej reakcja daleka była od tej, jakiej pragnął. Nie chciał jej zirytować, przestraszyć, więc odchylił głowę i spojrzał jej w oczy. Oddychała płytko, tak samo jak on.

Objął ją ramieniem i przytulił do piersi. Dotknięcie jej ciała sprawiło, że wrócił pamięcią do tamtego lata, kiedy pierwszy raz trzymał ją w ramionach i pragnął, by była jego. Wyczuwając, że ona również dobrze się czuje w jego objęciach, przycisnął ją mocniej do siebie. Walczył z rozpaczliwym pragnieniem, by położyć ją na ziemi i dać upust swojemu pożądaniu, nie chciał jednak posunąć się zbyt daleko.

Kasandra milczała, on zaś znów delikatnie musnął ustami jej usta. Nie mógł powstrzymać drżenia ciała. Opanowanie pożądania było dla niego prawdziwą torturą. Wciąż myślał o tym, że ona należała przecież kiedyś do niego, a teraz ogarniało go coraz silniejsze pragnienie odzyskania jej.

Patrząc w jej ciemnobrązowe oczy, zapytał:

- Kasandro, boisz się mnie?

- Boję się nas obojga. - Uwolniła się z jego ramion i ruszyła w stronę swojego konia. - Zrób to, po co przyjechałeś do Triple R, a potem odjedź.

Ten jeden niewinny pocałunek wzburzył krew w żyłach Dustina, wprowadził go w stan takiego podniecenia, że niczego nie pragnął bardziej niż następnego pocałunku. Rozpaczliwie szukał w myślach jakiejś drogi, która doprowadziłaby go znów do serca Kasandry.

7

Słońce wisało nisko nad horyzontem, gdy Kasandra i Dustin wrócili do Triple R. Kasandrę bardzo bolały ręce. Postrzępione rękawice słabo chroniły jej poranione dłonie przed wieczornym chłodem; zeszywniały mi palcami z trudem przytrzymywała wodze.

Przejechali obok spalonego domu. Pozostała z niego jedynie sterta zwęglonego drewna, z której wystawały poskręcane od żaru metalowe ramy łóżek. Nad zgliszczami sterczał komin i resztki żelaznego pieca, przypominając, że stał tu kiedyś budynek, w którym mieszkali kowboje. W powietrzu unosił się zapach spalenizny.

Na widok stajni, konie przyśpieszyły - wiedziały, że czeka na nie woda i obrok. Kątem oka Kasandra spostrzegła trzy wierzchowce stojące przed domem mieszkalnym.

- Wygląda na to, że masz gości - zauważył Dustin.
- Widzę. Poznaję gniadosza Landona, ale nie wiem, do kogo należą te dwie klacze.
- Och, więc jednym z gości jest twój znakomity, spragniony pocałunków konkurent, Landon Webster - zakpił Dustin. - Cóż za miła wizyta.

Kasandra zamierzała zignorować żartobliwą uwagę, ale była zbyt poirytowana i nie udało jej się to.

- Masz rację, Dustinie. Jego wizyty i pocałunki zawsze sprawiają mi przyjemność - odpowiedziała ze złością.

- Nadal gotów jestem stanąć do konkurencji z nim, jeśli tylko na to przystaniesz.

Dustin widocznie nie chce uwierzyć w moje kłamstwo, że Landon całuje lepiej niż on, pomyślała. Zirykowało ją to, ale nie odpowiedziała na jego prowokującą uwagę. Nie miała ochoty dawać mu dalszych powodów do żartów.

- Ciekawe, co on tu robi - powiedziała bardziej do siebie niż do swego towarzysza.

- Może pomyliły mu się dni tygodnia - zauważył Dustin. - Miał przyjechać dopiero w sobotę.

Grzbietem dłoni Kasandra zsunęła z głowy brązowy kapelusz, tak że opadł jej na plecy. Zmarszczyła brwi i spojrzała na Dustina.

- Wygląda na to, że podsłuchałeś całą naszą rozmowę. I pomyśleć, że uwierzyłam twoim zapewnieniom, że nie słyszałeś wszystkiego.

Dustin wzruszył ramionami i uśmiechnął się rozbrajająco. Podmuch wiatru poruszył rogami zawiązanej na jego szyi chustki. Na jego twarzy pojawił się już świeży zarost, co nadało wyrazistości jego regularnym rysom i uświadomiło Kasandrze, jak wielkie wrażenie wywierały na niej jego pocałunki. W wyglądzie Dustina nic nie wskazywało na to, że jest cieszącym się uznaniem prawnikiem z Kansas City. Wyglądał teraz i zachowywał się tak, jak pewny siebie kowboj, próbujący wyrzeć na kobiecie jak najlepsze wrażenie.

Niegdyś ich pocałunki były niecierpliwe, zmysłowe i młodzieńcze. Każdy z nich przypominał nowe, pasjonujące odkrycie. Coś się jednak zmieniło. Teraz Dustin całował ją nieśmiało, jak gdyby nie wiedział, jakiej reakcji może się spodziewać. Nigdy wcześniej nie zaprezentował się jej z takiej strony. Zawsze, nawet przy pierwszym pocałunku, starał się być zdecydowany, władczy.

Kasandra doceniała fakt, że Dustin nie zakłada z góry, iż zostanie przez nią zaakceptowany. Tak zuchwale wkroczył znów w jej życie, że zaskakująca wydała jej się jego powściągliwość.

- Z całą pewnością nie słyszałem wszystkiego. Chwilami mówiłaś tak cicho, że nic nie mogłem zrozumieć.

Kasandra nie chciała, by Dustin nadal drażnił się z nią, więc zignorowała jego uwagę.

- Jestem przekonana - powiedziała - że Landon przyjechał, gdyż dowiedział się o pożarze i o tym, co się tutaj stało. Zapewne niepokoił się, czy nie spotkało mnie coś złego.

- Gdyby się tak o ciebie martwił, to nie traciłby czasu na szukanie kompanów, tylko przyjechałby sam. - Zatrzymali konie przed wejściem do stajni i Dustin dodał: - Wiesz, co mam na myśli?

- Nie. I nie chcę wiedzieć - odparła, próbując wmówić sobie, że to prawda. - A swoje opinie możesz zachować dla siebie.

- Byłbym gotów założyć się o coś z tobą.

- Nie jestem hazardzistką. Jeśli chcesz się w ten sposób zabawiać, to jedź do Cheyenne. To nawet dobry pomysł - powiedziała, zeskakując z siodła. - Mógłbyś pojechać do miasta i złapać pierwszy pociąg do Kansas City.

- Nie mogę jeszcze wyjechać. Zbyt wiele mam do zrobienia na ranchu. - Spojrzał w stronę domu mieszkalnego i dodał: - Myślę, że Webster przyjechał tu z ludźmi, którzy chcą kupić Triple R.

- Co takiego?

Dustin zsiadł z konia i stanął obok niej.

- Wszystko się zgadza. On chce, żebyś sprzedała rancho, prawda? I teraz zjawia się tu z ludźmi, których nie znasz.

- Chyba oszalałeś! Wolałabym, żebyś zajął się swoimi sprawami, a mnie zostawił w spokoju!

- Gdyby to była towarzyska wizyta, to przyjechałby sam.

Trudno było odmówić Dustinowi racji, ale Kasandra nie mogła sobie na to pozwolić.

- Przestań domyślać się Bóg wie czego na podstawie byle drobiazgów. Ani ja, ani ty nie wiemy, kto przyjechał. Może to są konie szeryfa.

- Nie potrafię przestać. Z racji swojego zawodu staram się zawsze poznać cudze motywy działania.

Na szczęście ze stajni wyszedł Jojo i Kasandra podała mu wodze swojego konia. Starła się nie patrzeć na Dustina. Coraz bardziej obawiała się, że to, co powiedział o Landonie, może okazać się prawdą, chociaż wolała nie dopuszczać do siebie tej myśli.

- Jak poszło? - zapytał Jojo, patrząc to na Dustina, to na Kasandrę. - Mam nadzieję, że wytropiliście tego łobuza i zastrzeliliście go.

Kasandra poczuła ucisk w żołądku. Nie chciała o tym pamiętać.

- Nie żyje - odparła krótko.

- Celował do nas - powiedział Dustin, podając kowbojowi rewolwer. - Musiałem go zabić.

Jojo pokręcił głową, potem skrzywił się, poruszając przy tym długimi wąsiskami.

- Dziękuję- powiedział, odbierając od Dustina rewolwer.

Dustin zdjął rękawiczki i wcisnął je do kieszeni kurtki. Kasandra też chętnie zdjęłaby swoje, ale wolała zrobić to, gdy zostanie sama. Obawiała się, że przywarły jej do dłoni. Palce miała opuchnięte i wiedziała, że ból będzie trudny do zniesienia, kiedy wreszcie zdecyduje się je zdjąć, a potem umyć i zaban-
dażować ręce.

Ruchem głowy wskazała w stronę domu.

- Kto przyjechał z Websterem?

- Jacyś dwaj bardzo elegancko ubrani panowie w tak sztywnych kołnierzykach, że ledwie mogą poruszać głowami. Z tego, jak mówili, domyślam się, że to jacyś Anglicy. Kręcą się już tu od dłuższego czasu. Objechali w koło całe rancho. Zajęło im to ze dwie godziny. Potem wypytywali mnie o złodziei, pogodę i takie różne rzeczy. Teraz czekają w domu na pani powrót.

Kasandra skrzywiła się. Nie to chciała usłyszeć. Obolałymi palcami wyjęła z ręki kowboja wodze konia Dustina i podała mu je.

- Sam zajmij się swoim koniem - powiedziała.
- Nie masz powodu, żeby się złościć.
- A kto powiedział, że jestem zła? Jojo ma zbyt dużo roboty, żeby zajmować się jeszcze tobą.

Kasandra odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Irytowało ją to, że podobał jej się dźwięk głosu Dustina, złościł fakt, że lubiła przebywać w jego towarzystwie.

Na tle nieba rozjaśnionego zachodzącym słońcem widziała swój duży, biały dom usadowiony u stóp wzgórza porośniętego gęstą trawą. Niezależnie od tego, czy wracała z objazdu pastwisk, czy z zakupów z Cheyenne, zawsze odczuwała tę samą radość, gdy zbliżała się do niego.

Zanim zdążyła wejść na schody, na ganku pojawił się Landon w towarzystwie dwóch tęgich mężczyzn ubranych istotnie tak elegancko, jak mówił Jojo.

- Sani, kochanie, ty utykasz. Co ci się stało?
- Drobiazg, to tylko złamany obcas.
- Świetnie. Cieszę się, że już jesteś. Czekaając na ciebie korzystaliśmy z gościnności Olive - powiedział Landon podając jej rękę.

Kasandra z trudem powstrzymała jęk bólu i szybko uwolniła dłoń z jego uścisku.

- Jak się masz, Landonie - powiedziała głosem nadal ochrypłym od dymu. Spoglądając na jego twarz, pragnęła, by ogarnęło ją to samo cudowne uczucie, którego doznawała patrząc na Dustina. Jednak nic takiego się nie stało. Żaden mężczyzna nie działał na nią tak jak Dustin. - Nie spodziewałam się dzisiaj twojej wizyty.

- Wiem. Na szczęście udało mi się wyrwać z miasta. Chciałem przedstawić ci dwóch znakomych braci z Londynu, którzy odwiedzili nasze spokojne miasteczko. Oto panowie Rory i Baker Qattlebum,

Kasandra grzecznie przywitała gości, nie podając im ręki.

- Ci panowie przybyli do Wyoming w poszukiwaniu jakiegoś majątku do nabycia. Oczywiście powiedziałem, że muszą obejrzeć twoje ranczo, gdyż jest to absolutnie najlepszy majątek w tej części Wyoming. Położony jest blisko miasta, są tu wspaniałe pastwiska i nie brakuje wody - powiedział Landon, spoglądając to na braci, to na Kasandrę.

- Po objechaniu pani rancza muszę przyznać, że w pełni zgadzam się z panem Landonem, panno Rakefield - przytaknął Baker.

- Och tak - włączył się do rozmowy Rory. - Jest znacznie ciekawsze niż inne majątki, które obejrzeliśmy. Szczególną jego zaletą jest to, że w ciągu jednego dnia można odbyć podróż do miasta i z powrotem.

Kasandra kipiała ze złości, ale starała się nie okazywać tego po sobie. Kiedy tylko mogła, uśmiechała się do niesłychanie przejętych braci. W końcu to nie ich wina, że Landon wprowadził ich w błąd. Nie mogła na nich wyładowywać swojej złości.

Odrzuciła się do Landona i powiedziała półgłosem:

- Wydaje mi się, że nie słyszałeś o kłopotach, jakie miałam wczoraj z kłusownikami, ani o tym, że spłonął budynek gospodarczy, a Czerwone Niebo jest poważnie ranny.

Landon uświadomił sobie, że popełnił fatalny błąd.

- Tak, dowiedziałem się o tym dzisiaj rano. Zdołałem wyrwać się z biura i przyjechać tu, żeby zobaczyć, czy nic ci się nie stało. To po prostu straszne. Cieszę się, że widzę cię w dobrym zdrowiu - dotknął jej ramienia i spojrzał na Anglików. - Nie stójmy tutaj. Wejdźcie panowie do środka i dokończcie herbatę. Nie ma powodu, żeby stygła. Kasandra i ja za chwilę do was dołączymy.

- Oczywiście. Porozmawiamy później - powiedział Baker.

Gdy tylko zamknęły się drzwi za braćmi Qattlebum, Landon z zatroskanym wyrazem twarzy zwrócił się do Kasandry:

- Oczywiście słyszałem o pożarze i zranieniu twojego kowboja. Tak ułożyłem sobie zajęcia, żeby przyjechać tu i dowiedzieć się, co z tobą. Koniecznie chciałem cię zobaczyć.

- Dlaczego więc zabrałeś z sobą tych Anglików?
- Och... Wiedziałem, że ci dwaj dżentelmeni przebywają w mieście i szukają jakiegoś majątku, więc skoro i tak miałem tu jechać, poprosiłem ich, żeby wybrali się ze mną i rozejrzeli po okolicy.

Landon równie kiepsko kłamie, jak całuje, pomyślała

- Dlaczego mieliby oglądać moje ranczo? Przecież wiesz, że nie zamierzam go sprzedać.

- Och, nie chcę nakłaniać cię do podejmowania pośpiesznych decyzji, ale kłopoty, jakie miałaś wczoraj, potwierdzają słuszność tego, co ci od dawna powtarzam. Teraz, po śmierci dziadka, życie tutaj stało się dla ciebie zbyt niebezpieczne. Po prostu nie mogę pozwolić, żebyś nadal mieszkała tu sama.

- Nie możesz pozwolić? Co przez to rozumiesz? - zapytała Kasandra prostując się.

- Sani, bądź rozsądna. Jesteś piękną, młodą kobietą. Weź pod uwagę, że to ty mogłaś zostać ranna, a nie twój kowboj. Po ślubie nie będę mógł mieszkać tutaj i nadal pracować w banku, a nigdy nie zgodzę się, żebyś została tu sama. Czy nie rozumiesz, że sprzedanie rancza to dla nas jedyna sensowna decyzja?

- Dla nas? Decyzja należy do mnie... - Kasandra zamilkła. Była zbyt zmęczona i zboleła, żeby wdawać się w dłuższą rozmowę. Zresztą w ogóle nie chciała z nim o tych sprawach dyskutować, obawiając się, że pogorszy to tylko sytuację. - Landonie, nie wiem, dlaczego uważasz, że możesz wkraczać w moje sprawy. Nie jesteśmy nawet zaręczeni.

- Och, to żaden problem. Zgodziłem się dać ci czas do namysłu, Twój majątek nie zostanie zajęty przed upływem... ilu? Sześciu czy ośmiu tygodni?

- Ośmiu - odparła oschle.

- No właśnie. Zaledwie dwa miesiące. Na licytacji nie otrzymasz wiele za swoje ranczo. Ja próbuję tylko pomóc ci uzyskać możliwie najwyższą cenę. Nie chcesz chyba, żeby majątek został zlicytowany za drobną część jego wartości.

- Dlaczego sądzisz, że bank zajmie moje ranczo? - zapytała z niedowierzaniem.

- Och, przecież nie jest dla mnie tajemnicą, że nie masz pieniędzy. Rozmawiałem z dyrektorami innych banków w mieście. Wiem, że nie uzyskasz kredytu.

- Bankierzy poinformowali cię o mojej sytuacji finansowej? - oburzyła się Kasandra. - Zaczynam się zastanawiać, czy istnieje coś takiego jak tajemnica bankowa.

- Ach, nie... To nie znaczy, że ktoś powiedział mi cokolwiek. Po prostu mogłem się tylko pewnych spraw domyślić. Wszyscy ranczerzy z Wyoming proszą albo o pożyczkę, albo o odroczeniu terminu spłaty, albo o jedno i drugie.

Kasandra wiedziała, że Landon kłamie. Rozmawiał o jej kłopotach z innymi ludźmi i to ją najbardziej irytowało.

- Sama zresztą prosiłaś, żebym wstawił się za tobą w sprawie pożyczki, ale zbyt krótko pracuję w banku, żebym mógł cokolwiek zrobić.

Kasandra żałowała teraz, że prosiła go o pomoc. Zdjęła zwisający jej na plecach kapelusz i przerzuciła do przodu warkocz.

- Posłuchaj - powiedziała. - Nie stracę rancza, bo tak się składa, że wkrótce będę miała sumę niezbędną do spłacenia długu, nabycia bydła, koni i paszy dla nich.

Landon uniósł brwi i stał przez chwilę nieruchomo, z rozchylonymi ustami.

- Chyba nie zamierzasz pożyczyć pieniędzy od tego mężczyzny, którego tu spotkałem przed dwoma dniami? Nie sądzę, żebyś mogła mu zaufać, nawet jeśli kiedyś był przyjacielem rodziny.

On tobie też nie dowierza, pomyślała.

- Nie muszę pożyczać pieniędzy od nikogo - powiedziała z przekonaniem. - Pieniądze, o których mówię, są moje, tyle że do tej pory nigdy ich nie potrzebowałam.

Nie miała ochoty tłumaczyć mu, że nie miała zamiaru wydać z tych pieniędzy ani centa. Dziadek powiedział jej, gdzie są

ulokowane, na wypadek gdyby chciała z nich skorzystać, ale nigdy nie musiała tego robić. Dopiero teraz tak się złożyło, ale mimo wszystko nie zrobiłaby tego, gdyby istniał inny sposób uratowania rancza. Inny niż poślubienie kogoś takiego jak Landon... czy Dustin.

Landon patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Sani, nie oszukuj się. Przyjmij ofertę tych Anglików i wyjdź za mnie. Zostaw innym kłopoty związane z tym miejscem. Tym ludziom bardzo zależy na nabyciu majątku w Ameryce. Posłuchaj, rozmawiałem z nimi. Gotowi są zapłacić sumę dwukrotnie wyższą, niż mogłabyś normalnie uzyskać za tę ziemię.

- Teraz ty posłuchaj, Landonie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby uratować Triple R. Nie zamierzam sprzedać rancza ani oddać go bankowi. A teraz, jeśli to był jedyny powód twojej wizyty, to możesz wracać do miasta równie szybko, jak tu przyjechałaś.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedział, starając się załagodzić napięcie. - Nie chciałem cię dotknąć.

- Mam powody, żeby czuć się dotknięta, skoro próbujesz sprzedać mój dom.

- Sani, moja droga, nie wiem, co mnie podkusiło, żeby teraz poruszać te sprawy. Przyjechałem, żeby cię zobaczyć, wiesz o tym. Nie musimy wcale rozmawiać o ranczu. Ja tylko nie mogę znieść myśli, że jesteś tutaj sama.

Kasandra odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Może to dokuczliwy ból okaleczonych dłoni sprawił, że zachowuję się tak nieuprzejmie, pomyślała. Nie powinnam tak traktować Landona, ale czemu przypomina mi o możliwości utracenia rancza? Sama świetnie o tym pamiętam.

- Nie czuję się osamotniona. Mieszka tu ze mną OHve i Jojo. Jestem zupełnie bezpieczna - powiedziała.

- Wątpię, ale powiedz mi coś więcej o tych pieniądzach, którymi, jak mówisz, możesz dysponować. Skąd się wzięły? W jakim banku są ulokowane?

Była zbyt zmęczona, by rozmawiać o tych sprawach, ale mimo to powiedziała:

- Otrzymałam je w spadku po matce. Ulokowane są w Kansas City. Mieszkałam tam, zanim przeprowadziłam się na ranczo.

- Tak, to prawda. Mówiłaś mi kiedyś, że przyjechałaś tu będąc dzieckiem.

Kasandra wolała nie wspominać swej szaleńczej podróży przez stan Kansas z Rillem, Juliana i Cropperem. Razem z Juliana ratując życie uciekały przed Wardem Cabotem, ojczymem Kasandry.

- O ile się nie mylę, wspomniałaś, że Bennett przyjechał z Kansas City, prawda?

- Tak - przyznała.

Landon poprawił krawat.

- I mówiłaś, że tych pieniędzy wystarczy, żeby spłacić dług hipoteczny?

- O ile wiem, jest ich nawet więcej.

- Hmm. Kto ma te pieniądze? Wspomniałaś, że dysponuje nimi... - Webster przerwał i wyczekująco patrzył na Kasandrę.

- Nic o tym nie mówiła.

Odwrócili się raptownie i zobaczyli Dustina - dotykając dwoma palcami rondo kapelusza, patrzył na Landona z ironicznym uśmiechem.

Landon skinął nieznacznie głową i poprawił poły płaszcza.

- Nie wiedziałem, że jest pan tu nadal - mruknął.

- A ja nie wiedziałem, że dzisiaj jest sobota - odparł Dustin, obrzucając rywala krzywym spojrzeniem.

8

Było ciemno. Kasandra nie mogła złapać tchu. Walczyła, ale nie wiedziała z kim ani z czym. Czuła tylko, że nie może nabrać powietrza w płuca. Miotła się, przewracała, kopała. Krzyknęła głośno.

Otworzyła wreszcie oczy i usiadła na łóżku. Rozejrzała się po oświetlonym blaskiem księżyca pokoju i odetchnęła z ulgą: była sama w swojej sypialni. To był tylko sen, który przesładował ją od lat. Zapominając o okaleczonych dłoniach, zacisnęła je w pięści i aż syknęła z bólu.

Od dzieciństwa zdarzało jej się budzić w nocy z uczuciem lęku. Nie mogła złapać tchu, czuła jakiś ciężar na piersiach. Dziadek powiedział jej, że to po prostu dziecięce koszmary senne i że nie powinna się nimi przejmować. Zapewniał ją, że z tego wyrośnie. Ona jednak nie wyrosła. Przestała opowiadać dziadkowi o tych snach, ale one powtarzały się nadal.

Wstała i zapaliła lampę stojącą na stoliku obok łóżka. W pokoju było chłodno, ale nie zadała sobie trudu i nie włożyła szlafroka na flanelową koszulę nocną.

Obejrzała przy świetle swoje dłonie. Znów zaczęły krwawić. Białe płótno, którym je obwiązała, przywarło do ran. Nalała

wody do miednicy, ustawiła ją na brzegu łóżka, usiadła i zamoczyła dłonie w chłodnej wodzie, W pierwszym momencie poczuła silny ból, ale po chwili nasączony wodą opatrunek opadł na dno naczynia.

Zaskoczyło ją nagłe pukanie do drzwi. Pomyślała, że to Olive albo Dustin. Wyjęła ręce z wody i podeszła do drzwi.

- Kto tam?

- Dustin. Otwórz.

Coś musiało się wydarzyć. Bez powodu nie przychodziłby tu przecież w środku nocy. Ostrożnie, koniuszkami palców nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

Stał przed nią Dustin ubrany tylko w czarne, obcisłe spodnie, pod którymi uwidatniały się jego szczupłe biodra i muskularne nogi. Promienie księżyca, wpadające przez okno na końcu korytarza, oświetlały jego szeroką, nagą pierś.

- Co się stało? - zapytała stłumionym głosem, usiłując zatrzymać wzrok na jego twarzy.

- Usłyszałem jakieś niepokojące hałasy, więc wstałem i wszedłem na parter. Nic tam nie zauważyłem, ale wracając zobaczyłem światło sączące się spod twoich drzwi. Postanowiłem upewnić się, że nic ci nie dolega.

- Obudził mnie jakiś straszny sen, ale czuję się dobrze.

- Jesteś pewna? - zapytał popychając drzwi i zmuszając ją, by się cofnęła, co umożliwiło mu wejście do sypialni. - Nie zeszłaś wieczorem na obiad. Niepokoiłem się o ciebie. Tyle się wczoraj działo... To nie był dla ciebie łatwy dzień.

Wzruszyły ją jego słowa. Było jej miło, że jest na świecie ktoś, kogo interesuje, jak ona się czuje. Wieczorem, kiedy Dustin dołączył do nich, Landon powiedział, że musi wracać do miasta, bo bracia Quattlebums powinni zdażyć na obiad. Kasandra wiedziała, że Landon czekał na zaproszenie na obiad. Grzeczność wymagała, by tak właśnie postąpić, ale nie czuła się na siłach zasiąść do stołu z tak niechętnie do siebie nastawionymi biesiadnikami.

Po odjeździe Landona starała się unikać dalszych rozmów i przekomarzania z Dustinem. Umyła się, opatrzyła pokaleczone dłonie i położyła się do łóżka.

- Naprawdę nic mi nie dolega - powiedziała.

Odczuła ulgę na myśl, że Dustin sprawdził, czy nic złego nie dzieje się w uśpionym domu. Teraz stał, rozglądając się po pokoju. Zbyt późno przypomniała sobie o miednicy pozostawionej na łóżku. Z wyrazu jego twarzy zorientowała się, że musiał ją zauważyć. Po chwili podszedł do łóżka i podniósł miednicę napełnioną czerwoną od krwi wodą.

- Co to jest?

- Och, nic. - Odruchowo schowała dłonie za plecy.

- Co ty przede mną ukrywasz? - Odstawił miskę na komodę i podszedł do niej. - Pokaż mi dłonie.

Nie prosił. Żądał. Kasandra nie rozumiała, dlaczego nie poczuła się tym dotknięta. Powoli wyciągnęła przed siebie ręce i rozprostowała palce. Dustin spojrzął na jej zaczerwienione, opuchnięte dłonie.

- Do licha! - zaklął. - Kasandro, dlaczego nie powiedziałaś mi, że to wygląda tak fatalnie? Od tych skaleczeń możesz dostać zakażenia krwi.

- Przemyłam rany jakimś medykamentem i wszystko będzie w porządku. Nie pierwszy raz skaleczyłam się i zapewne nie po raz ostatni - powiedziała z nutą lekceważenia w głosie.

- W tych pokaleczonych dłoniach trzymałaś wodze, opuściłaś się na linie, żeby mi pomóc i ani razu się nie poskarżyłaś. - W oczach Dustina pojawił się dziwnie ciepły blask.

- Już ci mówiłam, że jakoś to przeżyję. Na ranczu trzeba ciężko pracować. Byle drobna dolegliwość nie usprawiedliwia beczynności. Zapewniam cię, że za dzień czy dwa dłonie się zagoją.

- To zapewne Thomas nauczył cię pracować nawet wówczas, gdy ci coś dolega, prawda?

- Zawsze mówił, że ranczo jest najważniejsze, ale zostawmy dziadka w spokoju. Nie mieszajmy go do tego - odparła.

Pamiętała, że to ona sama nie chciała, żeby dziadek traktował ją jak dziewczynkę. Chciała być dorosła.

- Teraz ja zajmę się twoimi dłońmi. Chodź tutaj i usiądź. -
Wziął ją za ramię i podprowadził do łóżka.

- Nie jestem inwalidką. Nie musisz mi pomagać.

- Kasandro, pozwól sobie pomóc - powiedział patrząc jej w oczy.

Chciała zaprotestować, ale zrezygnowała, widząc czułość w jego spojrzeniu. Jego obecność zawsze poruszała jej zmysły, nie chciała jednak pokazać po sobie, jak wzrusza ją jego troskliwość.

Nie, nie mogę się tak rozczulać jego troskliwością, pomyślała, nie potrafiła jednak stłumić w sobie tych cudownych uczuć, które budziły się w niej, gdy droczył się z nią, uśmiechał się, ofiarowywał swą pomoc.

Patrząc na jego silną, zgrabną sylwetkę, czując dotknięcie jego dłoni, odprężyła się całkowicie. Choć czuła, że nie powinna pozwolić na to, by się nią opiekował, jednak uległa. Dobrze, pomyślała, dzisiaj nie będę z nim walczyć, pozwolę mu być miłym. Jutro znów pokażę mu, że jestem nieczułą, zdecydowaną i władcą panią Triple R. Nie pozwolę, by sobie pomyślał, że czuję się przy nim bezbronna.

- No dobrze. Pozwalam ci - szepnęła.

- Powiedz mi, jakie lekarstwa zastosowałaś do tej pory?

- Kilka razy moczyłam ręce w zimnej wodzie i posmarowałam dłonie łągodzącą maścią. Stoi tam, na komodzie.

- Zejdę teraz na dół i przygotuję wodę z solą. To powinno zapobiec infekcji.

Szybkim ruchem wsunął rękę pod jej kolana, położył ją na łóżku i nakrył kołdrą.

- Zostań tutaj - powiedział stanowczym głosem, wziął miednicę i wyszedł z pokoju.

Kasandra oparła się o poduszki. Była tak zaskoczona, że nawet nie spierała się z Dustinem. Zresztą podobało jej się to, że ktoś przejął inicjatywę. Dziwiła się tylko, że tak łatwo

mu uległa; przecież przywykła do tego, że to ona mówi innym, co mają robić i jak.

Wyjaśnienie było proste: Dustin potrafił zyskać jej zaufanie, a ona tak bardzo chciała sprawić mu przyjemność. Chciała kochać... Nie, nie mogła przyznać się do tego nawet przed sobą. Pomyślała, że gdyby go pokochała, znowu mogłaby go stracić, a nie czuła się na tyle silna, by po raz drugi w życiu walczyć z bólem złamanego serca.

Zamknęła na moment oczy i potrząsnęła głową. Nawet myśl o tym, że mogłaby ponownie zakochać się w Dustinie, uznała za szaleństwo. Przecież on wyjedzie za dzień lub dwa i nigdy więcej go nie zobaczę, skarciła się w myślach.

Miała nadzieję, że Dustin wyjedzie, zanim ulegnie jego urokowi. Oczywiście, nie bez znaczenia był fakt, że był wyjątkowo przystojny, ale przede wszystkim zachwycał ją sposób, w jaki się uśmiechał i jak z nią rozmawiał. To właśnie sprawiało, że czuła się tak, jakby była dla niego najważniejszą osobą na świecie. Pod tym względem nie zmienił się, był taki sam jak dawniej. Wiedziała jednak, że nie wolno jej zapomnieć o motywach jego postępowania: zachowywał się w ten sposób, chcąc zdobyć jej rękę, by razem z ojcem przejąć kontrolę nad jej majątkiem.

Zdawało jej się, że minęło zaledwie kilka minut, gdy Dustin wrócił niosąc miednicę ze słoną wodą i kawałek białego płótna. Miednicę ustawił na materacu, obok niej, potem wziął z komody słoik z maścią i ukląkł obok łóżka.

- Najpierw musisz wymoczyć ręce. Zapewne nie będzie to zbyt przyjemne, ale powinnaś potrzymać je w wodzie przez parę minut.

- Dobrze - powiedziała odważnie.

Zanurzyła pewnie dłonie w mocno osolonej wodzie. Żeby nie myśleć o bólu, patrzyła na Dustina. Skóra na jego piersi miała naturalny, zlotobrazowy odcień. Widać było pod nią twarde mięśnie, które napinały się przy każdym ruchu. Miała

ogromną ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć jego nagiej, nie owłosionej piersi.

Uniosła głowę i napotkała jego wzrok. Wstrząsnął nią dreszcz, ale nie był on wywołany chłodem. Drżała z pragnienia, by Dustin przytulił ją do swojej muskularnej piersi. Przecież to szaleństwo, pomyślała. Przecież już mnie raz kochał, a potem porzucił. Musiała o tym pamiętać i bronić się przed wszelkimi romantycznymi pragnieniami.

- Przeziębisz się. Powinieneś coś na siebie założyć - powiedziała, uświadamiając sobie, jak trudno jej oderwać wzrok od jego muskularnego ciała.

- Nic mi nie będzie. Teraz martwię się o ciebie.

Jego słowa ogrzewały ją bardziej niż kołdra, którą była przykryta. Troszczy się o mnie, pomyślała. Chyba nawet nie domyśla się, jak dobrze i bezpiecznie poczułam się słysząc jego słowa.

- Nie musisz tkwić tutaj, przy mnie. Potrafię sama założyć sobie opatrunki.

- Wiem, że jesteś bardzo dzielna, Kasandro, ale chcę to zrobić.

Troskliwość Dustina sprawiła, że wszystkie jej gorzkie refleksje rozplynęły się bez śladu. Zaczęła wierzyć, że naprawdę chodzi mu o uratowanie jej rancza.

Zauważyła, że Dustin rozgląda się po jej sypialni. Pokój był duży, ale stało w nim tylko łóżko, fotel i dwie komody. Jego wzrok zatrzymał się na lalce usadzonej po przeciwnej stronie łóżka. Panna Watkins towarzyszyła jej zawsze, jeszcze w czasach poprzedzających śmierć matki.

Poczuła ucisk w gardle, gdy przypomniała sobie bliskiego jej sercu przyjaciela, Croppera, i to, jak zabawiając go swoją lalką, próbowała umilić mu przykre chwile, gdy piętnaście lat temu został postrzelony. Gdyby ten gderliwy staruszek jeszcze żył, nie czułaby się tak samotna. Cropper wykurował się po ciężkim postrzale w bok i przeżył jeszcze pięć lat, mieszkając z Rillem, Juliana i ich córeczką Sani.

- Co to był za sen, który cię wystraszył? - zapytał po chwili Dustin.

- Nie pamiętam - odparła, choć nie była to cała prawda.

- Często miewasz takie sny?

Wzruszyła ramionami.

- Co się z tobą dzieje? Zachowujesz się nagle jak moja matka.

- Moje uczucia do ciebie dalekie są od macierzyńskich. Wiem, że byłaś małym dzieckiem, kiedy ona zginęła. Powiedz mi, czy ją chociaż trochę pamiętasz?

- Właściwie nie. - Kasandra westchnęła. - Czasem, kiedy czuję się szczególnie samotna, lubię wyobrażać sobie, że ją pamiętam. Dlaczego pytasz?

- Och tak, bez powodu. Ja nie pamiętam swojej matki. Umarła przy porodzie.

- Przypominam sobie, że kiedyś już o tym wspomniałeś. Przykro mi.

- Jeśli chcesz mi coś opowiedzieć o swoich rodzicach, to chętnie posłucham.

Zrobiło jej się smutno. Wzruszył ją fakt, że Dustin interesuje się jej rodziną, ale zbyt mało pamiętała, żeby o tym rozmawiać. Wiedziała tylko, że ojciec zginął, gdy miała trzy lata, a gdy była sześciolletnią dziewczynką, została zamordowana jej matka.

- Niekiedy zastanawiam się, jak potoczyłoby się moje życie, gdyby rodzice żyli, ale staram się nie myśleć o tym zbyt często. Z własnego doświadczenia wiem, że myślenie o przeszłości rodzi ból, więc po co mam cierpieć? Kocham to ranczo i nie wyobrażam sobie, bym mogła żyć gdzie indziej.

- Kiedy myślisz o swoim spadku, zastanawiasz się zapewne, co z nim zrobić.

- Nigdy o tym nie myślałam. Nie musiałam. Miałam wszystko, co chciałam i co było mi potrzebne, aż do ostatniej zimy. Przyznam się, że zawsze wydawało mi się w jakiś sposób niewłaściwe czerpanie korzyści ze śmierci rodziców.

- Oni na pewno chcieliby, żebyś miała te pieniądze, niezależnie od okoliczności ich śmierci.

Skinęła głową. Po raz pierwszy zapagnęła dowiedzieć się czegoś więcej o swoich rodzicach.

- Kiedy uporam się już z kłopotami na ranchu, może wybiorę się do Kansas City i spróbuję odszukać ludzi, którzy znali moich rodziców.

Taka myśl po raz pierwszy przyszła Kasandrze do głowy i bez namysłu podzieliła się nią z Dustinem. Po chwili zaskoczenia rozumiała, że powinna być ostrożniejsza. To on sprowokował ją do myślenia i mówienia o sprawach, których nie powinna w ogóle poruszać.

- Możesz zacząć od mojego ojca. On znał ich oboje.

- Nie jestem pewna, czy mogę wierzyć w to, co od niego usłyszę.

- Może masz rację.

Kasandra próbowała zmienić temat rozmowy.

- Skoro już upierasz się, żeby mi towarzyszyć, to nie klęcz na podłodze, tylko usiądź tu, obok mnie, na łóżku - powiedziała i przesunęła nogi, żeby zrobić mu miejsce.

Roześmiał się, wstał i usiadł przy niej.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytała.

- To, że pozwalasz mi usiąść na swoim łóżku. Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że do tego dojdzie?

- Nie. Sądzę, że nie. - Uśmiechnęła się. - Jeszcze trzy dni temu nie pomyślałabym, że cię kiedykolwiek zobaczę.

- A ja zawsze wiedziałem, że się spotkamy.

Te same słowa usłyszała od niego w dniu, w którym przyjechał do Triple R.

- Zapewne dlatego, że twój ojciec ma w depozycie moje pieniądze.

- Nie tylko dlatego. Powiedz mi, dlaczego otwarcie nie powiesz Websterowi, że nie zamierzasz sprzedać rancha ani wyjść za niego?

- Nie jestem pewna, czy tego nie zrobię.

- Kłamiesz.

Nie zabrzmiało to jak oskarżenie. Była to raczej próba sprowokowania jej do wyznania prawdy, którą oboje znali. Kasandra jednak milczała.

- Nie wkładałabyś tyle wysiłku w ratowanie rancza, gdybyś zamierzała je sprzedać i nie pozwoliłabyś mi siedzieć tutaj, na twoim łóżku, myśląc o tym, o czym i ja myślę, gdybyś poważnie brała pod uwagę małżeństwo z Landonem.

Istotnie, wolałaby, żeby jej myśli nie biegły przy nim w tak niebezpiecznym kierunku. Podobało jej się jego poczucie humoru, jego spojrzenie na świat, ale bała się go jako człowieka, który już raz złamał jej życie. Lękała się tego, co mogłoby się zdarzyć, gdyby znów zakochała się w nim, a później ponownie go utraciła.

- Kto wie, czy nie wyjdę za Landona, żeby zdobyć potrzebne mi pieniądze - powiedziała. - Nie zapomniam twojej rady. Wiem, że jeśli wyjdę za mąż, mążzonek będzie dysponował moim spadkiem. Takie rozwiązanie nie jest pozbawione sensu.

- Po warunkiem, że poślubisz właściwego mężczyznę. Zresztą powiedziałem ci, że nie powinnaś się martwić sprawą uzyskania zaliczki. Poza tym, coś mi mówi, że łatwiej uzyskasz pieniądze na ratownie rancza od mojego ojca niż od Landona Webstera.

- Szanse u twojego ojca nie wydają mi się zbyt wielkie. Po moim liście wysłał ciębie, a nie pieniądze.

- To prawda, ale czy sądzisz, że Landon pozwoli ci wydać choćby centa na to ranczo? Gdy tylko wejdzie w posiadanie twoich pieniędzy, sprzeda Triple R, zanim się obejrzysz.

- Myślałam o tym, ale są przecież sposoby, żeby ograniczyć jego prawo do dysponowania całym moim majątkiem. Zanim wyjdę za niego, mogę spisać z nim stosowną umowę, taką, żeby nie mógł sprzedać Triple R.

Dustin wyjął jej dłonie z wody, odstawił miednicę na podłogę, a potem delikatnie osuszył je ręcznikiem.

- Webster nie jest głupcem- powiedział.- Uwierz mi, on znajdzie jakąś lukę w tej umowie, którą chcesz z nim spisać.

Teraz Dustin posmarował jej dłonie maścią. Dotykał jej rąk czule, ostrożnie, jakby były czymś kruchym, delikatnym i jakby bał się je uszkodzić.

- Jak się teraz czujesz?

- Lepiej.

Tak istotnie było. Nie przypominała sobie, by ktoś kiedykolwiek okazał jej tyle troskliwości. Dziadek kochał ją, ale nie potrafił okazywać czułości ani współczucia. Niezależnie od tego, jak bardzo cierpiała, mówił, żeby nie płakała i że wszystko będzie dobrze.

- Nie znasz nawet Landona, a tak bardzo go nie lubisz. Dlaczego?

- To instykt prawnika. Poza tym on chce się z tobą ożenić, a ja wiem, że nie jest to mężczyzna odpowiedni dla ciebie.

- Skąd o tym wiesz?

Dustin spojrzał jej prosto w oczy.

- Bo ja jestem jedynym odpowiednim dla ciebie mężczyzną.

Kasandra czuła przyspieszone bicie serca. Nagle uświadomiła sobie bliskość Dustina, zwłaszcza teraz, kiedy nie stała pomiędzy nimi miska z wodą. Był tak blisko, że czuła zapach mydła, którym umył się wieczorem. Nie, nie chciała nawet myśleć o tym, co znaczyły jego słowa.

Spojrzała na swoje dłonie. W bladym świetle lampy zauważyła, że opuchnięcie i zaczerwienienie zniknęło, a skaleczenia zostały umyte do czysta. Dustin przedarł przyniesione płótno na dwa pasy i luźno owinał nimi jej dłonie w ten sposób, że palce zostały na wierzchu.

- Nie pozwolę ci jutro dosiąść konia i ruszyć do miasta.

- Nie możesz mnie zatrzymać - zaprotestowała. - Muszę sprawdzić, jak czuje się Czerwone Niebo i...

Dustin przerwał jej gestem ręki.

- Nie mówię, że nie pojedziesz. Zamierzam zawieźć cię tam wozem. Twoje ręce muszą odpocząć przez parę dni, a nie wykurujesz się, jeśli założysz rękawice i będziesz trzymać wodze. Najpierw zobaczymy, jak miewa się Czerwone Niebo, potem odwiedzimy szeryfa, zjemy coś w hotelu, zrobimy zakupy i wrócimy na ranczo. Jak ci się to podoba?

Jak ty potrafisz trafić do mojego serca i wciskać się w moje życie, pomyślała.

- Widzę, że próbujesz robić zupełnie nie to, do czego zostałeś zobowiązany, zgadzając się przyjechać do Wyoming.

- Nie rozumiem.

- Spędziłeś tu już trzy dni, a jeszcze nie zająłeś się oceną Triple R.

- Jesteś wymagającym szefem. Nie przejmuj się, zdążę wszystko załatwić i dostaniesz pieniądze we właściwym czasie. Zresztą wiele już dowiedziałem się od ciebie, no i słuchałem uważnie tego, co o tutejszych problemach mówił Webster. Przede wszystkim muszę jednak zadbać, żebyś ty odpowiednio troszczyła się o siebie. A mówiąc poważnie, to przy okazji pobytu w mieście poproszę lekarza, żeby obejrzał twoje dłonie. Może znajdzie jakieś skuteczniejsze lekarstwo zabezpieczające przed infekcją.

- Dobrze.

Spojrzała na owinięte dłonie, a potem długo patrzyła w jego ciemnoniebieskie oczy. Twarz Dustina była tak blisko. Czowała nieprzeparłą chęć, by wyciągnąć rękę i dotknąć jej.

W dniu jego przybycia na ranczo gotowa była przysiąc na Biblię, że nigdy nie poczuje do niego sympatii. Teraz wiedziała, że okłamywała samą siebie, próbując uwolnić się od bólu, którego niegdyś doznała.

- Dziękuję ci. Za wszystko. Wydaje mi się, że do tej pory nie podziękowałam ci za pomoc w gaszeniu pożaru i za uratowanie mi życia. Gdyby nie ty, Rodney byłby mnie zastrzelił.

- Nie oczekiwałem żadnych podziękowań.

Kasandra znów odczuła nieprzepartą chęć, by wyciągnąć do niego ramiona, dotknąć go.

- Nie wiem, jak zrewanżować ci się za to, co już dla mnie zrobiłeś - szepnęła.

Oczy Dustina lśniły w żółtym świetle lampy. Obydwoma dłońmi delikatnie dotknął jej policzków.

- A co myślisz o tym?

Nachylił się i czule ją pocałował.

9

Kasandra nie zaprotestowała. Z jej ust wyrwał się tylko krótki okrzyk zdumienia, ale zaraz odchyliła głowę do tyłu. Usta Dustina dotykające jej warg wyzwoliły w niej falę pożądania i ciało zareagowało na nieoczekiwane pobudzenie zmysłów.

Ten pocałunek był inny niż poprzednie. Dustin nie wahał się, nie wątpił w swoje prawo do całowania jej. Domagał się jej uległości, przejmował władzę, a ona gotowa była ulec.

Wiedziała, że powinna go odepchnąć, ale jego usta były tak gorące, że nie potrafiła się na to zdobyć. Jej ciało, gotowe na jego przyjęcie, tak mocno pragnęło jego dotknięć, że Kasandra pojęła, iż czekała na ten moment od chwili, gdy niespodziewanie stanął w drzwiach jej sypialni.

Opuścił ją zdrowy rozsądek, zniknął gdzieś dawny ból i gorycz. Bez śladu rozplynęło się postanowienie, by nie ulegać skrywanemu uczuciu do Dustina.

Nie bacząc na niebezpieczeństwo, jakie niesła chwila obecna, Kasandra wróciła pamięcią do tamtych gorących pocałunków, którymi obdarzył ją w ogrodzie, przed laty. Szukając dawnego smaku ust Dustina, dotknęła językiem jego warg i usłyszała niski, cichy pomnik.

Objęła go ramionami, pragnąc poczuć dotknięcie jego silnego, muskularnego ciała, ciepło aksamitnej skóry. Przytuliła go do siebie i gładziła jego ramiona i plecy.

Dustin dotknął dłonią jej policzka. Potem koniuszkami palców wodził po jej twarzy, pieścił delikatną skórę za uszami, na brodzie i na szyi. Ostrożnie rozwiązał węzeł na wstążce przytrzymującej przód jej koszuli nocnej i odchylił ją.

Serce Kasandry biło coraz mocniej. Och, jakże pragnęła jego pieścizot. W ciągu wielu bezsennych nocy marzyła o tym, by leżeć obok niego tak jak teraz.

Dustin silnym ramieniem przytulił ją mocniej do siebie, a potem wyciągnął się na łóżku obok niej i własnym ciałem przycisnął ją do poduszek. Przy tym dotknięciu wyczuła, jak bardzo jest podniecony i wstrząsnęła nią fala pożądania.

Oderwał usta od jej ust i całował jej policzki, czoło, oczy. Językiem dotknął jej ucha, a potem znów wrócił do jej ust. Całował ją tak samo jak przed laty, a ona przywarła do niego z całą mocą.

Wzbierała w niej czułość do Dustina. Zdawało się, że po tak wielu latach, kiedy myślała o nim z nienawiścią, nigdy nie zgodzi się na to, by ponownie wkroczył w jej życie. Teraz jednak natychmiast się z tym pogodziła. Chciała, by znowu dotykał jej twarzy, włosów, rąk. Czuła się tak, jakby przez całe życie czekała właśnie na niego, na Dustina.

Gorącą dłonią dotknął jej piersi przez tkaninę nocnej koszuli. Palcami znalazł jej nabrzmiałą sutkę i ścisnął ją delikatnie.

- Chyba śnię - szepnął. - Jeśli tak, to mnie nie budź.
- Nie, nie śnisz - odpowiedziała.
- Jednak śnię. Leżeć obok ciebie, dotykać cię, to sen, który stał się rzeczywistością.
- Ja też o tym śniłam - powiedziała, zarzucając mu ręce na szyję.

Pocałował ją mocno, zmysłowo. Kasandra poczuła gwałtowne pulsowanie w dole brzucha. Uniosła biodra, by mocniej poczuć dotknięcie jego ciała. Wstrzymała oddech, a potem mruknęła cicho:

- Tak.

Tak, dla jego dotknięć, tak, dla jego słów, tak, dla przeszłości, tak, dla przyszłości.

Dustin sięgnął ręką do brzegu jej nocnej koszuli, podciągnął ją w górę, ponad piersi, wreszcie zdjął ją z niej i odrzucił na bok. Patrzył teraz na jej nagie piersi oświetlone ciepłym światłem lampy. Kasandra opuściła powieki i też patrzyła na swoje odsłonięte ciało. Jej piersi były pełne, nabrzmięte i czuła w nich lekki ból. Długie, sięgające kolan majteczki ciasno przylegały do jej ciała, osłaniając biodra i te intymne miejsca, których nie dotykał nikt poza Dustinem.

Dustin pieścił dłońmi jej nagie piersi.

- Twoje ciało jest takie miękkie, jedwabiste - szepnął.

Kasandra oddychała płytko. Jej piersi podnosiły się i opadały w rytm przyśpieszonego oddechu. Dustin pochylił głowę, dotknął wargami nabrzmiętej sutki i zaczął ssać ją delikatnie. Jego dłoń powędrowała w dół jej ciała. Dotykał brzucha, a potem wsunął palce pod majteczki, gdzie natrafił na puszyste włosy pomiędzy jej udami.

Kasandra drgnęła. Ogarnęło ją gorące pragnienie, by Dustin znalazł się jeszcze bliżej, by ją wypełnił. Odnosiła wrażenie, że dotknięcie jego palców doprowadzi ją do szaleństwa.

- Jesteś cudowna, Kasandro - szepnął jej do ucha. - Na Boga, gdy tak cię dotykam, bliski jestem obłędu.

- Lubię, kiedy mnie pieścisz - powiedziała i pocałowała go w szyję.

Głaskała jego plecy, a potem przesunęła dłonie w dół i wsunęła je pod pasek jego spodni. Nie zaprotestował, dotykała więc jego bioder, potem pośladków. Dustin drżał. Z satysfakcją myślała o tym, że ten mężczyzna drży z hamowanego pożądania do niej.

Dustin mruknął coś cicho, a potem powiedział:

- Kasandro, chwilami wydawało mi się, że zapomniałem o tobie, ale teraz wiem, że tak nie jest.

- Ja też nigdy o tobie nie zapomniałam.

- Przez te wszystkie lata szukałem kogoś i teraz jestem pewny, że zawsze pragnąłem ciebie.

Uśmiechnęła się. Jego słowa sprawiały jej niebywałą przyjemność. Poczowała się lepiej, gdy usłyszała, że nigdy o niej nie zapomniał.

Gdy Dustin uniósł rękę Kasandry, luźno zawiązany opatrunek zsunął się z jej dłoni. Ucałował koniuszki jej palców, a potem spojrzał jej głęboko w oczy.

- Zawsze uważałem, że jesteś najpiękniejszą młodą damą na całym Zachodzie.

- Mówiłeś mi to już parę razy.

- Ale teraz stałaś się najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział z czułością.

- A ty jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znam.

Uśmiechnął się, zaskoczony tą nieoczekiwaną pochwałą.

- Nie jestem pewna, czy powinnam to powiedzieć, ale od momentu, gdy cię zobaczyłam, czekałam na tę chwilę - powiedziała.

- Dobrze, że się do tego przyznajesz. Ja czułem to samo - szepnął, nachylając się do jej ucha. Równocześnie całym ciałem przywarł do niej i poruszył się lekko - Nigdy nie zapomniałem tego, co było między nami, Kasandro.

Uniosła lekko biodra i przylgnęła do niego. Nie była w stanie oprzeć się swym pragnieniom.

- Nie powinnam tego robić - mruknęła cicho, podczas gdy on całował ją znów i pieścił, co wzbudziło w niej nową falę pożądania - ale moje ciało nie chce słuchać poleceń.

- Dzięki Bogu.

Delikatnie ujął ją pod brodę i spojrzał głęboko w jej oczy.

- Kasandro, jesteśmy dla siebie stworzeni. Często nocami myślałem o tobie, marzyłem o tym, że trzymam cię w ramionach i znów jesteś moja. Nieraz zastanawiałem się, czy darzyłem cię uczuciem na tyle mocnym, bym pragnął spędzić z tobą resztę życia. Teraz wiem, że tak było, bo nigdy nie przestałem cię kochać. I myślę, że ty również kochasz mnie nadal.

Jego oczy były jasne jak letnie niebo, a twarz przybrała wyraz spokojny, poważny. Kasandra zdumiała się. On mnie kocha? Zadrżała z wrażenia; serce biło jej jak oszalałe. Nie, pomyślała. Nie powinnam mu wierzyć. Miał okazję udowodnić, że mnie kocha, ale odszedł.

Mogła przyznać, że nigdy nie przestała pragnąć Dustina, ale kochać go?

Nie, nie wolno mi nawet o tym myśleć, przekonywała samą siebie. Gdybym tak zrobiła, musiałabym zaakceptować i to, że znów może mnie porzucić, a tego bym nie zniosła. Jak to się stało, że wystarczyło parę pocałunków i trochę czułości z jego strony, żebym aż tak straciła głowę? Jestem chyba szalona, skoro tak łatwo uległam jego urokowi. Po pierwszym pocałunku straciłam rozum i natychmiast mu zaufałam, zapominając o przeszłości, o krzywdzie, którą mi wyrządził.

Co się ze mną dzieje? Jak mogłam pozwolić, żeby mnie dotykał, całował, pieścił? Dlaczego z takim zapałem poddałam się tym cudownym uczuciom, które we mnie rozbudził? Jak mogłam tak ulec mężczyźnie, którego powinnam nienawidzić?

Znała odpowiedź na te pytania. Otóż ten mężczyzna potrafił pobudzić jej zmysły jak nikt inny.

Musiała jednak położyć tamę tym na nowo rozbudzonym uczuciom. Wiedziała, że Dustin odjedzie za parę dni i nie chciała, by znów zostawił ją ze złamanym sercem.

- Nie powinniśmy tego robić - powiedziała nagle i odepchnęła go. Odsunęła się, sięgnęła po nocną koszulę i wciągnęła ją przez głowę.

Miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. On tak bardzo jej pragnął, a ona pragnęła jego. Zawsze tak było i teraz nabrała przekonania, że zawsze tak będzie. Kochanie się z Dustinem byłoby proste, tylko potem rozstać się z nim byłoby niezmiernie trudno.

- Dlaczego?- zapytał, łapiąc ją za rękę. - Przecież żadne z nas nie jest związane.

- Nie - odepchnęła go jeszcze mocniej. Tak, potrzebny był

jej ktoś, ale ktoś, komu mogła wierzyć, że nie zostawi jej samej. - Nie chcę tego. I... nie chcę ciebie - skłamała.

Dustin przesunął się na brzeg łóżka. Pragnął Kasandry do szaleństwa. Podniecony był aż do bólu. Miał w swoim życiu niejedną kobietę, ale żadnej nie pragnął tak jak tej. Jeszcze przed chwilą był pewien, że będzie jego.

Oddychał ciężko, oparty o poręcz łóżka. Zimne drewno chłodziło jego rozgrzane plecy, Odwrócił głowę i spojrzał na Kasandrę. Drżącymi palcami zawiązywała wstążkę przy nocnej koszuli. Chciał jej pomóc, ale bał się, że znów go odtrąci.

- Kasandro, muszę przyznać, że nic nie rozumiem. Co się, u diabła, z tobą dzieje? Wydawało mi się, że oboje tego chcemy. Co się stało?

- Po prostu doszłam do wniosku, że nie chcę... - odparła nie patrząc na niego.

- Dlaczego? - Nie mógł się pogodzić, że został w ten sposób odepchnięty. Nie rozumiał, dlaczego Kasandra tak nagle wyrwała się z jego objęć. - Przecież pragnęłaś mnie tak samo jak ja ciebie. Coś się musiało stać. Co?

- Odzyskałam rozsądek. Czy to ci wystarczy?

- O czym ty mówisz? Czy powiedziałem coś niewłaściwego? Czy twoim zdaniem działałem zbyt szybko? Powiedz mi.

- Nie, żadna z tych rzeczy, albo tak, wszystkie razem. - Uniosła głowę. - Posłuchaj, Dustinie. Przyznaję, udowodniłeś, że czujemy do siebie silny pociąg. Nie przeczę, że łączy nas coś bardzo mocnego i prawdopodobnie tak będzie zawsze. - Głos jej złagodniał, do oczu napłynęły łzy. - Możemy wzajemnie doprowadzić się do szaleństwa, ale to nie jest miłość.

Dustin skulił się jak po bolesnym, ciężkim ciosie. Zwilżył wargi.

- Jeśli to według ciebie nie jest miłość, to co to jest, u diabła? Odwróciła głowę i wzruszyła ramionami.

- Ja... nie wiem. Pożądanie. Pociąg fizyczny.

- Przecież te uczucia są jakąś częścią miłości. Zawsze tak uważałem.

- I to jest jedyna część, jaka nas łączy. Chciałabym znaleźć sposób, żeby pozbyć się uczuć, które we mnie budzisz.

- Dlaczego chcesz to zrobić? Nazwij te uczucia miłością, pożądaniem albo wzajemnym pociąganiem. Niezależnie od tego, jak je nazwiemy, one pozostaną takie same.

Patrzyła na niego z uwagą i przez moment wydawało mu się, że zdołał ją przekonać.

- To nie ma już znaczenia - powiedziała wreszcie. - Nie mogę posunąć się dalej ani na krok. To, co było między nami, należy do przeszłości i już nie wróci.

To stwierdzenie sprawiało wrażenie nieodwołalnej decyzji i nie pozostawiało ani cienia nadziei. Na Dustinie te słowa wywarły takie wrażenie, że przez chwilę był zupełnie oszołomiony i nie potrafił nic powiedzieć.

- Ja nie próbuję wracać do przeszłości - powiedział po chwili. - Chcę patrzeć w przyszłość. Nie jesteś już tą samą osobą i ja też jestem inny. Och, Kasandro, zostały pewne uczucia, które się nie zmieniły, ale wydorosleliśmy przez te lata i potrafimy zrozumieć, dlaczego ulegamy im tak jak dawniej. To tylko dowód, że nadal należymy do siebie.

- Nie.

Kasandra była stanowcza. Zawsze taka była. Nie uznawała kompromisu, ale Dustin nie zamierzał poddać się bez walki.

- Dlaczego?

- Nie mam pewności, że nie zranisz mnie ponownie.

Wjej głosie można było wyczuć ból. Łzy wisiały na koniuszkach jej rzęs, ale nie spływały po policzkach. Dustin wstrząśnięty był bardziej niż wtedy, kiedy go odepchnęła. Po raz pierwszy zobaczył w niej załknioną dziewczynkę, która potrzebuje wsparcia, czeka, aż ktoś jej powie, że nie jest zdana tylko na siebie.

- Nie wybaczyłeś mi, prawda?

- Myślę, że nie. Bardzo mnie wtedy zraniłeś - szepnęła z przejęciem. - Nie chcę ponownie ryzykować.

Dustin oddychał już teraz spokojniej. Wzruszyła go jej szczerść, a przy tym dała wiele do myślenia. Zrozumiał, że jej ból jest znacznie głębszy niż gniew, który okazała, strzelając do niego w dniu przybycia na ranczo.

- Nie, nie pogodzę się z tym. - Podniósł się, okrążył łóżko i spojrzał jej prosto w oczy. - Wiem z całą pewnością, że cię kocham. Kocham cię taką, jaka jesteś dzisiaj. Jestem o tym całkowicie przekonany.

- Spóźniłeś się, Dustinie. Potrzebowałeś cholernie dużo czasu, żeby dojść do takiego wniosku.

- Istotnie, może trwało to zbyt długo, ale znasz przysłowie: „Lepiej późno niż wcale”. Teraz, kiedy znów cię odnalazłem, kiedy wiem, że cię kocham, nie poddam się bez walki. Nie licz na to, Kasandro.

Dustin zgasił lampę, odwrócił się i wyszedł z pokoju równie zdecydowanie, jak przed godziną wszedł do niego.

10

Ponad dwugodzinna jazda do miasta okazała się dla Kasandry znacznie trudniejsza, niż się spodziewała. Co chwila łokciem albo kolanem ocierała się o Dustina. Niespełnione pragnienia z ubiegłej nocy sprawiły, że jeszcze wyraźniej odczuwała jego obecność.

Nawet kiedy go nie dotykała, czuła bijące od niego ciepło, dostrzegała urok uśmiechu. Bliskość Dustina sprawiała jej przyjemność. Nieustannie świadoma była jego oddechu, każdego ruchu.

Przez całą drogę do Cheyenne wisiało nad nimi szare, pochmurne niebo. Rześki wiatr, który chwilami niósł ze sobą rzadkie płatki wilgotnego śniegu, chłodził jej twarz. Zadowolona była, że pod grubą, aksamitną podróżną suknię założyła ciepłe wełniane majtki i pończochy. Owinięte czystym płótnem dłonie wsunęła pod wełnianą pelerynkę. Nogi przed wiatrem chronił im koc, który zabrała za namową Dustina.

W oddali, przed nimi, majaczyły zalesione stoki wysokich wzgórz. Po obydwu stronach drogi wiatr toczył zwinięte w kule kłęby porastających prerię chwastów. Tu i ówdzie rosły kępy jałowca lub sosen. Po nocnym przymrozku trawy pokryte były jeszcze szronem.

Na początku wyprawy oboje zachowywali w rozmowie daleko posuniętą ostrożność. Żadne z nich nie wspomniało o nocnym incydencie, ani o pieniądzach, których Kasandra tak rozpaczliwie potrzebowała.

Rozmawiali o pogodzie, o targach bydła w Kansas City i wspominali obfite śniadanie, na które podano przyrządzone przez Olive ogromne naleśniki z syropem domowego wyrobu i grube plastry wędzonego boczku. Po pół godzinie jazdy zapadło milczenie; oboje pograżyli się we własnych myślach.

Kasandra zastanawiała się, czy Dustin, podobnie jak ona, odtwarza w pamięci każde dotknięcie, każdy pocałunek, każdą pieśczętę i każde słowo z nocnej wizyty w jej pokoju.

Gdy przybyli do Cheyenne, w mieście panował już ruch. Ludzie kłębili się na chodnikach, jeźdźcy kłusowali po błotnistych ulicach. Przed sklepami stały przywiązane do barierek konie, albo czekały puste wozy, a nawet eleganckie powoziki.

Miasto przygotowywało się do letniego sezonu. Właściciele sklepów likwidowali szkody wywołane przez zimowe wichury, malowali kolorowymi farbami szyldy i drzwi, z okien wystawowych usuwali grubą warstwę brudu.

Kasandra bywała w mieście najwyżej co dwa, trzy miesiące, ale nie mogła nie zauważyć, że niewielka miejscina przekształciła się w ciągu ostatnich kilku lat w eleganckie miasto. W sklepach widywała coraz częściej pięknie ubrane kobiety, zauważyła, że obcy traktowani są nieco lepiej niż dawniej, a strzelaniny rzadziej się zdarzają.

Dziadek, ilekroć wracał z Cheyenne, narzekał na zmiany, które tam zachodzą. Osiedlił się z dala od miasta, bo lubił odosobnienie i swobodę. Lubił, by od najbliższych sąsiadów dzieliła go duża odległość. Wraz z rozwojem miasta pojawiały się nowe zasady postępowania, nowe prawa i nowi ludzie, z którymi nie chciał się wiązać. Nie zapisał się nawet do lokalnego związku hodowców bydła.

Kasandra zawsze uważała, że podziela opinię Thomasa Rakefielda, ale teraz nie była już tego pewna. Mijając na ulicy

kobiety spacerujące w wymyślnych kapeluszach i modnych sukniach, a także elegancko ubranych dżentelmenów, doszła do wniosku, że powinna być tu częściej.

Kierując się wskazówkami Kasandry, Dustin podjechał pod dom doktora Smithersa, położony po przeciwległej stronie miasta. Zeskoczył z wozu i wyciągnął ręce, żeby pomóc Kasandrze. Zawahała się, ale tylko przez moment, a potem oparła ręce na jego ramionach. Gdy objął ją w talii, poczuła dreszcz podniecenia i zapragnęła jak najdłużej być w jego ramionach.

Dustin otworzył przed nią drzwi. Gdy weszli do środka, Kasandra z zadowoleniem poczuła na twarzy ciepło bijące od ognia płonącego na kominku. Zwykle nie lubiła odwiedzać doktora Smithersa, bo jego dom tak mocno przesycony był wonią chemikaliów, że z trudem powstrzymywała się, by nie zatkać sobie nosa. Tym razem zapach był łagodniejszy, zmieszany z wonią wosku i płonącego drewna.

Z krzesła przy małym biurku, stojącym w rogu pokoju, podniosła się korpulentna kobieta.

- Sani, moja droga, jak się miewasz? - zapytała, nie odrywając wzroku od Dustina. Nietrudno było zauważyć, że jego wygląd wywarł na niej wrażenie.

- Doskonale, pani Smithers. - Kasandra zaczęła rozwiązywać wstążki od kapelusza.

- Nie wygląda mi na to. Co ci się przydarzyło? Co ci się stało w ręce?

- Och, to drobiazg. - Kasandra zupełnie zapomniała o poranionych dłoniach. Moczenie w słonej wodzie i smarowanie maścią tak dobrze jej zrobiły, że już nie pamiętała, jak bardzo bolały ją poprzedniego dnia. Zbyt późno uświadomiła sobie, że w gabinecie lekarza bandaż na rękach musi zwrócić uwagę. - Po prostu nie założyłam rękawiczek, gdy nosiłam wodę przy gaszeniu pożaru, ale już wszystko jest w porządku.

- Kasandro, jednak powinniśmy poprosić doktora, żeby zerknął na twoje dłonie, skoro już tu jesteśmy - odezwał się

Dustin. - Może będzie miał jakąś mocniejszą albo lepszą maść niż ta, którą zastosowałam.

Pani Smithers z zaciekawieniem przyjrzała się Dustinowi.

- Kasandra? Hmm, to coś nowego. Wszyscy nazywają ją Sani. Zawsze tak było. Kim pan jest?

Prawie wszyscy w mieście wiedzieli, że przed pięcioma laty Kasandra udała się z dziadkiem do Kansas City i że była tam zaręczona przez trzy miesiące, ale jeśli nawet ktoś znał nazwisko narzeczonego, to po ich powrocie nie padło ono w żadnej rozmowie.

- To jest pan Dustin Bennett. Przyjechał z wizytą z Kansas City - powiedziała i nie czekając na dalsze pytania, zmieniła temat rozmowy. - Przyjechałam tu, żeby się dowiedzieć, jak się czuje Czerwone Niebo, no i zapewnić panią, że zapłacę za opiekę nad nim.

Pani Smithers skrzywiła się z niesmakiem.

- Och, ten Indianin.

Kasandra zaniepokoiła się.

- Jest tutaj, prawda?

- O, tak. Harvey przyjął go, skoro prosiłaś, ale domyślasz się chyba, że zrobił to niechętnie. Inni pacjenci nie byliby zadowoleni, gdyby wiedzieli, że leży tu Indianin.

Kasandra wiedziała, że pani Smithers mówi prawdę. Wielu ludzi unikało kontaktów z Indianami i metysami.

- Jak on się czuje?

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Zajmował się nim mąż. Jest akurat u niego, w pokoju na zapleczu. Zaraz go przyprowadzę i dowiesz się od niego wszystkiego o tym Indianinie. - Ruszyła w stronę drzwi, ale po paru krokach zatrzymała się. - Oczywiście wiemy, że zapłacisz za opiekę nad nim. Inaczej nie przyjełlibyśmy go tutaj.

- Pani Smithers, możemy od razu uregulować rachunek. - Dustin sięgnął do marynarki i wyjął niewielki plik banknotów.

Na widok pieniędzy oczy pani Smithers rozbłyły jak płomień świecy. Spojrzała na Kasandrę, oczekując aprobaty z jej strony.

Dustin przez moment obawiał się, że Kasandra nie zgodzi się, by to on zapłacił, bo patrzyła na niego wzrokiem wskazującym na to, że walka trwa i że gotowa jest ją wygrać. Jednak po chwili skinęła głową.

- Może pani wziąć pieniądze, pani Smithers. Kasandra zwróci mi je po powrocie na rancho - powiedział Dustin, podając żonie lekarza kilka banknotów. - Myślę, że ta suma pokryje koszty opieki nad chorym jeszcze przez pewien czas.

Pani Smithers wzięła pieniądze i skrupulatnie przeliczyła, zanim udzieliła odpowiedzi:

- To zależy od tego, jak długo będzie musiał tutaj przebywać, rozumie pan.

- Oczywiście. A to, ile jeszcze pani otrzyma, zależy od tego, co po powrocie do domu powie o tym, jak był tu traktowany - powiedział Dustin, uśmiechając się uprzejmie. - Rozumie pani?

Kobieta mruknęła coś pod nosem, zwinęła w rękę banknoty i spojrzała na Kasandrę.

- Powiem Harveyowi, że jesteś tutaj. - Odwróciła się, przemierzyła szybkim krokiem hol i po chwili zniknęła za drzwiami.

Kasandra już miała powiedzieć Dustinowi, co sądzi o jego postępowaniu, ale położył palec na ustach, żeby ją uciszyć.

- Nie ulega wątpliwości, że twojego pracownika trzymają tu niechętnie. Uwierz mi, że teraz będzie miał znacznie lepszą opiekę. A o tym, że spłacisz mi dług, mówiłem poważnie. - Przez chwilę milczał, po czym dodał: - Kiedy tylko zechcesz. I w takiej formie, jaką sama wybierzesz.

Serce zabiło jej mocniej. Wiedziała, co ma na myśli, a jej ciało nieoczekiwanie żywo zareagowało na jego przewrotną propozycję. Wiedziała, że nie chce tego, ale tak jednak było. Patrzyła na zaróżowione od chłodu policzki Dustina, na jego lekko potargane włosy. Wszystko w tym mężczyźnie wydawało jej się pociągające. A do tego tak ładnie postąpił w sprawie Indianina.

- Zwrócę ci dług w pieniądzech - powiedziała.
- Wybór należy do ciebie.

Kasandra podeszła do kominka. Miłe ciepło przenikało przez jej wychłodzone ubranie.

- Obawiam się, że doktor przyniesie mi złe wiadomości.
- Znów martwisz się na zapas.
- Widziałeś wyraz twarzy pani Smithers?
- Mogły być różne powody, choćby ten, że nie była pewna, czy zapłacisz jej za opiekę nad kowbojem. Widzę, że lubisz martwić się nawet tymi sprawami, na które nie masz wpływu. W tym przypadku zrobiłaś wszystko, co możliwe.

- A ty sprawiasz wrażenie, jakbyś się nigdy niczym nie martwił. - Spojrzała mu w oczy i zapytała: - Czy martwisz się czasami?

- Niekiedy. Ale już od dawna wiem, że to niczego nie zmienia.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich szczupły, wysoki mężczyzna z bródką,

- Sani Rakefield- zwołał podchodząc bliżej. - Cieszę się, że cię widzę. Jak się miewasz?

- Bardzo dobrze, dziękuję.

- Wiem, że jest ci ciężko po śmierci Thomasa - powiedział i spojrzał na Dustina. - A kim jest ten pan?

- Dustin Bennett - przedstawił się Dustin i uściśnął dłoń doktora. - Moja rodzina przyjaźni się od lat z rodziną Rakefieldów.

Doktor przyjrzał się uważnie Dustinowi sponad małych, okrągłych okularów.

- Doprawdy? Nie mieszka pan chyba w naszych stronach.

- Przyjechałem z Kansas City.

- Pierwszy raz jest pan tutaj?

- Tak, ale myślę, że nie ostatni. - Uśmiechnął się i mrugnął do Kasandry.

Doktor Smithers znów patrzył na Kasandrę, puszczając mimo uszu uwagę Dustina.

- Co z twoimi rękami? Pozwól mi rzucić na nie okiem.
- Och, nie warto. Naprawdę wszystko jest w porządku. Moczyłam je w słonej wodzie w nocy... - zerknęła na Dustina - i dzisiaj rano. Bardzo mi to pomogło. Przede wszystkim chciałabym się dowiedzieć, jak czuje się Czerwone Niebo, no i zobaczyć go, jeśli to możliwe.

- Oczywiście, możesz. Odzyskał przytomność dzisiaj, około czwartej nad ranem.

- To wspaniale! Och, co za ulga.

- Nie powinniśmy cieszyć się przedwcześnie. Nie wiadomo, czy najgorsze ma już za sobą. No i oczywiście bardzo cierpi. Obawiam się, że obrzęk mózgu utrzyma się jeszcze dość długo. W tej chwili trudno mi się zorientować, czy jeszcze jest półprzytomny, czy też nie chce ze mną rozmawiać. Wiesz, jacy są Indianie. Nie lubią rozmawiać z białymi.

- Ale teraz, gdy odzyskał przytomność, jest nadzieja, że wyzdrowieje, prawda?

Doktor wzruszył ramionami.

- Jeśli mu się nie pogorszy, to mu się zapewne polepszy - powiedział patrząc na Kasandrę znad okularów. - Na ogół tak jest.

- Czy myśli pan, że mnie pozna?

- Może. Chodźmy, zaprowadzę cię do niego.

- Czy chcesz iść ze mną? - Kasandra zwróciła się do Dustina.

- Nie. Ty zapewne spędzisz z nim dobrych kilka minut, a ja w tym czasie zrobię zakupy. Możemy spotkać się w biurze szeryfa za pół godziny.

- Nabycie tego, co masz na liście zakupów, nie zajmie ci pół godziny.

- Jeśli zostanie mi trochę czasu, to wstąpię do baru na szklaneczkę.

Kasandra poczuła ucisk w żołądku, gdy wyobraziła sobie Dustina przy barze, obok kuso ubranej kobiety, mizdrzącej się do niego.

- Och, oczywiście. Ja... ja...

- Chyba nie jesteś o mnie zazdrosna?

- Ależ nie - odburknęła. - Możesz wypić nawet dwie szklanecczki. Mogę iść sama do szeryfa.

- Lepiej będzie, jeśli porozmawiamy z nim razem. Przyjdę tam.

Kasandra odwróciła się i ruszyła za doktorem. Była mocno poirytowana. Jak on śmiał sugerować, że jestem o niego zazdrosna? Nawet jeśli tak jest, to on nie powinien o tym wiedzieć, pomyślała.

Doktor zaprowadził ją do zimnego, małego pokoiku. Czerwone Niebo leżał na łóżku bez ruchu. Był zupełnie spokojny. Przypomniała sobie ostatnie chwile dziadka, który rzucał się, z trudem oddychał, kasłał, walczył do momentu, kiedy śmierć odniosła nad nim zwycięstwo,

- Niedługo przed twoim przyjściem podałem mu laudanum na uśmierzanie bólu, więc przez jakiś czas będzie spał - powiedział doktor.

Rana na głowie wyglądała lepiej. Kasandra nachyliła się nad chorym i dotknęła jego czoła. Nie miał gorączki, co można było uznać za dobry znak, ale wydało jej się, że twarz ma zbyt chłodną.

- Tutaj jest bardzo zimno. - Spojrzała z wyrzutem na doktora. - Czy nie mógłby pan przenieść go do pokoju, w którym jest piec lub kominek?

- Nie mam w tej chwili nic wolnego. Przykryty jest wystarczająco grubą kołdrą, więc nie zmarznie.

Kasandra pamiętała, że śmiertelna choroba dziadka zaczęła się od zwykłego przeziębienia. Była pewna, że Czerwone Niebo ulokowany został w małym, ciemnym i zimnym pokoju na tyłach budynku z powodu koloru skóry, a nie z braku lepszych pomieszczeń.

Zastanawiała się przez chwilę, co powinna powiedzieć, potem wyprostowała się i spojrzała surowo na doktora.

- Pani Smithers otrzymała już sumę większą niż powinna za dotychczasową opiekę nad chorym. Dalsze kwoty uzależniani

od tego, jak będzie traktowany ten człowiek. - Uśmiechnęła się do doktora i dodała- Myślę, że znajdzie pan dla niego cieplejszy pokój, nawet gdyby musiał mu pan oddać swój.

- Twój dziadek nie byłby zadowolony, gdyby usłyszał, jakim tonem zwracasz się do mnie.

- A ja ciekawa jestem, co by powiedział na to, że naraża pan życie człowieka tylko dlatego, że ma skórę czerwoną, a nie białą. Sądziłam, że poważnie traktuje pan swoją lekarską przysięgę.

Doktor odchrząknął; milczał przez chwilę, wreszcie powiedział:

- Wydaje mi się, że mamy jednego pacjenta, który zwolni pokój jeszcze dzisiaj po południu. Postaram się przenieść tam Indianina.

- Dziękuję panu - powiedziała, chociaż nie czuła się zbytnio wdzięczna.

Doktor bez dalszych komentarzy wyszedł z pokoju. Kasandra odetchnęła głęboko. Była zadowolona, że zdołała skutecznie przeciwstawić się lekarzowi. Czerwone Niebo spał spokojnie. Wolała go nie niepokoić, ale miała ogromną ochotę z nim porozmawiać. Chciała poinformować go, co stało się z Rodneyem, a także powiedzieć mu, jak bardzo żałuje, że zawsze stara się postawić na swoim.

Jeśli przyznam się do swojej pomyłki, to może Bóg mi wybaczy i sprawi, że Czerwone Niebo będzie żył, pomyślała.

11

Śnieg prószył nadal, ale drobne płatki topiły się na mokrej ziemi, kiedy Dustin wyszedł z baru, wszedł na wóz i ruszył w stronę centrum miasta. Patrzył na spacerujące pod parasolkami kobiety i mężczyzn z kołnierzami postawionymi dla ochrony przed wiatrem.

Przyzwoicie wyglądający bar znalazł w pobliżu domu doktora. Wstąpił tam z zamiarem wypicia jednej lub dwóch szklaneczek whisky, by lepiej znieść czekającą go długą drogę do Triple R. Wiedział, że znów przeżywać będzie piekielne męki, mając przy boku Kasandrę, której nie wolno mu objąć i przytulić do siebie.

Ledwie znalazł się wewnątrz baru, pojawiła się obok niego wyzywająco ubrana młoda kobieta i poprosiła, by postawił jej drinka. Spełnił jej życzenie, sam też wypił kieliszek whisky, a potem nabył u barmana butelkę brandy i szybko wyszedł. Butelkę postanowił wziąć ze sobą wieczorem do łóżka. Zamiast kobiety.

Jego wewnętrzne rozterki wynikały stąd, że od momentu, gdy znów zobaczył Kasandrę, nie mógł nawet myśleć o żadnej innej kobiecie. Jej obraz tkwił mu ciągle przed oczami. Była jedyną kobietą, której pragnął.

Jakże żałował, że nie może odmienić przeszłości. To, co zrobił przed laty, było wyjątkowo paskudne. Postąpił jak zarozumiały drań, którego bardziej interesowała własna pozycja w firmie prawniczej, niż miłość Kasandry.

Czuł się winny, ale gorąco pragnął, by dostrzegła w nim takiego mężczyznę, jakim stał się teraz i zapomniała, kim był wtedy. Kochał ją i czuł się zobowiązany pomóc jej uratować ranczo. Liczył na to, że jeśli uda mu się tego dokonać, Kasandra nie będzie w nim widzieć jedynie łobuza, który ją kiedyś porzucił. Kochał tę kobietę i gotów był zrobić wszystko, co w jego mocy, by uczynić ją szczęśliwą.

Zatrzymał wóz przed wejściem do dużego sklepu ulokowanego przy głównej ulicy Cheyenne i zeskoczył na ziemię. Przykrył siedzenie wozu kocem, odwrócił się, by wejść na chodnik i stanął twarzą w twarz z Landonem Websterem.

- No, no, kogóż my tu widzimy - powiedział Webster ironicznym tonem. - Krótki postój w drodze na dworzec kolejowy, jak sądzę.

- Nie ciesz się przedwcześnie, Webster - mruknął Dustin i minął go, kierując się ku wejściu do sklepu.

Zadźwiewał głośno wiszący nad drzwiami dzwonek. Dustin zobaczył jeszcze odbicie Webstera w szybie, zorientował się, że adorator Kasandry idzie za nim, ale wszedł do środka i zamknął drzwi. Nie miał mu nic do powiedzenia.

Dustin przystanął na wycieraczkę, otrzepał ze śniegu buty i kapelusz, a potem rozejrzał się wokół.

Wnętrze sklepu było obszerne. Na ustawionych rzędami półkach znaleźć można było wszystko, od bel płótna, poprzez gotowe ubrania, aż do narzędzi ogrodowych i przyborów kuchennych. Za szerokim kontuarem stał starszy mężczyzna ubrany w popielaty, pasiasty fartuch i podkręcał długie modne wąsy. Za nim znajdowały się półki wypełnione artykułami żywnościowymi, konserwami, suszonymi owocami, przyprawami.

- Dzień dobry - powitał Dustina. - Czym mogę panu służyć?

Dustin dotknął kapelusza i podszedł do kontuaru. Wyjął z kieszeni płaszcza listę zakupów i przeczytał:

- Trzy duże worki mąki, dwa worki ziemniaków, trzy torby kawy ziarnistej i trzy worki cukru.

Dustin usłyszał odgłos otwieranych drzwi i domyślił się, że to Webster wszedł do środka. Najwyraźniej nie mógł doczekać się, kiedy Dustin wyjedzie z miasta i znajdzie się z dala od Kasandry.

- O, widzę, że szykuje się większe pieczenie ciast. Czy życzy pan sobie coś jeszcze? - zapytał sprzedawca

- Gdzie mogę nabyć flakon dobrych perfum lub wody kolońskiej?

- U nas znajdzie pan pełny wybór różnych wonności odpowiednich dla każdej damy. - Mężczyzna wskazał półki za plecami Dustina. - Proszę wybrać coś, co będzie panu odpowiadało. Dzień doby, panie Webster. Co panu podać?

- Na razie nic, panie Pippin. Wstąpiłem tu, żeby porozmawiać z tym oto pana klientem.

Sprzedawca skinął głową i wyszedł na zaplecze. Dustin podszedł do półek z artykułami dla pań. Wziął w rękę piękny, kryształowy flakon w kształcie serca. Do korka przyczepiona była ładna, niebieska wstążka. Dustin otworzył flakon i podsunął sobie pod nos. Poczul przyjemną świeżą woń, która przypominała mu zapach ciała Kasandry.

Webster stanął za jego plecami i głośno odchrząknął.

- Wydaje mi się, że wiem, po co się tu zjawiłeś - powiedział.

- To świetnie - odparł Dustin nie odwracając się.

- I nie pozwolę ci zrobić tego, co zamierzasz.

- To świetnie - powtórzył Dustin i wziął w rękę następny flakon.

- Powiem Sani, jakie są twoje prawdziwe zamiary.

- Proszę bardzo, ale myślę, że jak zobaczy ten flakon, to nie będzie miała żadnych wątpliwości co do moich zamiarów.

Webster mruknął coś pod nosem, a potem dodał:

- Mam nadzieję, że stracisz całą pewność siebie, gdy Sani dowie się, po co tu przyjechałeś.

- Tak myślisz? - Dustin odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Websterem. Szybkim, krótkim spojrzeniem obrzucił jego nowy, prosto z igły, trzyczęściowy garnitur. Przemknęło mu przez myśl, że w takim ubraniu również wyglądałby jak nadęty osioł. Zawsze czuł się najlepiej w zwykłej koszuli i skórzanej kamizelce.

Dustin odstawił flakon na półkę i wziął następny. Tym razem zapach wydał mu się mocny i słodki. Przypominał mu kobiety, z którymi dotąd miał do czynienia. Odstawił flakon i rozejrzał się.

Zobaczył leżące na kontuarze damskie, wełniane szale. Podeszedł bliżej i przyjrzał się im. Jego uwagę zwrócił ciemny szal w kolorze włosów Kasandry, z ładnymi paciorkami na końcach długich frędzli. Był dłuższy, szerszy i grubszy niż ten, który miała na sobie pierwszego wieczoru po jego przyjeździe.

- Tak - odezwał się Webster. - Dzisiaj wczesnym rankiem wysłałem telegram do swojego przyjaciela w Kansas City z kilkoma pytaniami o Kasandrę Rakefield i o ciebie. Właśnie przed chwilą otrzymałem odpowiedź. Dodam, że dość obszerną.

Do diabła, zaklął w myślach Dustin. Oznacza to, że Webster dowiedział się, iż Kasandra nie ma pieniędzy w banku, ale odziedziczyła duży spadek. Niewątpliwie będzie teraz jeszcze mocniej nalegał, żeby za niego wyszła. Dustin sądził, że Kasandra nie powiedziała Websterowi o swoim spadku, teraz jednak sytuacja uległa zmianie. Nie miał czasu, by starać się o nią w sposób, jaki uważał za odpowiedni i na jaki zasłużyła.

Nic nie odpowiedział Websterowi, tylko wziął szal i wrócił do półek z perfumami. Jeszcze raz obejrzał stojące tu flakony i znowu jego wzrok przyciągnął ten w kształcie serca z zabawnym korkiem. Zdjął go z półki i zaniósł perfumy oraz szal na kontuar.

- Sani nie należy do kobiet, którym można zawrócić głowę prezentami - powiedział Webster.

- Próbowałeś już, prawda?

- Hmm... to nie twoja sprawa.

Dustin odwrócił się do niego i zapytał:

- Czy masz jakiś szczególny powód, żeby snuć się za mną?
- Tak. Zaczekam na ciebie na zewnątrz - odparł Webster.

W drzwiach prowadzących na zaplecze ukazał się pan Pippin, a zaraz za nim wszedł młody człowiek dźwigający na ramionach pięćdziesięciofuntowy worek z mąką.

- Może pomóc? - zapytał Dustin.
- Poradzimy sobie. Czy to pana wóz stoi przed sklepem?
- Tak. Ten zaprzężony w siwą klacz.
- Zanim pan zapłaci, postaram się wszystko załadować - obiecał młodzieniec.

Pan Pippin wydał jeszcze jakieś polecenie pomocnikowi i wrócił za kontuar.

- Czym jeszcze mogę panu służyć?
- Proszę zapakować dla mnie te dwie rzeczy - powiedziała Dustin, przesuwając w stronę sprzedawcy szal i flakon. Potem wskazał duży stój wypełniony domowymi ciasteczkami. - Wezmę jeszcze tuzin tych ciastek.

- Tuzin?
- Tak, tuzin - potwierdził Dustin.

Pomyślał, że poczułby się niezręcznie, gdyby obdarował Kasandrę, a nic nie przywiózł dla Ołive. Sprawiała na nim wrażenie kobiety, która lubi słodczyce i chętnie spróbuje coś, nad czym nie musiała się wcześniej trudzić.

- To dobry wybór. Żona upiekła je dzisiaj rano.

Webster dotrzymał słowa i czekał przed wejściem, ale Dustin nie zatrzymał się przy nim, tylko podszedł do wozu, na który pomocnik pana Pippina ładował właśnie ostatni worek. Prezenty dla Kasandry starannie ulokował pod siedzeniem, a potem przeszedł na tył wozu.

- Pomóc panu przykryć plandeką te zakupy? - zapytał pomocnik właściciela sklepu.
- Dziękuję. Zrobię to sam.

Młody człowiek ukłonił się i odszedł. Dustin wspiął się na wóz i rozłożył grube płótno na pękatych workach.

- Chcę ci powiedzieć, że nie życzę sobie, żebyś dawał Kasandrze te prezenty, które kupiłeś - oznajmił Webster, schodząc z chodnika na błotnistą ulicę. - Byłoby to wysoce niestosowne.

Dustin poczuł dziwne mrowienie na karku. Na dzisiaj miał już dość Webstera. Spojrzał na niego spod oka.

- Nadal nie zamierzasz odczepić się ode mnie, Landon?

Webster podszedł bliżej i oparł rękę o wóz.

- Wiesz dobrze, że nie ustąpię, dopóki nie zostawisz Sani w spokoju. Radzę ci, zatrzymaj się przy jakimś barze. Każda dziwka ucieszy się z prezentów, które kupiłeś i dostaniesz w zamian to, czego chcesz.

Na szczęście płatki śniegu chłodziły twarz Dustina i to pomogło mu zachować spokój. Spojrzał na Webstera i powiedział:

- Zajmij się swoimi sprawami.

- Jestem narzeczonym Sani. Mam prawo do...

- Do niczego nie masz prawa - przerwał mu Dustin. - Ona, jak dotąd, nie przyjęła jeszcze twojej propozycji. Wiesz o tym i nie próbuj przekonywać mnie, że jest inaczej.

Webster wyprostował się; widać było, że ogarnia go furia.

- Nie wyraziła jeszcze zgody tylko dlatego, że jestem dżentelmenem i dałem jej czas na podjęcie decyzji, ale jestem pewien, że wkrótce zgodzi się wyjść za mnie.

- A ja nie jestem o tym przekonany i wcale bym się nie dziwił, gdyby powiedziała - nie. A jeśli chodzi o prezenty, to mogę jej dawać to, co chcę. Teraz najlepiej trzymaj się z dala od moich spraw i znikaj mi z oczu, jeśli nie chcesz, żeby twój nos zmienił nieco fason.

- Nie dziwi mnie, że chcesz się uciec do rękoczynów. Wiesz, że mam nad tobą przewagę, zwłaszcza teraz, kiedy tyle się o tobie dowiedziałem. Wiem, że byłeś z nią zaręczony i porzuciłeś ją.

- Ona też o tym wie.

Dustin zeskoczył z wozu, zaciągnął linę, która przyciskała

plandekę i przywiązał ją do gwoźdźcia wbitego w tylną ściankę wozu. Nie chciał, żeby Webster zobaczył, jak bardzo jest rozdrażniony.

- Postaram się często jej o tym przypominać. Bóg jeden wie, do jakich kłamstw się uciekłeś, próbując znów znaleźć do niej drogę. Dzięki Bogu, ona potrafi przejrzeć twoje sztuczki.

Dustin przeszedł na bok wozu, naciągnął plandekę i mocniej naprężył linę.

Landon nie zdawał sobie sprawy, że posunął się zbyt daleko. Dustin był już bliski użycia pięści, chociaż od dawna nie posługiwał się takimi metodami.

- Zapewne doszedłeś do wniosku, że przydałyby ci się jej pieniądze i dlatego tutaj jesteś. - Webster zachichotał złośliwie. - Pewnie nie spodziewałeś się zastać tu kogoś, kto pokrzyżuje twoje plany.

- To prawda, nie wiedziałem, że ty się tu kręcisz - przyznał Dustin, kiedy Webster podszedł znów do niego. - Posłuchaj, Webster, zaczynasz mnie denerwować jak nikt do tej pory i powiem ci, że mam już tego dość.

- Nie boję się ciebie, Bennett.

Dustin przeszył go wzrokiem.

- Możliwe, że na razie nie masz powodów, ale widzę, że robisz wszystko, żeby to się zmieniło.

- To ja ożenię się z Sani i wezmę ją do łóżka, a ty...

W mgnieniu oka Dustin odwrócił się ku niemu i zbliżył twarz do jego twarzy tak, że ich nosy niemal się zetknęły. Zaskoczony Landon cofnął się tak szybko, że potknął się i upadł na błotnistą drogę.

Dustin zatarł dłonie i roześmiał się. Poczułby się dobrze, lokując pięść na twarzy Webstera, ale nie tak dobrze jak teraz, gdy zobaczył tego eleganta potykającego się o własne nogi i siadającego w błocie..

- Poczekaj, Bennett! - ryknął Webster. - Zapłacisz mi za to! Trzymaj się z dala od Sani, słyszysz? Odczep się od niej! Ona należy do mnie!

- Zobaczymy, zobaczmy.

Dustin uniósł poły płaszcza, wspiął się na wóz, usiadł i nie oglądając się na Webstera, ruszył w stronę biura szeryfa. Nie chciał, żeby Webster domyślił się, że wcale nie wyklucza jego małżeństwa z Kasandrą.

Mocniej ściągnął lejce, gdy przypomniał sobie, jak reagowała na jego pieśzczyty minionej nocy. Kasandrą była osobą niezależną. Wiedział, że nie zdoła wyperswadować jej małżeństwa z Websterem, jeśli dziewczyna uzna, że to najlepszy sposób na uratowanie Triple R. Nie pozostało mu nic innego jak udowodnić jej, że poślubienie tego mężczyzny jest ostatnią rzeczą, która jest jej potrzebna.

JNim rozmowa z szeryfem dobiegła końca, śnieg grubą warstwą pokrył płachtę, którą okryty był wóz. Dustin zamierzał zabrać Kasandrę do restauracji na gorący posiłek przed długą podróżą, ale widząc, że śnieg pada coraz gęściej i już nie topi się w zetknięciu z ziemią, postanowił nie tracić na to czasu. Uważał, że w tej sytuacji powinni wrócić do domu przed zmierzchem.

Po godzinie jazdy Dustin zaczął jednakże wyrzucać sobie, że nie nakłonił Kasandry, by pozostali na noc w mieście i przeczekali śnieżycę. Wiał silny wiatr, temperatura gwałtownie spadła, padał gęsty mokry śnieg i droga stawała się coraz mniej widoczna.

- Takie silne opady późną wiosną, czy to nie dziwne? - zapytał Dustin, ocierając z twarzy mokre płatki śniegu.

- U nas nie jest to nic niezwykłego. Dziadek mawiał, że w tej części kraju śnieg może spaść nawet w lipcu.

Dustin roześmiał się.

- W Kansas City zdarzają się wiosenne przymrozki, ale nie pamiętam, żebyśmy kiedykolwiek mieli w maju śnieżycę.

Spojrzał na Kasandrę. Uśmiechnęła się do niego. Kapelusz osłaniał jej twarz, ale pojedyncze płatki śniegu osiadły na

jej rzęsach i kosmykach włosów, które wysunęły się spod kapelusza. Wyglądała pięknie z zaróżowionymi policzkami i noskiem.

- Śnieżyce o tej porze roku są zwykle krótkotrwałe. Dziwię się, że tym razem wiatr, zamiast słabnąć, wieje coraz mocniej - powiedziała.

- Przysuń się bliżej i oprzyj o moje ramię. Będzie ci cieplej, a i mnie też. Poza tym patrz w moją stronę, a nie prosto przed siebie, to wiatr nie będzie ci wiał prosto w twarz.

- A co z twoją twarzą? - zapytała.

- Niestety, któreś z nas musi obserwować drogę, ale wierz mi, że chętniej patrzyłbym na ciebie. Jeśli zaczniesz mocniej wiać, to założę sobie chustkę na twarz. A teraz przysuń się. Obiecuję, że nie zatrzymam konia, żeby cię pocałować. Jeśli już nie będę mógł się powstrzymać, to zrobię to, o, w ten sposób. - Nachylił się i cmoknął ją w czubek nosa.

- Dustinie! - Wyjęła rękę spod pledu, którym otulone mieli kolana, i grzbietem dłoni otarła nos. - Nie obawiałam się, że spróbujesz mnie pocałować, dopóki tego nie zrobiłeś.

- To nie był pocałunek. Dotknąłem tylko twojego nosa. Teraz zacznij mnie wreszcie ogrzewać.

Kassandra przysunęła się bliżej do Dustina. Gdy jej ramię, biodro i udo dotknęły jego ciała, natychmiast poczuł miłe ciepło. Przełożył lejce do jednej ręki, drugą przyciągnął dziewczynę do siebie.

- Mmm, jak miło. Już mi jest cieplej.

- Nie przyzwyczajaj się zbyt szybko. Gdy tylko zobaczymy światła Triple R, odsunę się na brzeg ławeczki.

- Co doktor powiedział o twoich dłoniach?

- Och... prawdę mówiąc, ja...

- Nie pokazałaś mu ich, tak?

~ No nie. Zapomniałam, ale kiedy mówiłam, że dzisiaj wyglądają już znacznie lepiej, to była prawda. Pokażę ci, kiedy wrócimy do domu.

„Kiedy wrócimy do domu”... Jakże pięknie zabrzmiały te

słowa w jego uszach. Poruszyły całą gamę ukrytych pragnień. Podobnie czuł się, kiedy pomagał Kasandrze gasić pożar, ścigać Rodneya czy regulował za nią rachunek u lekarza. Wiedział, że jest jej potrzebny, chociaż ona, naturalnie, za nic nie przyznałaby się do tego. Czuł, że i ona potrzebna jest jemu i że gdziekolwiek by się znalazł, z nią czułby się jak w domu.

Ogarnęła go złość na myśl, że Webster mógłby ją znów pocałować. Żałował, że nie może przedłużyć pobytu w Triple R i że wkrótce będzie musiał rozstać się z Kasandrą.

- Wiesz, pomyślałem sobie, że sposób, w jaki reagowałaś na moje pocałunki minionej nocy, jest jeszcze jednym dowodem na to, że nie powinnaś brać pod uwagę możliwości małżeństwa z Websterem.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - zapytała odwracając się w jego stronę tak, że widział jej twarz.

Dustin wiedział, że jego uwaga zirytuje Kasandrę, ale nie mógł powstrzymać się przed jej wygłoszeniem. Niepokoiły go wizyty Webstera, a w dodatku wiedział, jak uparta potrafi być Kasandra, kiedy się na coś zdecyduje.

- Po prostu pomyślałem o tobie, o mnie... i o nim. Kasandro, jemu zależy przede wszystkim na twoich pieniądzech.

- Och, dziękuję ci, Dustinie. - Odsunęła się od niego. - Przykro mi, iż sądzisz, że poza tym nie ma we mnie niczego, co mogłoby go pociągać.

- Do licha, Kasandro, rozumiesz chyba, że nie to miałem na myśli. Wystarczy, że spojrzysz w lustro i od razu wiesz, jaka jesteś piękna, a o twoich zdolnościach przekonałem się niezliczoną ilość razy.

- Muszę cię poinformować, że Landon dopiero wczoraj dowiedział się o moim spadku, a stara się o mnie ponad miesiąc. Wydaje mi się, że jesteś zazdrosny.

- Tak, u diabła. Jestem.

Dustin pomyślał, że rozmowa toczy się w niewłaściwym kierunku, a on wychodzi w niej na głupca. Jeśli nie będzie rozsądny, to popchnie Kasandrę wprost w ramiona rywala.

- Spotkałem dzisiaj w mieście Webstera. Powiedział mi, że telegrafował do swojego przyjaciela w Kansas City i zadał mu parę pytań na twój temat.

- Nie mówiłeś mi wcześniej, że widziałeś się z Landonem.

- Wygląda na to, że on zawsze kręci się gdzieś w pobliżu. Roześmiała się.

- Landon mógłby to samo powiedzieć o tobie.

Wyjątkowo silny podmuch wiatru wstrząsnął wozem. Dustin musiał jedną ręką przytrzymać się poręczy, drugą mocniej wcisnął kapelusz na głowę. Zauważył, że wóz coraz mocniej podskakuje na nierównościach terenu. Wszystko wskazywało na to, że zjechali z drogi.

Spojrzał przed siebie. Wokół, jak okiem sięgnąć, kłębił się śnieg. Wiatr z furią szarpał ich ubrania, więc Kasandra jedną ręką przytrzymała kapelusz, a drugą plec osłaniający im nogi.

- Musimy się zatrzymać - powiedziała. - W tej zamieci nie widać drogi.

- Lepiej jedźmy. Nie chciałbym, żebyś przy takiej pogodzie musiała spędzić noc poza domem.

- O tej porze roku śnieżna burza nie powinna trwać dłużej niż kilka godzin, ale ostatnio mam takie szczęście, to może potrwać i tydzień.

- Do diabła! - mruknął cicho Dustin.

Żałował, że nie posłuchał głosu rozsądku i nie nakłonił Kasandry do pozostania w mieście. Wyrzucał sobie, że naraził ją na niebezpieczeństwo, a widząc niepokój na jej twarzy, czuł, że to on jest odpowiedzialny za to, że znaleźli się w tak trudnej sytuacji.

- Czy potrafisz ocenić, jak daleko jesteśmy od rancza?

- Trudno powiedzieć! - zawołała, przekrzykując wycie wichru. - Jak długo jesteśmy w drodze?

- Mniej więcej półtorej godziny, ale jedziemy wolniej niż przed... - Urwał nagle, gdyż zatrząsł się gwałtownie.

Dustin mocno ściągnął lejce. Zanim koń się zatrzymał, usłyszał głośne zgrzytanie koła po prawej stronie i wóz prze-

chylił się niebezpiecznie. Kasandra z trudem utrzymała równowagę; niewiele brakowało, by spadła z ławeczki. Worki przesunęły się na jedną stronę wozu.

- Do diabła! - zaklął znów Dustin.

- Co się stało?

- Nie wiem. Może wpadliśmy w jakiś dół, a może coś się złamało, Trzymaj się mocno, ja zejść i sprawdzę.

Gdy stanął na ziemi, wiatr przycisnął go do boku wozu. Nasunął głębiej kapelusz na głowę i ciasniej zawiązał tasiemki pod brodą. Przerazona klacz rżała i niespokojnie kręciła się w zaprzęgu.

Dustin podszedł do koła, ale gdy ukląkł, zorientował się, że nic nie zobaczy. Śnieg wirował szaleńczo, zaklejał mu oczy. Czuł lodowate porywy wiatru na plecach. Zdawało mu się, że od mrozu odpadną mu uszy.

Był zły, że przez niego znaleźli się w tak niebezpiecznej sytuacji. Trzymając się boku wozu, podszedł do miejsca, gdzie siedziała Kasandra.

- Wyprzęgnę klacz i spróbujemy konno pojechać do domu. Jak myślisz, potrafisz znaleźć drogę?

- Postaram się.

Wyciągnął ręce, żeby pomóc jej zeskoczyć na ziemię.

- Zabierz ze sobą pled, żeby go wiatr nie porwał. Stój tutaj i czekaj na mnie.

Zgrabiałymi z zimna palcami Dustin zmagął się z uprzężą, a koń parskała i kręciła się coraz gwałtowniej. W momencie, gdy odpiął ostatni zaczep, klacz wyrwała się i popędziła przed siebie, ciągnąc za sobą uprzęż.

- Stój! - ryknął Dustin i pobiegł za nią, mając nadzieję, że ją zatrzyma, ale po paru krokach nie widział przed sobą nic poza białą ścianą.

Wiatr wzmógł się jeszcze i zaczął z niewiarygodną furia. Dustin zorientował się nagle, że nie widzi nic na odległość wyciągniętej ręki. Śnieg oklejał mu twarz, siekł po oczach jak ostry piasek. Odwrócił się w stronę wozu i Kasandry. Serce

podskoczyło mu do gardła. Nic nie widział. Otaczała go nieprzenikniona biel. Ziemia, niebo, powietrze - wszystko było białe.

- Kasandro! -zawołał. -Kasandro! -wykrzykiwał jej imię. Wiatr porywał jego słowa, a w odpowiedzi przynosił tylko kłęby śniegu.

12

Dustin rozpułynał się w białej mgle.

Serce Kasandry ścisnał lęk.

- Dustinie! Nie! - zawołała. - Wracaj, zabłądzisz!

Ruszyła za nim, ale zdrowy rozsądek nakazał jej zatrzymać się. Wiedziała, że jeśli się oddali, oboje zabłądzą w śnieżycy, bez szansy odnalezienia jedyne go schronienia, jakim mógł być dla nich unieruchomiony wóz. Lepiej zostać tutaj i nawoływać, w nadziei, że ją usłyszy i wróci.

Lęk o Dustina paraliżował ją, przyprawiał o nagłą słabość. Spróbowała głębiej odetchnąć i zmusiła się do odsunięcia od siebie tych obezwładniających emocji. Nie pomoże Dustinowi, jeśli nie zdoła się opanować.

Przytrzymując się ręką koła, podeszła nieco dalej do przodu i znów zaczęła nawoływać. Wyteęzała wzrok ale nigdzie nie dostrzegaa ciemnej sylwetki Dustina. Śnieg zaklejał jej oczy, wiatr z furią szarpał kapeluszem. Przytrzymując go ręką, nadal próbowała przekrzyczeć wycie wiatru.

W pewnej chwili zorientowała się, że w rękę trzyma pled, którym okrywali się w czasie jazdy. Uklękała, opierając się

plecami o koło wozu, zarzuciła pled na ramiona i zawiązała jego rogi pod brodą. Potem wstała.

- Dustin! Dustin! - wołała tak długo, aż całkiem ochrypła.

Oczy jej łzawiły od wiatru i śniegu, ale nadal rozglądała się, wypatrując Dustina w otaczającej ją bieli. Liczyła na to, że pojawi się równie nagle jak zniknął.

Mijały minuty. Kasandra wiedziała, że musi coś zrobić i to nie zwlekając, bo Dustin może oddalić się, mszyć gdzieś w nieznanym kierunku. Ogarnął ją lęk, że znów go straci. Nie mogła pozwolić, by stało mu się coś złego.

Zakryła dłońmi twarz, próbując osłonić ją przed zacinającym śniegiem. Ogarniała ją coraz większa panika. Musiała działać szybko. Nagłe przypomniała sobie pewną historię zasłyszaną od dziadka, któremu zdarzyło się kiedyś znaleźć w śnieżnej zamieci.

Odwróciła się w stronę wozu. Niemal po omacku odszukała koniec liny, którą przymocowana była płachta okrywająca zakupy. Pomyślała, że gdyby udało jej się odczepić długą linę, mogłaby przewiązać się nią w pasie i oddalić od wozu w poszukiwaniu Dustina, bez obawy, że nie znajdzie później drogi powrotnej do tego jedyne schronienia.

Drżała z zimna. Nie była odpowiednio ubrana na taką pogodę, ale starała się nie myśleć o chłodzie. Okaleczone dłonie zeszywniały i bardzo bolały, ale wreszcie zmarzniętymi palcami zdołała jakoś rozplatać prosty węzeł na linie.

Poluzowana płachta, szarpana wiatrem, łopotała z głośnym hukiem. Uwolniła całą linę. Na szczęście była bardzo długa, więc szybko obwiązała jeden jej koniec wokół pasa

Drżąc z zimna i strachu, przytrzymując się zgrabiętymi rękami brzegu wozu, wróciła do miejsca przy kole, gdzie stała wtedy, gdy straciła Dustina z oczu. Znów ogarnęła ją panika. Poczowała ucisk w piersi taki sam, jaki pojawiał się w nocnych koszmarach. Nie, nie wolno mi się poddać, pomyślała. Jestem potrzebna Dustinowi.

Odetchnęła głęboko. Lodowate powietrze piekło ją w pier-

siach. Lęk ścisnął gardło, paraliżował ją, ale wiedziała, że musi ruszyć w białą pustkę i odnaleźć Dustina. Szarpnięciem sprawdziła, czy lina jest dobrze przymocowana do wozu.

Nie namyślając się dłużej, ruszyła przed siebie w kłębiącą się, białą mgłę. Silny wiatr i śnieg leżący na ziemi utrudniały marsz. Po kilku krokach odwróciła się. Wóz skrył się już w wirującej śnieżnej zamieci.

Poczuła znów paraliżujący lęk i przez moment zapragnęła wrócić ku bezpiecznemu schronieniu, jakie dawał wóz, ale otuliła się ciasniej pledem i poszła dalej. Próbowana znów nawoływać Dustina, jednak z drżących ust trudno jej było wydobyć jakikolwiek dźwięk.

Nagle poprzez kłęby wirującego śniegu dostrzegła przed sobą jakiś ciemny kształt. Zatrzymała się i przetarła oczy. Kiedy znów spojrzała przed siebie, wydawało jej się, że majacząca w białej mgle postać zbliża się do niej. Serce zabiło jej mocniej. Jeszcze chwila i rozpoznała czarny płaszcz Dustina. Był już o parę kroków od niej.

- Dustin! - zawołała.

- Kasandra!

Doznała niebywałej ulgi. Odnalazła Dustina.

- Zatrzymaj się. Idę do ciebie! - zawołała przekrzykując wycie wiatru

- Nie! Zabłądzisz! Nie ruszaj się z miejsca.

Widziała przed sobą jego ciemną sylwetkę, ale z tego, co usłyszała, zrozumiała, że Dustin sądzi, iż oboje zabłądzili. Ciągnąc za sobą linę, szła w jego stronę, dopóki nie znalazła się tak blisko, że mogła dotknąć jego ręki.

Dustin objął ją ramieniem, a ona pociągnęła go w stronę wozu.

- Trzymaj się mnie! - zawołała, i przesuwając w dłoniach linę, szła drogą, którą przed chwilą przebyła. Po chwili usłyszeli głośne łopotanie szarpanej przez wiatr płachty.

Dopiero gdy dotknęła ręką wozu, odwróciła się w stronę Dustina, a on wziął ją w ramiona. Chyba nigdy dotąd nie

obejmował jej tak mocno. Wiedziała, że teraz, kiedy są już razem, bezpiecznie przeczekają burzę śnieżną.

- Kasandro - szepnął do jej ucha. - Tak się przeraziłem, że i ty zgubiłaś się w zamieci.

- Niepokoiłam się o ciebie - odpowiedziała przytulając się do niego. - Nie powinieneś być odbiegać od wozu.

- Wiem, ale to był odruch. Chciałem złapać konia. Biegłem, dopóki nie zorientowałem się, że mogę mieć kłopot ze znalezieniem drogi powrotnej.

- Tak się bałam o ciebie - szepnęła, przytulając się jeszcze mocniej. W jego ramionach czuła się silna, bezpieczna. - Wołałam cię.

- Ja też cię wołałem. Musiałaś mnie słyszeć.

- Nie słyszałam. Byłam przerażona.

- Jak ty mnie znalazłaś? I jak znalazłaś drogę powrotną do wozu? Ja nic nie widziałem.

- Twój czarny płaszcz. Zobaczyłam twoją sylwetkę z daleka. Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Nie powinnaś była odchodzić od wozu. Ryzykowałaś, że zabłądzisz, szukając mnie. Należało zostać tam, gdzie byłaś względnie bezpieczna.

Dustin stał tak blisko, że pomimo zamieci Kasandra dostrzegła na jego twarzy zatroskanie i podziw za to, co zrobiła.

- Nic mi nie groziło. Nie bałam się, że zabłądzę. Opasałam się liną przywiązaną do wozu. Zobacz. - Wzięła jego rękę i przysunęła ją do swojej talii.

Dustin roześmiał się i przytulił ją mocniej do piersi.

- Kasandro, jesteś naprawdę bystrą kobietą. A ja mam piekielne szczęście, że jesteś tu ze mną.

Uśmiechnęła się. Jego słowa sprawiły jej prawdziwą przyjemność. Większą, niż mogła oczekiwać. Skorzystała z okazji i wtuliła się głębiej w ramiona Dustina. Nie zwracała uwagi na to, że szorstka tkanina jego płaszcza ociera jej spierzchnięte wargi i policzki. Czuła na twarzy ciepły oddech Dustina, który osłaniał ją od chłodnego wiatru. Przestała drżeć z zimna,

w ogóle czuła się bezpieczna. W tym momencie wiedziała, że jest tam, gdzie pragnie być, gdzie od dawna chciała się znaleźć. Była w ramionach Dustina i czuła jego ciepły oddech.

- Najlepiej zrobimy, jeśli wejdziemy na wóz, pod płachtę osłaniającą zapasy- powiedział Dustin. - W ten sposób bezpiecznie przeczekamy zamieć.

Kasandra wiedziała, że wystarczające bezpieczeństwo zapewniają jej ramiona Dustina, równocześnie zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie niosą ze sobą takie uczucia, ale nagle te wszystkie obawy wydały jej się nieistotne. Jedyne, czego się bała, to tego, że znów mogłaby go stracić.

- Myślisz, że to bezpieczne? Co będzie, jeśli wichura nie osłabnie? - zapytała. - Wóz może się przewrócić.

- Musimy zaryzykować. Jeśli nie będzie wiać mocniej, wóz się nie przewróci. Wejść na wóz, a ja przywiążę płachtę do boków wozu. Potem się pod nią schowamy.

Sknęła głową. Dustin rozsupłał węzeł, którym przymocowała opasującą ją linę, a potem pomógł jej wsiąść na wóz.

Kasandra wczołgała się pod płachtę i usiadła na pękatym worku z ziemniakami. Syknęła z bólu i przesunęła się na bardziej miękki worek z mąką. Podczas gdy Dustin mocował się z płachtą, przyczepiając ją ponownie do boków wozu, zdjęła z ramion pled i rozłożyła go pomiędzy workami.

Pod płachtą nie było tak ciemno, jak się spodziewała, może dlatego, że śnieg nie zaklejał już oczu. Powietrze pachniało wilgotną ziemią, którą zabrudzone były worki z ziemniakami.

Po paru minutach Dustin wrzucił pod płachtę swój kapelusz, a potem sam wcisnął się pod nią.

- Przesuńmy te worki w rogi wozu, będzie mniej wiało, a my zyskamy w ten sposób dość miejsca, żeby się położyć - powiedział.

Pod płachtą miejsca było niewiele. Pełzając na kolanach i łokciach, przepchnęli worki w rogi, pozostałe zaś ułożyli wzdłuż boków wozu. Kasandra poprzez wycie wiatru słyszała,

jak Dustin od czasu do czasu przeklina, przy nie dość ostrożnym przesuwaniu się po twardej, drewnianej podłodze.

- Czy coś się stało? - zapytała.

- Nie, tylko nie mamy tutaj zbyt wiele miejsca.

- To prawda, ale jednak lepiej tutaj niż na zewnątrz - powiedziała, przesuwając się ostrożnie na środek wozu, gdzie na deskach leżał rozłożony miękki pled. - Nie przypominam sobie żadnej wiosennej tak gwałtownej burzy śnieżnej. Mam nadzieję, że Jojo zdążył zapędzić konie do stajni.

- Jestem pewny, że to zrobił. Nie przejmuj się teraz ran-czem ~ powiedział Dustin i też wrócił na środek wozu. - Przede wszystkim musimy się ogrzać, a ja znam pewien sposób.

- Jaki? - zapytała, a potem ze zdziwieniem zauważyła, że Dustin rozpina płaszcz. - Czy ty oszalałeś? Nie powinieneś rozpinać płaszcza. Zamarzniesz na śmierć.

- Nie zamarznię, jeśli będziesz mnie ogrzewać. Przykryjemy się płaszczem, a ciepło naszych ciał uchroni nas przed zamarnięciem.

Leżąc na plecach, Dustin kręcił się i wiercił, aż zdołał uwolnić się od płaszcza. Kasandra poczuła się niezręcznie.

- My... będziemy leżeć obok siebie... dotykać się... po to, żeby się ogrzać.

- Wiem o tym - powiedział, usiłując w dziwacznej, pół-siedzącej pozycji zdjąć buty z nóg.

Dustin uporał się wreszcie z tą czynnością, upchnął buty w rogu wozu, a potem wrócił na swoje miejsce, ciągnąc za sobą jeden z worków.

- Nie zastąpi to miękkiej poduszki, ale worek z mąką będzie z pewnością lepszy niż twarde deski podłogi - powiedział kładąc się na boku obok Kasandry; potem naciągnął na nią i na siebie płaszcz, mocno objął ją w talii i przytulił do siebie. - Chodź, pozwól się ogrzać.

Kasandra poczuła, że robi jej się gorąco. Nie była pewna, czy sprawiło to uwodzicielskie brzmienie jego głosu, czy też ten dziwny niepokój, który rodził się gdzieś głęboko w jej

wnętrzu. Nie miała jedynie wątpliwości, że wyczuwa na piersi mocne uderzenie jego serca.

Wiedziała, że nie powinna pozwolić, by Dustin trzymał ją w ramionach, ale w tym momencie nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Czuła, że jego mocne, gorące ciało jest tuż obok i cały ból związany z przeszłością powoli zacierał się w jej pamięci. Przytuliła się mocniej do Dustina, wsunęła jedną rękę pod jego kark, drugą objęła go w pól. Jego uścisk stał się mocniejszy, bardziej pewny.

Zaskoczyło ją to, że już nie czuje się niezręcznie, nie jest zakłopotana, że jest jej tak samo dobrze jak wtedy, gdy ubiegłej nocy Dustin położył się obok niej na łóżku. Odwróciła głowę w jego stronę. Nie musiała widzieć jego twarzy, by wiedzieć, że się uśmiecha. To jest właśnie cały Dustin, pomyślała. Niczego nie bierze zbyt poważnie, nawet tak niebezpiecznej sytuacji jak zgubienie drogi w śnieżnej zamieci.

- Ty drżysz. Czy nie jest ci zimno? Jak twoje dłonie, stopy? - zapytał.

- Czuję się całkiem nieźle. Dobrze, że jesteśmy osłonięci od wiatru. A ty? Zmarzłeś.

- Nic mi nie będzie, zwłaszcza teraz, gdy ty mnie ogrzewasz.

- Cieszę się, że mamy bezpieczne schronienie.

- Ja też. Uratowałaś mi życie, wiesz o tym?

Wzruszyła ramionami i oparła dłoń na jego piersi.

- Och, to nie było nic wielkiego.

Delikatnie ujął ją pod brodę i odchylił jej głowę tak, że ich twarze znajdowały się na wprost siebie.

- To było coś nadzwyczajnego. Nie musiałaś ryzykować życia, żeby mi pomóc, a jednak zrobiłaś to. Oboje mogliśmy zabłądzić i zamarznąć na śmierć. Dziękuję ci.

Nachylił się i pocałował ją czule, nieśmiało. Jego usta były gorące, miękkie. Kasandra na moment wstrzymała oddech. Zdawała sobie sprawę, że niebezpieczeństwo, w jakim się znajdują, wpływa podniecająco na zmysły. Z jednej strony uważała, że powinna panować nad sytuacją, ale z drugiej

pragnęła odsunąć od siebie wszelkie wspomnienia o przeszłości i cieszyć się obecnością mężczyzny, który przez wszystkie te lata wypełniał jej myśli, jej sny.

Pozornie nic się nie zmieniło, ale jednak wszystko zdawało się być inne. Chciała nienawidzić Dustina za to, co zdarzyło się w przeszłości, jednak nie potrafiła. Próbowała go ignorować, lecz i to się nie udawało. Wszystkie te uczucia zaczynały rozpływać się, a ona widziała tylko Dustina takiego, jakiego kochała wtedy, przed laty.

- To samo zrobiłabym dla każdego.

- Wierzę, co nie znaczy, że to, co dla mnie zrobiłaś, staje się przez to mniej ważne.

Jego usta znów dotknęły jej ust, tak samo jak poprzednio, na moment tylko, delikatnie. Nie rozumiała, jak to się dzieje, że taki niewinny pocałunek może wywołać w jej ciele dreszcz pożądania równie mocny, jakby Dustin całował ją w nagłym przypływie namiętności. Niewątpliwie stawała się ofiarą jego słów, jego dotknięć.

Przyśpieszone bicie serca ostrzegło ją, że znalazła się zbyt blisko, ale nie potrafiła zrezygnować z kojącego ciepła jego ciała.

Już poprzedniej nocy, gdy przyszedł do jej pokoju, Kasandra zrozumiała, że w intymnych sytuacjach z Dustinem nie potrafi panować nad sobą. Zastanawiała się, czy ona w równym stopniu zawładnęła jego umysłem, jak on opanował jej myśli. Ciekawa była, czy Dustin, podobnie jak ona, odczuwa nieodparte pożądanie, wypełniające całe ciało.

- Pozwól, że zdejmę ci rękawiczki i ogrzeję twoje dłonie - powiedział.

- Nie trzeba. Jest mi coraz cieplej. Naprawdę.

- Postaram się zrobić to delikatnie, tak, żeby nie sprawić ci bólu. Będę miał jakieś zajęcie... a poza tym, lubię dotykać twoich rąk.

Delikatnie zsunął rękawiczki z jej dłoni i ogrzewał je głaszcząc. Ostrożnie i czule pieścił jej palce, uważnie omijając

zranione miejsca. Podniósł jej ręce do ust i ogrzewał je oddechem, a ona odczuwała ciepło w całym ciele. Delikatnie przycisnął koniuszki jej palców do warg i do policzków.

- Czy jest ci ciepłej? - zapytał.

- Znacznie - odparła cicho. Odczuwała teraz nie tyle ciepło, co żar w całym ciele. Niepokojąco wyraźnie wyczuwała dotyk jego męskiego ciała. Byli sami pośród zamieci śnieżnej, tak blisko siebie, że mieszały się ich oddechy.

- Nie zasypiaj tu przy mnie. Nie wolno.

- Nie jestem senna - powiedziała zgodnie z prawdą. - Odpoczywam. - W myślach dodała: i cieszę się tym, że jesteś blisko.

- Założę się, że twój nos też jest lodowaty, prawda?

- Nos?

- Tak. Może też powinienem go ogrzać - pochylił się i pocałował ją w czubek nosa.

Kasandra uśmiechnęła się. Ogarnęła ją taka czułość do niego, że wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

- A oczy? - zapytał. - Też są na pewno chłodne.

Bezwiednie opuściła powieki. Po chwili poczuła na nich ciepły oddech Dustina, delikatne dotknięcie jego warg. Zadrzała. Dotykał ustami jej brwi, potem znów powiek. Był czuły, delikatny, ale zarazem tak niebezpieczny. Nie chciała jednak go powstrzymywać.

Nie otwierała oczu. Nadal doznawała tych samych sensacji, gdy usta Dustina powędrowały ku jej policzkom. Ostrożnie rozwiązał tasiemki przytrzymujące jej kapelusz, zsunął go z głowy i odrzucił na bok.

Zanurzył dłonie w jej włosach i wyciągnął przytrzymujące je spinki. Potem luźne loki ułożył równo na jej ramionach.

- Tak będzie lepiej - szepnęła, dotykając wargami jej ucha - Szybciej się rozgrzejesz, jeśli okryjesz włosami ramiona. Są miękkie, gęste, ciepłe jak kołdra.

Kasandra pomyślała, że jest jej już zbyt ciepło i z każdym jego pocałunkiem, każdym dotknięciem, każdym jego słowem

odczuwała coraz mocniejszy żar w całym ciele. Narastała w niej czułość, która sprawiała, że pragnęła odwzajemnić jego pieśszoty.

Oddech Dustina muskał jej policzki. Nie zwracała uwagi na groźne wycie wiatru. Mocniejszy powiew odchylił brzeg płachty, ale Kasandra nie poczuła strumienia mroźnego powietrza, całkowicie pochłonięta Dustinem.

- Jak się teraz czujesz? - zapytał.

- Jest mi ciepło. Czuję się bezpieczna - powiedziała i zaczęła rozpinąć guziczki swego aksamitnego podróżnego żakietu. - A co z tobą? Zdjąłeś buty i teraz na pewno zmarzną ci stopy.

- Nie. Powiedziałbym raczej, że robi mi się coraz bardziej gorąco.

- To interesujące. Na zewnątrz mroźny huragan, wóz się kołysze ...

- A ty jesteś tutaj, bezpieczna w moich ramionach. Tu jest twoje miejsce, Kasandro. Twoje miejsce zawsze było przy mnie.

Tak, on ma rację, przyznawała w duchu, chociaż nie chciała głośno tego powiedzieć. Zawsze go kochała, a teraz zdawało jej się nawet, że znów zaczyna odzyskiwać zaufanie do niego,

Dustin nachylił się ku niej i pocałował ją w usta. Tym razem jego pocałunek nie był już miękki i nieśmiały. Dustin miał ruchy pewne, władcze. Odruchowo rozchyliła wargi i jego język znalazł drogę do jej ust. Dustin mocnym ramieniem przytulił ją do siebie.

Pocałunek stawał się coraz bardziej gorący. Jego wargi miażdżyły jej wargi, język penetrował wnętrze jej ust. Wyczuwała narastające w nim podniecenie, twardość jego męskiego ciała. Był silny, władczy, chociaż każde dotknięcie łagodziła czułość.

Pamiętała dobrze dawne pocałunki i dostrzegała różnicę pomiędzy tamtymi a dzisiejszymi. Był w nich ten sam młodzieńczy zapał, ale teraz wyczuwała w nich więcej pożądania. Pragnęła dłużej smakować jego każde dotknięcie, każdy oddech.

Dustin ułożył ją na plecach i przycisnął własnym ciałem.

Przepełniło ją gorące pragnienie, by znów całkowicie do niego należeć. Zdawało jej się, że są sami na świecie i nikt nie może im zakłócić rozkosznego sam na sam. Teraz nadszedł czas, by sprawdzić, czy namiętność, która ogarnęła ich przed laty, płonie równie mocno jak wtedy.

- Kasandro, zbliżamy się do niebezpiecznego punktu - powiedział. - W tym momencie możesz mnie jeszcze powstrzymać.

Czuła na policzku jego gorący oddech. Przez chwilę zastanawiała się nad tym, co usłyszała. To było miłe, że jej pozostawił decyzję, ale zbyt mocno pragnęła być z nim, by miała się teraz wycofać. Decyzja zapadła już dawno.

- O ile dobrze pamiętam, pierwszego dnia po przyjeździe powiedziałeś, że nic by mi się nie stało, gdybym się czasem nieco ugięła.

- Tak, ale nie chciałem cię złamać.

Słyszac to, Kasandra odczuła ulgę. Przytuliła się do Dustina jeszcze mocniej. Cały czas czuła jego podniecenie. Podjęła już decyzję, westchnęła więc i powiedziała cicho:

- Nie złamiesz mnie.

- Zdajesz sobie sprawę, co to będzie oznaczać, jeśli posuniemy się dalej, prawda?

- Tak - szepnęła.

Tym razem obeszło się bez żadnych obietnic, żadnych zobowiązań na przyszłość. Liczyli się tylko oni. Po prostu dwoje ludzi, którzy znów pragną być razem. Mogła spróbować bronić się przed tą myślą, ale tego nie chciała.

Wargami, czubkiem nosa dotykała jego szyi, twarzy. Czuła na ustach, na języku szorstkie dotknięcie jego brody, jego policzków. Całując go, doznawała uczucia swobody, jakiej nigdy dotąd nie zaznała. Z utęsknieniem czekała na to, co miało nastąpić.

- O tak, Kasandro - szepnął. - Całuj mnie śmiało.

- A ty całuj mnie. Obiecuję ci, że się nie załamie - powiedziała. - Chcę, żebyś trzymał mnie w objęciach i kochał. Pragnę być twoja.

Wodziła dłonią po jego klatce piersiowej, potem odważyła się przesunąć ją niżej.

- Do licha, jak tu gorąco. Musimy zrzucić z siebie trochę ubrań - powiedział ochryplym głosem.

Nie odrywając ust od jej warg, pomógł jej zdjąć żakiet. Potem szybko odpiął guziczki bluzki i zsunął ją z ramion, a wreszcie uwolnił piersi skrópowane koronkowym stanikiem.

- Szkoda, że tak tu ciemno i nie mogę cię lepiej widzieć - mruknął, pieszcząc czule jej szyję, ramiona i piersi.

Czuła, jak pod dotknięciem jego palców nabrzmiwiają jej sutki. Każdy ruch jego ręki wywoływał w niej strumień gorąca, które ogarniało całe ciało.

- Lepiej, że mnie nie widzisz. Czułabym się zakłopotana - powiedziała. Nagle zawstydziła się, że tak żywo reaguje na jego pieszczoty.

- Och, jesteś piękną kobietą. Widziałem twoje piersi w świetle księżycy. Wiem, że mają doskonały kształt.

Jego słowa sprawiły jej niebywałą przyjemność. Pomyślała, że burza śnieżna szalejąca wokół nich odzwierciedla w jakiś sposób jej uczucia do niego. To, co przeżywała, wydawało jej się piękne i niebezpieczne zarazem. Było groźnie, ale przytulnie. Jej uczucia też były gwałtowne, a jednocześnie delikatne.

- Chcę czuć dotknięcie twojego ciała. Chcę cię ogrzewać i równocześnie grzać się twoim ciepłem. Przeszkadzają nam tylko ubrania.

Dustin uniósł się nieco, zrzucił z siebie marynarkę i chustkę zawiązaną na szyi. Kasandra pomogła mu rozpiąć guziki koszuli, zanim zsunął ją z ramion.

- Nie bój się tego, co będzie. Nie zrobię ci krzywdy. Chcę cię tylko kochać, Kasandro.

- Nie boję się - odpowiedziała z przekonaniem.

- Rozbiorę cię zupełnie, ale nie martw się, zadbam o to, żebyś nie zmarzła.

Pomimo braku miejsca, sprawnymi ruchami, szybko zdjął jej buty, spódnice i stanik. Potem rozpiął spodnie i razem z bielizną

zsunął je z nóg. Nachylił się znów nad nią i całował jej piersi. W pamięci Kasandry odżyło wspomnienie tamtej nocy w ogrodzie. To było tak dawno. Tak długo czekała na Dustina.

Dotykała jego pleców, wplotła palce we włosy, a potem powoli powiodła dłońmi wzdłuż muskularnych ramion. Dustin drżał, a ona wyczuwała napięcie i siłę jego ciała.

Cały czas dłońmi pieścił jej piersi, a ustami dotykał sutek, ssał je. Potem jedna jego dłoń powędrowała wzdłuż brzucha aż do najbardziej intymnego miejsca jej ciała. Wstrzymała na moment oddech, ale szybko się odprężyła. Powolny ruch jego palców wywołał prawdziwy pożar gdzieś głęboko w jej wnętrzu.

Unióś się teraz nieco i nakrył jej ciało swoim ciałem. Kasandra wodziła dłońmi po jego muskularnych udach i pośladkach. Pod gładką skórą wyczuwała napięte mięśnie.

Prawdziwa burza zmysłów ogarnęła Kasandrę, gdy Dustin swym twardym członkiem dotknął miękkiego miejsca pomiędzy jej nogami i powolnym, zdecydowanym ruchem połączył ich ciała. Miała wrażenie, że w jej wnętrzu rozpalili się ogień. Było to przerażające, a zarazem cudowne.

Dustin poruszał się powoli, delikatnie; czekał, aż oswoi się z jego obecnością, z bliskością ich ciał. Całował jej usta, oczy, szyję. Szeptał jej imię.

Kasandra słyszała bicie swego serca. Pulsowanie w skroniach stało się tak głośne, że zagłuszało wycie wichury. Początkowo starała się panować nad swoimi reakcjami, ale kiedy jego ruchy stały się szybsze, pewniejsze, a ciałem jej wstrząsał raz za razem dreszcz rozkoszy, poczuła nieodpartą chęć, by poddać się narzuconemu przez niego rytmowi. Wygięła więc ciało na spotkanie z nim, przywarła do niego. Poruszali się razem, równie gwałtownie jak wiatr szarpiący rozpiętą nad nimi płachtą. Kiedy poczuła, że nadchodzi moment, który mogła porównać tylko z eksplozją, zamknęła oczy, objęła go mocno ramionami i razem opadli na twardą, drewnianą podłogę wozu.

Po chwili Dustin znieruchomiał, unióś głowę i zeszywniał.

Wstrząsnął nim dreszcz, a potem bezwładnie opadł na nią. Ukrył twarz w zagłębieniu jej ramienia i ciężko oddychał. Czuła jego gorący oddech na wilgotnej skórze.

Objęła go mocniej i przytuliła. Bała się, że jeśli wypuści go ze swych ramion, Dustin zniknie. Przecież nie mogą rozstać się z nim po tym, co razem przeżyliście, pomyślała. A dlaczego nie? Nie wiąże nas żadna umowa. Jesteśmy po prostu dwojgiem ludzi, kobietą i mężczyzną, którzy cieszą się sobą wzajemnie.

- Na Boga, nie przypuszczałem, że może mi być tak dobrze - powiedział. - Czy nic cię nie boli?

- Nie. - Potrząsnęła głową i powoli cofnęła ręce, którymi nadal przyciskała go do siebie. - Nic mi nie jest, ale myślę, że podrapałam ci plecy.

- Nie przejmuj się. Jeśli nawet tak, to wszystko, co czułem, było cudowne.

- Dla mnie też.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytał podnosząc głowę i patrząc na nią.

- Oczywiście.

- O niczym tak nie marzyłem jak o tym, by znów kochać się z tobą. I wiedziałem, że to marzenie kiedyś się spełni. Kasandro, jesteś wyjątkowo namiętną kobietą.

- Czułam się tak, jakbym miała wyskoczyć ze skóry.

Dustin roześmiał się.

- Istotnie, ja też odczuwałem coś w tym rodzaju. Czy nie jest ci zimno?

- Nie.

- Myślę, że powinniśmy teraz poważnie porozmawiać. O przyszłości - powiedział, dotykając jej policzka.

- Nie - zaprotestowała gwałtownie. Wróciły dawne lęki związane z przeszłością. Bała się myśli o tym, że znowu może go utracić, a nie chciała zniszczyć radości tej chwili. Wolała nie słyszeć żadnych obietnic. Przynajmniej tej nocy. - Żadnych poważnych rozmów - poprosiła. - Burza jeszcze trwa.

- W porządku, moja miła, powiedz, od czego mam zacząć.

- Najlepiej od pocałunku.
Nachylił się i delikatnie musnął wargami jej usta.
- O, nie - powiedziała. - Oczekuję czegoś w tym rodzaju. -
Uniosła głowę i pocałowała go mocno, namiętnie.
- Do licha, to był pocałunek! - udało mu się mruknąć po chwili.
- Żadnych rozmów.
- Zawsze lubisz rozkazywać.
- W niczym nie jestem tak dobra jak w wydawaniu poleceń -
powiedziała uśmiechając się.

13

Silne uderzenie w twarz wyrwało Dustina z głębokiego snu. Ledwie otworzył oczy, kolejny cios otwartą dłonią smagnął mu policzek. Usiadł tak gwałtownie, że czołem uderzył w rozpiętą nad wozem płachtę. Obok niego, wymachując rękami, miotła się Kasandra.

- Nie, nie! - wykrzykiwała przez sen.- Ciemno! Jak tu ciemno! Duszę się!

- Kasandro! - zawołał, próbując złapać ją za rękę. Zanim mu się to udało, dostał jeszcze mocny cios w tył głowy.

- Nie mogę oddychać, duszę się!

- Kasandro! Obudź się!- zawołał głośniejszym głosem i delikatnie potrząsnął ją za ramiona. - Otwórz oczy.

- Jest ciemno. Nic nie widzę. - Szmotła się, próbując uwolnić rękę.

- Kasandro, to ja, Dustin. Obudź się. Jestem przy tobie. Jesteś bezpieczna.

Miotła się jeszcze przez chwilę, dysząc ciężko. W otaczającej ich ciszy jej oddech brzmiał wyjątkowo głośno.

- Czy coś ci się stało?

Uspokoiła się, ale nic nie odpowiedziała. Słysząc było tylko

jej przyśpieszony oddech. W tym momencie Dustin uświadomił sobie, że na zewnątrz panuje cisza. Nie słysząc było wycia wiatru. Burza śnieżna minęła. Wnętrze wozu oświetlał przenikający przez płachtę blask księżyca.

Dotknął palcami policzka Kasandry. Ciekaw był, co jej się śniło.

- Widocznie męczył cię jakiś przykry sen - powiedział.

- Sen? Nie, dusiłam się. Nie mogłam oddychać. - Odgarnęła ręką opadające na twarz włosy. - To powtarzający się koszmar, a nie zwykły sen.

- Taki sam jak ubiegłej nocy?

Skinęła głową. Dustin oparł się na łokciu, leżąc obok niej.

- Opowiedz mi o tym.

Kasandra zawahała się. Odwróciła głowę i powiedziała cicho:

- Zawsze powtarza się to samo.

Było chłodno. Kasandra miotając się zrzuciła z nich okrycie. Dustin okrył płaszczem jej nagie ramiona i przytulił ją do siebie. Drżała. Nie wiedział tylko czy z zimna, czy po przeżytym koszmarze.

- Mów. Chcę wszystko wiedzieć, a jeśli opowiesz mi o tym, to może i tobie będzie lżej.

- Tu nie ma co opowiadać. Wiem tylko, że w tym śnie boję się kogoś lub czegoś.

- Nigdy bym nie podejrzewał, że możesz się czegoś bać. Wiem, że jesteś gotowa podjąć każde wyzwanie i radzisz sobie lepiej niż większość mężczyzn, których znam.

Komplement Dustina poprawił samopoczucie Kasandry. Jak zwykle po takim nocnym koszmarze, czuła się słaba i krucha.

- Zawsze jest bardzo ciemno. Mam wrażenie, że coś ciężkiego uciska mi twarz, piersi. Nie mogę złapać tchu. Ten sen powtarza się od dawna, od najwcześniejszego dzieciństwa.

Wyczuł w jej głosie nutę rezygnacji. Współczuł jej, ale irie[^] wiedział, jak jej pomóc. Musiał przede wszystkim poznać przyczyny tych koszmarów, dowiedzieć się, co ją dręczy, co powoduje, że budzi się z krzykiem w środku nocy.

- Może kiedyś w dzieciństwie wpadłaś do wody i byłaś bliska utonięcia? To wyjaśniałoby uczucie ciemności, braku powietrza...

- Nie. Na pewno zapamiętałabym takie zdarzenie albo ktoś by mi o nim opowiedział.

- Kiedy zaczęły się te koszmary? - zapytał. Starał się mówić głosem miękkim, łagodnym, jednocześnie delikatnie głąaskał ją po policzku.

- Wiem tylko tyle, że mam je od czasu, gdy zamieszkałam z dziadkiem w Wyoming.

- A co na to Thomas? Mówiłaś mu o tym, prawda?

- Wspomniałam kiedyś, ale powiedział, żebym się tym nie przejmowała, bo mi to z czasem przejdzie. Potem już nigdy nie wracałam do tego, Pomyślałby sobie, że jestem słabą, płacziwą panienką.

- Nie próbował ci wyjaśnić, co mogło spowodować takie senne koszmary?

- Powiedział, że może to być reakcja na przeżycia związane z utratą rodziców, podróżą do Wyoming, sprawą ojczyma i... - Zamilkła nagle.

- I czym jeszcze?

Potrząsnęła głową.

- Zbyt wiele było dramatów, zbyt wiele śmierci. Nie chcę o tym pamiętać, nie chcę rozmawiać na ten temat.

- I w tym tkwi cały problem. Kiedy poznałem cię w Kansas City, nigdy nie miałem dość czasu, by porozmawiać o twoim życiu. Byłem takim egoistycznym draniem. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co się stało z twoimi rodzicami i co sprawiło, że znalazłaś się w Wyoming.

- Nie było powodu, żeby o tym rozmawiać. To nie są miłe sprawy. Najchętniej zapomniałabym nawet to, o czym wiem.

Dustin uświadomił sobie, jak mało wie o tej kobiecie, która p<5 raz drugi podbiła jego serce. Dziwił się, że Thomas tak łatwo przeszedł do porządku dziennego nad koszmarami sennymi dziecka. Czy oczekiwał, że łęki, które pojawiły się po śmierci matki dziewczynki, same miną bez śladu?

- W ten sposób nie uciekniesz od tego, co się kiedyś stało.
- Wiem, ale nie muszę tego wszystkiego wciąż rozpamiętywać.

- Może gdybyś sobie wszystko przypomniała, dałoby się wyjaśnić, skąd się biorą te koszmary i może wreszcie by się skończyły.

- Tyle się wówczas działo. Zbyt dużo, żeby mogła to zapamiętać mała dziewczynka.

Wstrząsnął nią dreszcz i Dustin w swoich dłoniach zamknął jej drżące dłonie.

- Pomyśl, zastanów się. Kiedy po raz pierwszy obudziłaś się z uczuciem, że nie możesz oddychać?

Początkowo Dustin sądził, że Kasandra nie zamierza odpowiedzieć na jego pytanie, ale gdy uważniej przyjrzał się jej twarzy, zorientował się, że ona po prostu usiłuje przypomnieć sobie możliwie jasno minione zdarzenia.

- Wydaje mi się... Myślę, że było to jeszcze w Kansas City. Tak, Pamiętam, jak stoję na łóżku. Jest ciemno. W ciszy słyszeć tylko mój szloch.

- Byłaś sama?

- Nie. Przede mną stała Juliana z mosiężnym świecznikiem. Na podłodze, obok łóżka, leżał zakrwawiony papa Ward.

- Juliana to twoja guwernantka, prawda?

- Tak. - Kasandra uspokoiła się nieco. Uśmiechnęła się, lecz jej głos wciąż brzmiał szorstko, wyczuwało się w nim napięcie.

Dustin nie chciał dręczyć jej przykrymi wspomnieniami, ale wiedział, że dziewczyna nie pozbedzie się nocnych koszmarów, dopóki nie pozna ich źródła. Postanowił zmusić ją do dalszych zwierzeń.

- Co tam się stało, Kasandro? Dlaczego twój ojczym był zakrwawiony? Czy guwernantka uderzyła go świecznikiem?

- Tak. Juliana powiedziała, że papa Ward chciał mi zrobić coś złego i musiała go powstrzymać. Pamiętam, że wzięła mnie na ręce i jeszcze tej samej nocy opuściłyśmy dom. Potem,

dii do tego lata, kiedy cię poznałam, nigdy nie wróciłam do Kansas City.

- Ward zamordował twoją matkę i oskarżył o to innego człowieka. Słyszałem też, że próbował cię zabić, kiedy byłaś w Wyoming u dziadka, ale został zastrzelony. Czy to prawda?

Znieruchomiła w jego ramionach. Wolałby jej nie dręczyć, nie zmuszać, by wracała pamięcią do tamtych tragicznych wydarzeń, ale w jego umyśle zaczęła powstawać pewna teoria. Domyślał się, gdzie tkwi przyczyna tych koszmarów.

- Tak- zdołała wyszeptać, nadal ciężko oddychając.

Dustin głąskał ją czule po ramieniu, próbując wyciszyć emocje. Chętnie zaoferowałby Kasandrze coś więcej, ale w tej chwili powinna była przede wszystkim mówić o przeszłości.

- Czy Juliana powiedziała ci kiedyś, co Ward robił w twoim pokoju?

- Nie pamiętam niczego szczególnego. Musiała mi coś powiedzieć, bo z pewnością pytałam ją o to. Ile razy mam ci powtarzać, że nie chcę o tym pamiętać?

- On zabił twoją matkę w łóżku, prawda?

Kasandra wyrывała się z jego ramion, próbując wstać.

- Dustinie, przestań. Nie chcę o tym więcej rozmawiać. Żałuję, że powiedziałam ci cokolwiek.

- Nie wstawaj - przytrzymał ją. - Wybacz, byłem niedelikatny. Wiem, że rozmowa na ten temat jest dla ciebie przykra, ale chcę ci pomóc. Muszę wszystko zrozumieć.

- Po co mam wspominać tamte straszne wydarzenia? Te sny, czy jak to nazwać, to po prostu jakieś niemądre urojenia, które mnie czasem nachodzą. Potrafię z tym żyć. To żaden problem - powiedziała łagodnie, ale z pełnym przekonaniem.

Dustin postanowił przerwać tę rozmowę. Na razie. Zdecydowany był wrócić później do tych spraw i do końca wszystko wyjaśnić.

- No dobrze, masz rację. To żaden problem - powiedział. - Chodź, przytul się do mnie. Zimno mi bez ciebie.

Nachylił się-i pocałował ją czule, jak gdyby nic poza nimi

nie istniało na świecie. Objął ją mocno ramionami i całował, teraz już bardziej zmysłowo. Delikatnie gładził jej aksamitne plecy i biodra. Po chwili uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Musisz mnie zrozumieć. Nie chciałbym, by cokolwiek i ktokolwiek poza mną sprawiał, że tracisz oddech - powiedział.

- W tym momencie żaden...

Dustin zamknął jej usta namiętym pocałunkiem, który szybko przyprawił ich o mocniejsze bicie serca. Palcami powiódł po jej biodrach, udach, a wreszcie wplótł je w gęstwinę miękkich włosów pomiędzy jej udami.

- Chyba' nie sądzisz, że noc już się skończyła - mruknął z ustami przy jej wargach.

- Nie - szepnęła. - Myślę, że dopiero się zaczyna.

Dustin odchylił róg płachty i wyjrzał na zewnątrz. Powietrze było czyste i mroźne. W bladym świetle księżycy lśniły białą pokryte grubą warstwą śniegu wzgórza, drzewa, skały. Roztaczający się wokół widok przywodził na myśl piękno doskonałe. Ziemia, którą Kasandra nazywała swoim domem, wabiła urodą.

Dustina ogarnęło niezwykle uczucie spokoju. Zrozumiał, że nie chce być dłużej prawnikiem w Kansas City. Pragnął tylko jednego: poślubić Kasandrę i zamieszkać z nią tutaj, w krainie zwanej Dzikim Zachodem.

Zebrał swoje ubranie, rzucił je na siedzenie, a potem ostrożnie, tak, by nie obudzić Kasandry, wyczołgał się spod chroniącej ich płachty.

Ociepliło się już nieco, ale mróz szczypał go w nagie pośladki, a bosa stopy grzęzły w śniegu, gdy pośpiesznie nakładał na siebie kalesony i spodnie. Drżąc z zimna, włożył koszulę i skórzaną kamizelkę, potem zgarnął z-ławki śnieg i usiadł, żeby naciągnąć skarpety na zmarznięte stopy.

Cały czas uśmiechał się z zadowoleniem. Okazało się, że Kasandra jest kobietą, jakiej dotąd nigdy w życiu nie spotkał.

Lubiła narzucać swoją wolę, ale podobało mu się to. Była zdecydowana i bezpośrednia, co też mu odpowiadało.

Zanim doszło do zbliżenia, zapytał ją, czy zdaje sobie sprawę, co może oznaczać spędzenie razem nocy, a ona powiedziała, że tak. Poczuł się zwycięzcą. Wreszcie Kasandra jest moja, pomyślał, i tym razem już się nie rozstaniemy.

Ukląkł na podłodze obok siedzenia i odgarnął śnieg. Uśmiechnął się, gdy znalazł to, czego szukał. Bezpiecznie ukryta, leżała tam paczka, którą wcisnął pod siedzenie wozu przed wyjazdem z miasta. Ucieszył się, że nie porwał jej wiatr.

Wczołgał się z powrotem pod płachtę i spojrzął na śpiącą Kasandrę. Księżycowa poświata nadawała brzoskwiniowej cerze dziewczyny złocisty poblask. Jej twarz wyrażała doskonałą, anielski spokój.

Dustin pocałował ją. Otworzyła oczy i zatrzepotała powiekami. Uśmiechnął się do niej.

- Nie chciałem cię budzić, ale zaśnieżone góry w świetle księżyca wyglądają tak pięknie... Za chwilę wszystko się zmieni... Musisz to zobaczyć.

Kasandra przetarła oczy i usiadła.

- Włóż na siebie żakiet. Ubierzesz się później.

Posłusznie wsunęła ręce w rękawy i zapięła parę guziczków. Dustin pomyślał, że chciałby się z nią kochać, zanim wszędzie słońce. Znów jej pragnął.

- Okryj się jeszcze tym- powiedział, narzucając jej na ramiona swój płaszcz. - Boję się, że zamarzniesz.

- Obawiam się, że to ty się przeziębisz, wychodząc na zewnątrz bez płaszcza.

- Mam grubą, wełnianą marynarkę. Poza tym, jest już znacznie cieplej.

Kasandra wypełzła spod płachty i rozejrzała się wokół.

- Istotnie, jest pięknie. Taki widok oglądałam już wiele razy, ale przypuszczam, że tam, gdzie mieszkasz, nie masz okazji oglądać tak wspaniałych krajobrazów.

- Kansas City też ma swój urok, ale to jest coś zupełnie

innego. Zbyt wielkie tłumy, zbyt wiele świateł, zbyt duży ruch. Przyznam ci się, Kasandro, że pociąga mnie życie tutaj.

- Pomimo ciężkiej pracy i niebezpieczeństw? - zapytała i przyjrzała mu się uważnie.

- Z niebezpieczeństwami można spotkać się wszędzie. W mieście też ich nie brakuje, ale muszę przyznać, że byłem nieco stropiony, kiedy wyciągnęłaś rewolwer na moje powitanie.

- Miałam ochotę zrobić ci coś złego - powiedziała uśmiechając się niewyraźnie.

- Wiem. Byłaś tak zła i tak pewna siebie, że aż się przestraszyłem.

- Nie wierzę. Ciebie nikt nie może przestraszyć.

Dustin uśmiechnął się.

- Może masz rację - powiedział. - Proszę. To dla ciebie - dodał, podając jej paczkę.

- Co to jest?

- Zobacz sama. To prezent dla ciebie.

- Nie rozumiem - mruknęła, oglądając pakunek.

- Zaraz zrozumiesz.

Kasandra rozwiązała sznurek, którym przewiązana była paczka, rozwinęła papier i zobaczyła piękny szal z długimi frędzlami. Oglądała prezent, wyraźnie podekscytowana. Otworzyła flakon z perfumami i powąchała. Potem spojrzała na Dustina i uśmiechnęła się.

- Pachnie wspaniale i flakon jest taki piękny. - W świetle księżycy perfumy mieniły się kolorami tęczy. - Jestem... Nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję ci.

- Cieszę się, że ci się spodobał.

Ostrożnie dotknęła szala.

- Dustinie, ten szal jest przepiękny i na pewno drogi. - Przcisnęła go do piersi. - Och, nie powinieneś kupować mi takich rzeczy.

Z przyjemnością patrzył na jej rozradowaną twarz. Pomyślał, że szczęście, jakie dała mu tej nocy, nie może równać się z radością, jaką sprawił jej tym prezentem.

- Dlaczegożby nie? Schowam perfumy do kieszeni, żeby się flakon nie stłukł, a ty załóż na siebie szal.

- Jest taki ciepły.

- Właśnie o to mi chodziło. Ten, który miałaś na sobie, kiedy szliśmy do budynku gospodarczego, nie ogrzewał cię wystarczająco. Mam nadzieję, że ci się przyda nowy szal.

- Nie powinieneś tego robić, ale dziękuję ci.

- Mam tu jeszcze jedną paczkę, którą chciałem dać Olive, ale chyba nie będzie nam miała za złe, jeśli w tych okolicznościach rozpakujemy ją.

- O, nie! Jeśli to jest dla niej... - Kasandrą przerwała, gdy Dustin otworzył torbę i zobaczyła w niej równo ułożone okazałej wielkości ciastka. - Nie do wiary...

- Jesteś głodna?

- Tak.

- Kupiłem ich tuzin. Olive nie musi wiedzieć, że połowę zjedliśmy w drodze, prawda?

- Nigdy się nie dowie, że kupiłeś dwanaście.

- To znaczy, że zgadzasz się ze mną.

Podał jej pierwsze ciastko. Kasandrą natychmiast odgryzła kęs.

- Mmm, świetne. Jestem tak głodna, że nie zmarnuję nawet okruszyny.

Dustin też był głodny, ale przede wszystkim chciał omówić z Kasandrą pewne sprawy, zanim wędruje słońce i ruszą w pieszą wędrowkę do Triple R. Jeśli chodzi o niego, to gotów był poślubić Kasandrę jeszcze przed powrotem do Kansas City.

Przełknął pierwszy kęs ciastka i powiedział:

- Kasandro, myślę, że już najwyższy czas, żebyśmy porozmawiali. Nie chcę, żeby ciągle dzieliła nas przeszłość. Mam nadzieję, że jesteś tego samego zdania.

Kasandrą spojrzała na niego. Koniuszkiem palca strąciła okruszynę z kącika ust.

- Jeśli chodzi o mnie, to nie sądz, że coś się między nami zmieniło. Ani w związku z przeszłością, ani z przyszłością.

14

Co ty opowiadasz? Nic się nie zmieniło? - Dustin z trudem panował nad sobą. - Wszystko się zmieniło. Bądź co bądź, spędziliśmy razem tę noc, kochaliśmy się i mam prawo traktować to jako pewne zobowiązanie dotyczące naszej przyszłości, czyż nie tak?

- Nie rozmawialiśmy o żadnych zobowiązaniach - odpowiedziała cierpko.

Świt rozjaśnił już nocne niebo. Było na tyle jasno, że Dustin mógł bez trudu widzieć twarz Kasandry; błyszczące oczy, złocista, aksamitną cerę. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona. Wyraz jej twarzy wskazywał, że swoje stwierdzenie traktuje najzupełniej poważnie i to właśnie najbardziej go wzburzyło.

Odłożył ciastko. Zupełnie stracił apetyt. Nigdy dotąd noc spędzona z kobietą nie dostarczyła mu takiej satysfakcji i przekonany był, że jej odczucia są podobne.

Potrafił panować nad sobą, ale tym razem słowa Kasandry wytrąciły go z równowagi.

- Jak możesz mówić o braku zobowiązań? - Czuł, że obawa bierze u niego górę nad irytacją. - Przecież kiedy cię zapytałem,

czy wiesz, co taka noc może dla nas znaczyć, powiedziałaś, że wiesz. Więc co się stało?

- Nic. Niczego sobie nie obiecywaliśmy. Musisz to zrozumieć i zaakceptować. Po prostu miałam na to ochotę.

Dustin nie mógł się z tym pogodzić. Każda kobieta po spędzeniu takiej nocy z mężczyzną błagałaby go, żeby się z nią ożenił. Każda, ale nie Kasandra. Ona zawsze zachowywała się nietypowo. Pomyślał, że mógłby z nią przeżyć pięćdziesiąt lat, a i wtedy jeszcze potrafiłaby go zaskoczyć.

- W tym było coś więcej, Kasandro - powiedział z przejęciem. - Rozumiałem to jako obietnicę, że wyjdiesz za mnie.

- Dla mnie nie było w tym żadnej obietnicy.

Poczuł się dotkliwie zraniony, ale nie zamierzał ustąpić. Nie mógł pozwolić, by Kasandra tak opacznie rozumiała jego słowa. Kochał ją i pragnął ją poślubić. Musiał tylko teraz, kiedy znów pojawiła się w jego życiu, znaleźć drogę do jej serca.

Starał się zachować spokój, chociaż nie było to łatwe. Rozmowa dotyczyła przecież jego najgłębszych uczuć.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że to, co zaszło pomiędzy nami, nic dla ciebie nie znaczy? - zapytał.

- Nie, oczywiście że nie - odparła spokojnie, co spotęgowało jeszcze jego rozdrażnienie.

- Świetnie. Zresztą i tak, biorąc pod uwagę twoje zachowanie, nie uwierzyłbym, że ta noc nie ma dla ciebie żadnego znaczenia, choćbyś nawet próbowała mnie o tym przekonać.

Kasandra odłamała kawałek ciastka i włożyła do ust. Jadła powoli, w zamyśleniu. Po chwili spojrzała na Dustina i powiedziała:

- Nie zamierzam cię okłamywać, Dustinie. Chciałam, żeby to się zdarzyło. Chciałam znaleźć się w twoich ramionach i dzielić z tobą intymne chwile. - Zamknęła na moment oczy, a potem mówiła dalej. - Gdy miałam siedemnaście lat, nie byłam przygotowana na to, że możesz mnie porzucić po tym, jak oddałam ci się z bezgranicznym zaufaniem. Tym razem wiem, co może mnie czekać i potrafię się z tym pogodzić.

Dustin odczuł nagle chłód. Zobaczył swoją chustkę leżącą obok Kasandry, podniósł ją i zawiązał sobie na szyi, ciasno jak krawat. Pomyślał, że ta kobieta wie, jak sprawić, by poczuł się winny.

- Czy myślisz, że zamierzam cię porzucić? - zapytał.

- Chciałam przeżyć z tobą taką noc. Nie żałuję tego, ale nie przypuszczam, żeby zdarzyło się to jeszcze raz.

Przecież jej chyba nie rozczarowałem, pomyślał. To, co przeżyli, było piękne, tym bardziej więc nie zamierzał poprzestać na tej jednej nocy.

- Czy to ci wystarczy?

- Wystarczy? Co przez to rozumiesz? - zapytała patrząc na niego w taki sposób, że poczuł ucisk w piersi. Wyczuwał, że pojawia się pomiędzy nimi jakieś dziwne napięcie.

- Czy wystarczyło ci to, że mieliśmy jedną wspólną noc i nie chcesz mnie już więcej? Powiem ci tylko, Kasandro, że dla mnie to o wiele za mało. Nadal cię pragnę. - Próbował mówić spokojnie, ale niezupełnie mu się to udawało. Zaczynał tracić panowanie nad sobą.

- A ja pragnę tylko Triple R. - Odwróciła wzrok i zajęła się torbą z ciastkami. - To wszystko, co mi zostało i tego stracić nie mogę.

- I ty twierdzisz, że interesuje cię tylko ranczo, teraz, kiedy ci mówię, że pragnę się z tobą ożenić? Zaraz. Nie zwlekając. Zanim wrócę do Kansas City.

- O tym już rozmawialiśmy.

Kasandra starała się udawać całkowitą obojętność, chociaż Dustin zauważył, że drżą jej ręce, kiedy strącała z policzków okruchy ciastka. Dziwiło go, że ona może tak beznamiętnie traktować to, co się zdarzyło.

- Spróbujmy jeszcze raz wszystko rozważyć. Myślę, że miniona noc coś jednak zmieniła.

- Nie, Dustinie, nie zamierzam za ciebie wyjść.

Jej głos brzmiał tak spokojnie, że Dustin zaczął się zastanawiać, czy Kasandra istotnie jest przekonana o tym, co

mówi. Zły był i na nią, i na siebie. Żeby się trochę uspokoić, zajął się zakładaniem butów.

Kasandra rozejrzała się po wnętrzu wozu i zaczęła gromadzić obok siebie rozrzucone w różnych miejscach części swojej garderoby.

Po uporaniu się z butami Dustin uspokoił się nieco i spojrzał na Kasandrę. Tak, taka właśnie jest ta kobieta, pomyślał. Żadnych szarości - tylko czerń i biel. Żadne „być może”, tylko „tak” lub „nie”. Żadnego środka - albo w prawo, albo w lewo. Błądził wzrokiem po jej twarzy. Wyglądała pięknie ze swymi okrągłymi oczami w kolorze kasztanów, lekko zadartym nosem i drobnymi ustami, przypominającymi pączek róży. Policzki miała zaióźwione, może od chłodu, a może podrapał ją nie ogoloną brodą. Długie włosy opadały jej na ramiona, niemal zupełnie zakrywając szal, który jej podarował.

- Zrobię wszystko, żebyś zmieniła zdanie - powiedział z pewnością większą, niż w istocie odczuwał.

Kasandra znieruchomiała; na moment ich spojrzenia spotkały się.

- Myślę, że moja odpowiedź była wystarczająco jasna.

Role się odwróciły. Teraz Dustin poczuł się odrzucony.

- Chyba nie myślisz o tym, żeby wyjść za Webstera, prawda? - zapytał.

- Wiesz dobrze, że brałam pod uwagę taką możliwość ~ odparła, układając ubranie na kolanach.

.- Nie możesz wyjść za niego teraz, po tym, co razem przeżyliśmy.

Splotła ręce na kolanach i westchnęła.

- Wybacz, Dustinie, ale nie miałam czasu, żeby wszystko przemyśleć. W ostatnich dniach tyle się wydarzyło.

- Kasandro, popełniałem błędy. W wielu sprawach mogłem postąpić inaczej. Powinienem być wrócić do ciebie znacznie wcześniej, ale teraz, kiedy cię odnalazłem, kiedy znów cię kocham, nie chcę cię utracić.

-- Nie masz wyboru. Ja już podjęłam decyzję.

- Nie uwierzę, że twoim zdaniem to, co nas łączy, nie jest warte małżeństwa.

Chciała coś powiedzieć, ale powstrzymała się. Dustin potraktował to jako dobry znak, dowód, że w jakiś sposób jego argumenty zaczynają do niej trafiać.

- Widzisz, Dustinie, kobietę i mężczyznę musi łączyć coś więcej niż tylko pożądanie. Twoje życie związane jest z Kansas City, tak jak życie Landona z Cheyenne.

Jej słowa poruszyły go do głębi. Do licha, pomyślał, moje życie wcale nie wiąże się z Kansas City. Był o tym przekonany, ale nie wiedział, czy Kasandra uwierzy, że jego miejsce jest przy niej, niezależnie od tego, jak potoczy się jej życie.

- Wyjdź za mnie, Kasandro.

- Nie. - Zrzuciła z ramion szal i zaczęła rozpinąć żakiet. - Dustinie, małżeństwo nie jest mi pisane. Straciłam tych, których kochałam. Triple R jest teraz wszystkim, czego chcę i wszystkim, czego potrzebuję.

- Mylisz się i udowodnię ci to. Potrzebujesz mnie.

- To ty się mylisz. Wiem, że jestem dostatecznie silna, żeby obejść się bez ciebie. Poradziłam sobie, kiedy mnie porzuciłeś i tym razem też sobie poradzę - powiedziała z pasją.

- Nie musisz być sama. Wyjdź za mnie.

- Nie mogę poślubić mężczyzny, któremu nie ufam.

Starął się nie okazać po sobie, jak bardzo dotknęły go te okrutne słowa. Nie mógł się im jednak dziwić, bo dotąd nie zrobił nic, by odzyskać jej zaufanie.

- Nie jestem już tak naiwna, żeby wierzyć, że wszystko ułoży się tak pięknie jak w bajce.

- Kasandro, zazwyczaj masz rację. Podziwiam tę twoją cechę, chociaż jest ona czasem irytująca. Jednakże niekiedy możesz się mylić i to jest właśnie ten przypadek. Czy chcesz, czy nie chcesz zgodzić się ze mną, to jednak jestem ci potrzebny. Pragniesz mnie. Kochasz mnie. Pojadę teraz do Kansas City, postaram się zdobyć pieniądze dla ciebie, załatwię kilka swoich spraw i wracam tutaj.

- Nie ma potrzeby, żebyś wracał.

Dustin zauważył, że zawahała się przez moment, zanim to powiedziała. To dobry znak. Może jednak mój upór daje efekty, pomyślał. Nabrał na tyle pewności siebie, że zdobył się na nieco lżejszy ton.

- Nie odmówię ci, kiedy będziesz mnie błagać, żebym wrócił.

- Och, ty łobuzie - odparła, podchwytyjąc jego lekki ton. - Nie błagałabym cię nawet o wodę, choćby moja suknia płonęła żywym ogniem.

- Zobaczymy, zobaczymy. Zaraz po powrocie zacznę się starać o twoją rękę. Znajdę miejsce w twoim życiu, Kasandro, choć trzeba trochę czasu, żebyś to zrozumiała.

Kasandra milczała.

- Czy chcesz, żebym pomógł ci się ubrać? - zapytał po chwili.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to wolałabym mieć parę minut dla siebie.

- Dobrze. Wobec tego pospaceruję sobie po okolicy - powiedział i zeskoczył z wozu.

Na Boga, jak ja kocham tę kobietę, pomyślał. Chciał, by zawsze była szczęśliwa, przynajmniej tak jak minionej nocy, ale nie mógł jej nawet skłonić, by przyznała, że chce jego powrotu -do Wyoming.

Nie mogę zmusić jej, by wybaczyła mi to, że ją porzuciłem, rozmyślał brnąc przez grubą warstwę świeżo spadłego śniegu, ale też nie mogę pozwolić jej odejść. Jeśli chcę, żeby znów mi zaufała, muszę postępować z nią łagodnie i spokojnie. Zraniłem ją bardziej, niż sądziłem, toteż teraz muszę postępować tak, żeby zrozumiała, że w jej życiu jest dla mnie miejsce.

Postanowił zaraz po powrocie na ranczo przystąpić do działania. Przede wszystkim należało jak najszybciej wrócić do Kansas City i nakłonić ojca, by wysłał Kasandrze pieniądze. Gdy będzie wiedziała, że Triple R jest bezpieczne, to może zdecyduje się dać mu szansę.

Rozpoczęte sprawy zamierzał przekazać któremuś z praw-

ników ze swojego biura. Żadna z nich nie wydawała mu się na tyle ważna, by musiał prowadzić ją osobiście. Jednego był pewny: nie może dłużej wiązać swojego życia z Kansas City.

Pozostała jeszcze jedna sprawa: powinien dowiedzieć się jak najwięcej o przeszłości Kasandry. Miał zamiar przejrzeć w tym celu dokumenty sądowe i stare gazety, w których zapewne znajdują się informacje o jej rodzicach, ojczymie i ucieczce do Wyoming. Zamierzał też porozmawiać ze swoim ojcem, który przecież powinien wiele wiedzieć, skoro jego firma ma w depozycie pieniądze Kasandry.

Postanowił też nawiązać kontakt z dawną guwernantką Kasandry. Juliana z całą pewnością wie o jej przeszłości więcej niż ktokolwiek inny. Tak, od tego muszę zacząć, pomyślał.

Nad horyzontem ukazało się słońce. Kryształki śniegu skrzyły się tak jasno, że Dustin z bólu musiał przymknąć oczy, ale za to natychmiast zrobiło mu się cieplej. Szedł dalej i rozmyślał. Zaczynał podejrzewać, że w przeszłości Kasandry kryje się znacznie więcej, niż ona wie czy chce wiedzieć, on jednakże zdecydowany był poznać całą prawdę.

Teraz już nie miał wątpliwości, że natychmiast po uregulowaniu swoich spraw wróci do Wyoming i po raz drugi oświadczy się Kasandrze. Kiedy zacznę się o nią starać jak dżentelmen, pomyślał, ona zrozumie, że wszystko musi się między nami ułożyć, chociaż teraz nie chce przyjąć tego do wiadomości

Po paru minutach Dustin wrócił do wozu. Kasandra składała akurat pled, na którym spali. W ciągu jego krótkiej nieobecności zdołała całkiem przyjść do siebie.

Zdażyła w tym czasie ubrać się i uczesać, na głowę założyła kapelusz. Nikt by się nie domyślił, że ma za sobą burzliwą noc spędzoną na wozie, w ramionach mężczyzny. Dustin z przyjemnością zauważył, że otuliła się szalem, który od niego dostała.

Panował jeszcze poranny chłód, ale niebo było czyste i słońce mocno już przygrzewało. Dustin miał nadzieję, że nim minie kilka godzin, ta gruba warstwa świeżego śniegu zniknie bez śladu.

- Czy orientujesz się, jak daleko jesteśmy od rancza? - zapytał, żeby jakoś rozpocząć rozmowę.

Patrzył na Kasandrę i od razu poczuł nieodpartą chęć, by znów wziąć ją w ramiona. Minioną noc uważał za pierwszy krok prowadzący do odbudowania wzajemnego zaufania i miłości. Po pięciu latach rozłąki trzeba było czasu, by zaleczyć rany, ale postanowił uzbroić się w cierpliwość i czekać, aż Kasandra powie mu, że go kocha.

- Co najmniej pół godziny konnej jazdy. Trudno przewidzieć, ile czasu zajmie nam pokonanie tej odległości piechotą - odpowiedziała, po uważnym rozejrzeniu się po okolicy.

- Czy jesteś pewna, że wytrzymasz taki spacer? Nie spałaś zbyt długo.

Ich spojrzenia spotkały się i Dustin poczuł niespodziewany ucisk w piersi. Wolałby, żeby ten poranek zaczął się inaczej.

- Nic mi nie jest. Im wcześniej dotrzemy na ranczo, tym szybciej wrócimy tu po zakupy, zanim Indianie i złodzieje zdążą wszystko zabrać.

Dustin sięgnął pod plandekę, wyciągnął swój kapelusz i nacisnął go na głowę.

- Jestem gotowy.

- Zanim ruszymy, chcę ci jeszcze coś powiedzieć.

- Słucham.

Kasandra odetchnęła głęboko i spojrzała mu w oczy.

- Rozmawialiśmy tu o wielu sprawach. Chciałabym tylko upewnić się, czy dobrze zrozumiałeś, że najważniejszą dla mnie sprawą jest otrzymanie pieniędzy potrzebnych na uratowanie i odbudowanie Triple R.

Dustin wzruszył ramionami i uśmiechnął się kwaśno.

- W tej sprawie rozumiemy się doskonale - powiedziała. - Było to dla mnie jasne od momentu, kiedy tu przyjechałem.

- Znakomicie - powiedziała prostując się dumnie.

- Jednakże...- przerwał i czekał, kiedy Kasandra znów spojrzy mu w oczy. - Są pewne sprawy, które chciałbym wyjaśnić i zamierzam zająć się nimi zaraz po powrocie do Kansas City.

- Cóż to za sprawy? - zapytała, patrząc na niego z niepokojem w oczach.

- Powiem ci po powrocie.

Wzruszyła ramionami, co zapewne miało mu zasignalizować, że nie wierzy w jego powrót.

- No dobrze. Wobec tego ru... - przerwała i wskazała ręką gdzieś w dal. - Jeźdźcy!

Dustin odwrócił się i spojrział we wskazanym kierunku.

- Jeden jeździec i kilka koni - powiedział.

- Spójrz, to chyba Jojo. Prowadzi nasze konie. Widocznie klacz wróciła do stajni. - Radosny uśmiech pojawił się na jej twarzy. Pomachała ręką, a nadjeżdżający kowboj odpowiedział w ten sam sposób.

- Wygląda na to, że nie będzie tego długiego spaceru - powiedział Dustin.

- Odnoszę wrażenie, że jesteś zawiedziony.

Dustin uśmiechnął się. Zadowolony był, że Kasandra doszła już do siebie po poprzedniej rozmowie.

- Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby jeszcze parę godzin spędzić wyłącznie z tobą.

Kasandra zmarszczyła brwi.

- Dustinie, nie chciałabym, żebyś wspomniał komukolwiek o tym, co...

- Nie musisz się martwić, Kasandro. Nie należę do tych, którzy całują dziewczynę, a potem się tym chwala.

Jojo podjechał do nich i ściągnął wodze swojego konia.

- Nic się pani nie stało, panno Sani? - zapytał.

- Zupełnie nic. Jesteśmy cali i cieszymy się, że tu jesteś - odparła Kasandra. Potem podeszła do swojego konia i poklepała go po karku.

- Ja też rad jestem, że widzę was w dobrym zdrowiu ~ powiedział Jojo i zeskoczył z konia. - Cholernie się zdenerwowałem, kiedy rano klacz zjawiła się w stajni ciągnąc za sobą uprząż. Kiedy nie wróciliście wczoraj wieczorem, to sądziłem, że zostaliście w mieście, by przeczekać śnieżyce.

- Kiedy wyjeżdżaliśmy z Cheyenne, śnieg ledwie prószył - wyjaśnił Dustin.

- Czy w domu wszystko w porządku?

- Nic się nie działo. A jak się miewa Czerwone Niebo?

- Doktor mówi, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, ale powinien z tego wyjść.

- Cieszę się. Zaprzęgnę swego konia do wozu i przyciągnę go na ranczo.

- Mieliśmy jakieś kłopoty z kołem - wtrącił Dustin. - Może trzeba będzie je naprawić.

- Zajmę się tym, a wy możecie wracać na ranczo.

- Dziękuję ci, Jojo - powiedziała Kasandra. - Bardzo bym chciała znaleźć się już w domu.

Dustin chciał jeszcze porozmawiać z kowbojem, więc zwrócił się do Kasandry i zaproponował:

- Jedź pierwsza. Ja zostanę i pomogę przy naprawie wozu. Jeśli nie będziesz galopować zbyt szybko, to dogonię cię za parę minut.

- Zamierzam pędzić jak wiatr - powiedziała, biorąc wodze swego konia. - Muszę ochłodzić głowę.

- Pamiętaj, że ziemia pokryta jest śniegiem - zauważył Dustin. - Obiecuj mi, że będziesz rozsądna, żebym nie musiał jechać z tobą.

- To była tylko przenośnia - uśmiechnęła się do niego.

- W takim razie pomogę ci dosiąść konia.

- Jojo bardziej potrzebuje pomocy. Ja sobie poradzę.

Kasandra odjechała, a Dustin podszedł do kowboja, który zajął się już kołem i przykląkł obok niego.

- W drodze do miasta wszystko było w porządku.

- W czasie takiej długiej jazdy zawsze coś może się zdarzyć, zwłaszcza jeśli nagle złapie mróz. Myślę, że poradzę sobie z naprawą.

Dustin skinął głową.

- Zamierzam wyjechać dziś wieczorem z Triple R. Chciałbym złapać jutro rano pierwszy pociąg do Kansas City.

- Rad jestem, że pana poznałem-powiedział Jojo i wyciągnął do niego rękę. - Nie zapomnę, co pan dla nas zrobił.

Dustin uściśnął dłoń kowboja. Wiedział, że Jojo ma na myśli sprawę Rodneya.

- Czerwone Niebo nieprędko wróci do pracy. Chciałbym wynająć paru mężczyzn do pomocy w Triple R. Wiem, że Kasandra bardzo boi się bandytów. Czy mógłby pan znaleźć jakichś kowbojów szukających pracy?

- Na pewno mógłbym - powiedział Jojo i podkreślił węża. - Tylko co na to powie panna Sani? Ja pracuję dla niej, a nie dla pana.

Dustinowi spodobało się to, że Jojo jest taki lojalny.

- Uzgodniłem z nią, że pożyczę jej pieniądze na opłacenie zaległych wynagrodzeń. Zostawię jej taką sumę, że będzie mogła dodatkowo wynająć trzech ludzi. Byłoby dobrze, gdyby udało się panu sprowadzić ich na ranczo jeszcze dzisiaj. Chcę mieć pewność, że w czasie mojej nieobecności nie wydarzy się nic złego.

Pan Bennett to bardzo miły mężczyzna. Jeszcze nikt nigdy nie dał mi ciastek. Nigdy - Olive powiedziała to do Kasandry trzeci, może czwarty raz. - O, jak by to było dobrze, gdyby taki miły mężczyzna zamieszkał tu na stałe.

- To może być wyszła za niego. Zatrzymasz go w ten sposób - odparła Kasandra zjadając ostatni kęs naleśnika z syropem. Nie chciała ani myśleć, ani rozmawiać o Dustinie, ale Olive nie przestawała zachwycać się nim od momentu, gdy wręczył jej torbę z ciastkami.

- Ja! Wielkie nieba! Przecież jestem w takim wieku, że mogłabym być jego babcią. Myślałam o tobie. To ty powinnaś wziąć sobie męża.

- Nie jest mi potrzebny. Prezentów też nie potrzebuję - stwierdziła Kasandra. Wzięła filiżankę i wypijała łyk mocnej, gorącej kawy, właśnie takiej, jaką lubiła.

- A ten piękny szal i słodko pachnące perfumy? Która kobieta nie chciałaby dostawać takich prezentów?

- Ja. Nie powinnam była ich przyjąć.

Ale jak mogła nie przyjąć? Fakt, że została w ten sposób obdarowana, poruszył ją do głębi. Dziadek nigdy nie zapominał o jej urodzinach. Na Boże Narodzenie też dostawała drobne upominki, ale prezenty od Dustina zawsze będą dla niej czymś szczególnym.

- Co też ty mówisz? Nie ma w tym nic złego, że taki elegancki dżentelmen jak pan Bennett kupił ci ten piękny, ciepły szal.

Kasandra dopiła kawę i odstawiła filiżankę.

- Pójdę teraz do stodoły i odszukam nasiona schowane tam na jesieni.

- Chcesz się już zająć ogrodem? Przecież leży jeszcze śnieg.

- Do jutra zniknie - powiedziała. Z przyczyn, których wołała zbyt nie zgłębiać, miała ochotę zająć się kwiatami.

Wyszła na ganek na tyłach domu, zamknęła za sobą drzwi i rozejrzała się wokół. Sprzed domu roztaczał się wspaniały widok na zalesione wzgórza i widoczne w oddali skaliste szczyty. Często, wiosną lub latem, mogła obserwować jelenie pasące się na łące lub pijące wodę ze strumienia. Czasami przemycił obok domu jakiś odważniejszy lis lub wilk.

Po nocnej zamieci śnieg otulał jeszcze gałęzie drzew i krzewów, grubą warstwą pokrywał ziemię. Uśmiechnęła się, gdy przypomniała sobie, jak Dustin obudził ją nad ranem, żeby pokazać jej oświetlony księżycem śnieżny krajobraz. Lubiła zimę, mroźne powietrze i szare niebo wiszące tak nisko, jakby chciało okryć wszystko ciepłym pledem. Zawsze z przyjemnością patrzyła na ziemię, która po śnieżycy zdawała się być czysta i niewinna. Wiedziała, że od tej pory zawsze, kiedy spadnie śnieg, będzie myślała o Dustinie.

Oparła się o słupek podtrzymujący dach ganku i zamknęła oczy, ale nadal zdawało się jej, że widzi piękny krajobraz i twarz Dustina. Nie, nie chciała o nim myśleć, ale wspomnienie

minionej nocy było zbyt natarczywe. Kiedy leżeli razem na wozie, czuła, że należy do niego. Jak mogłam mu powiedzieć, że nie jest mi potrzebny, wyrzucała sobie. Wytłumaczenie było tylko jedno: dlatego, że nie mogę mu znów zaufać i ponownie narazić się na ból rozstania. Jeśli go nie pokocham, uniknę ryzyka, że utracę go raz jeszcze.

Nie była pewna, czy Dustin mówił prawdę, twierdząc, że wróci. Przypuszczała, że gdy znów znajdzie się w Kansas City, szybko o niej zapomni. Ale co będzie, jeśli naprawdę wróci? Serce zabiło jej mocniej, gdy wyobraziła sobie Dustina podjeżdżającego konno do frontowego ganku.

- Wyglądasz, jakbyś śniła na jawie.

Kasandra otworzyła oczy słysząc Dustina, który niespodziewanie pojawił się przed nią. Zirytowana była, że przyłapała ją w chwili, gdy istotnie śniła na jawie... i to o nim.

- Próbowałam sobie tylko przypomnieć, gdzie schowałam nasiona do wiosennych zasiewów.

- Jesteśmy trochę niewyspani, prawda? - uśmiechnął się znacząco.

Kasandra poczuła ucisk w sercu, gdy zobaczyła, że Dustin ma na sobie to samo ubranie, w którym przyjechał do Triple R. Nie musiała o nic pytać. Natychmiast zrozumiała, że wyjeżdża. Nagle poczuła się tak, jakby sztylet przebił jej pierś. Wiedziała przecież, że on wraca do Kansas City, chciała tego, więc czemu czuje się tak, jakby wrywano jej serce z piersi?

- ...ze względu na to wszystko, co się stało - usłyszała słowa Dustina.

Nie słyszała, co powiedział. Drżały jej ręce. Zwilżyła zaschnięte wargi, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Odchrząknęła i powiedziała:

- Doszedłeś, jak widzę, do wniosku, że spędziłeś tu już wystarczająco dużo czasu.

- Po prostu wiem, że pilnie potrzebujesz pieniędzy, no i mam parę spraw, którymi muszę się zająć w Kansas City.

Wyjątkowo dobrze prezentował się w wy krochmalonej,

białej koszuli z wąskim krawatem i w czarnej marynarce. Jego niebieskie oczy zdawały się rzucać iskry.

- Domyślam się, że masz licznych klientów i czeka na ciebie wiele spraw.

Dustin skinął głową.

- Zostawiłem Olive kopertę dla ciebie. Są tam pieniądze na wypłacenie zaległych wynagrodzeń dla twoich ludzi, tak jak to uzgodniliśmy... i na opłacenie nowych pracowników, których wynająłem do czasu mojego powrotu.

- Świetnie... - Potrząsnęła gwałtownie głową, gdy dotarło do niej to, co powiedział. - Nie, zaczekaj. Co ty mówisz o zaangażowaniu nowych pracowników?

- Jojo powiedział, że zna paru kowbojów poszukujących pracy. Pojechał po nich. Przywiezie trzech ludzi przed wieczorem.

Kasandra, zaskoczona, patrzyła na niego przez chwilę. Ta informacja powinna była ją oburzyć. W jej głowie kłębiły się myśli:

On zbyt daleko wkracza w moje życie.

Ktoś w końcu powinien to zrobić.

Nie, potrafię radzić sobie sama.

Jak to dobrze mieć się na kim oprzeć.

Pomyśli, że jestem słaba.

- Nie mogę uwierzyć, że zaangażowałeś tych ludzi bez porozumienia ze mną. To, że spędziłeś ze mną noc, nie oznacza, że możesz kierować moim życiem.

Dustin zachował spokój.

- Nie zamierzam kierować twoimi sprawami. Chcę ci pomóc, a to jest coś zupełnie innego. Czerwone Niebo nie wróci szybko, tymczasem Jojo potrzebuje pomocy.

- Potrafię radzić sobie sama - powiedziała szorstko.

A może on nie wróci? Nie była pewna.

Dustin popatrzył jej w oczy. Zdawało się, że odgadł, jakie wątpliwości ją dręczą.

- Wrócę, Kasandro. Chcę tylko mieć pewność, że czekasz tu na mnie i jesteś bezpieczna.

Zjednej strony troskliwość Dustina sprawiła jej przyjemność, z drugiej zaś obawiała się mu zaufać. Zbyt wiele wycierpiała z powodu nie spełnionych obietnic.

- Poleciłem, żeby nowi pracownicy w wolnych chwilach zajęli się odbudową budynku gospodarczego.

- Dustin! Ja protestuję...

- Sprzeciw oddalony. - Uśmiechnął się.

- Nie mam pieniędzy ani na drewno, ani...

- Będziesz je miała. Nie przejmuj się, będziesz miała.

Wyglądał tak pociągająco z tym swoim czarującym uśmiechem, że bała się, iż za chwilę nie wytrzyma i jak szalona zarzuci mu ramiona na szyję i pocałuje go.

- Jedź już, Dustinie - szepnęła.

Założył kapelusz i powiedział:

- Wrócę.

15

Idąc długim korytarzem do biura ojca, Dustin czuł się tak, jakby sztywny kołnierzyk i ciasno zawiązany krawat miały go zaraz udusić. Poruszał się niemal bezszelestnie po wyłożonej miękkim dywanem podłodze. Budynek firmy prawniczej Bennett, Lucas i Farrell położony był w eleganckiej dzielnicy Kansas City, znanej jako Banker's Row.

Dustin cieszył się z powrotu do miasta, gdyż wiedział, że wkrótce pożegna się z firmą i ojcem. Chciał wyjechać i zwolnić się z wszelkiej odpowiedzialności za firmę, w której pracował przez kilka lat.

Był zadowolony z podjęcia tej decyzji. Czuł, że postępuje słusznie.

Kiedy poprzedniego dnia jechał do Kansas City, miał wrażenie, że pociąg wlecze się niemiłosiernie. To śmieszne, ale wydawało mu się, że szybciej pokonałby tę drogę konno. Przynajmniej nie musiałyby zatrzymywać się na każdej małej stacji.

Powietrze w mrocznym korytarzu i przylegających do niego pokojach jak zawsze nasycone było dymem z cygar i fajek oraz zapachem palonego drewna. Mijając otwarte drzwi, czuł ostrą woń wody kolońskiej lub piżma.

Drzwi do gabinetu ojca były otwarte. Gordon siedział za potężnym, mahoniowym biurkiem, zasłonięty rozłożoną gazetą. Na biurku stała filiżanka z kawą, obok, w jadeitowej popielniczce, którą ofiarował mu jakiś klient z Dalekiego Wschodu, dymiło zapalone cygaro. Tutaj nic się nie zmieniło, natomiast Dustin był już kimś innym.

Zapukał w drzwi.

- Proszę wejść - odpowiedział Gordon nie odkładając gazety.

Dustin zapukał jeszcze raz. Tym razem gazeta opadła z głośnym szelestem.

- Wróciłeś, Dustinie. - Wysoki, potężny mężczyzna wstał z fotela i uśmiechnął się szeroko. - Kiedy przyjechałeś? Wczoraj czy dopiero teraz?

- Wczoraj, późnym wieczorem - odparł Dustin wchodząc do pokoju. Gordon wyszedł zza biurka i ucisnął synowi dłoń. W okazywaniu sobie uczuć nigdy nie wychodzili poza ten gest.

- Siadaj i opowiadaj. Napijesz się kawy?

Gordon przysiadł na brzegu biurka i skrzyżował nogi w kostkach. Miał pięćdziesiąt lat, ale prezentował się doskonale.

- Nie, dziękuję.

- Byłeś tam dłużej, niż się spodziewałem. Powiedz mi, czy cały ten czas spędziłeś na ranczu z Sani Rakefield, czy zatrzymałeś się gdzieś po drodze.

- Nie miałem żadnych nieoczekiwanych postojów - odparł Dustin i usiadł na obitym skórą krześle.

- To ciekawe. - Gordon skrzyżował ręce na piersiach. Starał się sprawiać wrażenie zupełnie odprężonego. - Chciałbym usłyszeć od ciebie coś o ranczu i o naszej drogiej Sani. Jak ona się miewa?

Jest piękna, kochana, cudowna, nadzwyczajna. Martwi się o ranczo, jest smutna po śmierci dziadka i nie jest pewna, czy wróce. Taka odpowiedź cisnęła mu się na usta, ale oczywiście nie mógł tego powiedzieć.

- Całkiem dobrze - odparł.

- Całkiem dobrze? To mi nic nie mówi. W jakim stanie jest jej ranczo?

- Jeśli pytasz, czy potrzebne są jej pieniądze, o które prosiła, to odpowiedź brzmi: tak. Wszystko, co czytaliśmy w gazetach, jest prawdą. Ostra zima i opóźniona wiosna zrujnowały hodowców.

- Ale kwota dwudziestu pięciu tysięcy dolarów wydaje mi się wygórowana. To mnóstwo pieniędzy, zwłaszcza dla dwudziestodwuletniej kobiety.

- Ona potrafi sobie radzić z takimi kwotami. Bardzo dużo nauczyła się od dziadka.

- Widzę, że i z tobą szybko sobie poradziła. Potrzebowała niewiele czasu, żebyś znalazł się po jej stronie, prawda?

Ironiczna uwaga ojca nie przypadła Dustinowi do gustu, ale opanował się.

- Wiesz dobrze, że chociaż jest spadkobierczynią majątku o wartości milionów dolarów, to nigdy nie wzięła z niego nawet pensa, choćby na kupno nowego kapelusza. Moim zdaniem, ma teraz prawo otrzymać tyle, ile chce.

- Rozumiem. - Gordon okrążył biurko i zajął miejsce w swoim fotelu. - Z całą pewnością ma prawo dostać to, czego potrzebuje, ale pod warunkiem, że ja się na to zgodzę.

Dustin milczał. Wiedział, że w sprawach dotyczących Kasandry nie potrafi myśleć racjonalnie. Nie miało dla niego znaczenia, czy istotnie potrzebna jest jej taka suma. Wystarczyło, że ona chciała ją mieć.

- Z tego, co usłyszałem od ciebie, wnoszę, że Sani jest zdrowa, nie zapadła na chorobę, która zabrała jej dziadka, ale nie powiedziałeś mi, co cię tak długo zatrzymało na jej ranczu.

Dustin nie wątpił, że ojciec ciekawy jest, jak ułożyły się sprawy pomiędzy nim a Kasandra. Gordonowi zawsze zależało na tym, żeby się pobrali, ale nie dlatego, że chciał uszczęśliwić Dustina. Chodziło mu o pieniądze i prestiż związany z zarządzaniem fortuną Rakefieldów.

- Jednym z powodów, dla których zatrzymałem się dłużej

w Triple R, było to, że musiałem pomóc Kasandrze w pewnych kłopotach związanych ze złodziejami bydła.

- Kasandrze? Na Boga, nie sądziłem, że ktoś tak ją nazywa.

- Wyrosła ze swojego zdrobniałego imienia. To nowe lepiej do niej pasuje.

- Hmm... - Gordon zamyślił się. - Złodzieje bydła, powiadasz? Mam nadzieję, że nie było to nic poważnego? Słyszałem, że potrafią się hodowcom cholernie naprzykrzać.

Dustin nie miał zamiaru opowiadać ojcu o tym, jak zastrzelił Rodneya. Mężczyźni o takich sprawach nie rozmawiają. Musiał go zabić. Szeryf po kilku pytaniach przyznał mu rację i sprawa została zakończona. Nie widział powodu, żeby teraz wdawać się w szczegóły.

- Nie zdarzyło się nic takiego, z czym nie można byłoby się uporać.

- Dobrze. A jak ona radzi sobie bez dziadka? Wiem, że była do niego bardzo przywiązana.

- Ciężko przeżyła jego śmierć - przyznał Dustin - ale szybko się otrząsnęła i sprawnie kieruje ranczem.

- Czy twoim zdaniem to, co napisała o stanie rancza, wyposażenia i liczebności bydła, jest zgodne z tym, co zobaczyłeś?

- Absolutnie tak. Przygotuję na ten temat pełny raport. Znajdziesz go na swoim biurku za dzień, dwa.

- To dobrze. Prowadzenie tak dużego rancza nie jest łatwe dla młodej kobiety.

- Ona jest zdolna i energiczna - stwierdził Dustin. - Nie widzę powodu, żeby firma zwlekała z wypłaceniem pieniędzy, o które prosi.

- Oczywiście, tylko że musimy postępować zgodnie z regulami, jakie obowiązują przy zarządzaniu depozytem. - Gordon wziął w rękę gazetę i poskładał ją. - Powiedz jeszcze, jak ułożyły się twoje kontakty z Sani. Nie było kłopotów?

Dustina zirytowało to pytanie, ale odpowiedział spokojnie.

- Nie. Oczywiście zaskoczyła ją moja wizyta, ale szybko zrozumiała, że przyjechałem po to, by jej pomóc.

- Tak przypuszczałem. Już dawno chciałem cię tam wysłać, Hmmm... skoro nie chcesz odpowiedzieć na żadne moje dyplomatyczne pytanie, to będę szczery. Przebywałeś tam dłużej, niż się spodziewałem. Odnowiłeś wasz dawny romans? Może macie jakkieś plany na przyszłość?

Jeszcze nie, pomyślał Dustin, ale będą. Nie miał zamiaru mówić o tym ojcu. W każdym razie nie teraz, nie w jego biurze. Powie mu dopiero wtedy, gdy będzie gotowy opuścić Kansas City na dobre.

- Nie mam ci nic do powiedzenia o moich osobistych kontaktach z Kasandra.

- Wobec tego nie wiem, po co zjawiłeś się w moim biurze. Dustinie, wystawiasz na próbę moją cierpliwość. Jeszcze raz ci powtarzam: jeśli nie poślubisz Kasandry, zrobi to ktoś inny. Pamiętaj, czas ucieka.

Dustin ze zdenerwowania poczuł skurcz w żołądku. Miał już dość tej rozmowy. Wiedział, że Gordon poruszy sprawę małżeństwa. Zawsze tak robił.

- Nie mam zamiaru roztrząsać z tobą tych spraw.

- Tak przypuszczałem. - Gordon odłożył gazetę na biurko i zapytał: - Wpadniesz do mnie na obiad dziś wieczorem?

Dustin wstał. Znał ojca na tyle, by wiedzieć, że w tym momencie powinien się pożegnać. Było mu to zresztą na rękę.

- Raczej nie - odpowiedział. - Chcę popracować nad raportem i mam jeszcze kilka ważnych spraw do załatwienia.

- O, tak, jestem pewny, że musisz nadrobić zaległości. Może wobec tego za parę dni?

- Chętnie. Są pewne sprawy, o których chciałbym z tobą spokojnie porozmawiać.

- Na jaki temat?

- Rodziców Kasandry, jej ojczyma. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o jej przeszłości.

Gordon przymrużył nieco oczy. Niewątpliwie był mocno zaskoczony.

- Nie sądzę, żebym mógł dodać coś więcej do tego, co już wiesz.

- Może i tak.
- Dlaczego sam jej nie zapytałeś?
- Pytałem, ale ona była wówczas mała i niewiele pamięta.
- Nie rozumiem, dlaczego interesuje cię jej przeszłość.

Powinieneś raczej zająć się jej przyszłością. I przyszłością firmy. Nie możemy pozwolić sobie na to, żeby stracić depozyt Rakefieldów.

- Och, zapewniam cię, że interesuję się również jej przyszłością. Dlatego teraz zajmę się raportem.

Dustin wyszedł z gabinetu ojca i udał się do swojego biura, które mieściło się na tyłach budynku. Rozejrzał się po skromnie umeblowanym gabinecie, po ścianach pokrytych boazerią i oknach osłoniętych ciemnozielonymi kotarami.

Nie, nie chciał tu dłużej przebywać. Nie chciał dłużej pracować w tym ubraniu, w tym biurze, w tym mieście. Wolał kontrolować ogrodzenia, znakować bydło, jeździć konno po prerii. Chciał nosić koszule bez sztywnego kołnierzyka i skórzane kamizelki. Dość miał krawatów i eleganckich garniturów, wolał ściągać kłusowników i pomagać Kasandrze w prowadzeniu Triple R. Najbardziej jednak pragnął kochać się z nią. Marzył o pocałunkach w świetle księżycy i o tym, żeby została jego żoną.

Wrócił w wspomnieniach do nocy spędzonej z Kasandrą przed laty, w ogrodzie. Powiedziała wtedy, że chce, żeby po raz pierwszy byli razem właśnie tam, pod księżycem i gwiazdami. Teraz rozumiał, dlaczego. Przepełniło go gorące pragnienie, by znów być z nią razem.

Musiał znaleźć sposób, by przekonać Kasandrę, że jest jej potrzebny. Musiał jej udowodnić, że się zmienił, że zawsze może na niego liczyć.

W głębi serca odczuwał jednak pewien niepokój. Teraz jego jedynym zmartwieniem był Webster. Zdawał sobie sprawę, że skoro ten człowiek wie już, jaki majątek odziedzyczyła Kasandra, nie zechce ustąpić bez walki. Ten osobnik mógł jeszcze przysporzyć mu kłopotów.

Dustin wiedział, że nie uspokoi się, dopóki nie załatwi tego, co ma do zrobienia w Kansas City i nie wróci do Wyoming.

Yasandra stała na ganku i patrzyła na drogę prowadzącą do domu. Wiedziała, że nie ma sensu wystawianie tutaj, jak gdyby w oczekiwaniu, że nagle pojawi się Dustin. Od jego wyjazdu minął zaledwie tydzień, chyba zbyt mało na to, żeby mógł już wrócić do Wyoming.

A jednak nie potrafiła powstrzymać się przed wychodzeniem na ganek i wypatrywaniem go. Wolałaby, żeby w ogóle nie mówił, że zamierza powrócić. Wtedy nie zastanawiałaby się nieustannie nad tym, czy powiedział prawdę. Nie traciłaby czasu na rozmyślenia o nim. Prawdę mówiąc, wcale nie chciała zamienić się w spragnioną miłości kobietę, oczekującą na ukochanego.

Tęskniła jednak za Dustinem.

Nie powiedziała mu tego, ale wierzyła, że zadba o to, by otrzymała pieniądze, o które prosiła. Chociaż miała dostateczne powody, by mu nie ufać, to jednak wierzyła, że zrobi to dla niej.

Bez Dustina dom wydawał się pusty. Nie do wiary, jak ożywiał go swą obecnością, jak miło było mieć go przy sobie. Brakowało jej przekomarzania się z nim, jego uśmiechów, jego beztroskiego spojrzenia na życie. Zdumiewające, jak łatwo potrafił znosić przykre sytuacje, jak rzadko się irytował. Nawet w rozmowach z nią nigdy nie tracił cierpliwości.

Tak, tęskniła za nim i zła była na siebie z tego powodu. Gdybyż mogła wreszcie przestać o nim myśleć. Zamknęła na chwilę oczy, a kiedy je otworzyła, zaparło jej dech w piersi. Drogą, od strony Cheyenne, nadjeżdżał jeździec. Serce Kasandry biło jak szalone. Zacisnęła dłonie na poręczy i wpatrywała się w nadjeżdżającego mężczyznę.

Trwało to tylko przez moment, lecz już po chwili z rozczarowania opadły jej ramiona. To był Landon.

- Niech cię licho porwie, Dustinie, za to, że wciąż myślę

o tobie, za to, że nieustannie zastanawiam się, czy wrócisz - szepnęła ze złością.

Nie powinna być zaskoczona, że jeźdźcem okazał się Landon. Przyjeżdżał przecież w każdą sobotę już od trzech miesięcy. Powinna była o tym pamiętać. Prawdę mówiąc, nie miała ochoty widzieć się z nim. Pora była dość późna, więc zapewne będzie chciał zostać na obiedzie. Może i Olive zapomniała, że jest sobota, w każdym razie nic jej o tym nie wspomniała.

Landon uśmiechnął się szeroko, zeskoczył z konia i przywiązał wodze do słupka.

- Trudno mi wprost wyrazić, jak się cieszę, że oczekujesz na mnie na ganek. Jak się miewasz, moja droga?

Kasandra opanowała uczucie rozczarowania i uśmiechnęła się do gościa.

- Dziękuję, bardzo dobrze. A ty?

- Nie mógłbym się lepiej czuć, nawet gdyby to był upalny dzień w styczniu - powiedział wbiegając po schodach na ganek. - Wstąpiłem po drodze do lekarza, żeby dowiedzieć się, jak się czuje twój ranny pracownik i mam dla ciebie dobre wiadomości.

- Może już wrócić do domu? - zapytała.

- Na początku przyszłego tygodnia.

- To wspaniale. Ogromnie się cieszę.

Landon zwilżył językiem wargi.

- Mam za sobą długą podróż i...

- Och, przepraszam. Wejdz do środka. Poproszę Olive, żeby przygotowała dla ciebie filiżankę herbaty, takiej, jaką lubisz.

Landon zasiadł w fotelu w salonie, a Kasandra udała się do kuchni, żeby porozmawiać z Olive o herbacie i obiedzie. Wypadało jej zaproponować gościowi wspólny posiłek, skoro już przyjechał do Triple R. Po powrocie do salonu usiadła naprzeciwko Landona na pokrytej brokatem kanapie.

- Teraz powiedz mi, co jeszcze mówił doktor?

- Niezbyt wiele. Można go odebrać za dwa, trzy dni, ale nie oczekuj, że będzie zdolny do pracy. Leczenie potrawa jeszcze przez parę tygodni.

- Dziękuję ci, że zjrzałeś do niego- To było bardzo mile z twojej strony.

Landon rozpromienił się po usłyszeniu tej pochwały.

- Ja naprawdę pragnę, żebyś była szczęśliwa, Sani. Nie ma dla mnie nic ważniejszego.

Kasandra poczuła się niezręcznie.

- Landonie, wolałabym, żebyś nie mówił takich rzeczy.

- Oczywiście. Wiem, że nie powinienem w żaden sposób na ciebie nalegać. Myślę, że dość miałaś tego ze strony twojego gościa. Przypuszczam, że słyszałaś o sprzeczce, którą z nim miałem.

- Mówisz o Dustinie? - Kasandra zmarszczyła brwi.

- Tak. Słyszałem, że wreszcie wyjechał i chwala Bogu.

Kasandra niespokojnie poruszyła się na kanapie.

- Wyjechał przed tygodniem. Cóż to była za sprzeczka?

- To zdarzyło się tego dnia, kiedy zaczęła się zamieć. Pojawił się w mieście twoim wozem, ale ciebie nie widziałem.

- Byłam wtedy u lekarza, który opiekuje się Indianinem, a potem musieliśmy opowiedzieć szeryfowi, co stało się z Rodneyem,

- Natknąłem się na Bennetta przed sklepem. Zachowywał się tak, jakby chciał wzbudzić moją zazdrość. Nie wspomniał ci o tym?

- Powiedział, że cię spotkał, ale nie mówił nic o sprzeczce - odpowiedziała.

Nie mogła uwierzyć, że Dustin istotnie poważnie traktuje zaloty Landona. Może powinnam była powiedzieć mu wyraźnie, że nie zamierzam za Landona wychodzić, pomyślała.

- Nie dziwię się, że nie wspomniał ci o tym. Nie chciał pokazać się w złym świetle. Nie warto teraz mówić o jego grubiańskim zachowaniu. Ważne, że moja interwencja poskutkowała. Odjechał, jesteś znów sama i cieszę się z tego.

Kasandra nie widziała powodu, by informować Landona, że wyjazd Dustina nie ma związku z jego osobą. I tak by jej nie uwierzył.

- Powiedz, co zaszło pomiędzy wami? Pobiliście się?

Landon odetchnął głęboko.

- Niezupełnie, ale Bennett zniszczył mi nowy garnitur. Dałem mu do zrozumienia, że nie powinien dawać ci takich osobistych podarunków, zwłaszcza że perfumami nie zyska twoich względów. Wyjaśniłem mu, co nas łączy i teraz już wie, że któregoś dnia zostaniemy małżeństwem.

- Landonie! Jak mogłeś powiedzieć coś takiego? Przecież nie obiecywałam, że wyjdę za ciebie.

- Tylko dlatego, że nie nalegam na ostateczną decyzję. Rozumiem, że kobiecie potrzebny jest czas do namysłu i zamierzam dać ci ten czas.

- Landonie, nie łudź się, że wyjdę za ciebie. Nie mam takiego zamiaru.

- Chcesz poślubić kogoś innego?

- Nie.

- Nie musisz mi więc dawać odpowiedzi, zanim cię o to nie poproszę. Teraz, kiedy już te sprawy mamy wyjaśnione, chcę ci przekazać jeszcze jedną wiadomość.

Kasandra zaniepokoiła się. Nie podobało jej się zachowanie Landona. Podejrzewała, że coś się za tym kryje.

- Jaką wiadomość?

- Posłuchaj, wiem, że nie masz pieniędzy, ale jesteś spadkobierczynią poważnego majątku - powiedział to takim tonem, jakby to był komplement. Wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

Kasandra cofnęła rękę.

- Uważam, że jest to wyłącznie moja sprawa.

Landon zupełnie zignorował jej słowa.

- Rozumiem teraz, dlaczego nie chcesz sprzedać rancza. Stać cię na to, by wynająć zarządcę, który będzie je za ciebie prowadził. Kiedy tylko zechcesz, możesz kupić sobie piękny powóz z aksamitnymi poduszkami i jeździć nim do Triple R, żeby kontrolować, co się tu dzieje. Daję słowo, stać cię na to, żeby nabyć całe Cheyenne.

- Pieniądze nigdy nie miały dla mnie znaczenia. Nieważne, ile ich mam.

- Sani, z doświadczenia wiem, że pieniądze nie liczą się wtedy, jeśli człowiek ma ich tyle, że nie wie, co z nimi zrobić. Gdybyś powiedziała mi o tym majątku, to nie miałabyś żadnych kłopotów z uzyskaniem pożyczki w banku, w którym pracuję. Teraz jednak nie martw się o to. Dzisiaj rano spłaciłem twój dług hipoteczny.

Kasandra zerwała się na równe nogi.

- Landonie! Spłaciłeś mój dług? Nie miałeś prawa tego robić.

- Dlaczego? Przecież prosiłaś o pożyczkę we wszystkich bankach w mieście. Myślałem, że się ucieszysz. Sani, jesteś bogatą spadkobierczynią. Wkrótce się pobierzemy. To, co zrobiłem, jest w tej sytuacji czymś zupełnie naturalnym.

- Nie, to było niewłaściwe, Żądam, żebyś niezwłocznie wycofał te pieniądze - powiedziała, z trudem opanowując ogarniającą ją furję. Czuła się tak, jakby zaczynała tracić kontrolę nad własnym życiem.

- Sani, ja tylko próbowałem ci pomóc.

- Nie pomogłeś. Narobiłeś tylko zamieszania. Zapamiętaj to sobie i wycofaj pieniądze. Nie chcę, żeby mi ktokolwiek pomagał.

- Proszę wybaczyć, panno Sani.

Kasandra odwróciła się w stronę drzwi.

- Ach, to ty, Olive - powiedziała. Z ulgą przyjęła pojawienie się gospodyni.

- Przyniosłam herbatę dla pana Webstera.

- Dziękuję. Postaw ją na stoliku.

Olive odstawiła tacę i podeszła do Kasandry.

- Jojo wrócił z miasta i przyniósł dobre wiadomości. Czerwone Niebo może wrócić do domu w przyszłym tygodniu.

- Tak, to dobra wiadomość. Wiem już o tym od pana Webstera.

- Jojo przywiózł jeszcze ten telegram. Listów nie było.

Kasandra poczuła przyspieszone bicie serca. Dlaczego każdy

drobiazg przypomina jej Dustina? Skarciła się w myślach za to, że tak bez zastanowienia uznała, że telegram jest od niego.

- Dziękuję ci, Olive - powiedziała, a potem zwróciła się do Landona - Wybacz, ale nie czuję się na siłach zasiąść dzisiaj do obiadu.

- Jesteś pewna? Ja mogę...

- Jestem pewna, ale przed odjazdem wypij spokojnie herbatę.

- Naturalnie, rozumiem - powiedział oschle. - Postaram się w ciągu paru dni skontaktować z tobą. *

Kasandrze wydawało się, że papier telegramu parzy jej dłoń. Z nieciepliwością czekała na moment, gdy znajdzie się w swoim pokoju. Zaniknęła za sobą drzwi i rozdarła kopertę. Oddetchnęła głęboko i spojrzała na depeszę.

Droga Sani!

*Rekomendacje Dustina otrzymałem i przeanalizowałem.
Firma przekazuje sumą trzech tysięcy dolarów na Twoje
konto w banku w Cheyenne. Serdecznie pozdrawiam
Gordon.*

Telegram wysunął się z dłoni Kasandry i bezszelestnie opadł na podłogę. A więc Dustin znów ją oszukał.

16

Pociąg zatrzymał się na stacji i Kasandra wraz z innymi podróżnymi czekała na swoją kolej, żeby zejść na peron. Pociągiem jechała po raz pierwszy w życiu, ale nie było to przykre doświadczenie. Doszła nawet do wniosku, że w ten sposób podróżuje się wygodniej niż konno czy na wozie. W czasie długiej podróży gawędziła ze starszą panią udającą się na Wschód, potem bez większego trudu udało jej się trochę zdrzemnąć. Gdyby nie powody, dla których jechała do Kansas City, podróż koleją uznałaby za całkiem przyjemną.

W drodze starała się nie myśleć o Dustinie i tym, co zrobił. Próbowwała też wyrzucić z głowy wspomnienie nocy spędzonej z nim w czasie śnieżnej zamieci, ale to okazało się niemożliwe. Nie potrafiła wymazać z pamięci jego dotknięć, jego pocałunków, wszystkiego, co ich łączyło. Najbardziej gnębiło ją to, że mu uwierzyła, gdy obiecał zadbać o to, by otrzymała potrzebne pieniądze. Zaufała mu. Dlaczego nie potrafiła dostrzec tego, co kryło się za jego urokiem? Przecież przed pięciu laty również nie dotrzymał słowa. Co sprawiło, że okazała się tak naiwna i uwierzyła, że się zmienił?

Uniosła brzeg ciężkiej, bawełnianej spódnicy i zeskoczyła

na szeroki peron. Wszystko wokół wydawało jej się obce, chociaż znajdowała się w mieście, w którym się urodziła. Mieszkała w nim przez sześć lat, a jednak nie czuła się tu jak u siebie.

W ostatnich latach nigdy nie miała ochoty wybrać się do Kansas City. Nie chciała spotkać tam Dustina. Teraz jednak, po tym, jak pojawił się na ranczu, nie musiała obawiać się tego miasta.

Popołudniowe słońce ogrzewało jej twarz, bo temperatura była tu znacznie wyższa niż w Wyoming. Wiosna na dobre zawitała już do Kansas City. Podmuch ciepłego wiatru zsunął jej pasma włosów na oczy; wcisnęła luźne loki pod ciemnobrązowy kapelusz i odeszła parę kroków od wagonu.

Torbę podróżną miała ciężką, chociaż zapakowała w nią tylko jedną zmianę ubrania i przybory toaletowe. W czasie podróży widziała kobiety wsiadające i wysiadające z pociągu i za każdą z nich niesiono trzy lub cztery kufrы. Kasandra jednakże nie zamierzała zatrzymać się w mieście dłużej niż będzie to niezbędne dla odzyskania pieniędzy.

Na dworcu panował ożywiony ruch. Ludzie śmiali się, ściskali na powitanie, całowali. Kasandra poczuła się osamotniona. Żałowała, że nie wysłała telegramu do ojca Dustina. Może wyjechałby po nią na dworzec? Jednak w ostatnich dniach była tak zła na Dustina, że nie potrafiła jasno myśleć. Teraz na takie rozważania było już za późno.

Postanowiła przede wszystkim znaleźć hotel, w którym mogłaby się zatrzymać, a potem zamierzała udać się do biura pana Bennetta. Co prawda pora była już dość późna, ale wolała nie odkładać spotkania z nim na następny dzień. Nie chciała spędzić w niepewności jeszcze jednej nocy.

- Przepraszam, madam, czy czeka pani na kogoś? A może będzie pani potrzebna dorożka? - zwrócił się do niej chłopak może trzynastoletni, uśmiechając się przy tym przymilnie. Mówił z wyraźnym irlandzkim akcentem. Wyglądał schludnie i sympatycznie.

- Nie czekam na nikogo, ale nie sądzę, żeby potrzebna mi była dorożka. Nie mam ciężkiego bagażu. Zamierzam pójść piechotą.

- Po co ma się pani męczyć? Ten bagaż wydaje mi się za ciężki dla pani, madam. Ja mam tu swój wóz - wskazała za siebie. - Nikt w całym mieście nie weźmie mniej pieniędzy ode mnie. Zawiozę panią, gdzie tylko pani chce.

Kasandra natychmiast zmiękła pod wpływem jego miłego uśmiechu i zabawnego akcentu. Chłopiec miał na sobie stare, ale czyste ubranie; jego ciemnokasztanowa czupryna prezentowała się ładnie.

- No dobrze. Zawieź mnie do hotelu.

- Który pani wybiera? - Zsunął czapkę na tył głowy i wyjął jej z ręki torbę.

- Może ty mi jakiś polecisz? Najlepiej niezbyt drogi.

- Co pani powie o pensjonacie Silver Spoon? W cenie pokoju są dwa posiłki dziennie. A właścicielka, która go prowadzi, jest bardzo sympatyczna. Pensjonat nie znajduje się w centrum miasta, więc i ceny będą odpowiednie na pani kieszeń.

Kasandra poczuła się znacznie lepiej.

- Wygląda na to, że jest to miejsce akurat takie, jakiego szukam. Powiedz mi, czy wiesz, gdzie mieści się firma prawnicza Bennett, Lucas i Farrell?

- Tak od razu nie potrafię powiedzieć, ale jeśli poda mi pani adres, to na pewno ją znajdę.

- Dobrze. Zawieź mnie do tego pensjonatu, a potem do prawników.

Chłopiec zatrzymał się.

- Ale za to będzie dodatkowa opłata, madam.

- Rozumiem - powiedziała i ruszyła za nim do wozu. - Jak masz na imię?

- Patrick. Po moim poczciwym wuju, który zawsze różnym nieszczęśnikom podawał pomocną dłoń.

Kasandra roześmiała się. Wreszcie poczuła, że opuszczają ją

przykre napięcie, które towarzyszyło jej od momentu otrzymania telegramu.

- W porządku, Patrick. Jedźmy.

Kasandra nie przypuszczała, że Kansas City stało się tak dużym miastem, zupełnie innym niż to, które znała przed laty. Cheyenne też się rozrosło, ale nie mogło się z nim równać. Patrick wiozł ją długo, wąskimi uliczkami gęsto zabudowanymi wysokimi budynkami, skręcając to w prawo, to w lewo. Mijali eleganckie powozy ciągnięte przez piękne, rasowe konie, na chodnikach kłębił się tłum wytwornie ubranych kobiet i mężczyzn. Miasto było ruchliwe i zatłoczone.

Patrick bez trudu znalazł siedzibę spółki prawniczej i zatrzymał powóz przed dwupiętrowym, pomalowanym na brązowo budynkiem. Kasandra wysiadła i poprosiła, żeby na nią zaczekał.

Z bijącym sercem, mocno ściskając wiszącą na ramieniu torebkę, weszła na schody. Na szybie drzwi wejściowych zobaczyła wygrawerowane nazwiska właścicieli firmy.

Niski, młody mężczyzna w okularach w drucianych oprawkach, zsuniętych na czubek nosa, podniósł się zza biurka, żeby ją przywitać.

- Czym mogę pani służyć? - zapytał niezbyt uprzejmym tonem.

Kasandra z trudem opanowała niemiły skurcz żołądka, odcznęła głęboko i powiedziała:

- Chciałam się widzieć z panem Bennettem.

Mężczyzna splótł palce na wydatnym brzuchu.

- Z którym panem Bennettem? Pracuje tutaj dwóch. Z seniorem czy juniorem?

- Och, jak mogłam zapomnieć. Z seniorem. Panem Gordonem Bennettem.

Mężczyzna podszedł do biurka i spojrział na leżący tam gruby zeszyt. Przerzucił kilka stron, a potem zerknął na nią znad okularów i zapytał:

- Czy jest pani umówiona z panem Bennettem, panno...

- Nie... nie. Ale jeśli poinformuje go pan, że chce z nim rozmawiać Kasandra Rakefield, to z pewnością mnie przyjmie.

Usta młodego mężczyzny przybrały na moment kształt litery O.

- Oczywiście, panno Rakefield. Pani nazwisko nie jest mi obce. Proszę usiąść. Zawiadomię pana Bennetta, że czeka pani tutaj.

Młody człowiek zniknął w głębi budynku. Kasandra nie miała ochoty siedzieć. Dość czasu spędziła siedząc w pociągu. Chciała się ruszać, spacerować, by pozbyć się narastającego w niej napięcia. Musiała się jakoś uspokoić przed czekającym ją spotkaniem z ojcem Dustina. Pamiętała go jako uprzejmego, eleganckiego mężczyznę, który koniecznie chciał, by stała się członkiem jego rodziny. Teraz wiedziała już, że chodziło mu o pieniądze.

Irytowało ją przedłużające się oczekiwanie. Obawiała się, że może spotkać tu Dustina, a nie miała ochoty słuchać jego wyjaśnień.

- Sani, moje drogie dziecko! Cóż za miła niespodzianka! Jak się miewasz?

Kasandra odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Gordonem Bennettem. Wyglądał tak samo jak go zapamiętała: starsza, pełniejsza, bardziej wyrafinowana wersja jego przystojnego syna.

Gordon uścisnął jej dłoń i przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

- Daję słowo - mruknął miękko. - Jesteś jeszcze piękniejsza niż przed pięciu laty. Cóż za fatalny błąd popełnił mój syn nie żeniąc się z tobą, gdy miał taką okazję.

Kasandra zignorowała komplement i uwagę dotyczącą Dustina. Wiedziała, jakie są prawdziwe uczucia Gordona Bennetta. Nigdy nie interesowało go szczęście ani jej, ani syna, tylko pieniądze. Nie miała ochoty na towarzyskie rozmowy. Chciała jak najszybciej załatwić sprawę i na zawsze rozstać się z tym człowiekiem.

- Cieszę się, że zechciał pan spotkać się ze mną. Obawiałam się, że może pan być zajęty.

- Cóż za nonses. Nawet gdyby był u mnie gubernator, znalazłbym czas dla ciebie. Dustin nie uprzedził mnie, że przyjedziesz do miasta, dlatego jestem tak zaskoczony.

- On nie wie o mojej wizycie. Zresztą nie przyjechałam po to, żeby spotkać się z nim, tylko z panem.

- Ach, tak? - zdziwił się Gordon. - Mam nadzieję, że nie stało się nic złego i ta wizyta ma wyłącznie towarzyski charakter. Chodźmy do mojego gabinetu i porozmawiajmy. - Dotknął lekko jej ramienia. - Chcesz się może czegoś napić? Herbata, choćby szklanka wody?

- Nie, dziękuję - odparła Kasandra i ruszyła za nim długim, mrocznym korytarzem. Mijając otwarte drzwi gabinetów, Kasandra starała się przyspieszać. Obawiała się, że za którymiś z nich zobaczy Dustina.

- Dustina nie ma w biurze - powiedział Gordon, jak gdyby odgadując jej myśli. - Wyjechał przed godziną załatwić jakieś sprawy. Wątpię, czy wróci tutaj, ale to nic nie szkodzi. Zobaczymy go wieczorem. Będzie u mnie na obiedzie.

Kasandra nie odpowiedziała. Wolała nie mówić Gordonowi, że jego syn jest ostatnią osobą, którą chciałyby spotkać. Weszli do gabinetu. W powietrzu unosił się ciężki zapach tytoniowego dymu, ale na kominku płonęły bierwiona, co stwarzało ciepły, przytulny nastrój.

- Siadaj i powiedz mi, co cię sprowadza. Oczywiście cieszę się, że cię tu widzę, ale dziwi mnie trochę, że Dustin nic nie wie o twoim przyjeździe. Nie udało mi się wyciągnąć od niego zbyt wielu informacji o tobie. Mam nadzieję, że nie stało się nic złego.

Kasandra poczuła lekkie ukłucie w sercu. A więc jest tak, jak podejrzewałam, pomyślała. Dustin okłamał mnie, a ja byłam tak naiwna, że uwierzyłam już, iż powie ojcu wszystko o stanie rancza.

- Chciałabym od razu przejść do rzeczy, jeśli można - powiedziała, siadając na wyściełanym krześle.

- Proszę cię bardzo, moja droga.

Gordon oparł się o krawędź biurka i czekał. Lekko przyprószone siwizną włosy nadawały mu dystyngowany wygląd. Kasandra wyobraziła sobie, że tak zapewne będzie wyglądał Dustin za dwadzieścia lat.

- Jestem tutaj po to, żeby osobiście wstawić się w mojej sprawie, skoro Dustin tak źle wywiązał się z tego zadania - powiedziała, nie będąc w stanie zapanować nad swoimi uczuciami.

- Dustin źle się wywiązał? Nie wiem, co masz na myśli? - Gordon znów wysoko uniósł brwi.

Dla Kasandry było oczywiste, że Gordon nie chce wysłuchiwać żadnych krytycznych uwag pod adresem syna.

- Prosiłam o dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Dostałam tylko trzy - powiedziała z goryczą. - Tak, myślę, że to w wystarczający sposób usprawiedliwia moją opinię.

- Widzę, że muszę wystąpić w obronie syna. Powiem tylko tyle, że on postulował przekazanie ci całej tej sumy.

- Czyżby? - Tym razem Kasandra była zaskoczona.

- O, tak. Nawet bardzo na to nalegał. - Gordon splótł ręce na piersiach. - Ale, szczerze mówiąc, droga Sani, nie mogliśmy wziąć odpowiedzialności za takie uszczuplenie kapitału, więc wysłaliśmy tylko sumę, która pozwala na spłacenie długu hipotecznego.

Kasandra oparła ręce na kolanach, próbując zebrać myśli. Więc jednak Dustin próbował mi pomóc, pomyślała. Tylko dlaczego nie wysłał telegramu z informacją, czego mogę oczekiwać od firmy?

- Ja potrzebuję tych pieniędzy - powiedziała z naciskiem.

- Tak, rozważaliśmy tę kwestię. Dustin wyjaśnił wszystko w swoim szczegółowym raporcie.

Skoro Dustin poinformował ich o kłopotach, w jakich się znajdują, to skąd biorą się te trudności? Kasandra zastanawiała się nad tym, z coraz większym trudem opanowując irytację.

- Na czym więc polega problem? - zapytała, prostując się w ramionach.

- Jeśli o mnie chodzi, to nie widzę żadnego.

Kassandra pomyślała, że pan Bennett celowo udaje naiwnego i to zirytowało ją jeszcze bardziej.

- Potrzebna mi jest cała suma, o którą prosiłam. Nie dostałam jej i dlatego tu jestem.

- Daliśmy ci taką sumę, jaką uznaliśmy za niezbędną. Po tym, jak twój... ojczym... przestał zarządzać majątkiem, nasza rada nadzorcza zdecydowała, że nie możemy wypłacać większych sum z depozytu.

Dustin nic jej nie powiedział, że w testamencie istnieje takie zastrzeżenie.

- Dlaczego?

- Hmmm. Można powiedzieć, że twój ojczym wykazał pewne nieumiarkowanie w wydatkach. Nie wiemy oczywiście, jakie były intencje twojej matki, ale domyślam się, że nie chciała, żeby twoja fortuna została roztrwoniona.

- Uważa pan, że mogę roztrwonić fortunę? - oburzyła się. - Przez piętnaście lat ani dziadek, ani ja nie korzystaliśmy z tych pieniędzy. Trudno to nazwać trwonieniem majątku - dodała, nie próbując nawet ukrywać zdenerwowania.

Gordon wzruszył ramionami i rozłożył ręce.

- Sani, ja nie ustalałem zasad. Ja tylko dbam o to, by były przestrzegane.

- Wobec tego proszę mi powiedzieć, co mam zrobić, żeby otrzymać więcej pieniędzy.

- Zawsze możesz wystąpić o dodatkową sumę. Rada rozważy oddzielnie każdy wniosek.

- Dobrze. Wobec tego tym razem wystąpię o dwadzieścia tysięcy i proszę mi wystawić czek.

- Nie możemy tego tak prosto załatwić. Z zasady jesteśmy ostrożni. Musimy wiedzieć, na co chce'sz je wydać. Chętnie zgodzimy się na tysiąc, na to czy tamto, ale po prostu obawiamy się, czy potrafisz dobrze gospodarować tak dużą sumą jak dwadzieścia tysięcy.

- Jeśli potrafisz zarządzać tak wielkim ranczem jak Triple

R, to z pewnością jestem w stanie dobrze zagospodarować kilka tysięcy dolarów - powiedziała, pochylając się do przodu.

- Wezmę pod uwagę twój wniosek. Zostanie przedstawiony radzie.

Kasandrę najbardziej irytowało to, że podczas gdy ona bliska była furii, on pozostawał niepomuszony. Zapewne lata praktyki nauczyły go takiego opanowania. Zdawała sobie sprawę, że złoszcząc się, nic nie załatwi. Musiała znaleźć inny sposób działania, ale to wymagało czasu.

- Wydaje mi się, że rozumiem, do czego pan zmierza i wiem, co muszę zrobić - powiedziała.

- Doskonale. - Uśmiechnął się. - Jestem pewien, że twoja matka byłaby zadowolona z naszych działań. Zainwestowaliśmy twoje pieniądze rozsądnie i dzięki temu jesteś bardzo bogata.

- Tylko co mi z tego, jeśli nie mogę wydać swoich pieniędzy na to, co uważam za najniezbędniejsze - zauważyła oschle.

- Od tego my jesteśmy, moja droga. My dbamy o ten majątek. Dla ciebie - stwierdził Gordon i odsunął się od biurka. - Powiedz mi, gdzie masz swoje bagaże. Spodziewam się, że zatrzymasz się u mnie.

- Nie, dziękuję. Wynajęłam już pokój - odparła wstając.

- Och, to nonsens. Chcę, żebyś zamieszkała u mnie. Powiedz, gdzie masz swoje rzeczy, to wyślę kogoś po nie. Jak już wspomniałem, Dustin będzie u mnie na obiedzie, a jestem przekonany, że chciałby się z tobą zobaczyć.

- Zatrzymałam się w pensjonacie.

- Nie chcę o tym słyszeć.

- Trudno, nie zmienię decyzji.

- Chciałbym wobec tego wiedzieć, co to za pensjonat.

- Jeśli już musi pan wiedzieć, to nazywa się Silver Spoon.

- Hmm. Nigdy nie słyszałem tej nazwy. Widocznie to coś nowego. Nie jestem już w stanie zapamiętać nazw wszystkich domów, w których są pokoje do wynajęcia. Jeszcze nie tak dawno znałem każdego kupca w mieście. Teraz już nie.

Kasandra ruszyła w stronę drzwi. Nie miała ochoty ani chwili dłużej przebywać w towarzystwie tego mężczyzny.

- Mam jeszcze jedną propozycję, na którą musisz się zgodzić - powiedział Gordon, odprowadzając ją do wejścia.

- Przepraszam, ale nie dosłyszałam.

- W sobotę w klubie hodowców bydła odbędzie się wielki wiosenny bal. Chciałbym, żebyś była moim gościem.

- Nie wiem, czy zostanę w mieście do soboty, a jeśli nawet zostanę, to nie przywiozłam balowej sukni.

- Och, w dużym mieście to żaden problem. Kupisz gotowy strój i ewentualnie każesz zrobić niewielkie poprawki. Musisz się zgodzić. Nie możesz wyjechać, zanim zakosztujesz przyjemności, jakie daje duże miasto. Poproszę Dustina, żeby porozmawiał o tym z tobą i zabrał cię z tego pensjonatu do mojego domu, bo w nim jest twoje miejsce.

Kasandra pożegnała się i wyszła z biura. Nie miała teraz ochoty widzieć się z Dustinem, chociaż musiała przyznać, że już nieco cieplej o nim myśli. Może istotnie próbował mi pomóc? Może zrobiłby dla mnie jeszcze więcej, gdybym zgodziła się wyjść za niego?

Na ulicy czekał Patrick, żeby odwieźć ją do pensjonatu.

Na obiad było jeszcze za wcześnie, dc* zmierzchu też daleko, więc Kasandra zdecydowała się wyjść na spacer, by spokojnie porozmyślać. Czuła się obolała po długotrwałej podróży, dzień był ciepły, więc z przyjemnością myślała o przechadzce na świeżym powietrzu.

Zabrała ze sobą jedynie torebkę i ruszyła wolnym krokiem, zatopiona w myślach. Nurtował ją jeden ważny problem. Jeśli wyjdzie za męża, pieniędzmi nie będzie zarządzał Gordon Bennett i jego firma, ale jej małżonek. Tylko kogo poślubić? Dustina czy Landona?

Obaj mieli nie tylko zalety, lecz i wady. Po głębokim namyśle doszła jednak do wniosku, że powinna kierować się

tym, co dyktuje jej serce. Nie mogła nie brać pod uwagę tego, jak Dustin działa na jej zmysły.

Nie znaczy to, że powinna zaufać któremuś z nich na tyle, by powierzyć mu swój majątek bez spisania stosownej umowy. Pan Bennett twierdzi, co prawda, że Dustin popierał jej prośbę, ale nie wiedziała, czy dość uparcie bronił jej sprawy. Wiedział przecież, jak bardzo potrzebne jej są te pieniądze. Tego była pewna.

W pewnym momencie Kasandra zorientowała się, że skończył się chodnik, po którym szła, i że nie spotyka już żadnych przechodniów. Ze zdziwieniem zauważyła, że zapada zmierzch. Tak się zamyśliła, że nie spostrzegła, kiedy znalazła się w jakiejś odległej, całkiem innej części miasta. Przed sobą nie widziała już budynków. Tak, powinna była wcześniej zawrócić.

Nie wiedziała, gdzie jest, ale nie przypominała sobie, by zmieniała kierunek, więc pomyślała, że jeśli zawróci i pójdzie tą samą ulicą, niewątpliwie trafi do pensjonatu.

Zawróciła więc i po chwili znów znalazła się na chodniku. Teraz dopiero, rozglądając się wokół, zorientowała się, że domy sprawiają wrażenie opuszczonych, widziała powybijane szyby w oknach, drzwi zwisające na jednym zawiasie. Ulica zaślana była śmieciami. Nie rozumiała, jak mogła zapuścić się w taką okolicę.

Przyśpieszyła kroku. W oddali zobaczyła dwóch mężczyzn stojących na rogu jakiejś przecznicy. Rozmawiali głośno, śmiali się. Unosiła się nad nimi chmurka dymu z papierosów. Odruchowo sięgnęła ręką do biodra.

- Do licha! - mruknęła. Gdyby była w Wyoming, miałyby przy sobie rewolwer.

Ogarnął ją niepokój, ale potrafiła na tyle nad sobą zapanować, że nie wpadła w panikę. Wiedziała, że potrafi sobie poradzić. Dziadek uczył ją, jak należy bronić się przed kilkoma napastnikami, ale zawsze ostrzegał, że najlepiej jest unikać takich sytuacji. Wiedziała, jak ma postępować: iść szybko, patrzeć prosto przed siebie, nie dać się sprowokować słownymi zaczepkami. Najważniejsze, to nie okazać lęku.

Zacisnęła dłonie w pięści. Zła była na siebie, że wplątała się w taką sytuację. Gdy znalazła się bliżej, kątem oka zauważyła, że jeden z mężczyzn rzucił papierosa na ziemię i obaj ruszyli przez ulicę w jej stronę.

Zdawało jej się, że nagle zapadła noc. Było ciemno. Czuła znajomy ucisk w piersiach i brak powietrza w płucach. Poczwała chłód. Nie, nie wolno mi poddać się uczuciu lęku, pomyślała. Muszę się opanować i jakoś z tego wybrnąć.

W pierwszym odruchu chciała ruszyć biegiem, ale wiedziała, że to nic nie da. Mężczyźni byli przed nią, a za nią nie było nikogo. Nagle obaj rzucili się ku niej, złapali ją pod ręce, unieśli w górę i zaczęli ciągnąć do tyłu.

- Co robicie?! Puście mnie natychmiast! - krzyknęła i usiłowała uwolnić ręce. Próbowwała kopać napastników, ale nogi krępowwała jej spódnica.

- Spokojnie, koteczku. Nie zrobimy ci krzywdy - powiedział jeden z mężczyzn.

Drugi roześmiał się.

- O tak. Będziemy się kochać, a to jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

Przeżrana Kasandra obejrzała się i zobaczyła, że napastnicy ciągną ją w zaułek, który wyglądał na labirynt ciemności. Wiedząc, że nie poradzi sobie z dwoma silnymi mężczyznami, zaczęła krzyczeć najgłośniejszym głosem.

Cisnęli ją o ścianę tak mocno, że na moment straciła oddech.

- Zamknij tę cholerną gębę! - powiedział jeden z nich i zacisnął dłoń na jej ustach, mocno wbijając grube palce w jej policzki. Napastnicy mocno przyciskali ją do ściany. Szarpała się, machała nogami, próbując się uwolnić.

- Nie przejmuj się - powiedział drugi z napastników. - Zaraz zatkam jej gębę tak, że nawet nie piśnie.

Kassandra była bliska paniki. Krzyk nie mógł jej pomóc. Przypomniała sobie słowa dziadka; gdy mężczyzna napadnie na ciebie, kopnij go tak mocno między nogi, żeby poczuł się jak muł uządlony przez szerszenia.

Uniosła kolano i z całej siły wbiła je w podbrzusze napastnika. Mężczyzna jęknął i zgiął się wpół. Na tyle osłabił uchwyt, że wyrwała rękę i zdołała uderzyć drugiego napastnika.

Odpowiedział ciosem. Uderzyła głową o mur tak mocno, że zobaczyła gwiazdy przed oczami.

- Cholerna suka!

Nagle bandyci unieśli ją w górę i rzucili o ziemię. Próbowwała znów krzyżeć, ale brzmiało to raczej jak cichy jęk. Wykręcili jej ramiona nad głową, a jeden z mężczyzn opadł na nią całym ciałem. Czowała na twarzy jego cuchnący oddech. Bezskutecznie próbowała zrzucić go z siebie.

Mężczyzna roześmiał się.

- Mam tu dla ciebie coś dużego i twardego, koteczku. Przytrzymaj ją, dopóki nie zrobię tego, co trzeba, a potem ją przytrzymam ją dla ciebie.

- Napastnik szamotał się z jej halkami i spódnicą, wreszcie podciągnął je wysoko. Kasandra usiłowała na tyle się opanować, by móc dalej walczyć.

Strach dodawał jej sił, Nie mogła pozwolić napastować się tym dwóm brudnym bydlakom. Teraz, kiedy ubranie nie krępowало już jej nóg, mogła skutecznie posłużyć się nimi i to właśnie zamierzała zrobić.

Znowu dłoń zacisnęła się na jej ustach. Nie zastanawiając się, wbiła w nią zęby. Mężczyzna ryknął jak ranne zwierzę i wymierzył jej potężny cios w żebra. Kasandra nie zważała na ból. Z całą siłą, jaką zdołała zebrać, kopnęła napastnika w podbrzusze. Zawył i jęcząc osunął się pod mur.

Jeden załatwiony, pomyślała.

17

Serce Dustina biło jak szalone. Kasandra w niebezpieczeństwie! Czuł, że bliski jest obłądu. Usłyszał jeszcze jeden krzyk, gdzieś w pobliżu. Drżącą ręką wyjął z kieszeni marynarki pistolet i odbezpieczył go. Biegł coraz szybciej, jego buty głucho dudniły na pustym chodniku.

Minął z rozpędu zaułek, z którego, jak sądził, dobiegają krzyki Kasandry. Zatrzymał się, cofnął o parę kroków i wpadł w ciasną uliczkę, w której było tak ciemno, że z trudem mógł cokolwiek dojrzeć. Zatrzymał się i nasłuchiwał, ale słyszał jedynie bicie własnego serca. Odetchnął głęboko, próbując się uspokoić.

Nozdrza wypełniał mu zapach gnijących odpadków, w ustach czuł smak strachu. Zamierzał się już cofnąć, gdy nagle usłyszał stłumiony jęk. Na moment znieruchomiał, potem powoli ruszył w głąb wąskiego zaułka. Znow wstrzymał oddech i nasłuchiwał. Dobiegł do niego przeciągły jęk, a kiedy przesunął się dalej, usłyszał odgłosy walki, przyspieszone oddechy.

W pierwszym odruchu chciał pobiec przed siebie i zastrzelić napastnika, który ośmielił się dotknąć Kasandry, ale powstrzymał go lęk o jej bezpieczeństwo. Wiedział, że najrozsądniej

postąpi, jeśli podejdzie niepostrzeżenie. Jego jedyną bronią był dwustrzałowy pistolet, a napastników mogło być kilku.

Czuł, że na jego ciele pojawiła się gęsia skórka. Pot ściekał mu po szyi. Kiedy jego wzrok oswoił się z ciemnością, dostrzegł w oddali coś białego leżącego na ziemi i wiedział, że jest to Kasandra. Ruszył biegiem z pistoletem gotowym do strzału. Po chwili zobaczył sylwetki dwóch mężczyzn. Jeden z nich nagle podniósł się, oparł o mur i z jękiem, trzymając się za brzuch, osunął na ziemię. Dustin uśmiechnął się.

- Drugi będzie mój - mruknął.

Za moment był już na miejscu. Kolbą pistoletu uderzył w głowę napastnika mocującego się z Kasandra. Mężczyzna krzyknął i z łoskotem upadł obok niej.

Kasandra usiłowała się podnieść. Dustin złapał ją za rękę i pomógł jej wstać.

- Dustin! Jak mnie znalazłeś? - szepnęła.

Pragnął wzięc jąw ramiona, przytulić do siebie, ale wiedział, że są w niebezpieczeństwie. Nie spojrział nawet na napastników, tylko powiedział:

- Porozmawiamy później. Teraz zmykajmy stąd.

Ciagnąc za sobą Kasandrę, pobiegł w stronę wylotu zaułka. Wiedział, że jest osłabiona i wyczerpana po walce z napastnikami, ale chciał, by jak najszybciej znalazła się w bezpiecznym miejscu.

Wybiegli na ulicę. Nie słyszeli żadnych odgłosów pościgu, ale Dustin nie zwolnił. Biegł dalej, jedną ręką ciagnąc Kasandrę, w drugiej trzymając pistolet. Nie zatrzymał się, dopóki nie minęli trzeciej przecznicy i nie zobaczyli ludzi spacerujących po ulicy.

Łapiąc z trudem oddech, Dustin obejrzał się. Nikt ich nie ścigał. Schował pistolet i ruszyli dalej szybkim krokiem. Dopiero w pobliżu pensjonatu, w którym zatrzymała się Kasandra, pozwolił jej usiąść na ławce ustawionej przed jakimś sklepem.

Teraz, kiedy wiedział, że są już bezpieczni, przyjrzał się

Kasandrze. Obydwie dłonie przyciskała do lewego boku. Z trudem łapała powietrze. Bluzkę miała rozdartą na ramieniu, włosy wysunęły się spod kapelusza. Odsunął loki z jej twarzy, by lepiej jej się przyjrzeć.

Oczami błyszczącymi od łez spojrzała mu w oczy.

- Dziękuję ci - szepnęła. - Nie wiem, co by się stało, gdybyś...

- Cśś. Wiem, że broniłaś się całkiem skutecznie.

Jej twarz wyrażała wdzięczność, chociaż Dustinowi wydawało się, że niezbyt na nią zasłużył. Owszem, pośpieszył jej z pomocą, ale nie dość wcześnie, by nie spotkała jej krzywda. Czul ucisk w piersiach, gdy patrzył na jej twarz. Górną wargę miała spuchniętą, a z kącika ust sączyła się krew. Pod okiem zaczął pojawiać się siniak. Ten cholerny drań uderzył ją kilka razy.

Dotknął palcami jej policzka.

- Czy oni...

- Nie- odparła szybko, nie pozwalając mu dokończyć pytania. - Oberwałam parę ciosów i to wszystko.

Zauważył, że jej opuchnięta warga prawie nie porusza się przy mówieniu. Żałował, że nie miał okazji własnymi pięściami zdeformować twarzy tych mężczyzn. Sięgnął do kieszeni i wyjął chusteczkę. Delikatnie dotknął skaleczonej wargi. Skrzywiła się, ale nie cofnęła.

Choć podziwiał jej dzielność i odwagę w walce z napastnikami, miał ochotę skarcić ją za brak ostrożności. Przed wszystkim jednak pragnął wziąć ją w ramiona i powiedzieć, jak bardzo ją kocha.

- Byłem przerażony, gdy usłyszałem twój krzyk - powiedział z przejęciem.

- Ja też byłem przerażona - przyznała, wzdychając ciężko. - Jak mnie znalazłeś?

Dustin usłyszał odgłos kroków i uniósł głowę. Jego ręka odruchowo powędrowała do kieszeni. Jakaś para przeszła spokojnie obok nich. Dustin odprężył się.

- Gordon powiedział mi, że odwiedziłaś go w biurze. Dzięki Bogu, był na tyle przewidujący, że zapytał cię, gdzie się zatrzymałaś, a właścicielka pensjonatu powiedziała mi, w którą stronę poszłaś.

Kasandra zadrżała na myśl, że mógł pojawić się za późno, by uratować ją przed napastnikami. Wolała nie myśleć o tym, co jej groziło. Mogli ją zgwałcić, a potem zabić, nim on by się pojawił.

- Myślę, że bezpieczniejsza jestem tam, w górach, gdzie mogę spotkać niedźwiedzia, niż na ulicach tego miasta - powiedziała, dotykając drżącymi palcami skaleczonej wargi.

- Zapuściłaś się w niebezpieczną dzielnicę.

- Popołudnie było takie piękne i ciepłe. Chciałam odprężyć się po podróży i przemyśleć pewne sprawy. Straciłam poczucie czasu.

- Co ty najlepszego zrobiłaś, wynajmując sobie pokój w takiej dzielnicy? A w ogóle, co robisz w Kansas City? Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie o przyjeździe do... - Dustin przerwał. - Nie, nie odpowiadaj na żadne z tych pytań. Pojedziemy do mnie i tam porozmawiamy.

- Ależ Dustinie, ja opłaciłam pensjonat i...

- Do diabła z tym. Mój ojciec zgodził się na to, ale ja nie zamierzam. - Podniósł się i wziął ją za rękę. - Jedziesz ze mną. Weź mnie pod rękę i idziemy do domu. To jest twoja decyzja.

Grożąca kąpiel doskonale Kasandrze zrobiła. Nie wychodziła z wanny, dopóki woda nie ostygła. Wielokrotnie, pachnącym mydłem, obmyła obolałe ciało, szorowała je tak długo, aż pozbyła się przykrego uczucia, jakie pozostało po dotknięciach napastników, Umyła potem włosy i wtedy dopiero poczuła się całkiem odświeżona.

Dom Dustina spodobał jej się w chwili, gdy przekroczyła jego próg. Nie był zbyt duży, ale wygodny i co najważniejsze,

czuła się w nim bezpiecznie. W uszach brzmiały jej jego słowa: „idziemy do domu”.

Gdy tylko rzuciła okiem na nowoczesną łazienkę z bieżącą wodą, umywalką i wanną, pomyślała, że chciałyby podobne urządzenia zainstalować w Triple R.

Po wyjściu z wanny, Kasandra szybko wytarła się i wyjęła z torby podróźnej zapasowe ubranie. Na dnie torby leżała panna Watkins. Kasandra uśmiechnęła się. Nie wiedziała, dlaczego wzięła lalkę, ale czułaby się nie w porządku, gdyby zostawiła ją samą. Zresztą, panna Watkins mieszkała przecież kiedyś w tym mieście.

Włożyła przywieszone ubranie. To, które miała na sobie w ciągu dnia, wymagało wyprasowania i wyczyszczenia, zanim będzie je mogła ponownie nałożyć.

Sypialnia, którą Dustin dla niej przeznaczył, była niewielka, ale piękna. Uroku dodawały jej ładne tapety ze złotym wzorem. Gazowe kinkiety rozpraszały mrok miękkim, nastrojowym światłem. Dustin kazał rozpaścić ogień na kominku, dzięki czemu pokój stał się ciepły i przytulny.

Na dwóch oknach, pomiędzy którymi stało łóżko, wisiały żółte, aksamitne zasłony. Narzuta na łóżku miała podobny kolor, a na niej leżało kilka poduszek w kolorze beżowym i złotawym.

Kasandra usiadła przed lustrem, żeby wysuszyć i upiąć włosy. Na toalecie leżał grzebień i szczotka z rączką z kości słoniowej, stały też perfumy w ślicznym flakonie, ozdobionym zasuszonymi kwiatami i wstążką zawiązaną w kokardkę. Przypomniało jej to piękny prezent, który otrzymała od Dustina. Uśmiechnęła się.

Rozglądała się po pokoju, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że został przygotowany dla kobiety. Dustin nie wiedział o jej przyjeździe do miasta, oczekiwał więc zapewne kogoś innego. Niewątpliwie kochanki.

Poczuła w sercu ukłucie zazdrości. Zamknęła oczy i potrząsnęła głową. Musiała skarcić się w myślach. To, co robi Dustin, kogo zaprasza, nie powinno jej obchodzić.

W Wyoming spędziła z nim noc, gdyż wiedziała, że go kocha, a nie dlatego, że oczekiwała z jego strony jakichkolwiek zobowiązań. Gdy Dustin pojawił się w TripleR, pomyślała, że los jest okrutny. Teraz jednak cieszyła się, że znów, choć na krótko, zaistniał w jej życiu i zostawi jej takie cudowne wspomnienia.

Dustin był młodym, atrakcyjnym mężczyzną. Byłoby dziwne, gdyby ostatnie pięć lat spędził bez intymnych kontaktów z kobietami.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi. Odwróciła głowę i zawołała:

- Proszę wejść.

W otwartych drzwiach ukazał się Dustin z tacą w rękach. Kasandra poniosła się.

- Jesteś ubrana? - zdziwił się. - Przypuszczałem, że zastanę cię w łóżku, że zechcesz trochę odpocząć.

- Miałam zamiar zejść na dół. Nie jestem delikatną panienką, która mdleje przy najmniejszych kłopotach.

- Nie, na pewno nie jesteś - zgodził się - ale należy ci się odpoczynek, a ja mam ochotę zaopiekować się tobą. - Postawił tacę na toaletce. - Nie jestem zbyt biegły w sprawach kuchennych, a gospodyni nic nie przygotowała na dzisiejszy wieczór, więc przyniosłem to, co udało mi się znaleźć. Usiądź i posil się.

Kasandra nie mogła powstrzymać uśmiechu, gdy spojrzała na tacę. Leżały na niej dwie kromki chleba, plaster sera i kawałek masła. Stała też szklanka mleka.

- Bardzo dziękuję. Przysparzam ci wiele kłopotów.

- To żaden kłopot - odparł, przyglądając się uważnie jej twarzy.

- Wiem, że masz być na obiedzie u ojca. Nie chcę cię zatrzymywać.

- Nie wychodzę. Kiedy dowiedziałem się, że jesteś w mieście, odwołałem wizytę.

- Nie powinieneś tego robić.

- Ale chciałem. Widzę, że zaczerwienienie pod okiem już zbladło, a i warga też jest mniej opuchnięta. Mogło być gorzej.

- Ból w boku również ustąpił.

- To świetnie. Siadaj i jedz.

Kasandra usiadła i zajęła się smarowaniem chleba pachnącym masłem. Dustin przysunął sobie krzesło do toaletki i usiadł obok niej. Zaproponowała mu kawałek chleba.

- To wszystko jest dla ciebie - odparł potrząsając głową. - Ja zjadłem coś przygotowując posiłek dla ciebie.

- Podoba mi się ten pokój - powiedziała.

- Cieszę się.

- Jest taki kobiecy. Bardzo to rozsądne. Kawaler powinien mieć w swoim domu pokój przystosowany do kobiecych gustów.

- O, tak. Mężczyzna nigdy nie wie, kiedy zdarzy mu się uratować damę, która znalazła się w opałach, i będzie musiał zabrać ją do domu na jedną czy dwie noce,

Kasandra odkroiła kawałek sera i spróbowała go. Był ostry i wyjątkowo smaczny.

- Zdarzyło ci się już coś takiego?

- Co masz na myśli? Ratowanie damy, czy zapewnienie jej noclegu?

Kasandra zawahała się. Dustin był wyraźnie rozbawiony tą rozmową. Co ja najlepszego robię, wyciągając od niego takie informacje, pomyślała. Nawet gdyby miał dwadzieścia kochanek, nie powinno mnie to obchodzić.

- Oczywiście, mam na myśli ratowanie damy.

- Nigdy z tak poważnych kłopotów jak dzisiaj wieczorem.

Milczeli przez chwilę. Kasandra zjadła kolejny kawałek sera.

- Jestem rozczarowany - odezwał się wreszcie Dustin. - Myślałem, że zapytasz mnie, ile kobiet nocowało w tym pokoju.

- To mnie nie interesuje.

- Kłamiesz.

Dustin oparł się łokciem o poręcz krzesła i zapytał;

- Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie telegraficznie, że przyjeżdżasz?

Kasandra ucieszyła się, że zmienił temat rozmowy.

- Byłam na ciebie zła.

- To nic nowego.
- Nie chciałam się z tobą spotkać.
- Twoja szczerość sprawia mi przyjemność - powiedział tonem pełnym sarkazmu, a potem zadał następne pytanie: - Co cię skłoniło do tego, żeby wynająć pokój w najgorszej dzielnicy miasta?

- Skąd mogłam wiedzieć, że jest taka zła? Musiałam wybrać taki pensjonat, na jaki mogę sobie pozwolić - odparła i odgryzła kawałek chleba.

- Pozwolić sobie? - Dustin nachylił się ku niej. - Do licha, Kasandro, czy nadal nie dotarło do ciebie, że jesteś milionerką? Mogłabyś kupić całą tę dzielnicę i jeszcze dużo by ci zostało.

Obtarła koniuszkiem palca skaleczoną wargę.

- Ciągłe mi to powtarzasz. Co mi z tych pieniędzy, jeśli nie mogę skorzystać nawet z małej ich części?

Dustin ściągnął brwi, wyraźnie zaskoczony.

- Co ty mówisz? Czyżbyś jeszcze nie otrzymała żądanej sumy?

- O, tak, otrzymałam! Nędzne trzy tysiące dolarów.

- A co z resztą?

- Nie będzie reszty. Gordon dal mi do zrozumienia, że to wszystko, na co mogę liczyć. Całą tę sumę muszę oddać Landonowi, bo on już spłacił za mnie dług hipoteczny.

- Co takiego?

- Kiedy Landon dowiedział się o moim spadku, tak pokierował sprawami, że jego bank spłacił cały mój dług. Teraz ja mam zobowiązania w stosunku do tego banku.

- A to cholerny łobuz. Założę się, że gotów byłby dla ciebie zdjąć gwiazdkę z nieba, prawda?

- To nieważne, Dustinie. Faktem jest, że chociaż dług mogę spłacić, nie mam pieniędzy na bydło ani na cokolwiek innego. Oznacza to, że nie spełniłeś swojej obietnicy... co mnie zresztą nie dziwi - powiedziała i wzięła w rękę szklanekę z mlekiem. Wolała nie patrzeć na Dustina. Po tej ostatniej uwadze musiał poczuć się dotknięty.

- Rozumiem teraz, dlaczego nie chciałaś mnie widzieć - mruknął po dłuższej chwili. - Zwróciłem się do rady nadzorczej, żeby dali ci... nie, wręcz nalegałem, żeby dali ci całą sumę. Przysięgam. Do biura Gordona poszedłem dzisiaj, by dowiedzieć się, czy wysłali ci pieniądze, ale kiedy powiedział mi, że przyjechałaś, zapomniałem go o to zapytać.

Kasandra wytarła usta chusteczką. Bardzo chciała, żeby to, co powiedział, było prawdą. Chciała wierzyć, że walczył o jej sprawy.

- A jednak nie wysłali.

Dustin przygładził ręką włosy i opadł na oparcie krzesła.

- To nie do pojęcia, że Gordon mógł tak postąpić po rozmowie, jaką z nim miałem. Wyjaśniłem mu wszystko. Napisałem raport, w którym żądałem, żeby wysłali ci całą sumę. Byłem przekonany, że postąpią zgodnie z moimi zaleceniami. Do diabła, przecież po to zostałem tam wysłany! - Dustin potrząsnął głową. - Gordon wie, że nie wykorzysta mnie w swojej grze. Wie, że nie zależy mi ani na firmie, ani na twoich pieniądzech, ale nie rezygnuje z wtrącania się w moje życie.

Kasandrę poruszyło coś w tym, co powiedział, a może sprawił to ton jego głosu, dość, że uwierzyła, iż Dustin istotnie próbował w jej sprawie robić wszystko, co możliwe.

- Jego zamiary nie zmieniły się od dnia, gdy pierwszy raz usłyszałem od niego twoje imię - mówił dalej Dustin. - Nadal chce, żebym ożenił się z tobą z powodu tych pieniędzy.

- Wiem.

- Nie mogłem tego zrobić. Zawiodłem go, tobie wyrządziłem krzywdę, ale Gordon dalej się nie poddaje.

Kasandrę ogarnęła nieprzeparta chęć, by przechytrzyć Gordona i pozbawić jego firmę prawa dysponowania spadkiem. Ojciec Dustina okazał się nie lepszy niż jej ojczym. Próbował i nadal próbuje manipulować Dustinem po to, by zachować kontrolę nad depozytem.

- Wiedziałam, że te pieniądze są brudne - szepnęła. - Od-

noszę wrażenie, że przez całe moje życie ktoś będzie na nie czyhał.

- Pieniądze nie są brudne, Kasandro - powiedział łagodnie Dustin. - To ludzie są źli. Władza, którą dają pieniądze, wypacza ludziom charaktery.

Kasandra poczuła nagle, że jakiś ciężar spadł jej z ramion. Wiedziała już, co ma zrobić.

- Twój ojciec nie jest aż tak bezwzględny, ale jest równie nikczemny jak Ward Cabot. Miałaś rację twierdząc, że małżeństwo jest jedyną drogą odzyskania kontroli nad moim majątkiem. Pozostało mi tylko podjąć decyzję, czy mężczyzną, którego poślubię, będziesz ty, czy Landon.

Dustin wyraźnie zeszywniał, ale zdołał odpowiedzieć lekkim, swobodnym tonem:

- Lubisz mnie prowokować, prawda?

Kasandrę zaskoczyła jego reakcja, ale nie odwróciła głowy i patrząc mu w oczy, zapytała:

- Co masz na myśli?

- Lubisz drażnić się ze mną, mówiąc o małżeństwie z Websterem.

- Dustinie, ja nie żartowałam.

Dustin zaklął cicho.

- Nie zamierzasz przecież wyjść za tego wymuskanego lalusia. Zaskoczyła ją jego pewność siebie, ale musiała przyznać, że nie zawodzi go intuicja. Nie zaprotestowała, tylko po prostu powiedziała:

- Nic na ten temat nie wiesz.

- Wiem. Gdybyś chciała wyjść za Webstera, nie zwlekałabyś z odpowiedzią na jego oświadczenia - odparł, patrząc jej w oczy.

Zirytowała się, że Dustin zna ją tak dobrze. Powinna się bronić, ale jak mogła protestować, skoro on mówił prawdę? Wolała jednak nie przyznać mu racji zbyt łatwo.

- Skąd ta pewność?

- Stąd, że wiem, jak zachowują się zakochani. Kiedy poprosiłem cię, żebyś wyszła za mnie, od razu powiedziałaś „tak”. Nie musiałem przez parę miesięcy czekać na odpowiedź.

Kasandra wzruszyła ramionami.

- Nie pamiętam, czy istotnie zgodziłam się tak bez namysłu - skłamała i natychmiast poczuła się niezręcznie. Nie chciała jednakże przyznać się, że doskonale pamięta najdrobniejsze szczegóły tego lata spędzonego z nim.

Uśmiechnął się, co sprawiło, że jego oczy zalśniły jak odbicie księżyca w wodzie.

- A ja pamiętam. Był gorący, czerwcowy wieczór. Staliśmy w salonie domu, który wynajął na lato twój dziadek. Zarzuciłaś mi ramiona na szyję i powiedziałaś: „tak, tak, tak”.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Tę scenę rzeczywiście zapamiętał bardzo dokładnie.

- Stroisz sobie żarty, Dustinie, a ja mówię całkiem poważnie.

- Przecież nie kochasz Webstera. Nigdy go nie kochałaś i nigdy nie pokochasz - powiedział, patrząc jej w oczy.

- Skąd możesz wiedzieć? - Spróbowała znów osłabić jego pewność siebie.

Oczy Dustina rozblęły jeszcze mocniej.

- Wiem. Jestem tego pewny, bo ty kochasz mnie. Zawsze mnie kochałaś i będziesz kochać.

Dustin ma rację, pomyślała. Nie kochała Landona i nigdy go nie pokocha. Byłaby szczęśliwa, gdyby znów mogła rzucić się Dustinowi na szyję i powiedzieć, że chce zostać jego żoną. Jednakże w głębi jej serca tkwiło coś, co nie pozwalało zapomnieć o dawno przeżytym bólu. Ofiarowała Dustinowi swoją miłość, obdarzyła go zaufaniem, a on ją opuścił.

Zapiekł ból, związany z utratą tych, których kochała, zmusił ją do milczenia, chociaż wiedziała, że Dustin rozpaczliwie pragnie, by się z nim zgodziła. Wstała od toaletki i odeszła w przeciwległy kąt pokoju.

- Dustinie, muszę wszystko przemyśleć, a na to trzeba mi czasu. Nie wiem, co mam zrobić. Jestem zmęczona tą nieustanną walką, ale teraz nie mogę się poddać.

Podniósł się również i podszedł do niej.

- Kasandro, nie jesteś już sama. Chcę ci pomóc. Po powrocie do Kansas City zainteresowałem się pewnymi sprawami związanymi z tobą. Dowiedziałem się wszystkiego, co było możliwe, o twojej przeszłości. Przejrzałem stare gazety i znalazłem sporo informacji o śmierci twoich rodziców i...

- Dustinie, nie chcę tego słuchać.

Próbowała się odwrócić, ale Dustin przytrzymał ją za rękę i zmusił, by patrzyła na niego i słuchała.

- Kasandro, powinnaś poznać fakty związane z tym, co się wtedy stało. Dotyczy to przecież ciebie i twojej rodziny.

- Po co? To już minęło. Czytanie o tym, co się kiedyś zdarzyło, nie przywróci życia moim rodzicom ani nie zmieni przeszłości - broniła się, próbując w ten sposób usprawiedliwić swój brak zainteresowania tymi sprawami.

- Nie, ale to pomoże ci zrozumieć, co się stało.

- To są sprawy, z którymi po prostu trzeba nauczyć się żyć. I to wszystko.

- Powinnaś dowiedzieć się czegoś więcej o swoich rodzicach. Z tego, co przeczytałem, wiem, że twoja matka była równie piękna jak ty i podobnie niezależna.

- Naprawdę? - Kasandra odprężyła się nieco. - Dziadek nigdy nie opowiadał mi ani o matce, ani o ojcu. Myślę, że zbyt bolesne było dla niego wspomnianie syna.

- Prawdopodobnie masz rację. Doszukałem się wielu informacji o nich. Myślę, że powinnaś się z nimi zapoznać. Zachowałem wszystkie znalezione artykuły. Dam ci je później i sama zdecydujesz, czy i kiedy zechcesz je przeczytać.

Ogarnęła ją fala ciepłych uczuć do Dustina. Nie mogła uwierzyć, że zadał sobie dla niej tyle trudu.

- To było... bardzo miłe z twojej strony.

- Chciałem to zrobić. Spróbowałem też skontaktować się z twoją starą guwernantką i...

- Z Juliana?

- Tak. Z tego, co przeczytałem w gazetach, wiem, że wywołała spore zamieszanie, porywając cię z domu.

Kasandra odsunęła się od niego, a on jej nie powstrzymał.

- Juliana nie jest stara i wcale mnie nie porwała. Uratowała mnie przed mordercą.

- Nie wątpię, że okazała się bardzo odważną kobietą - przerwał, a po chwili zapytał: - Czy nigdy nie pytałaś jej, co zdarzyło się tamtej nocy, kiedy cię por., wywiozła z Kansas City?

- Nie - odparła Kasandra. - Widzę, że obudziła się w tobie dusza prawnika. Chcesz wszystko wiedzieć.

- Może, ale to wynika stąd, że martwię się o ciebie i uważam, że powinnaś więcej wiedzieć o swojej przeszłości i o swoich rodzicach.

Kasandra czuła ucisk w gardle. Przełknęła ślinę i po wiedziała:

- Oszczędzam sobie bólu, nie zajmując się tym.

- Jesteś tego pewna?

- To się sprawdziło przez piętnaście lat. Łatwiej jest uporać się z tym, czego się nie wie.

- Nie mogę zmusić cię do zainteresowania się swoją przeszłością. Na razie zebrałem informacje, a ty powiesz mi, kiedy będziesz gotowa zapoznać się z nimi.

- Może któregoś dnia zechcę przeczytać to, co zgromadziłeś - powiedziała, ulegając jego łagodnej perswazji.

Dustin skinął głową.

- Przed opuszczeniem rancza obiecałem ci, że dostaniesz pieniądze, i dotrzymam obietnicy. Jutro wybierzemy się do mojego ojca i porozmawiamy z nim.

- Uważasz, że razem działamy więcej niż w pojedynkę?

- Myślę, że tak, bo wierzę w nas. Wierzę, że razem potrafimy osiągnąć wszystko, czego chcemy.

Słowa Dustina pokrzepiły ją, dodały jej odwagi.

- Dustinie, jeszcze jedno chcę ci powiedzieć. Postanowiłam nie ograniczać się do dwudziestu pięciu tysięcy. Chcę odzyskać cały ten cholerny depozyt.

Dustin uśmiechnął się.

- Widzę, że nadal jesteś tą samą Kasandra, najbardziej niezależną kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem.

- Zawsze taka byłam.

Kasandra podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Na zewnątrz panowała ciemność. Jakże łatwo byłoby wesprzeć się na Dustinie, pomyślała. Jest silny, pewny siebie, a przy tym taki spokojny. Dla niego nie istnieje żaden problem. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Co byś powiedział na to, gdybym poprosiła cię, żebyś się ze mną ożenił?

Twarz Dustina przybrała nieco poważniejszy wyraz.

- Powiedziałbym: tak, tak, tak.

Kasandra odczuwała coraz silniejsze napięcie, ale postanowiła nie rezygnować z dalszych pytań. Jej myśli zaprzętało tylko to, czy małżeństwo pozwoliłoby jej odzyskać kontrolę nad spadkiem.

- A co byś powiedział, gdybym poprosiła cię o podpisanie dokumentu, dającego mi pełne prawo dysponowania spadkiem?

- Powiedziałbym: tak - odpowiedział z pewnym wahaniem.

- Wobec tego... jak byś zareagował, gdybym powiedziała, że tego właśnie od ciebie oczekuję?

Dustin milczał przez dłuższą chwilę. Kasandra niecierpliwie czekała na odpowiedź.

- Zapytałbym, co w tej sytuacji miałbym z tego małżeństwa.

Kasandra zwilżyła wargi i zamyśliła się na chwilę. Zdumiewało ją to, że odważyła się na taką rozmowę, tym bardziej, że zrobiła to tak bez zastanowienia. Odchrząknęła i postanowiła przerzucić na niego ciężar odpowiedzi.

- Czego wobec tego oczekiwałeś po naszym małżeństwie, kiedy zaproponowałeś je pierwszego dnia po przybyciu do Triple R?

- Żony w swoim domu, w swoim łóżku, w swoim życiu - odparł, cały czas patrząc jej w oczy.

- Ale... twoje życie związane jest z Kansas City, a mnie pieniądze potrzebne są po to, żeby móc zachować ranczo.

- Gdybyśmy się pobrali, moje życie związane byłoby z twoim.

Kasandra głośno przełknęła ślinę. Niezupełnie zdawała sobie sprawę, co dzieje się pomiędzy nimi. Dotknęła dłonią czoła. Musiała się opanować. Przez chwilę zastanawiała się, czy może mu ufać.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że wciągnęłam cię w tę rozmowę. Nie mogę uwierzyć, że rozważam możliwość wyjścia za ciebie. Przez wiele lat wmawiałam sobie, że cię nienawidzę.

Dustin westchnął ciężko.

- Kasandro, pozwól, że postaram się podsumować tę rozmowę. - Potrząsnął głową. - Wiem, że będę żałował tego, co powiem, ale niekiedy człowiek zmuszony jest podjąć decyzję, której potem żałuje przez całe życie. Mam wrażenie, że jest to jedna z takich właśnie decyzji. Kasandro, nie zamierzam ożenić się z tobą.

Kasandra znieruchomiała. Nie była w stanie się poruszyć. Tylko Dustin mógł rozproszyć zamęt, jaki powstał w jej myślach.

- W każdym razie nie teraz - mówił dalej. - Nie zrozum mnie źle. Chcę tego, do diabła, bardzo chcę, ale pragnę cię poślubić z innych, głębszych powodów.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała drżącym głosem.

- Muszę mieć pewność, że masz do mnie pełne zaufanie.

W głowie Kasandry kłębiły się sprzeczne myśli. Zaufać mu? Nie. Tak. A może? Nie. Nie była na to gotowa i nie będzie, dopóki nie nabierze pewności, że może mu całkowicie ufać. Milczała.

- Chcę, żebyś wychodząc za mnie - mówił dalej Dustin - przekonana była, że mnie kochasz, że nie możesz beze mnie żyć i że będziesz ze mną szczęśliwa. Co ważniejsze, chcę być przeświadczony, że zyskałem sobie twoją miłość i twoje zaufanie. Chcę mieć pewność, że zasłużyłem na ciebie, Kasandro, i to nie wyłącznie tym, że dałem ci nazwisko, po to. żebyś zyskała to, czego pragniesz. Nie chcę poślubić cię dlatego tylko, żeby umożliwić ci odzyskanie pieniędzy. Chcę, by łączył nas silny uczuciowy związek, a ty musisz uwierzyć, że mogę uczynić cię szczęśliwą.

Dustin stał wyprostowany i wydawał się taki spokojny, że Kasandra czuła się tym wręcz porażona. Chce, żebym mu zaufała, uwierzyła w jego miłość, jego opiekuńczość, pomyślała. Tymczasem znów zostałam zraniona. Zranił mnie twierdząc, że nie ożeni się ze mną, chociaż wie, jak bardzo jest mi

potrzebny. Musi wreszcie zrozumieć, że nie porafię mu bezgranicznie zaufać. Była zła, że w ogóle myślała o poślubieniu go.

- Nie, nie. Nie potrafię zobowiązać się do tego, czego sobie życzysz - powiedziała z całym przekonaniem.

- Jak mam to rozumieć? Nie możesz czy nie chcesz?

- Jak wolisz. To znaczy to samo.

- Zastanów się, jeszcze, Kasandro. Rozumiesz chyba, że podejmuję poważne ryzyko. Liczę jednak na to, że nie wrócisz do Wyoming, żeby poślubić Webstera. Mam nadzieję, że dasz mi szansę, bym mógł sprawę odzyskania depozytu załatwić w inny sposób - powiedział, patrząc jej w oczy.

Kasandra wyczuła, że jest szczerze zaniepokojony. Wszystko wskazywało na to, że poważnie traktuje możliwość jej małżeństwa z Landonem. Wiedziała, że nie wyjdzie za Landona, nawet po to, żeby odzyskać pieniądze, ale nie chciała powiedzieć o tym Dustinowi.

- Jaki sposób masz na myśli?

- Widzisz... Przypuszczam, że Gordon nie spełnił twojej prośby, bo miał nadzieję, że postąpisz właśnie tak, jak postąpiłaś: przyjedziesz do Kansas City. Jestem pewny, że nadal chce naszego małżeństwa i w taki sposób próbuje nas połączyć.

- Może masz rację, ale to nie zmienia faktu, że ja chcę wycofać depozyt z jego firmy i przejąć nad nim kontrolę.

- Słusznie. Tylko że on nie powinien o tym wiedzieć. Jutro rano wybierzemy się do niego i poprosimy o kopię testamentu twojej matki. Nigdy go do tej pory nie widziałem i przypuszczam, że ty też nie.

- To prawda.

- Chciałbym przejrzeć ten dokument. - Zastanowił się przez chwilę. - Może jest tam jakaś klauzula, jakieś słowo lub zdanie, o którym wygodnie było nie pamiętać przez te lata.

- Nie przypominam sobie, żeby ktoś kwestionował testament.

- Nie było potrzeby. - Podszedł do niej bliżej i delikatnie dotknął zaczerwienienia pod jej okiem. - Czy to boli?

- Tak.
- Och, przepraszam.

Cofnął rękę tak szybko, że aż ją to rozbawiło. Uśmiechnęła się. Tyle było w nim cech, które ją wzruszały. Tyle było powodów, by go pokochać. W takich chwilach jak ta miała ochotę wyznać mu to. Zastanawiała się, dlaczego nie jest w stanie porzucić wszelkich wątpliwości i ulec swoim uczuciom, tak jak uległa tej nocy, którą spędzili na wozie.

- Wiem, że jesteś zmęczona. Powinnaś pójść spać, tylko pamiętaj, że gdybym był ci potrzebny, to jestem w sąsiednim pokoju.

Skinęła głową.

Dustin schylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

- Wiem, że skrzywdziłem cię w przeszłości, ale nie spocznę, dopóki nie udowodnię ci, że nie jestem już tym draniem, który cię porzucił. Kocham cię, Kasandro, i chcę się z tobą ożenić. Nie zapominaj o tym.

Gdzieś w głębi serca czuła nieodparte pragnienie, by wyznać, że jej uczucia w stosunku do niego też się zmieniły, jednak zwątpienie tak głęboko zapuściło swe korzenie w jej świadomości, że nie potrafiła nic powiedzieć. Dustin wyszedł z pokoju, nie doczekawszy się od niej ani słowa.

Dustin, Sani, wejdźcie - powiedział Gordon z uśmiechem. Siadajcie i czujcie się jak u siebie. Widzę, że Dustin odnalazł cię wczoraj wieczorem.

- Tak,

- To świetnie. Szkoda tylko, że nie przyprowadził cię do mnie na obiad. Trudno. Odwiedzicie mnie innym razem. Mam nadzieję, że planujesz dłuższy pobyt w mieście.

- Nie jestem pewna.

Dustin widział na twarzy ojca uśmiech zadowolenia. Coraz bardziej nabierał przekonania, że ten chytry, stary lis celowo

tak pokierował sprawą, by zwabić Kasandrę do Kansas City. Ojciec nie poddawał się. Nadal próbował nimi manipulować.

- Nie miałem okazji powiedzieć ci o tym wczoraj, Dustinie, ale pozwoliłem sobie zaprosić Kasandrę na bal hodowców bydła. Zrobiłem to z myślą o tobie.

- Mówiłam już panu, że nie mam stroju, w którym mogłabym wystąpić na balu - powiedziała Kasandra.

- Nonsens - upierał się Gordon. - Mówiłem ci, że bez trudu możesz kupić odpowiednią suknię.

Podczas tej rozmowy Dustin błędził myślami daleko stąd. Ostatniej nocy przeżył piekielne męki, zmuszając się do tego, by nie zakraść się do pokoju Kasandry i nie wślizgnąć się do jej łóżka. Miał na to ogromną ochotę, ale zdecydowany był działać rozważnie i starać się o jej rękę z zachowaniem wszelkich formalności. Musiał doprowadzić do tego, żeby przyznała, że go kocha i że mu ufa.

Zdawał sobie sprawę, że nie akceptując jej propozycji małżeństwa, podjął ryzyko. Poważne ryzyko. Wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, jak uparta potrafi być ta kobieta, kiedy wbije sobie coś do głowy. A ona chciała odzyskać kontrolę nad swoim majątkiem.

Mógł tylko mieć nadzieję, że znajdzie jakiś sposób, jakiś kruczek, który jej pozwoli odzyskać pieniądze, a jemu - jej zaufanie. Wtedy nie ona byłaby stroną stawiającą propozycję, natomiast on mógłby poprosić ją o rękę. Ponownie. Bał się jednak, nawet sam przed sobą, przyznać do tego, że dręczy go obawa, iż sprawy mogą potoczyć się inaczej. Kasandra jest uparta, a niekiedy nawet nieprzewidywalna.

- Czyż nie mam racji, Dustinie? Powiedz jej to.

Dustin spojrział na ojca i potrząsnął głową, żeby uporządkować myśli.

- Co mam powiedzieć? - zapytał.

- O balu.

- Och, tak. Nie wybierałem się na ten bal, dopóki nie zjawiła się Kasandra, ale teraz zmieniłem zdanie - powiedział, a potem

zwrócił się do niej: - Będzie mi bardzo miło, jeśli wybierzesz się ze mną. Nie musimy być tam długo.

- Pomyślę o tym - odparła Kasandra.

- Skoro to już ustaliliśmy, to chciałbym poruszyć jeszcze jedną sprawę, Dustinie. Myślę, że Sani powinna zamieszkać u mnie. Nie podoba mi się to, że mieszka w jakimś pensjonacie, chociaż jestem pewny, że jest tam bezpieczna.

Dustin nie bez trudu powstrzymał uśmiech.

- Tym już się zająłem. Kasandra przeprowadziła się do mojego domu. Dzisiaj rano uzgodniłem z gospodynią, że będzie pełnić rolę przyzwoitki.

- Znakomicie.

- Przejdźmy do tego, co nas tu sprowadza. Wczoraj wieczorem rozmawiałem z Kasandra o testamencie jej matki i o tym, jak został on sformułowany. Żadne z nas nie widziało tego dokumentu, a myślę, że powinniśmy go zobaczyć.

Gordon odchrząknął głośno.

- Bardzo chętnie pokazalibyśmy wam testament, gdybym go miał, jednakże przed laty spłonął wraz z innymi papierami. Było to jeszcze w tych czasach, kiedy używaliśmy lamp olejowych. Ktoś przypadkowo przewrócił niewielką lampę stojącą na biurku. O ile pamiętam, straciliśmy wówczas wiele ważnych dokumentów - powiedział i spojrzał na Kasandrę. - Zapewniam cię jednak, że testament sporządzony został poprawnie, zgodnie z wolą twojej matki.

Dustin nie mógł nie zauważyć wymownego spojrzenia, które rzuciła mu Kasandra, chociaż cały czas uważnie obserwował ojca. Głos Gordona stawał się coraz dobitniejszy i Dustin podejrzewał, że ojciec w trakcie opowieści obmyśla różne szczegóły. Nie pamiętał zresztą, żeby w firmie Bennett, Lucas i Farrell wybuchł kiedyś pożar.

- A więc nie ma żadnych dokumentów potwierdzających treść testamentu mojej matki? - zapytała Kasandra. - Muszę uwierzyć panu na słowo, że to ona zadecydowała o tym, iż

mogę przejąć kontrolę nad spadkiem dopiero po ukończeniu dwudziestu pięciu lat?

- Myślę, że nie ma. Żył wówczas jeszcze twój ojczym. Sprawdziłaś może, czy w jego papierach nie było kopii testamentu?

- Ach... nie. Nie mam pojęcia, gdzie mogą być jego papiery.

- Spróbuję się czegoś dowiedzieć- powiedział Gordon łagodnym, niemal ojcowskim tonem. - Sani, to nie są sprawy, którymi powinnaś się zajmować. Dustinie, powiedz jej, że my się tym zajmujemy.

- Poruszyłeś tu sprawę ojczyma i w związku z tym nasuwa mi się pewne pytanie - powiedział Dustin. - Kasandra mieszkała w rodzinnym domu, kiedy została porwana...

- Dustinie - przerwała mu Kasandra.

- Przepraszam - uśmiechnął się do niej niewinnie. - Kiedy została wywieziona z miasta. Jej ojczym został zabity w Wyoming. A co się stało z domem?

Gordon uniósł się na krześle.

- Został sprzedany.

- Przez kogo?

Gordon znów odchrząknął i zmarszczył brwi.

- Oczywiście przez naszą firmę.

Gordon był wyraźnie zdenerwowany i Dustin koniecznie chciał wiedzieć, dlaczego. Nigdy nie przypuszczał, że będzie musiał w rozmowie z własnym ojcem wykorzystać swe umiejętności prowadzenia śledztwa.

• - A więc ktoś w firmie powinien wiedzieć, co się stało z osobistymi papierami Cabota.

- Przypuszczam, że tak - powiedział Gordon, podnosząc się z krzesła.

- Ale ty ich nie widziałeś i nie wiesz, co się z nimi stało?

- Nie wiem.

Ojciec potrafił się bronić. Na podchwytliwe pytania udzielał krótkich odpowiedzi.

- Czy możesz mi podać nazwisko człowieka, który zaj-

mował się sprzedażą domu i zabezpieczeniem rzeczy osobistych Cabota?

- Tak od razu? To było przed wielu laty. Jak już mówiłem, pozwól mi rozejrzeć się w tej sprawie i wtedy dopiero zobaczę, co można zrobić dla Sani.

- Byłabym bardzo zobowiązana - ugodowym tonem powiedziała Kasandra.

- Przypuszczam, że cała ta rozmowa jest skutkiem tego, że przekazaliśmy ci tylko część sumy, o jaką prosiłaś, - Wyciągnął palec w jej stronę. - Zamierzam raz jeszcze przedstawić twój wniosek na najbliższym posiedzeniu rady. A teraz oboje ruszajcie do miasta w poszukiwaniu sukni balowej. Jestem przekonany, że Dustin pokaże ci najlepsze sklepy w mieście. Dustinie, porozmawiamy później,

- Zgoda - odpowiedział Dustin i wyprowadził Kasandrę na korytarz.

Kiedy znaleźli się w pewnej odległości od gabinetu ojca, Dustin powiedział:

- W tym, co ojciec mówił, i jak mówił, jest coś, co daje wiele do myślenia.

- Wydaje mi się, że nie był zadowolony z naszych pytań.

- Z pewnością. Mam pewien pomysł.

- Jaki?

- Gordon ma w swoim gabinecie sejf. W ścianie, pod tym obrazem z wodospadem.

- Przypuszczasz, że tam przechowuje testament mojej matki?

- Być może. Nie zaszkodzi do niego zajrzeć. Nigdy nie słyszałem o żadnym pożarze w biurze.

- Uważasz, że naprawdę możemy włamać się do tego sejfu? Czy to nie jest niebezpieczne? Nie mówiąc o tym, że można to uznać za przestępstwo.

- Do pewnego stopnia, ale nie zamierzamy przecież niczego zabrać. Chcemy tylko zobaczyć, co tam jest. Mimo wszystko wątpię, czy ojciec zdecydowałby się oskarżyć o przestępstwo swojego syna i najważniejszą klientkę.

- Jak zamierzasz dostać się do sejfów? Będzie ci potrzebny dynamit czy coś w tym rodzaju?

- Wystarczy kombinacja cyfr.

- Znasz ją?

- Mali chłopcy lubią się kręcić w biurze ojca. Ojciec zawsze był skrupulatny. Nie dowierzał swojej pamięci, więc zapisał kombinację cyfr. Nie twierdzą, że znajdę ją w tym samym miejscu, ale warto spróbować,

- Dobrze. Kiedy to zrobimy?

- Jak to miło, że tak łatwo udało mi się wciągnąć cię w kryminalną aferę - powiedział Dustin z figlarnym uśmiechem.

Kasandra roześmiała się, ale nagle znieruchomiała. Wyglądała tak, jak gdyby zobaczyła ducha. Dustin dotknął jej ramienia,

- Co się stało, Kasandro?

Wyraz jej twarzy znów się zmienił. Rozjaśnił ją uśmiech tak radosny, jakiego nigdy nie widział. Wyrwała się i zaczęła biec. Dustin zobaczył wysokiego, niezbyt sympatycznie wyglądającego kowboja z sześciostrzałowym rewolwerem u boku. Kowboj szeroko otworzył ramiona, a Kasandra rzuciła się w jego objęcia.

Mężczyzna objął ją mocnym uściskiem, a potem mocno, chociaż krótko, pocałował w usta.

Żołądek Dustina zaregował na to silnym skurczem.

19

Kasandra szybko wyrwała się z objęć mężczyzny i rzuciła się w ramiona ślicznej kobiety, która do nich podeszła. Ścisnęły się, śmiały, a potem znów ścisnęły. Były niebywale rozradowane.

Dustin szybko domyślił się, kim są ci ludzie, nie mógł tylko zrozumieć, co robią w prawniczej firmie. Gdy podeszedł bliżej, Kasandra odwróciła się i zawołała:.

- Dustinie, chodź, poznaj Rilla i Julianę Banksów, moich najbliższych przyjaciół. Rill, Juliano, to jest Dustin Bennett.

Kowboj spojrzał na Dustina i wyciągnął rękę. Dustin czuł się zmuszony uścisnąć ją, ale nie potrafił wykrzesać w sobie sympatii do mężczyzny, który tak bezceremonialnie witał się z Kasandra i nawet pocałował ją w usta.

Rill zachowywał się po przyjacielsku, uścisk jego dłoni był zdecydowany, mocny. Wyglądał w każdym calu na czynnego kowboja, zaczynając od koszuli bez kołnierzyka, poprzez skórzaną kamizelkę, kapelusz, który trzymał w ręku, aż do nisko wiszącego na biodrach pasa z rewolwerem.

Dustin poczuł się niezręcznie w białej koszuli ze sztywnym kołnierzykiem i w szerokim, modnym krawacie.

- A to jest Juliana - powiedziała z uśmiechem Kasandra.

Dustin zauważył, że była guwernantka od początku nie spuszcza z niego oka. On też chciał przyjrzeć się jej uważnie. Pragnął dowiedzieć się czegoś więcej o ludziach, którzy niegdyś tyle znaczyli w życiu Kasandry.

Juliana nie podała mu ręki. Patrząc na niego z chłodnym zainteresowaniem, powiedziała:

- Wiele o panu słyszałam, panie Bennett.

Jej uśmiech, jeśli w ogóle był to uśmiech, sprowadzał się do lekkiego skrzywienia warg i nie sięgnął jej dużych, niebieskich oczu. Dustin był pewny, że nie jest to szczerzy uśmiech, co zresztą wydało mu się zrozumiałe. Nie wątpił, że Juliana, osoba tak bliska Kasandrze, musiała wiedzieć wszystko o jej przeszłości, a tym samym i o nim.

- Ja też wiele o pani słyszałem, pani Banks.

Teraz, kiedy przyjrzał się jej z bliska, zauważył, że Juliana jest więcej niż ładna. Jest piękna, w dobrym, klasycznym stylu. Miała szlachetne, regularne rysy, zgrabny nos, kształtne usta i duże, wyraziste oczy. Spokojny, elegancki strój - suknia, kapelusz, podróżny żakiet, sprawiał, że wyglądała jak prawdziwie wytworna dama.

- Muszę przyznać, pani Banks, że cieszę się, mając okazję poznać kobietę, która wywołała ogromne poruszenie w Kansas City, uwożąc z miasta najbogatszą dziewczynkę w całym stanie.

- Podzielam pańskie uczucia, panie Bennett. Ja też cieszę się, że mogę poznać mężczyznę, który był zaręczony z Sani - odparła z błyskiem rozbawienia w oczach.

- Byłoby mi bardzo miło, gdybyście zechcieli zwracać się do siebie mniej oficjalnie - zwróciła się do nich Kasandra. - Dajcie spokój z tym „pan” i „pani”. Zwracajcie się do siebie po imieniu. Zgadzasz się ze mną, Rill?

- Zawsze się z tobą zgadzałem. Nie widzę powodu, żeby teraz miało być inaczej.

Kasandra uśmiechnęła się do niego i powiedziała:

- A teraz mówcie, co robicie w Kansas City? Jak się miewa twój ojciec i gdzie są Sani, Vickie i William?

- Chwileczkę, po kolei. Dzieci zostawiliśmy u brata w Teksasie. Ojca przywieźliśmy tu przed paroma dniami, żeby zbadał go specjalista. Mamy nadzieję, że wkrótce wyzdrowieje. Rodzice są w hotelu. Gdybyśmy wiedzieli, że jesteś tutaj, próbowalibyśmy już wcześniej odszukać Dustina.

- Ale co was sprowadza do biura Dustina? - zapytała Kasandra.

- Otrzymaliśmy telegram od pana...- Juliana zawahała się - od Dustina.

- Mówiłem ci, że próbowałem skontaktować się z twoją starą... - Dustin odchrząknął - z twoją guwernantką.

- Tak, ale nie wiedziałam, że zaprosiłeś ich do Kansas City.

- Nie zapraszałem.

- Nie zapraszał nas.

Dustin, Rill i Juliana zaprzeczyli niemal równocześnie.

- Dustin w telegramie prosił tylko o informacje o twojej przeszłości i podał adres, pod którym można się z nim skontaktować - powiedziała Juliana.

- Telegram wysłany został na moje ranczo - podjął relację Rill. - Stamtąd przesłali go na adres mojego ojca w Teksasie. Ponieważ matka akurat zamierzała zawieźć ojca do lekarza, zdecydowaliśmy się pojechać razem z nimi i odwiedzić Dustina.

- Chcieliśmy dowiedzieć się, czy nie dzieje się coś, czym powinniśmy się zainteresować. Nie mieliśmy pojęcia, że zastaniemy cię tutaj.

- Ale cieszymy się, że jesteś - dodał Rill.

- O, tak - potwierdziła Juliana. - Oczywiście, od razu zorientowaliśmy się, że telegram przysłał mężczyzna, z którym byłaś kiedyś zaręczona. - Juliana przerwała i spojrzała na Dustina. - Szczerze mówiąc, Sani, zaniepokoiło mnie to, że on wypytyuje o ciebie. Postanowiliśmy więc przed odjazdem porozmawiać z panem Benn... z Dustinem.

Kasandra uśmiechnęła się do Juliany.

- Czyżbyście nadal martwili się o mnie?
- Jak zawsze. Cieszymy się, że jesteście tutaj. Teraz od was obojga dowiemy się, o co chodzi w tej sprawie,

Patrząc na Julianę rozmawiającą z Kasandrą, Dustin upewnił się, że istotnie przy powitaniu potraktowała go chłodno. Najwyraźniej nie akceptowała go. Na razie.

Kasandrą zwróciła się teraz do Rilla.

- Mam nadzieję, że twój ojciec wyzdrowieje.
- Myślę, że tak. Nie oczekiwaliśmy spotkania z tobą, więc wcześniej zaplanowaliśmy, że dzisiaj, wieczornym pociągiem, wrócimy do Teksasu.

Uśmiech zniknął z twarzy Kasandry.

- Oczywiście, rozumiem. Cieszę się, że chociaż przez parę godzin będę mogła widzieć się z wami.

- W tej sytuacji - odezwał się Dustin - proponuję, żebyśmy pojechali do mojego domu na lunch. To niedaleko stąd. Zanim gospodyni przygotuje posiłek, porozmawiamy sobie swobodniej niż w innym miejscu.

Juliana spojrzała na Rilla.

- Nie mam nic przeciwko temu.

- A co ty na to, Kasandro?

Kasandrą spojrzała na Dustina i uśmiechnęła się z aprobatą.

- Dustin ma rację- powiedziała. - Jedźmy.

Rill i Kasandrą ruszyli w stronę drzwi. Juliana zatrzymała się na moment. Dustin zauważył to i zaczekał na nią.

- Kasandrą! - odezwała się Juliana. - Mój Boże! Nikt tak się do niej nie zwracał, odkąd skończyła siedem lat. Wołała zdrobnienie Sani, odkąd zaczął ją tak nazywać Cropper, w czasie naszej podróży do Wyoming.

- Ja też nazywałem ją Sani, ale teraz, kiedy jest już dorosła, to imię do niej nie pasuje. Stała się Kasandrą- powiedział Dustin i gestem zachęcił Julianę do ruszenia w stronę drzwi.

Juliana powstrzymała się od zadawania dalszych pytań, a Dustinowi wydawało się, że zyskał odrobinę jej sympatii za to, że zauważył, jak bardzo Kasandrą się zmieniła.

Powóz, którym jechali Kasandra i Dustin, wyprzedzał powóz Rilla i Juliana. Kasandra zauważyła, że Dustin jest wyjątkowo mało mówny. Czas zaczynał jej się dłużyć.

- Dustinie - odezwała się wreszcie, by przerwać uciążliwe milczenie — chciałam ci podziękować za sprowadzenie do Kansas City Rilla i Juliana. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę spotkać się z nimi, choćby na krótko.

- Wiesz, że nie ma w tym mojej zasługi. Nie spodziewałem się ich przyjazdu do Kansas City. Liczyłem na to, że skontaktują się ze mną listownie.

- Juliana zawsze bardzo się mną przejmowała. Myślę, że twój telegram zaniepokoił ich.

- Możliwe, chociaż dość skutecznie starała się ukryć ten niepokój.

- Zauważyłeś to. Juliana zawsze była opanowana. Podziwiam tę jej cechę. Jestem pewna, że widząc nas razem, była równie zaskoczona jak ja, kiedy zobaczyłam cię w Triple R. Wiedziała, w jakich okolicznościach rozstaliśmy się przed pięciu laty.

- Z pewnością nie ma powodu mnie lubić.

- Wie, jak przeżyłam zerwanie naszych zaręczyn. Przez lata Juliana starała się zastąpić mi matkę, ale potem, kiedy już miała własne dzieci, nie była w stanie odwiedzać mnie tak często jak dawniej. Jej córeczka, Sani, to moja imienniczka, ale nie jest do mnie podobna. Jest tak samo słodka i delikatna jak jej matka.

- I nudna - mruknął.

- Dustinie!

- Potrafię jednak zrozumieć, dlaczego ich kochasz.

Gdyby ton, którym to powiedział, nie był tak poważny, pomyślałaby, że to zazdrość wywołała tę uwagę. Niepokoiło ją dziwne zachowanie Dustina.

- Naprawdę ich kocham. Mogli przecież przestać się mną interesować, kiedy zawieźli mnie do Wyoming. A jednak nie zapomnieli o mnie. Często przyjeżdżali do Triple R, chociaż rancho Rilla odległe jest od mojego o dzień konnej jazdy.

Dustin odwrócił głowę i nic nie powiedział.

- Wydawało mi się, że cieszysz się ze spotkania z nimi. Dlaczego więc jesteś taki ponury?

Znów na nią spojrział i Kasandra zauważyła, że jest dziwnie zasepiony.

- Wiesz, wcale mi się nie podoba, gdy całują cię inni mężczyźni.

- O czym ty mówisz?

Półmrok, jaki panował we wnętrzu powozu, przydawał wyrazistości rysom twarzy Dustina. Miała ochotę dotknąć jego gładko ogolonego policzka.

- Rill pocałował cię w usta.

Powiedział to z taką powagą, że była doprawdy zaskoczona. Z jakichś niejasnych powodów jego słowa sprawiły jej przyjemność.

- Jesteś zazdrosny o Rilla? - zapytała, nie ukrywając rozbawienia.

- Nie chcę, żeby całował cię ktokolwiek poza mną.

- Dustinie! Rill jest w takim wieku, że mógłby być moim ojcem.

- To nie ma znaczenia. Nie podoba mi się to.

- Dlaczego wobec tego nie postąpisz tak, jak postąpiłeś wtedy, gdy pocałował mnie Landon?

Dustin przyjrzał się jej z uwagą.

- Mam nadzieję, że więcej nie pozwoliłaś, żeby tamten laluś cię całował, prawda?

- Nie - szepnęła. Zdumiewało ją, że potrafi zdobyć się na taką szczerość w rozmowie z mężczyzną, który kiedyś tak głęboko ją zranił.

Dustin jedną ręką objął ją w talii, a drugą przytulił do siebie. Nachylił się ku niej i powiedział:

- Zawsze myślałem, że jesteś najrozsądniejszą kobietą, jaką znam. Teraz jestem tego pewny.

Niemal instynktownie oparła (Monie na jego ramionach i wygięła się tak, by jej piersi przywarły do jego muskularnego torsu.

Wargi Dustina dotknęły jej warg. Poruszały się czule, ciepło.

Palcami delikatnie pieścił jej szyję, potem brodę, policzki. Ogarnęła ją fala pożądania. Zapomniała o całym świecie, czuła tylko dotknięcie jego ust, języka, jego oddech.

Miała ochotę zrzucić z siebie ubranie i nagim ciałem przywrzeć do jego ciała, tak jak pamiętnej nocy, którą spędzili na wozie. Nie wątpiła, że tamta noc była spełnieniem marzeń ich obojga, zastanawiała się tylko, czy Dustin też w tej chwili przypomina sobie te zdarzenia.

Kiedy po chwili odsunął się od niej, czuła, że płonie wprost z pożądania.

- Jak było?

- Cudownie. Dlaczego przestałeś?

- Bo powóz się zatrzymał i myślę, że nie chciałybyś, żeby Juliana zobaczyła, jakim wzrokiem na mnie patrzysz.

- Och! - Kasandra wyprostowała się i poprawiła suknię. - Niewiele brakowało, a przyłapałiby nas.

- Nie chciałem do tego dopuścić. - Dustin otworzył drzwiczki powozu, ale odwrócił się jeszcze od Kasandry i powiedział: - Jak widzisz, ja też nie zapominam o tobie.

Zeskoczył na ziemię i wyciągnął ręce do Kasandry. Podała mu dłonie. Czuła jego siłę, jego ciepło i nagle wydało jej się, że zaczyna mu wierzyć.

Gdy tylko za Juliana i Kasandra zamknęły się drzwi sypialni, Juliana powiedziała:

- Nie podoba mi się to, że zatrzymałaś się w domu Dustina.

Kasandra spodziewała się takiej reakcji już w momencie, gdy zaproponowała Julianie, by poszły odświeżyć się do jej pokoju. Była wzmszona tym, że Juliana nadal troszczy się o nią i dba, by stosownie się zachowywała.

- Nie musisz się niepokoić. Dustin zachowuje się jak dżentelmen.

- Ciekawe, jak długo potrafi się kontrolować. Macie za sobą wspólną przeszłość - powiedziała Juliana zdejmując kapelusz.

- Uwierz mi, że oboje jesteśmy tego świadomi. Usiądź w fotelu, a ja wezmę dla siebie stołeczek.

- Jaki to ładny pokój. Czy zajmowała go matka Dustina? - zapytała Juliana.

- Nie - odparła Kasandra. Z jakichś powodów nie miała ochoty przyznać przed Julianą, że Dustin nie jest znów tak całkiem doskonały. - Jego matka zmarła, kiedy był dzieckiem.

- Rozumiem.

Kasandra wiedziała, że Juliana doszła do takiego samego, oczywistego, wniosku, jak ona ubiegłego wieczoru. Piękny pokój w domu Dustina mógł być przygotowany tylko dla przyjaciółki. Dręczyło to Kasandrę, ale nie miała odwagi przyznać się, nawet przed sobą, że jest zazdrosna o każdą kobietę, która mogła pojawić się w życiu Dustina.

- On jest bardzo przystojny - stwierdziła Juliana. Usiadła i zaczęła rozpinać żakiet.

- Tak, ale nie to mnie w nim najbardziej pociąga. Dziadek sprowadzał do Triple R tylu przystojnych mężczyzn, że straciłam rachubę.

- Wiem - westchnęła Juliana. - Pociąga cię to, jak patrzy na ciebie, uśmiecha się. Liczy się to, jak reagujesz na jego widok, na dotknięcie jego dłoni.

- Ty zapewne czujesz się tak samo, kiedy Rill patrzy na ciebie.

Juliana roześmiała się.

- Nawet po tylu latach małżeństwa serce bije mi szybciej, kiedy się do mnie uśmiecha.

- Tak właśnie się poczułam, gdy poznałam Dustina i podobnie zareagowałam, kiedy przed paroma tygodniami zjawił się w Triple R. Te uczucia tkwią gdzieś we mnie, chociaż ich nienawidzę.

- Nie chcesz go kochać, ale kochasz.

Kasandra opuściła powieki i skinęła głową.

- Z całych sił próbowałam przestać go kochać, ale... ja nie mogę. Nie mogę opanować tego uczucia, choć też i nie mogę go zaakceptować.

- Są rany, które się nigdy nie goją. Tylko czy chcesz tego?
- Chyba tak.
- A co z Dustinem? Czy coś wskazuje na to, że jest w tobie zakochany? Rozmawialiście na ten temat?

Kasandra zawahała się na moment.

- Rozmawialiśmy. Dustin przyznał, że wtedy, gdy miałam siedemnaście lat, nie wiedział, czy na pewno mnie kocha, czy tylko pożąda, ale teraz twierdzi, że jest pewien swojej miłości do mnie, chociaż...

- Nie możesz zapomnieć o przeszłości, prawda? Wtedy byłaś pewna, że cię kocha, ale on cię porzucił i teraz nie wiesz, czy możesz mu w pełni zaufać.

- Właśnie tak. - Kasandra skinęła głową. - Jest we mnie coś, co nie pozwala mi otworzyć się na niego i zaufać mu, chociaż chciałabym tego.

- Próbujesz z tym walczyć? Czy dlatego przyjechałaś do Kansas City?

- Nie, mój pobyt nie ma związku z tym, co dzieje się pomiędzy nami. Niekiedy, co prawda, wydaje mi się, że można by wrócić do tego, co było, ale nie potrafię pozbyć się wątpliwości. Nie mogę ofiarować mu wszystkiego, co jest we mnie, tak jak to zrobiłam przed laty. Nie jestem gotowa podjąć ryzyka i znów narazić się na ból.

- Może zacznij od początku i powiedz mi, jak to się stało, że zamieszkałaś u Dustina.

- Och!- Kasandra roześmiała się, żeby zmienić nieco nastrój tej rozmowy. - Będziesz tu zaledwie trzy godziny, a nie trzy dni. Zabrakłoby mi czasu, żeby wszystko ci opowiedzieć.

- Jestem pewna, że istnieje jakaś krótsza wersja tej opowieści.

- Spróbuję. Zgodnie z radą, jakiej udzieliłaś mi przed wyjazdem do Teksasu, napisałam do firmy prawniczej Gordona Bennetta, ojca Dustina, z prośbą o przysłanie pieniędzy. Zamiast pieniędzy przysłał syna.

- Domyśliłaś się może, dlaczego tak zrobił?

- Oczywiście że nie. Nie miałam z nim kontaktu od pięciu lat. Dustin powiedział, że przyjechał po to, żeby ocenić stan rancza, a potem złożyć stosowny raport radzie nadzorczej, która zadecyduje, czy mogę otrzymać pieniądze.

- No i co zrobił? Spędził na ranczu dzień czy dwa i wyjechał?

- Tak się złożyło, że został dłużej, gdyż zaszły pewne zdarzenia, o których teraz, z braku czasu, nie mogę ci opowiedzieć. Tak czy inaczej, przed odjazdem obiecał, że postara się, bym otrzymała dwadzieścia pięć tysięcy, o które prosiłam. Po pewnym czasie przysłano mi czek na trzy tysiące i telegram z informacją, że to jest wszystko, co mogę otrzymać. Zapakowałam więc torbę i przyjechałam do Kansas City, żeby przekonać Gordona Bennetta, że potrzebuję więcej.

- I udało ci się?

- Nie. Zorientowałam się, że ojciec Dustina i ta cała rada uważają, że nie potrafię gospodarować paroma tysiącami dolarów. - Kasandra rozłożyła bezradnie ręce. - Trudno mi było w to uwierzyć. Pan Bennett zachowywał się tak cholernie protekcyjnie, że miałam ochotę zawołać: Spójrz na mnie! Mam dwadzieścia dwa lata, jestem wykształcona i w pełni zdolna do dbania o swoje sprawy, kierowania ranczem i gospodarowania tymi przekłętymi pieniędzmi, które są mi tak bardzo potrzebne. - Odetchnęła głęboko. - Wybacz. Powinnam panować nad sobą, ale mam już powyżej uszu tych upartych, tępotłowych prawników, którzy zarządzają moim spadkiem.

- Sani, co zamierzasz dalej zrobić?

- Dustin i ja mamy pewien plan. Chcieliśmy zobaczyć testament mojej matki, ale pan Bennett powiedział, że dokument spłonął w pożarze przed laty.

- To może być prawda. Pamiętam, że twój dziadek wspominał o tym, kiedy po raz pierwszy pojechaliśmy do Wyoming.

Nadzieja Kasandry na odnalezienie testamentu przygasła, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Dustin liczy na to, że odnajdziemy jakiś dokument, na podstawie którego działa firma, i może znajdzie się w nim

klauzula, która pozwoli mi odzyskać kontrolę nad majątkiem, zanim skończę dwadzieścia pięć lat.

- Nie bierzesz pod uwagę małżeństwa?
- Poprosiłam o to Dustina, aie odrzucił moją propozycję.
- Chyba nie mówisz tego poważnie - zdumiała się Juliana.
- Ależ tak. Uważam, że postąpił słusznie. Podałam niewłaściwy powód i on mi odmówił, kierując się szlachetnymi pobudkami,

- Sani, martwię się o ciebie. Jak możemy ci pomóc? Przecież po to tu przyjechaliśmy.

Kasandra uśmiechnęła się i dotknęła ręki Juliany.

- To, że mogłam cię zobaczyć, porozmawiać z tobą, pomogło mi bardziej, niż sobie wyobrażasz.

- Dlaczego Dustin tak bardzo chce poznać fakty z twojej przeszłości?

- Ma nadzieję znaleźć jakiś sposób, żeby wyrwać depozyt spod kontroli firmy. Zapewne liczył na to, że wiesz coś o testamencie.

- Niestety nie. Obawiam się, że nie ocalał żaden egzemplarz, skoro nawet twój dziadek go nie widział.

- Nie tracę jednak nadziei, że gdzieś jest kopia tego dokumentu. Czy nie wiesz, co stało się z papierami mojego ojczyma, po tym, jak nasz dom w Kansas City został sprzedany?

Juliana potrząsnęła głową.

- Nie. Nigdy już tu nie wróciłam i wiem, że twój dziadek też nie interesował się niczym, co należało do pana Cabota. O ile wiem, kontaktował się tylko z firmą prawniczą. Kiedyś, jak pamiętam, powiedziała, że napisał do nich list, w którym polecił, żeby sprzedali wszystko i dołączyli pieniądze do twego depozytu.

Kasandra westchnęła.

- Tego się domyślałam. Przykro mi, że odbyliście tę podróż na próżno.

- Na próżno? Cóż ty opowiadasz? Mówiłam ci, że i tak zamierzaliśmy przyjechać. Jak mogłabym myśleć, że jestem

tu niepotrzebnie. Przecież spotkałam ciebie. - Juliana uściśnęła dłoń Kasandry. - Żałuję tylko, że nie potrafię pomóc ci w uporządkowaniu twoich uczuć i wątpliwości w związku z Dustinem.

- A może? Bardzo potrzebuję życzliwych, mądrych rad.

Juliana westchnęła i zamyśliła się na chwilę.

- Powiem ci parę słów o moim życiu. Może znajdziesz w tym coś pocieszającego dla siebie. Moja ciocia Victoria uczyła mnie zawsze, że najważniejszy jest interes moich chlebodawców, a osobiste marzenia i szczęście jest dopiero na drugim miejscu. Mówiła mi, że powinnam wyżyć się wszelkich romantycznych uczuć i poświęcić się bez reszty tym, u których pracuję.

- Wierzyłaś jej?

- Przez długi czas. Dopiero Rill pomógł mi zrozumieć, że ona się myli. Wiedziałam zresztą, że jej życie nie biegło tak, jak chciałabym, żeby toczyło się moje. Na pewno wiesz, że Rill też mnie kiedyś opuścił.

- Nie. Nie wierzę ci! - zawołała zdumiona Kasandra.

- Och, to nie było tak dramatyczne jak w przypadku Dustina. Rill zostawił mnie w Triple R, żebym opiekowała się tobą, a sam wrócił na swoje ranczo.

- A co ty zrobiłaś?

- Poszłam za nim. - Juliana uśmiechnęła się. - Widzisz, Sani, z wielu rzeczy można zrezygnować. Możesz zrezygnować z rancza, ze swojego spadku. Tylko z jednego nie wolno ci zrezygnować: z miłości. Nigdy nie będziesz szczęśliwa, jeśli tak postąpisz.

Kasandra na moment zamknęła oczy.

- Tylko że utrata tego, co się kocha, jest tak bolesna.

- Na to nie ma rady. Niekiedy jednak można mieć tyle szczęścia, że miłość trwać będzie wiecznie.

- Nic nie trwa wiecznie, Juliano.

- Jesteś zbyt młoda na to, żebyś była aż tak cyniczna. Pomyśl o tym, co ci powiedziałam. Nadal darzę szacunkiem ciotkę Yictorię, ale dziękuję Bogu, że nie posłuchałam jej

w tym, co dotyczyło miłości. Posłuchałam swojego serca i miałam rację. Sani, słuchaj swojego serca.

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi.

- To zapewne gospodyni z napojami dla nas. - Juliana przytrzymała Kasandrę za rękę. - Pomyśl o tym, co ci powie-działam.

Kasandra uśmiechnęła się do niej.

- Myślę o tym nieustannie, od momentu, gdy Dustin znów pojawił się w moim życiu. Jednakże decyzji swojego serca jeszcze nie usłyszałam.

Cieszę się, Juliano, że nie poszłaś z Kasandra na spacer do ogrodu - powiedział Dustin. - Przed waszym odjazdem chcia-łem porozmawiać z tobą na osobności.

- Spodziewałam się tego i dlatego wysłałam ją z Rillem, a ja zostałam.

- Usiadzimy tutaj, czy wolisz rozmawiać na tarasie?

- Tutaj będzie wygodniej. Nikt nam nie przeszkodzi. Z tego, co usłyszałam od Kasandry, wydaje mi się, że wiem, o czym chcesz rozmawiać i obawiam się, że nie potrafię nic dodać do tego, co powiedział twój ojciec. O tym, że testament spłonął, dowiedziałam się przed piętnastu laty od Thomasa Rakefielda.

- Rozumiem. A więc Casandra rozmawiała z tobą o te-
stamencie?

- Tak. W liście wspomniałeś o tym, że interesują cię szcze-
góły z jej przeszłości. Właśnie te sprawy miałeś na myśli,
prawda?

Dustin skinął głową.

- Między innymi chodziło mi i o to. Cieszę się, że wiem
już coś na ten temat, ale pisząc list miałem na myśli coś innego.

Juliana z uwagą patrzyła na Dustina.

Dobrze, pomyślał. Nie jest to wiele, ale przynajmniej po-
trafiłem wzbudzić jej zainteresowanie i przebić się przez
okazywaną mi przez cały czas obojętność.

- Czy są jakieś kłopoty?
- Pewien dawny, powracający problem, który wydaje mi się dość poważny, chociaż Kasandra stara się lekko go traktować.
- Powiedz mi wszystko.

Apodyktyczność Juliany przypominała Dustinowi zachowanie Kasandry.

- Wiem od Kasandry, że nie były dla ciebie tajemnicą jej nocne koszmary, które miewała w dzieciństwie.

- Tak, w dzieciństwie... - Juliana przerwała i z niepokojem spojrzała na Dustina. - Czyżby je nadal miewała? Budzi się w nocy z uczuciem, że nie może oddychać?

- Te koszmary nadal ją prześladowają. Wypytywałem ją, ale ona twierdzi, że nie wie, jaka może być ich przyczyna.

- Coś podobnego. Nic o tym nie wiedziałam. Pytałam o to pana Rakefielda, ale on zapewnił mnie, że to minęło... Nie, nie, powiedział, że Kasandra przestała się uskarżać.

- One nie minęły, tylko Kasandra nie chciała o nich mówić.

- Biedne dziecko. Nic o tym nie wiedziałam - powiedziała ze smutkiem Juliana.

- Miałem nadzieję, że dowiem się od ciebie, jaka jest przyczyna tych koszmarów. Zależy mi na tym, żeby się od nich uwolniła.

- Mnie również. Gdy była dzieckiem, nie chcieliśmy jej nic mówić, bo to mogło być dla niej zbyt poważnym wstrząsem, zwłaszcza gdyby wiedziała, w jaki sposób ojczym próbował ją zamordować.

- Opowiedz mi, co się wtedy stało.

- Obudził mnie w nocy jakiś niepokojący hałas. Wstałam z łóżka i zajrzałam przez drzwi łączące nasze sypialnie. Ward Cabot przyciskał poduszkę do twarzy Kasandry. Broniła się, kopała, drobnymi rączkami próbowała go odepchnąć, odsunąć poduszkę, ale była zbyt słaba, by poradzić sobie z silnym mężczyzną.

- Cholerny sukinsyn - mruknął Dustin. - Cieszę się, że ten drań nie żyje. Nie przepraszam za te słowa.

- Nie ma potrzeby. Zgadzam się z tobą.

- Co wtedy zrobiłaś?

- Byłam wstrząśnięta. Złapałam pierwszą rzecz, jaką miałam w zasięgu ręki, mosiężny świecznik, i uderzyłam go w głowę. Zaraz po tym uciekłam z Kasandra z domu. Noc spędziłyśmy na dziedzińcu stajni w dużym, krytym wozie. Tak się złożyło, że wóz należał do Rilla i Croppera. Szykowali się do drogi. Mieli jechać do Wyoming. Potem, z naszego powodu, zaszło jeszcze wiele tragicznych zdarzeń. Croppera postrzelili ludzie Warda. Zdawało się, że nie przeżyje. Kasandra zostawiła mu swoją ukochaną lalkę, żeby dotrzymywała mu towarzystwa. U żadnego dziecka ani u dorosłej osoby nie spotkałam się z takim brakiem egoizmu. Od śmierci matki Sani nie rozstawała się z panną Watkins, a jednak zostawiła lalkę Cropperowi. Byłam z niej dumna.

Dustin pomyślał o Rodneyu i Kasandrze. Mogła go przecież odprawić, ale nie, próbowała mu pomóc.

- Miałem okazję zauważyć u niej ten brak egoizmu - powiedział.

- Przypuszczam, że znasz dalszy ciąg tej historii.

- Raczej tak. - Dustin skinął głową. - Kasandra nie lubi rozmawiać o tamtych sprawach. Myślę, że nie chce nawet wiedzieć, co się naprawdę stało.

- Były to zbyte ciężkie przeżycia, zwłaszcza dla dziecka. Wiele musiała wycierpieć przez swojego ojczyma.

Dustin przypomniawszy sobie słowa, którymi Kasandra zwróciła się do Rodneya tamtego popołudnia w Triple R: „Musisz o wszystkim zapomnieć i pogodzić się ze stratą”.

- Ward Cabot przez lata czyhał na jej majątek - mówiła dalej Juliana, patrząc Dustinowi w oczy. - Zabił jej ojca, potem matkę i wreszcie próbował ją. Brakuje słów, żeby opisać tego człowieka.

- Nic dziwnego, że zdaniem Kasandry te pieniądze są brudne.

- Szkoda, że nie wiedziałam, że ona miewa nadal te senne koszmary. Może potrafiłabym jej pomóc. Mam nadzieję, że wszystko minie, kiedy pozna całą prawdę.

- Właśnie na to liczę. Wydaje mi się, że słyszę głosy Rilla i Kasandry. Zanim tu przyjdą, chciałbym podziękować ci za uratowanie jej życia. Zachowałeś się niezwykle odważnie, zabierając ją z domu ojczyma. Wiem, że nie było to łatwe.

- Miło mi słyszeć te słowa - powiedziała Juliana uśmiechając się z wdzięcznością. - Istotnie, wtedy nie było mi łatwo. Nie byłam pewna, czy postąpiłam słusznie. Teraz, kiedy patrzę na to z perspektywy lat, wiem, że tak trzeba było zrobić. I nie mogę zapomnieć o zasługach Rilla i Croppera.

- Podziękuj im ode mnie.

Uśmiechnęła się i był to piękny, szczerzy, naturalny uśmiech. Nic dziwnego, że podbiła serce Rilla, pomyślał Dustin.

- Powiedz mi, Dustinie, czy gdybyś przed laty wiedział o Sani tyle, ile wiesz teraz, o tym, co przeszła i co straciła, to też postąpiłbyś tak samo?

Podobnie jak Kasandra, Dustin stał się teraz innym człowiekiem. Może wtedy był zbyt samolubny, zbyt niedojrzały, by zrozumieć cierpienia Kasandry, nawet gdyby o nich wiedział. Spojrzał w oczy Juliany. Ona zasługiwała na to, by być z nią szczerym.

- Prawdopodobnie tak - odparł.

20

Rozległ się głośny gwizd, buchnęła para z lokomotywy i pociąg ruszył z głośnym stukotem. Dustin zauważył, że oczy Kasandry zwilgotniały, kiedy machała przyjaciołom na pożegnanie. Po spędzeniu z nimi popołudnia Dustin wiedział, dlaczego Kasandra ma dla nich tyle podziwu.

Juliana okazała się wierną opiekunką, a Rill zyskał sobie sympatię Dustina tym, że nie próbował wnikać w szczegóły ich związku. Dawał przy tym do zrozumienia, że zdaje sobie sprawę, iż jej pomyślność i szczęście leżą Dustinowi na sercu. Nie znaczy to, że Dustin pozostawałby obojętny, gdyby Rill zachowywał się zbyt po ojcowsku.

Pociąg zniknął już za zakrętem, ale Kasandra nadal patrzyła na rozplywające się w powietrzu kłęby czarnego dymu. Dustin milczał. Domyślał się, że Kasandra wróci do rozmowy z nim dopiero po chwili, kiedy uspokoi się nieco. Nie chciała, by widział w jej oczach łzy.

Zachodzące słońce nadało niebu barwę złota, miedzi i brązu. Wiał słaby, ciepły wiatr. Po peronie kręciło się sporo ludzi. Zarówno dzieci, jak i dorośli chętnie przychodzili na dworzec, przyglądać się przyjeżdżającym i odjeżdżającym pociągom.

Kasandra odwróciła się wreszcie w stronę Dustina i powiedziała:

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że mogłam się z nimi spotkać. Zupełnie jak gdybym otrzymała prezent.

Dustin poczuł się niezręcznie; wiedział, że nie ma w tym jego zasługi.

- Kasandro, ja nie wiedziałem, że mają jakiś powód, by przyjechać do miasta, no i nie spodziewałem się twojej tu obecności.

- To nie zmienia faktu, że gdybyś się z nimi nie skontaktował, nie spotkałabym się z nimi.

- Widziałem, jak trudno wam było się rozstać.

- Oni są najbliższymi ludźmi, jakich mam. Rozmowa z Juliana przyniosła mi ogromną ulgę. Nie widziałam jej od wielu miesięcy. W czasie surowej zimy podróże są niemożliwe. Potem zachorował dziadek i musiałam się nim opiekować, a Juliana wyjechała do Teksasu, bo niedomagał ojciec Rilla. Brakowało mi jej.

- Cieszę się wobec tego, że całkiem nieoczekiwanie sprawiłem ci przyjemność. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś była mi w jakikolwiek sposób zobowiązana.

- Sani! Czy to ty?

Dustin odwrócił się raptownie na dźwięk imienia Kasandry i zaklął cicho. W ich stronę zdążył Landon Webster. Poły rozpiętej marynarki powiewały za nim, ręką przytrzymał kapelusz.

- To naprawdę ty, Sani - powiedział, gdy zatrzymał się obok nich. - Przez moment myślałem, że mam przywidzenia. Nawet nie śniłem, że spotka mnie takie szczęście i natknę się na ciebie na dworcu kolejowym. Obawiałem się, że będę musiał sprawdzić wszystkie hotele i pensjonaty w mieście.

- Co za szczęście - mruknął Dustin.

- Landonie, co ty tu robisz?

- Przyszedłem na dworzec, żeby złożyć zażalenie z powodu opóźnienia pociągu z Cheyenne do Kansas City.

- Przyjechałeś do Kansas City po to tylko, żeby złożyć zażalenie? - zapytała Kasandra.

Webster zachichotał,

- Och, nie. Myślałem, że pytasz, co robię tu, na dworcu. Do Kansas City przyjechałem przed paru godzinami. Wynająłem pokój w hotelu i wróciłem na dworzec, żeby złożyć... - przerwał, gdy spojrzął na Dustina i zauważył wyraz jego twarzy.

- Dobry wieczór, Bennett. Cieszysz się, że jesteś w domu?

- Nie mógłbym być bardziej szczęśliwy, zwłaszcza teraz, kiedy odwiedziła mnie Kasandra - zauważył oschle Dustin.

- Landonie, co ty, na Boga, robisz tu, w Kansas City? - zapytała Kasandra.

- Siedzi cię - odpowiedział za niego Dustin.

- To brzmi jak oskarżenie.

- I taki był mój zamiar - powiedział Dustin.

Webster spojrzął na niego groźnie; widocznie nie wiedział, że nie wystarczy groźna mina, by go przestraszyć. Dustinowi coraz mniej podobało się jego zachowanie.

- Landonie. dlaczego mnie śledzisz?

- Łatwo się domyślić - wtrącił Dustin. Wyciągnął otwartą dłoń i potarł kciukiem palce. Ten gest niedwuznacznie sugerował, że motywem są pieniądze.

- To oburzające! - burknął Webster.

- Dustinie, pozwól mu odpowiedzieć.

Webster zdjął kapelusz i przygładził dłonią włosy.

- W pewnym sensie można powiedzieć, że cię śledzę, ale z pewnością nie z tych powodów, które on sugeruje. Powiedz mi najpierw, dlaczego jesteś na dworcu? Czy już wracasz do Wyoming?

- Nie, żegnałam odjeżdżających przyjaciół... to zresztą nie ma nic do rzeczy - odpowiedziała Kasandra głosem, w którym można było wyczuć zdenerwowanie. - Dlaczego, jak sam powiedziałeś, śledzisz mnie?

- Chętnie bym to usłyszał - wtrącił znów Dustin - ale on uparcie próbuje zmienić temat rozmowy.

Webster nie zadał sobie nawet trudu, by spojrzeć na Dustina.

- Wszystko ci wyjaśnię, ale najpierw chciałem cię poinformować, że wstąpiłem do doktora Smithersa, żeby zapytać o zdrowie twojego Indianina. Dowiedziałem się, że wrócił już do Triple R.

Do diabła! Tylko Landon Webster był nam tu potrzebny, pomyślał Dustin. Przyjechał akurat w momencie, gdy odrzuciłem wysuniętą przez Kasandrę propozycję małżeństwa. Dopóki przebywał daleko, w Cheyenne, można było lekceważyć jego istnienie, ale teraz, gdy znalazł się tutaj i w dodatku zyskuje sobie wdzięczność Kasandry, przywożąc wiadomość o rannym kowboju, sytuacja robi się niewesoła.

Dustin uświadomił sobie nagle, że Kasandra może zaproponować Websterowi, żeby się z nią ożenił. Wszystko sprowadzało się teraz do tego, żeby nie pozwolić im spotkać się sam na sam, bo jeśli Kasandra zaproponuje Landonowi małżeństwo, to gotów zaciągnąć ją do sędziego pokoju, zanim dziewczyna zdąży się rozmyślić.

Kasandra uśmiechnęła się radośnie.

- Jestem ci ogromnie wdzięczna, że zrobiłeś to dla mnie. Niepokoiłam się, czy nie zdarzy się coś złego, co opóźni jego powrót do domu.

- Jestem szczęśliwy, że mogłem wyświadczyć ci tę przysługę.

Dustin pamiętał swoją rozmowę z doktorem. Smithers prawdopodobnie nie mógł doczekać się chwili, w której pozbędzie się Indianina.

- To bardzo dobra wiadomość, ale nie sądzę, żeby Webster przyjechał za tobą do Kansas City wyłącznie po to, żeby poinformować cię o stanie zdrowia twojego kowboja.

- Nie, ale to by też wystarczyło. - Webster uśmiechnął się ironicznie, patrząc na Dustina. - Wiem, jak bardzo przejmowała się jego zdrowiem.

- Powiedz mi, Landonie, skąd się dowiedziałeś, że wyjechałam z Cheyenne?

- Pan Baker, kasjer z dworca, jest codziennym gościem w banku. Oczywiście wszyscy w mieście wiedzą, że jesteśmy za... prawie zaręczeni. Tak się złożyło, że zapamiętał cię, kiedy kupowałeś bilet i zapytał mnie, czy wybrałaś się do Kansas City, żeby kupić sobie suknię ślubną.

Dustin był bliski furii. Krew burzyła się w nim na myśl, że ktokolwiek w Cheyenne przypuszcza, że Kasandra zamierza wyjść za mąż za tego głupawego pracownika banku.

- Naturalnie postanowiłem jak najszybciej pojechać za tobą, żeby służyć ci pomocą.

- Czyżbyś naprawdę uważał, że przyjechałam tu, żeby kupić suknię ślubną? - zapytała Kasandra, patrząc to na Webstera, to na Dustina.

- Och, nie, Sani. Tak mógł sobie pomyśleć pan Baker. Ja oczywiście wiedziałem, że wybrałaś się do Kansas City ze względu na kłopoty z twoim spadkiem.

- Domyślałem się, że nie wyprowadziłeś pana Bakera z błędu - zauważył Dustin.

Webster zerknął na Dustina, a potem szybko zwrócił się do Kasandry:

- Pomyślałem, że może przyda ci się moja pomoc. Co prawda przekonana jesteś, że potrafisz radzić sobie z ranczem i finansami nawet tak poważnymi jak twoje, ale przypuszczam, że mógłbym ci w jakiś sposób pomóc. Bądź co bądź, od pewnego czasu pracuję w banku, no i będę odpowiadał za twoje finanse, kiedy zostaniemy małżeństwem.

- Kasandra nie wyjdzie za ciebie - stwierdził stanowczo Dustin.

Pomyślał przy tym z zadowoleniem, że raczej nie powinien się niepokoić. Kasandra nie zaproponuje małżeństwa Websterowi. Jeśli nadał będzie mówił takie rzeczy, to sam zaprzepaści swoje nadzieje na bogaty ożenek.

- To bardzo miło z twojej strony, Landonie - powiedziała Kasandra. - Jeśli będzie mi potrzebna pomoc, skontaktuję się z tobą.

- Kasandro! Chyba nie mówisz tego poważnie - oburzył się Dustin. - Czy ty nie widzisz, o co mu chodzi?

Na twarzy Webstera pojawił się uśmiech.

- Próbuję jej pomóc. Dlaczegoż by nie? Zajmowanie się pieniędzmi to mój zawód.

A to sprytny, zadowolony z siebie drań, pomyślał Dustin.

- Powiedziałam wyraźnie: jeśli będzie mi potrzebna pomoc - oznajmiła Kasandra, zwracając się do Dustina. - Twoja firma ma pełną kontrolę nad moimi pieniędzmi od ponad piętnastu lat. Nie widzę nic złego w tym, żeby przejrzał rachunki ktoś, komu ufam.

- Ktoś, komu ufasz? - Dustin nie wierzył, żeby Kasandra chciała powierzyć temu fircykowi zajęcie się jej finansami.

- Bennett, pozwól, że ci to wyjaśnię. Ona nie ma zaufania ani do ciebie, ani do waszej firmy.

Dustin wykonał krok w stronę Webstera.

- Dustin, Landon! Przestańcie się spierać, bo zrezygnuję z pomocy zarówno jednego, jak i drugiego.

- A co z naszymi planami, o których rozmawialiśmy wczoraj wieczorem? - zapytał Dustin, mając na myśli włamanie do sejfu ojca.

- Myślę, że nic się nie zmieniło.

- O czym wy mówicie? - zaniepokoił się Webster.

- To nie twoja sprawa- odparł krótko Dustin.

- Sani, gdzie się zatrzymałaś? Chciałbym cię zaprosić na obiad dzisiaj wieczorem, żebyśmy mogli bez przeszkód porozmawiać.

- Kasandra ma już plany na dzisiejszy wieczór.

- Tak? - zdziwiła się.

- Tak. Pamiętaj, że musimy omówić szczegóły realizacji naszego planu.

- Chwileczkę, Bennett. Ja poprosiłem ją pierwszy.

- Na obiad pójdziemy razem. We troje - ucięła dyskusję Kasandra.

- Nie! - zaprotestowali równocześnie obaj mężczyźni.

- Wobec tego nie pójdę z żadnym z was. Zjem obiad sama, a wy możecie zostać tutaj i warczeć na siebie jak dwa wilki.

Kasandra odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia z dworca, ale Dustin złapał ją za ramię.

- W porządku. Ty zadecydowałaś. Zjemy obiad we troje.

- Świetnie. - Uśmiechnęła się do niego. - Landonie, powiedz nam, w którym hotelu zamieszkałeś. Najlepiej będzie, jeśli przyjadę tam z Dustinem jego powozem.

- Bardzo dobrze, moja droga, skoro tak sobie życzysz. Zawsze jestem szczęśliwy, gdy mogę się z tobą zgodzić.

Cały wieczór z Websterem! Zdawało mi się, że już tego nie zniosę - powiedział Dustin, otwierając drzwi do swojego domu.

- Zauważyłam, że nie byłeś zbyt rozmowny - powiedziała Kasandra, wchodząc do oświetlonego holu.

- Uważałem, że jeśli pozwolę mu mówić o sobie i o twoim spadku, to łatwiej zrozumiesz, jaki z niego łowca posagów. - Spojrzał na nią i zapytał: - Zrozumiałaś?

- Nic nie rozumiem - odparła niewinnie Kasandra, podczas gdy Dustin pomagał jej zdjąć z ramion szal, który od niego dostała. Wiedziała, że sprawiła mu przyjemność, przywołując go ze sobą, a zwłaszcza zakładając go na siebie tego wieczoru.

Dustina rozbawiło to, że Kasandra próbuje się z nim drażnić i udaje, że nie rozumie, o czym mówił. Zawiesił kapelusz i marynarkę na wieszaku przy drzwiach i powiedział:

- Mam ochotę na szklaneczkę brandy. Napij się ze mną?

- Tak. Też mam ochotę, a sobie nalej podwójną porcję. Przez cały wieczór byłeś tak opanowany, że teraz musisz się odprężyć.

- W obecności Webstera nigdy nie potrafię całkowicie panować nad sobą.

- Też mi się tak wydaje. Opowiedział mi o incydencie, do którego doszło, gdy spotkaliście się w Cheyenne.

- Nie jestem zaskoczony, że wyzalał się przed tobą. Ciekawe tylko, czy powiedział całą prawdę.

- Tego nie wiem. W każdym razie w jego opowieści nie wypadłeś najlepiej. Podobno zupełnie zniszczyłeś mu nowy garnitur.

- To prawda. Od razu poczułem się lepiej.

Przeszli z holu do salonu. Dustin zmarszczył brwi, spojrzął na Kasandrę i zapytał:

- Mówiłaś poważnie, że chcesz napić się brandy?

- Widzę, że jesteś zdziwiony. Zawsze wypijałam wieczorem, z dziadkiem, szklaneczkę brandy, odkąd skończyłam szesnaście lat.

- Pozwalał ci pić w takim wieku? I to coś tak mocnego jak brandy?

- Pozwalał. Dziadek bardzo wczesnie przestał mnie rozpieszcać. Kiedy stracił jedyne go syna, wiedział, że to ja w przyszłości przejmę ranczo. Zaczął mnie do tego przygotowywać zaraz po moim przybyciu do Wyoming. Chciał, żebym była twarda. Zależało mu na tym, żebym nauczyła się zarządzać, wydawać polecenia i panować nad każdą sytuacją, by mężczyźni pracujący na ranczo czuli dla mnie respekt. No i, jak mówił, chciał, żebym wiedziała, jak należy trzymać w ręku kieliszek.

- To dlatego jesteś taka surowa dla wszystkich. Dlatego też potrafisz pracować tak ciężko, albo jeszcze ciężiej, niż twoi kowboje. Thomas wykonał dobrą robotę.

Kasandra usiadła na niewielkiej sofie, obitej tkaniną w szerokie pasy.

- Tak, ale on mnie kochał. Zawsze o tym wiedziałam, chociaż usłyszałam to od niego dopiero wtedy, gdy bliski był śmierci.

- Przypuszczam, że dawał ci to do zrozumienia, nawet jeśli był dla ciebie surowy, i ty to wyczuwałaś.

Kasandra skinęła głową.

- Podobno byłam rozpieszczonym dzieckiem, więc prawdopodobnie bez większego wysiłku udało mu się nauczyć mnie

pozyskiwania przewagi nad innymi. Zawsze wydawało mi się to całkiem naturalne.

Dustin nie miał powodu, żeby w to wątpić. Wyjmując korek z karafki, zapytał:

- Czy wtedy, przed pięciu laty, gdy zgodziłaś się wyjść za mnie, jedyny raz w życiu brałaś pod uwagę możliwość opuszczenia rancza?

- Raczej... Chyba tak.

Stał tyłem do niej, nie mógł więc widzieć wyrazu jej twarzy, ale fakt, że się zawahała, świadczył o tym, że wolałaby nie odpowiedzieć na to pytanie. Wiele ich ostatnio łączyło, ale były pewne sprawy, do których nie miała ochoty przyznać się przed nim.

Podziwiał odwagę, z jaką potrafiła kierować swoimi sprawami. Cieszyło go, że jest tutaj, w jego domu. Od powrotu do miasta sypiał źle, a noce wydawały mu się zbyt długie. Chciał jak najszybciej uporządkować wszystkie sprawy związane z jej spadkiem i swoimi klientami, a potem znów pojechać do Wyoming, gdzie było ich miejsce.

- Zastanawiam się, dlaczego Thomas zgodził się na twoje małżeństwo ze mną, chociaż przygotowywał cię do objęcia rancza.

- Powiedziałaś mu, że tego pragnę, a on chciał, żebym wyszła za męża i miała dzieci. Liczył raczej na to, że przyjmę oświadczenie któregoś z ranczerów albo kowbojów, których sprowadzał do domu.

- Dlaczego tak łatwo zdecydowałaś się zrezygnować z rancza? - zapytał i odwrócił się do niej.

- Dustinie - powiedziała niemal szeptem. - Nie musisz mnie o to pytać. Wiesz, dlaczego. Znasz mnie lepiej niż Juliana.

Ta odpowiedź zaskoczyła go. Pochlebiała mu też i wprawiła go w radosne podniecenie.

- Nikt tak jak ty nie potrafił mnie zrozumieć, doprowadzić do szaleństwa, ale i uszczęśliwić.

Jej oczy promieniały szczerością. Usta zdawały mu się

bardziej pociągające niż kiedykolwiek przedtem. W tym momencie miał ochotę upuścić trzymany w ręku kieliszek, wziąć ją w ramiona i całować tak, by cały świat przestał dla nich istnieć.

- Czy to, co powiedziałaś, mogę uważać za początek zmiany w naszych stosunkach? - Podszedł do niej i podał jej kieliszek.

- To był tylko komplement.

- Wobec tego czuję się zaszczycony - powiedział, mając nadzieję, że jego głos nie zdradza rozczarowania.

- Nasza rozmowa staje się zbyt poważna. Ciekawe, gdzie podziewa się twoja gospodyni. O ile wiem, miała pełnić rolę przyzwoitki.

Zgodnie z sugestią Kasandry Dustin nalał sobie podwójną porcję brandy. Przyzwyczał się już do myśli, że naturalnym zakończeniem tego wieczoru byłoby zabranie Kasandry do swojego łóżka, tymczasem ona nagle przypomniała mu o przyzwoitce.

- Gospodyni postępuje zgodnie z tym, co jej poleciłem. Jeśli usłyszysz twoje krzyki, wpadnie do pokoju z miotłą w ręce. Poza tym nie powinniśmy jej ani widzieć, ani słyszeć.

Kasandra roześmiała się.

- Wydawało mi się, że rola przyzwoitki jest całkiem inna.

- Naprawdę? A mnie mówiono, że właśnie taka - stwierdził Dustin i usiadł obok niej.

- Kto ci to mówił? - Kasandra spojrzała na niego z udawanym zdziwieniem.

- Wszyscy mężczyźni tak mówią.

- Dustinie, jesteś niepoprawny. - Roześmiała się znowu.

- A ty jesteś najpiękniejszą i najbardziej pociągającą kobietą, jaką znam.

Dustin patrzył na jej usta wilgotne po wypiciu pierwszego łyżeczki brandy. Ogarnęło go podniecenie. Znowu pragnął mieć ją w ramionach, dotykać jej ciała, dotykać jej warg ustami, spędzić z nią całą noc i cieszyć się jej reakcją na swoje pieszczoty.

Oczekiwał jednak od niej czegoś więcej, niż mógł otrzymać od każdej innej kobiety. Pragnął miłości Kasandry. Zastanawiał się, czy odda mu się kiedyś tak bezwarunkowo jak przed laty,

Zastanawiał się, czy ubiegłej nocy, kiedy odrzucił jej propozycję małżeństwa, nie popełnił drugiego największego błędu w swoim życiu.

Wydawało mu się, że powinien zdobyć się na cierpliwość i czekać, aż ona gotowa będzie przyjąć takie warunki ich wzajemnej umowy, jakich oczekiwał. Pragnął jej miłości, pożądania i zaufania. Ubiegłej nocy nie wiedział jednak, że w mieście pojawi się Webster i będzie jej wmawiał, jakich to cudów potrafi dla niej dokonać.

- Powiedziałaś, że musimy omówić szczegóły naszego planu - odezwała się Kasandra po dłuższej chwili milczenia.

Dustin wypił łyk brandy. Tak, pomyślał, ona z pewnością nie jest gotowa do rozmowy o naszych wzajemnych stosunkach.

- Miałem sporo czasu, żeby o tym pomyśleć, podczas gdy Webster gadał i gadał. Gordon, nie wiedząc o tym, stworzył nam znakomitą okazję. Zaprosił cię na jutro wieczór na bal. Myślę, że to będzie najbardziej odpowiedni moment.

- Dlaczego?

- Istnieje naprawdę niewielka szansa, by któryś z pracowników został dłużej w biurze czy zjawił się tam nieoczekiwanie. Prawie wszyscy będą na balu. My przyjdziemy wcześniej, żeby pokazać się wszystkim, a zwłaszcza Gordonowi, zatańczymy kilka razy i wyjdziemy przed końcem balu. Ludzi będzie tam tak dużo, że Gordon długo nie zauważy naszej nieobecności.

- Czas wybrałaś chyba dobrze, ale jest pewien drobny kłopot.

- Jaki?

- Nie jestem przygotowana na tańce. Będę musiała kupić suknię, a nie wiem, czy mam dość pieniędzy na strój w miarę elegancki.

Dustin roześmiał się.

- Istotnie, jesteś wyjątkowo uboga. Nie martw się o pieniądze. Zadbam o to, żebyś jutro miała ich wystarczająco dużo,

by kupić sobie suknię, halki, pantofle i to wszystko, co będzie ci potrzebne.

- Gotowa suknia musi zostać dopasowana do figury, a na to potrzeba trochę czasu.

- Zorganizuję wizytę u dobrej krawcowej, która zajmie się twoją suknią.

- Dziękuję ci. Zwrócę ci pieniądze, kiedy...

Dustin położył palec na jej ustach.

- Nie mam tak wiele pieniędzy jak ty, ale z pewnością mogę sobie pozwolić na kupienie wszystkiego, czego potrzebujesz na jutrzejszy bal.

Kasandra skinęła głową, a Dustin, kiedy cofnął rękę, odczuł nieprzepartą chęć, by dotknąć ustami swojego palca w nadziei, że został na nim smak jej ust. Jednak nie zrobił tego, tylko wypił kolejny łyk brandy.

Kasandra odchrząknęła i zapytała:

- A co z szyfrem do zamka w sejfie?

- Jest zapisany od spodu na najniższej szufladzie po lewej stronie biurka - odparł Dustin, niechętnie wracając do tego tematu.

- Czy twój ojciec przypadkiem nie zmienił biurka?

- O ile wiem, nie, ale minęło wiele czasu i atrament mógł wyblaknąć, tak że cyfry będą nie do odczytania.

- To co wówczas zrobimy?

- Użyjemy materiałów wybuchowych.

- Mówisz poważnie, Dustinie?

- Tym razem nie, ale i taka możliwość istnieje. Jest jeszcze coś innego, o czym pomyślałem dzisiaj wieczorem, w czasie gdy Webster wciąż mówił. Doszedłem do wniosku, że gdyby pojawiły się jakieś kłopoty, ty w żaden sposób nie powinnaś być w tę sprawę wplątana. Każę stangretowi, by przywiózł cię tutaj, a potem wrócił po mnie.

Potrząsnęła przecząco głową, zanim skończył zdanie.

- Będę z tobą cały czas. To jest przecież mój spadek. Nie pozwolę, żebyś narażał się sam, niezależnie od tego, jak poważne będzie ryzyko.

Dustin nie mógł oprzeć się uczuciu podziwu dla Kasandry. Kochał ją, chciał ją poślubić. Wciąż zadawał sobie pytanie, dlaczego, u diabła, odrzucił wczoraj jej propozycję. Tylko z tego powodu, że chciał, aby wyszła za niego, bo go pokocha i będzie mu ufać. Teraz jednak, patrząc na nią, zastanawiał się, dlaczego wydawało mu się to aż tak ważne. W tym momencie pragnął jej bez względu na wszystko. Jego ciało uświadamiało mu to wyraźnie aż do bólu, a brandy, zamiast ułatwić walkę z pożądaniem, pogarszało jeszcze sytuację.

- Cieszę się, że masz do mnie tyle zaufania, że pozwalasz, bym pomagał ci w tej sprawie - powiedział.

Kasandra dotknęła koniuszkami palców jego policzka. To delikatne dotknięcie sprawiło, że zadrżał. Miał wrażenie, że ona zdaje sobie sprawę z tego, jak na niego działa. Patrzyła mu w oczy.

- Czy mogę, Dustinie? Czy mogę ci zaufać?

Wiedział, że ona nie mówi w tym momencie o planowanej akcji ani o spadku.

- Wiem, że miałeś powody, by mi nie wierzyć. Rozumiem, że muszę dopiero zasłużyć na twoje zaufanie. I zrobię wszystko, by tak się stało. - Zamilkł i zastanawiał się, czy powinien powiedzieć więcej. - Teraz mogę pokazać ci, jak bardzo cię kocham, tak żebyś już nigdy w to nie wątpiła - dodał.

Dostrzegł w jej oczach wahanie i zaczął się zastanawiać, czy nalegać dalej, czy lepiej poczekać, by to ona wykonała następny ruch. I co to znaczy, że dotknęła jego policzka?

- Możemy pójść do łóżka i udawać, że nic nas nie dzieli, ale to niczego nie zmieni. Moje stanowisko jest takie samo jak wczoraj wieczorem. Nie potrafię podjąć żadnych uczuciowych zobowiązań wobec ciebie.

Dustin poczuł, że zasycha mu w gardle. Opadł na oparcie sofy i wypił duży łyk brandy; przez chwilę alkohol palił mu żołądek i gardło.

- Czy nadal rozważasz możliwość małżeństwa z Websterem?
- zapytał.

- Dustinie, wiem teraz tylko to, że muszę odebrać twojemu ojcu prawo dysponowania moim spadkiem i jestem gotowa podjąć wszelkie działania, zaczynając od jutrzejszego balu, które wreszcie *do* tego doprowadzą.

- Wobec tego ja podejmę takie działania, na które mogę sobie teraz pozwolić.

Odstawił kieliszek, mocno ją objął i pocałował. Jej usta były miękkie, wilgotne, ałe pożądał jej zbyt mocno, by poprzestać na czułym, delikatnym pocałunku. Wsunął język w jej usta, mocno, głęboko, i rozkoszował się ich smakiem.

Chciał mieć Kasandre wyłączne dla siebie, nasycić swoje rozpalone żądze, ale tym razem pragnął kochać się z nią tylko dla niej.

W ciągu minionych dwóch dni przeżył piekielne męki, zmuszając się do temperowania swoich pragnień. Wziął leżącą na sofie poduszkę i wsunął ją pod plecy Kasandry, a potem delikatnie ułożył ją na niej. Dotykał miękkiej skóry na jej szyi. Nigdy nie przypuszczał, że potrafi kochać kogoś tak mocno, jak kochał tę dziewczynę.

Drżącymi palcami rozpiął guziczki jej bluzki i rozchylił ją. Potem zsunął ramiączka stanika i odsłonił jej piersi. Jego usta powoli wędrowały od jej szyi, przez ramiona, aż do nabrzmiałych pod jego dotknięciem sutek.

- Czy jest ci dobrze, Kasandro?

- Cudownie - szepnęła.

Pieszczenie i całowanie piersi Kasandry podnieciło go aż do bólu. Z coraz większym trudem panował nad sobą. Rozpaczliwie pragnął wziąć ją już teraz, zaspokoić własne pragnienia i doznać ulgi, ale miłość do Kasandry nakazała mu pohamować swoje zmysły i skoncentrować się na tym, by dostarczyć jej jak najwięcej rozkoszy.

Pragnął wyznać jej, że zawsze za nią tęsknił, że marzy o tym, by na zawsze należeli do siebie, ale nie chciał, żeby cokolwiek zakłóciło chwile zmysłowego uniesienia, które teraz przeżywali. Pomyślał, że powie jej to później. Powie na pewno.

Wsunął dłoń pod jej suknię i delikatnie zsunął majteczki.

- Co ty robisz?- zapytała cicho i wplotła dłonie w jego włosy.

- Kocham cię. Odpręż się, Kasandro, i ciesz się tym, co czeka cię za chwilę. Nie musisz nic robić. Ja będę kochał się z tobą.

Nie przerywając pocałunków, dotknął wilgotnego zagłębienia między jej nogami. Jego palce delikatnie pieściły to najbardziej wrażliwe miejsce jej ciała. Wyczuwał narastające podniecenie Kasandry. Oddychała szybko, płytko.

Instynktownie, pod dotknięciem jego palców, poruszała biodrami coraz szybciej, coraz mocniej, aż wreszcie jęknęła cicho, wygięła plecy i powoli opadła na poduszkę.

- Jak ty to zrobiłeś? - zapytała, dysząc ciężko.

- Palcami - odpowiedział. Podciągnął jej majteczki i nakrył suknią jej uda.

- Wiem, ale... no wiesz... Myślałam, że po to, aby tak się stało, musisz być tam, w środku.

Dustin roześmiał się cicho.

- Muszę cię wiele nauczyć o tym, jak można się kochać.

Uśmiechnęła się i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- A więc zaczynamy.

- Nie tutaj. - Uwolnił się z jej objęć. - Kochałem się z tobą w altanie, na wozie, a teraz na sofie. Najwyższy czas żebyśmy zrobili to w łóżku. - Wstał i wyciągnął do niej ręce.

Kasandra położyła dłonie na jego dłoniach.

21

Góra wysoko zapiętej sukni Kasandry przylegała do jej ciała ciasno jak rękawiczka. Bufiaste rękawy i przód stanika ozdobione były cienką beżową koronką. Dopasowana kolorem taftowa spódnica, w kształcie odwróconej litery V, opadała nisko aż do stóp. Zręczna krawcowa uzupełniła suknię szerokim, aksamitnym pasem, podkreślającym szczupłą talię dziewczyny.

Kasandra czuła się wyjątkowo niezręcznie, kupując tak drogi Strój, ale nie miała wyboru. Sklepy z wieczorowymi strojami świeciły pustkami, wyprzedano prawie wszystko w związku z zapowiadany wielkim bale.

Kilkoma szpilkami upięła włosy w luźny węzeł na karku, potem przejrzała się w lustrze, poszczypała kilka razy policzki, żeby wywołać na nich rumieńce i zeszła na dół. Kiedy otworzyła drzwi salonu i zobaczyła stojącego przy oknie Dustina, poczuła ucisk w piersi.

Myślami cofnęła się do minionej nocy. Ze wzruszeniem wspominała, jak wielkodusznie odmawiając sobie przyjemności, dbał tylko o to, by jej zapewnić pełnię zadowolenia. Było to piękne, wprost cudowne doświadczenie. Później, kiedy zabrał

ją do swego pokoju i położył na śnieżnobiałej pościeli, przeżyła jeszcze po wielekroć momenty najwyższych uniesień.

Minionej nocy było jej tak cudownie, jak gdyby znalazła się w niebie. Tylko Dustin potrafił sprawić, że czuła się tak niezwykle. W objęciach żadnego mężczyzny nie czułaby się bardziej kochana. Kiedy połączyły się ich ciała, Dustin każdym swym dotknięciem, każdym pocałunkiem mówił jej, jak bardzo ją kocha, ale kiedy zapytał, czy ona to samo czuje do niego, słowa uwięzły jej w gardle.

Chociaż teraz weszła do salonu bezszelestnie, nie mówiąc ani słowa, Dustin wyczuł jej obecność. Odwrócił się i spojrzał na nią. Na jego twarzy malował się zachwyt połączony z pożądaniem, a ona zapragnęła nagle odpowiedzieć mu tym samym, zapewnić go, że wszystko zostało zapomniane i wybaczone. Jednakże coś, co tkwiło głęboko w jej świadomości, nie pozwoliło jej tak postąpić. Nie mogła zdobyć się na to, by wyznać, co do niego czuje.

- Kasandro, zawsze wyglądasz pięknie, ale dzisiaj jesteś jeszcze bardziej zachwycająca niż zwykle. Ta suknia sprawia wrażenie, jakby była uszyta specjalnie dla ciebie.

- Dziękuję. Ty też jesteś dzisiaj tak samo przystojny jak przed pięciu laty.

- Czuję się starszy, bardziej dojrzały, mądrzejszy.

Uśmiechnęła się do niego i powiedziała:

- Dla mnie jesteś bardziej władczy, bardziej pociągający, a przy tym bardziej subtelny.

Dustin uśmiechnął się.

- Potrafisz dobrać słowa lepiej niż ja. - Podszedł do kredensu wykonanego z palisandru. - Mam tu butelkę szampana. Myślę, że przed wyjściem warto wypić po kieliszku.

- Nigdy nie próbowałam szampana, ale słyszałam, że jest bardzo dobry.

- Przypuszczam, że ci zasmakuje. Kieliszek szampana do-
brze nam zrobi przed balem, który nas czeka.

- Też tak myślę.

Kasandra wzięła kieliszek z musującym płynem i podniosła go do ust. Napój nie pachniał owocami jak zwykłe wino, ale też nie wyczuwała woni alkoholu przypominającej porto czy brandy.

- Za pomyślny wieczór.

Stuknęli się kieliszkami i wypili jasnożółty napój. Był słodki i szczyptał ją w język. Uśmiechnęła się.

- Mmm, smakuje mi.

- Spodziewałem się tego. Usiądź i delektuj się nim.

Kasandra podeszła do sofy.

- Przypuszczałam, że Landon spróbuje skontaktować się dzisiaj ze mną, ale nie dał znaku życia.

- Tak się złożyło, że nie powiedziałem mu, gdzie mieszkasz.

- Dustinie! - skarciła go, ale była zadowolona z jego przebiegłości. - Dziwię się, że w tej sytuacji nie poszedł do biura twojego ojca, żeby się czegoś dowiedzieć - dodała po chwili i zauważyła, że Dustin próbuje ukryć uśmiech.

- Byłem pewny, że o tym pomyśli, toteż powiedziałem mu, że w soboty większość pracowników, w tym również Gordon, nie pracuje. - Dustin usiadł obok niej na sofie. - Mógłbym się do tego przyzwyczaić.

- Do szampana?

- Nie. Do twojej obecności w moim domu.

- Dustinie, darujmy sobie dzisiaj takie rozmowy.

- W porządku. Jest inna sprawa, o której warto porozmawiać przy szampanie.

- Cóż to takiego? - zapytała.

- Ta sprawa ma związek z prawdziwym powodem, dla którego nawiązałem kontakt z Juliana.

Kasandra zaniepokoiła się.

- Chyba już ci wyjaśniła, że ona nic więcej nie wie o teście.

- Mówiła mi, że rozmawialiście o tym i cieszę się z tego, ale ja chciałem się dowiedzieć od niej czegoś więcej o twoich snach, koszmarach, czy jak nazwać to, co zakłóca ci sen.

- Powiedziałaś jej o tym? Nie mogę wprost uwierzyć. - Kasandra próbowała wstać, ale Dustin ją przytrzymał.

- Chcę ci pomóc. Nie oburzaj się, Kasandro. Coś trzeba zrobić z tymi... snami, które dręczą cię od lat i budzą cię w środku nocy.

- Sny to całkiem inna sprawa. Nie wolno ci było mówić jej o takich szczegółach z mojego życia. Ja... ja nie chciałam, żeby ona o tym wiedziała.

- Moim zdaniem problem polega na tym, że to ty nie chcesz wiedzieć. Wydaje mi się, że boisz się poznać prawdę o swoich rodzicach, o dzieciństwie. Kasandro, Juliana i ja wiemy, dlaczego masz te koszmary.

- Ja... naprawdę wiecie?

- To był jedyny powód, dla którego się z nią skontaktowałem. Powiedz mi teraz, czy chcesz wiedzieć, co mi powiedziała, czy odstawimy kieliszki i pójdziemy na bal.

Kasandra wzięła głęboki oddech. Wydało jej się nagle, że ma trudności z oddychaniem.

- Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć.

- Dalczego?

- Dustinie, o swoim dzieciństwie, o latach poprzedzających przyjazd do Wyoming, nigdy nie słyszałam nic dobrego - odparła. - Były naprawdę złe. Dlaczego miałabym chcieć dowiedzieć się czegoś więcej?

Wyjął kieliszek z jej drżącej ręki i odstawił.

- Ponieważ to ci pomoże w pozbyciu się tych snów. Przecież chciałybyś tego, prawda?

- Tak, bardzo bym chciała.

- Tamtej nocy, kiedy Juliana uderzyła Warda świecznikiem i uciekła z tobą z domu, ojczym przycisnął poduszkę do twojej twarzy. Próbował cię udusić.

Próbował cię udusić! Słowa Dustina brzmiały w uszach Kasandry jak echo. Zamknęła oczy. Zobaczyła niewyraźną, ciemną postać mężczyzny nachylającego się nad nią. Coś miękkiego opadło na jej twarz. Nie mogła oddychać. Próbowała

odepchnąć to od siebie, ale nie mogła. Kopała, szarpała poduszkę, ale nie była w stanie jej odsunąć.

Kasandra poczuła skurecz w piersi, czuła ucisk na twarzy, nie mogła oddychać. Z wysiłkiem otworzyła oczy.

- Nie - szepnęła.

- Tak. - Dustin objął ją ramieniem. - Dlatego w twoich snach jest zawsze ciemno i nic nie widzisz. Twarz miałaś zakrytą poduszką. To dlatego nie możesz złapać tchu.

Kasandra podniosła ręce do szyi. Jej oddech stał się płytki, urywany. Ogarnęło ją to samo straszne uczucie, które przeżywała w snach. Wstrząsnął nią dreszcz.

- Wydaje mi się, że coś pamiętam. Chyba widziałam wtedy ojczyma stojącego nade mną. Tylko dlaczego Juliana nie wyjaśniła mi później wszystkiego?

- Obawiała się, że przerazi cię jeszcze bardziej, a kiedy zorientowała się, że nie pamiętasz, co Ward chciał ci tamtej nocy zrobić, wolała nic nie mówić, wolała, żebyś o wszystkim zapomniała. Nie zdawała sobie tylko sprawy, że ty zapamiętałaś odczucia, a nie ich przyczynę. Dlatego przez całe lata nie mogłaś się od tego uwolnić.

- Kiedy powiedziała, że Ward próbował zrobić mi krzywdę, myślałam, że chciał mnie uderzyć świecznikiem, a ona w jakiś sposób zdołała mu go wyrwać z ręki.

- W rzeczywistości było inaczej.

- Dziwne, że tego nie zapamiętałam.

- Myślę, że próbowałaś wyrzucić to z pamięci. Nikt, zwłaszcza dziecko, nie chce myśleć o tym, że ktoś zamierzał je zabić.

- Nigdy nie chciałam wracać pamięcią do swojego dzieciństwa. Czy myślisz, że teraz, kiedy wiem, że Ward próbował mnie udusić, te sny miną?

Dustin odwrócił się w jej stronę, delikatnie unióś jej brode i popatrzył w oczy.

- Mam nadzieję, że tak. - Pocałował ją w czubek nosa. - Teraz, kiedy obudzisz się w nocy czując, że nie możesz

oddychać, będziesz wiedzieć, jaka jest tego przyczyna i przestaniesz się bać. Ward Cabot nic ci już nie może zrobić. Powinnaś wyrzucić z pamięci te straszne wspomnienia. Nic takiego już nigdy ci się nie przydarzy.

Kasandra odetchnęła głęboko. Patrząc na Dustina, słuchając go, uświadomiła sobie, że zaczyna mu wierzyć.

- Mam nadzieję, że masz rację i cieszę się, że powiedziałeś mi o tym wszystkim. Dziękuję ci. Wiedziałam, że Ward udusił moją matkę i oskarżył o to jednego ze służących. Przypuszczam, że nie chciał, by znów podejrzewano kogoś o morderstwo w jego domu, więc starał się tak mnie zabić, by wyglądało to na śmierć we śnie.

- Chyba masz rację. On musiał być szaleńcem.

- Z pewnością- przyznała Kasandra. Dzień, w którym ostatni raz widziała Warda, odżył w jej pamięci tak wyraźnie, jak gdyby było to wczoraj.- Opowiem ci o moim ostatnim spotkaniu z ojczymem. Mieszkaliśmy wtedy w starym domu na ranczu. Pamiętam, że stałam na schodach. Juliana próbowała zasłonić mnie swoim ciałem, ale widziałam ojczyma, dziadka, Rilla i kilku mężczyzn, których nie znałam. Ojczym postrzelił jednego z tych mężczyzn i wtedy Juliana wyjęła z torebki rewolwer. Do tej pory słyszę odgłosy strzałów.

Dustin nachylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

- Nie myśl o tym. Teraz już możesz o tym zapomnieć. Chciałbym, żebyś przeczytała to, co znalazłem w gazetach o twoich rodzicach. Dowiesz się o nich wiele dobrego. Może te informacje zetrą w twojej pamięci tamte złe wspomnienia.

- Przeczytam.

- A teraz przypomnij sobie, co ci kiedyś powiedziałem.

- Tyle od ciebie słyszałam...

- Ale to jest szczególnie ważne. Kasandro, nie chcę, żeby pozbawiało cię oddechu cokolwiek lub ktokolwiek poza mną.

Dustin mocno przycisnął ją do swej silnej, męskiej piersi

i znów pocałował w usta. Natychmiast poczuła, że dramaty z przeszłości bledną w jej pamięci. Przytuliła się do niego.

Pocałunek, pełen żaru, ale czuły zarazem, sprawił, że mogła myśleć tylko o Dustinie. Pragnęła uwierzyć, że jej życie na zawsze związane będzie z jego życiem, Juliana miała chyba rację mówiąc, że nie wolno rezygnować z miłości, pomyślała.

- Kiedy wreszcie przyznasz, że jestem jedynym mężczyzną, przy którym tracisz głowę? - szepnął z ustami przy jej ustach.

- Gotowa jestem przyznać to teraz - odpowiedziała.

Pocałował ją znów, tym razem dłużej, mocniej. Spotkały się ich języki. Wyczuwała jego podniecenie. Chętnie zapomniałyby o balu i tym, co mają zrobić, by tylko pozostać w jego ramionach. Zebrała jednak resztki siły woli i odsunęła się od niego.

- Kiedy wreszcie przyznasz, że mnie kochasz i nie możesz beze mnie żyć? - zapytał Dustin.

Bardzo tego pragnęła, ale wiedziała, że nie wolno jej o tym mówić, dopóki nie będzie miała całkowitej pewności, że Dustin pozostanie w jej życiu na zawsze.

- Myślę, że powinniśmy już ruszyć. Tej nocy mamy bardzo wiele do załatwienia.

Rozbrzmiewała muzyka, liczne pary tańczyły już w jasno oświetlonej sali balowej hotelu, gdy pojawił się tam Dustin prowadząc pod rękę Kasandrę. Wokół kłębił się tłum kobiet w kolorowych sukniach i mężczyzn w czarnych, wieczorowych garniturach i śnieżnobiałych koszulach. Okna były otwarte, ale nad głowami gości wisiała chmura tytoniowego dymu, którego woń mieszała się z zapachami piżma i perfum.

Mężczyźni śmiali się, kobiety szczebiotały, dziewczęta chichotały. Dustin rozejrzał się w poszukiwaniu ojca. Natychmiast zauważył, że Kasandra przyciąga wzrok wielu młodych mężczyzn, ku niej kierowane są ich uśmiechy i niechętnie spojrzenia

młodych dam. Budziła powszechne zainteresowanie, była tu kimś nowym, a jej uroda wywoływała pewne zamieszanie.

- Patrzą na ciebie jak na złotą rybkę w kryształowym akwarium - powiedział Dustin.

- Może powinienś poprosić mnie do tańca, wtedy znikniemy w tłumie.

- Nie wiedziałem, że tak niecierpliwie czekasz, żebym znów wziął cię w ramiona - odparł z uśmiechem.

- Jeśli będziesz zwlekał, to zaraz zjawi się tu jakiś inny dżentelmen, który zechce ze mną zatańczyć.

- Wobec tego odszukajmy szybko ojca i upewnijmy się, że nas zauważył. Chodźmy tędy. Myślę, że wiem, gdzie go znajdziemy.

Dotarcie do Gordona okazało się trudnym zadaniem. Przyjaciele i znajomi zatrzymywali Dustina, prosząc, by przedstawił ich Kasandrze. Niektórzy ze zdziwieniem rozpoznawali w niej tę młodą kobietę, z którą był przed laty zaręczony. Dustin wyobrażał sobie, jakie plotki zaczną krążyć po mieście.

- Sani, moja droga, jak się cieszę, że widzę cię tutaj - przywitał ich kordialnie Gordon, gdy wreszcie go odszukali. Uściskał jej dłonie i pocałował w obydwie policzki. - Jestem bardzo rad, że zdecydowałaś się towarzyszyć Dustinowi na naszym balu. I widzę, że ktoś zachował dla ciebie najpiękniejszą suknię w całym mieście. Wyglądasz zachwycająco, moja droga.

- Dziękuję, panie Bennett.

Gordon zwrócił się teraz do Dustina.

- Jesteś najszcześniejszym mężczyzną na balu, ale obawiam się, że możesz tu mieć licznych rywali.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł Dustin. - Nim dotarliśmy do ciebie, zatrzymano nas co najmniej dziesięć razy. Kasandra budzi sensację.

- Nie dziwię się. Myślę, że ten bal będzie dla was okazją do ponownego zbliżenia.

Dustin też na to liczył, ale Kasandra była bardziej powściąg-

liwa. Wiedział, że go kocha i potrzebuje, jednak nie była jeszcze gotowa przyznać się do tego.

Gordon nachylił się do Dustina i szepnął:

- Tym razem nie pozwól jej odejść. Coś mi mówi, że nie będziesz miał następnej szansy.

Nagle Dustin znieruchomiał i patrzył przed siebie z przy-mrużonymi oczami. Nie, to nie przywidzenie. To Landon Webster zmierzał ku nim z szerokim, przyjacielskim uśmiechem na twarzy.

Do diabła, zaklął w myślach Dustin. Ten cholerny laluf w jakiś sposób zdołał załatwić sobie zaproszenie na bal. Wiedział, że musi działać szybko. Nie chciał dopuścić do rozmowy Gordona z Websterem. Dotknął ramienia Kasandry i szepnął:

- Spójrz w tamtą stronę. Możemy mieć kłopoty.

- Nie do wiary - szepnęła Kasandra, zaskoczona obecnością Webstera.

- Zaczyna być dokuczliwy jak wrzód na siedzeniu - mruknął Dustin tak cicho, że tylko ona mogła to dosłyszeć.

- Zajmę się nim - zaproponowała Kasandra.

- Nie, to ja się nim zajmę - odparł Dustin. - Tym razem na dobre.

- Dustinie, nie wywołuj zamieszania.

- Sani, jeszcze nigdy nie byłaś taka piękna! - zawołał Webster, całując ją w rękę. - Przyznaję, że miałem nadzieję spotkać cię dzisiaj wieczorem.

Webster wprost pożerał Kasandrę wzrokiem.

- Landonie. Ja... my nie spodziewaliśmy się spotkać cię tutaj.

- To oczywiste. Nie wspomniałaś ani słowem, że wybierasz się na bal. Próbowałem dowiedzieć się, gdzie zamieszkałaś, ale...

- Webster, jestem zaskoczony, widząc cię tutaj - przerwał mu Dustin.

- Wcale się nie dziwię. - Webster uśmiechnął się ironicznie, a potem zwrócił się do Gordona. - Domyślam się, kim jest ten elegancki džentelmen. Pan musi być ojcem Dustina.

- Jeśli już muszę, to niech tak będzie. - Gordon niechętnie podał rękę Landonowi. - Ciekaw jestem, kim pan jest?

- Landon Webster z Cheyenne.

- Rozumiem. A czym gościem jest pan tutaj? - zapytał oschle Gordon.

- Pana Johna Tutwilera z Banku Hodowców Bydła.

- Ach, tak. Zetknąłem się z nim w jakichś interesach.

- Landonie - wtrąciła się Kasandra, biorąc go pod rękę. - Dlaczego dotąd nie poprosiłeś mnie do tańca? Z pewnością miałaś taki zamiar, prawda?

- O... tak, oczywiście.- Landon uśmiechnął się złośliwie do Dustina i dodał: - Wybaczcie, panowie.

Dustin domyślał się, co Kasandra wymyśliła. Cieszył się, że wkroczyła w odpowiednim momencie, ale irytowało go to, że Webster w tańcu weźmie ją w ramiona.

- Dustinie, czy tu się dzieje coś, o czym nie wiem? - zapytał Gordon, gdy tylko Kasandra i Webster oddalili się na parkiet.

- Co masz na myśli?

- Wygląda na to, że on interesuje się Kasandra, a ty mu pozwalasz z nią odejść.

- Stara się o jej rękę. Przyjechał za nią do Kansas City - Dustin nie odrywał wzroku od Kasandry i Webstera.

- Hmm. Prawdopodobnie poluje na jej fortunę - powiedział Gordon, zresztą zgodnie z prawdą.

- Nie on jeden. Bez trudu mógłbyś wskazać jeszcze kogoś, kto robi tak samo.

- To była zbyteczna uwaga.

Webster odprowadził tymczasem Kasandrę w przeciwny kraniec sali. Dustin odwrócił się w stronę ojca.

- Nie sądzę. Kasandra zna całą prawdę.

Gordon pozostał nieporuszony.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Powiedziałem jej, co napisałem w liście, którego nie pozwoliłeś jej przeczytać. Wie wszystko, wie, dlaczego zaprosiłeś jej dziadka do Kansas City.

- Nie widziałem powodu, dla którego miałbym pokazać jej ten list. Zawierał same półprawdy napisane przez zakochanego młodzieńca, który nagle uległ atakowi szlachetności.

- A więc tak to wtedy traktowałeś? - zapytał Dustin, zdumiony postawą ojca.

- Powinieneś się domyślić. Dobry prawnik nigdy nie jest zupełnie szczerzy ze swoim klientem. Nie muszę ci chyba tego tłumaczyć.

Dustin potrząsnął ze smutkiem głową.

- I pomyśleć, że niewiele brakowało, a skończyłbym tak jak ty.

- Czy widzisz coś złego w tym, że chciałem ci zapewnić to, czego sam, jako młody człowiek, nigdy nie miałem?

- Tak. Chciałeś uzyskać to kosztem Kasandry. Ona była siedemnastoletnią, szaleńczo zakochaną dziewczyną. Przekonałem ją, że jestem w niej zakochany i zrobiłem to tylko dlatego, żebyś był ze mnie dumny i zabezpieczył mi dobrą pozycję w firmie.

- A ty poświęciłeś to wszystko z powodu jakichś głupich wyrzutów sumienia.

Dustin skinął głową. Zdawał sobie sprawę, że ojciec nigdy nie przyzna się, że postąpił niewłaściwie.

- Myślałeś wówczas, że wszystko jest stracone, ale i tak sprawy potoczyły się po twojej myśli. Zachowałeś kontrolę nad fortuną Rakefieldów, a ja zdobyłem bogatych klientów i nie był mi do tego potrzebny majątek żony.

- Byłoby ci znacznie łatwiej, gdybyś się z nią ożenił wtedy, gdy miałaś taką szansę. - Gordon wydał usta i spojrzął w stronę tańczących. - Gdy tylko po mieście rozejdzie się wiadomość o tym, kim ona jest, to nie będzie mogła opędzić się od adoratorów. Radzę ci zająć się nią teraz. Jeśli ty się z nią nie ożenisz, zrobi to ktoś inny. Pamiętaj, że przybyło ci pięć lat.

Gordon odwrócił się i odszedł. Dustin przekonał się, że niepotrzebnie się tmdził, próbując uświadomić ojcu, że przed laty postąpili wobec Kasandry haniebnie.

Ivasandra wirowała w kolejnym tańcu na parkiecie. Po szampanie i pocałunkach Dustina miała ochotę tańczyć właśnie z nim, ale tkwiła w objęciach Landona, by tylko Gordon nie miał okazji o nic go wypytywać.

- Mam ochotę odpocząć - powiedziała po trzecim tańcu. - Może wyjdziemy na powietrze?

- Oczywiście. Trzeba było wcześniej powiedzieć, że jesteś zmęczona. Myślałem, że dobrze się bawisz.

- Bawię się doskonale.

Gdy wyszli na wewnętrzny dziedziniec, rześkie powietrze owiało jej twarz. Pomyślała o Dustinie. Pamiętała jego zapach, smak jego ust, kiedy trzymał ją w ramionach i całował przed wyjściem na bal. Chciała tańczyć właśnie z nim, nie z Landonem.

Odwróciła się w stronę Landona, a on skorzystał z okazji, objął ją i szybko, głośno cmoknął w usta.

- Miałem na to ochotę przez cały wieczór - powiedział. - Cały czas marzę o tym, żeby trzymać cię w ramionach i całować. Obiecuję ci, że zrobię to, gdy wrócimy do Wyoming.

Kasandra była tak zaskoczona, że nie zareagowała.

- Kiedy już wyjdiesz za mnie, szybko minie to oniesmielenie, jakie odczuwasz w mojej obecności. Nie będziesz krępowała się powiedzieć mi, że jesteś zmęczona. Na razie jeszcze nie zawsze potrafię odgadnąć twoje myśli.

- Landonie, nie zamierzam wyjść za ciebie. Ile razy mam ci to powtarzać?

- Co... Co ty mówisz? Nie prosiłem cię o ostateczną odpowiedź na moją propozycję. Jestem gotów czekać.

Kasandrę irytował upór i naiwność Landona.

- Czekać w nieskończoność? To właśnie tak długo będzie trwało.

- Sani, nie ma znaczenia to, czy mnie kochasz.

- Landonie, są jeszcze inne powody.

- Bennett, prawda? - zapytał, z trudem opanowując gniew. - Nadal próbuje cię przekonać, że chcę się z tobą ożenić dla

pieniędzy. To nieprawda. Wiesz, że oświadczyłem ci się wcześniej, nim powiedziałaś mi, że jesteś bogata.

- Wiem o tym i Dustin też o tym wie. Przyznam się, że nie powiedziałam ci wszystkiego tego dnia, kiedy przyjechał do Triple R. On jest kimś więcej niż przyjacielem rodziny. Jest mężczyzną, z którym przed pięcioma laty byłam zaręczona.

- Wiem. Dowiedziałem się o tym dość dawno, ale to nie ma dla mnie znaczenia. Nie miałaś obowiązku opowiadać mi o swojej przeszłości. Sama powiedziałaś, że było to przed laty.

- Teraz też nie mówię o przeszłości. Mówię o przyszłości. Nie zamierzam za ciebie wyjść.

- Chcesz wyjść za Bennetta? - zapytał, z trudem hamując furię.

- To nie twoja sprawa. Mogę ci tylko powiedzieć, że nie widzę możliwości, by doszło do naszego małżeństwa. Nigdy - powiedziała stanowczo, chociaż zaniepokoiło ją jego zachowanie. - Jeśli nie przestaniesz nalegać, nie będziemy mogli pozostać przyjaciółmi.

- A więc to Bennett. Teraz już wiem, że to z nim powinienem porozmawiać, nie z tobą.

Kasandrę przeszył dreszcz niepokoju.

- Landonie, trzymaj się z dala od Dustina. Moje kontakty z nim nie mają z tobą nic wspólnego. Wracam na salę. - Odwróciła się i odeszła.

Czy jesteś pewna, że Landon wyszedł wcześniej niż my? - zapytał Dustin Kasandrę, - kiedy wsiedli do powozu i ruszyli ciemnymi ulicami miasta.

- Tak. Po tym, jak dość gwałtownie rozstałam się z nim, chciałam go odszukać. Pamiętałam, że muszę trzymać go z dala od twojego ojca.

- Czy Webster nie... próbował czegoś?

- Oczywiście że nie.

Dustin nie był o tym przekonany, ale w tym momencie wołał nie zagłębiać się w szczegóły.

- Byłem zaskoczony, kiedy zobaczyłem go na balu, chociaż gdybym wcześniej się nad tym zastanowił, to powinienem był się domyślić, że na pewno zna kogoś w mieście. Próbuję jednak nie myśleć o Websterze. Dlaczego pozwoliłaś, żeby w tańcu trzymał cię tak blisko?

- Blisko? - Kasandra odwróciła się w stronę Dustina i ich ramiona zetknęły się, co przyprawiło ją o miły dreszcz. W ciemności nie widziała twarzy Dustina, ale ton jego głosu wskazywał na to, że jest mocno wzburzony.

- Dustinie, cały czas dzieliła nas spora odległość.

- Z tego miejsca, gdzie stałem, wyglądało to inaczej.

- Jesteś zazdrosny? - zdziwiła się.

- Do diabła, tak.

Kasandra roześmiała się. Powinna była powiedzieć Dustinowi, że nie zamierza wyjść za Landona i w ten sposób rozproszyć jego niepokoje, ale akurat powóz zwolnił i uświadomiła sobie, co ich czeka. Powiem mu później, postanowiła.

Powóz zatrzymał się. Dustin zeskoczył na ziemię i wyciągnął ręce, by pomóc Kasandrze wysiąść.

- Jeszcze nie jest za późno na zmianę decyzji. Może jednak pozwolisz mi zająć się samemu tym, co zamierzaliśmy zrobić oboje? - zaproponował. - Nie musisz być w to wplątana.

Kasandra spojrzała mu w oczy. Pragnęła uczestniczyć we wszystkim, co on robi.

- Nie pozwolę się odsunąć. Chcę być w to zaangażowana.

Skinął głową i pomógł jej wysiąść. Stangretowi kazał czekać i weszli do budynku firmy Bennett, Lucas i Farrell. Dustin zapalił lampę przy biurku recepcjonisty, a potem jeszcze kilka lamp w mijanych po drodze pokojach. Noc była ciepła, ale Kasandra czuła chłód. Nie podobało jej się to, że muszą uciekać się do takich podstępów, jednakże Gordon nie zostawił im wyboru.

- Dlaczego zapalasz tyle lamp? - zapytała. Uważała, że w ciemności byłoby bezpieczniej.

- Nie chcę, żeby w przypadku, gdyby ktoś się tu zjawił, pojedyncze światło w gabinecie Gordona wskazywało na to, że tam czegoś szukamy.

- Jest już po północy. Czy myślisz, że ktoś może tu przyjść o tak późnej porze?

- Prawnikom zdarza się wpadać do biura o najdziwniejszych porach. Jakoś sobie z tym poradzimy, gdyby tak się stało.

Jedynym dźwiękiem, jaki słyszeli, idąc mrocznym korytarzem, było syczenie gazu w palnikach lamp.

Kiedy weszli do gabinetu Gordona, Kasandrę ogarnęły skrupuły. Takie podstępne działania nie leżały w jej naturze. Nie podobało jej się to, co zamierzali zrobić, była jednak przekonana, że nie ma innej drogi, by pokonać upór Gordona Bennetta oraz jego rady i odzyskać kontrolę nad spadkiem, czego rozpaczliwie potrzebowała.

Zanim Dustin wysunął najniższą szufladę, sprawdził wszystkie pozostałe.

- Nic się nie zmieniło. Nadal w najwyższej szufladzie trzyma swoją szkocką whisky i pistolet.

- Po co mu tutaj broń?

- Trzyma ją z tych samych powodów co ty. Dla obrony.

- Ciekawe, jak często odwiedzają go tu kojoty, wilki bądź zbuntowani Indianie.

Dustin uśmiechnął się.

- Nie nosimy rewolwerów na biodrze, ale większość mężczyzn w Kansas City nie rozstaje się z bronią. Jeszcze nie tak dawno zdarzały się strzelaniny na ulicach.

Dustin wyjął pistolet ojca i obejrzał go.

- Czy jest naładowany?

- Oczywiście, inaczej byłby bezużyteczny.

- A ja myślałam, że jest to cywilizowane miasto. Nie traćmy czasu. Zajmijmy się tym, co trzeba.

Najniższa szuflada również nie była zamknięta. Dustin wysunął ją i położył na podłodze. Kasandra uklękła przy

nim i opróżniła szufladę z papierów, a potem odwróciła ją do góry dnem.

- Wprawdzie cyfry wyblakły nieco, ale myślę, że uda nam się je odczytać - powiedział Dustin.

- Tak. Wszystkie poza jedną. Nie wiem, czy jest to ósemka, czy zero.

- Ósemka - stwierdził Dustin.

- Ja myślę, że jest to zero.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Sprawdzimy. Jeśli ósemka okaże się złą, to spróbujemy zero.

Dustin zdjął ze ściany obraz przedstawiający krajobraz z wodospadem i ostrożnie postawił go przy ścianie.

- Dyktuj mi cyfry.

- Dwadzieścia dziewięć w prawo. Czterdzieści trzy w lewo. - W pokoju było tak cicho, że Kasandra słyszała szczykanie mechanizmu, gdy Dustin obracał pokrętło szyfrowego zamka. - Trzydzieści w prawo.

Dustin zerknął na nią przez ramię.

- Trzydzieści osiem - powiedział i obrócił pokrętło. Potem szarpnął za klamkę sejf. Drzwiczki nawet nie drgnęły. Wytarł dłonie o nogawki spodni i znów wrócił do zamka. - No dobrze. Spróbuję nastawić zero.

Kasandra wstrzymała oddech, gdy Dustin ponownie nacisnął klamkę. Drzwiczki otworzyły się.

W sejfie, po jednej stronie, leżała wysoka na co najmniej dwie stopy sarta dokumentów, a po drugiej - równie wysoki stos studolarowych banknotów.

- Dustinie, spójrz na te pieniądze! - Odwróciła się do swojego towarzysza z wyrazem zdumienia na twarzy. - Co on z nimi robi?

- Prawdopodobnie siedzi przy biurku i przelicza je.

- Jak można być tak przywiązany do pieniędzy?

- To pewnie stąd, że kiedy był młody, zawsze mu ich brakowało. - Dustin wyjął z sejf plik dokumentów i podał Kasandrze. - Zaczynamy.

- Co właściwie mamy robić? Nie mamy czasu na przejrzanie tego wszystkiego - powiedziała. Czuła się przytłoczona niezwykłością sytuacji.

- Czasu mamy dość. Możemy tu tkwić do świtu... albo do momentu, kiedy ktoś nas przyłapie. Zobaczymy, co nastąpi wcześniej.

Kasandra i Dustin siedzieli na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i wertowali jeden dokument po drugim. Dustinowi ścierpły już nogi od długiego pozostawania w jednej pozycji, gdy nagle jeden z dokumentów przyciągnął jego uwagę.

- Nie do wiary! - wykrzyknął.

Przysunął arkusz bliżej do stojącej na brzegu biurka lampy i czytał go uważnie.

- Co to jest? - zapytała Kasandra. - Znalazłeś może testament?

- Nie. Znalazłem coś lepszego.

- Co takiego?

- Przed dwudziestu pięciu laty mój ojciec związany był interesami z Wardem Cabotem.

- Z moim ojczymem? To niemożliwe. Twój ojciec współpracował z człowiekiem, który zamordował moich rodziców?

- Jak wynika z tego dokumentu, łączyły ich wspólne poczynania i to bardzo poważne - stwierdził Dustin.

- Co to za dokument? Co w nim jest? - Kasandra podniosła się i zerknęła Dustinowi przez ramię.

Potrząsnął głową.

- Z tego dokumentu wynika, że Gordon i Ward przez trzy lata prowadzili nielegalną działalność bankową. Pożyczali pieniądze na wysoki procent. Z tego, co tu widzę, mogę wywnioskować, że Gordon dawał pieniądze, a Ward prowadził cały interes. Ten układ został zerwany wkrótce po tym, jak Ward ożenił się z twoją matką. Przypuszczam, że Ward nie potrzebował już mocnego wsparcia.

- Wszyscy wiedzą, że poślubił moją matkę dla pieniędzy, a potem ją zamordował. Czy uważasz, że ten dokument może nam pomóc?

- Wynika z niego, że z moralnego punktu widzenia ojciec nie powinien był reprezentować interesów twojej matki, jako że wcześniej związany był z Wardem Cabotem. Możesz mi wierzyć, że Gordon nie chciałby, żeby ktokolwiek w mieście dowiedział się o tym. Klienci nie byłiby zachwyceni, gdyby wiedzieli, że podjął się administrowania twoim spadkiem, chociaż wcześniej łączyła go bliska współpraca z mordercą twoich rodziców, który ciebie również próbował zabić.

Dustin odłożył na bok dokument i zajął się układaniem w sejfie pozostałych papierów.

- Co ty robisz? Jeszcze nie znaleźliśmy testamentu.

- Teraz nie jest nam już potrzebny. Mamy coś lepszego. - Spojrzał na Kasandrę. - Gordon ma dwa wyjścia. Albo zrezygnuje z kontrolowania twego depozytu, albo zniszczy sobie reputację.

- Szkoda tylko, że nie będziecie mieć okazji zmusić go do dokonania wyboru - powiedział głośno Webster, wchodząc do gabinetu z rewolwerem w rękę.

Dustin znieruchomiał na moment, potem jego ręka automatycznie powędrowała w stronę kieszeni, w której zawsze nosił pistolet.

- Nie próbuj tego, Bennett.

- Spokojnie, Webster - powiedział Dustin, rozchylając marynarkę. - Na bal nigdy nie chodzę z bronią.

- Landonie, co ty tu robisz i to z rewolwerem w rękę? - zdziwiła się Kasandra.

- Celuję w ciebie, moja droga.

- Jak śmiesz! Odłóż go! - Kasandra ruszyła w kierunku Webstera.

Dustin próbował ją powstrzymać.

- Nie ruszaj się, Kasandro. On mówi poważnie.

- Nie boję się ani ciebie, ani twojego rewolweru.

- Od początku podejrzewałem, że wiesz o jej spadku, ale świetnie się maskowałaś. Dobra robota - powiedział Dustin, zastanawiając się, jak sięgnąć po pistolet znajdujący się w biurku ojca.

- O, tak. I wszystko szło dobrze, dopóki twój ojciec nie wysłał cię do Wyoming.

Kasandra zlekceważyła ostrzeżenie Dustina i wyszła z biurka,

- O czym wy, u diabła, mówicie? - zapytała.

- Starał się o ciebie ze względu na twoje pieniądze - wyjaśnił Dustin. - A teraz zostań tam, gdzie stoisz - dodał tonem wykluczającym sprzeciw. Nie chciał, żeby Kasandra znalazła się pomiędzy nim a Websterem.

- To naturalne, Sani, jeśli ktoś jest bogaty - powiedział Webster. - Nikt nie kocha ciebie, za to każdy kocha twoje pieniądze.

- Ty draniu! - szepnęła.

- Kasandro, nic nie mów i nie ruszaj się - ostrzegł ją Dustin, nie odrywając wzroku od Webstera. - A ty powiedz nam, czego chcesz?

- Pozwólcie, że coś wyjaśnię, zanim nacisnę spust - powiedział Webster. Celował w Kasandrę, ale patrzył na Dustina. - Od dawna miałem ochotę powiedzieć ci o tym. To twój ojciec wysłał mnie do Wyoming, żebym starał się o Kasandrę.

- Nie jestem tym zaskoczony - odparł Dustin, chociaż to nie była prawda. Nie wiedział, że ojciec mógł upaść tak nisko. Najbardziej złościło go to, że w ten sposób naraził Kasandrę na niebezpieczeństwo. Starając się nie okazać po sobie, jak go to rozwścieczyło, dodał: - Do tego samego nakłonił mnie przed pięcioma laty.

- Tylko że tobie zabrakło odwagi, żeby sprawę doprowadzić do końca, a ja byłem na to zdecydowany. Zostałem jednak oszukany. Po pierwsze, nie powiedział mi, że ona ma grube miliony, a po drugie, przysłał do Wyoming ciebie.

- Czego więc chcesz, Webster?

- Chcę pieniędzy, które obiecał mi twój ojciec. Kiedy pojawiłeś się w Triple R, musiałem udawać, że nie wiem, kim jesteś, a dzisiaj wieczór udawałem, że nie znam twojego ojca. Od dłuższego czasu wiedziałem, że ona za mnie nie wyjdzie, próbowałem więc zmusić ją do sprzedania rancza. Zadowoliliby mnie suma, jaką dawali Anglicy. Potem jeszcze próbowałem przekonać prezesa banku w Cheyenne, żeby przepisał na mnie tę posiadłość, kiedy spłaciłem dług hipoteczny, ale ten sukinsyn odmówił. W tej sytuacji musiałem przyjechać tu za nią i nadal udawać zakochanego durnia.

- I w rezultacie nie dostaniesz. - Kasandra nie kryła zadowolenia.

- Mylisz się, moja droga. - Webster spojrzął na nią z nieważnością. - Po naszej rozmowie na balu doszedłem do wniosku, że wrócisz do mnie, jeśli pozbędę się Bennetta. Ukryłem się i czekałem na niego. Przypuszczałem, że odwiezie cię do hotelu, a potem wróci do domu. Chciałem go zastrzelić, gdy będzie wysiadał z powozu. Widzę jednak, że mieliście inne plany. Dobrze zrobiłem, że śledziłem was aż do biura Bennetta. A te pieniądze, które tu widzę, będą premią za to, że cię zastrzełę.

- Webster, nie jesteś mordercą - powiedział Dustin. - Weź sobie te pieniądze i idź.

- Landonie, jesteś zbyt tchórzliwy, żeby kogoś zabić. - Kasandra uśmiechnęła się złośliwie. - A jeśli spróbujesz, to nie wyślę za tobą policji. Sama będę cię ścigała.

Webster roześmiał się.

- Chyba nie myślisz, że Gordon Bennett znalazł mnie w kościele. Mogłem udawać trzęsącego portkami durnia, ale nim nie jestem. Oskubałem z pieniędzy parę starszych kobiet, to teraz oskubać mogę mężczyznę. A naciśnięcie na spust to dla mnie drobiazg.

W czasie tej wymiany zdań Dustin zdołał przysunąć się bliżej szuflady, w której leżał pistolet. Przypuszczał, że Kasandra celowo próbuje wyprowadzić Webstera z równowagi.

- Kasandro, pozwól, że ja to z nim załatwię- powiedział poirytowanym tonem.

- On czyhał na moje pieniądze.

- Ale teraz interesują go pieniądze mojego ojca, więc ty trzymaj się z dala.

- Nie mam czasu na "wysłuchiwanie waszych sprzeczek.

Dustin spojrzął na Webstera i zrozumiał, że zaraz padnie strzał.

- Na podłogę! - krzyknął do Kasandry, sięgnął do szuflady i wysunął ją.

Rozległ się huk wystrzału.

Potem jeszcze dwa wystrzały.

Kasandra krzyknęła.

Dustin poczuł w ramieniu ostry, piekący ból. Zaciśnął dłoń na rękojeści pistoletu i wypalił, celując w pierś Landon. Webster znieruchomiał, otworzył szeroko oczy i powoli osunął się na podłogę. Rewolwer wysunął mu się z ręki.

Kasandra podbiegła do Dustina.

- Dustinie! Jesteś ranny! Widziałam, jak trafił cię pocisk.

Dustin spojrzął na swoje ramię. Na białej koszuli pojawiła się duża plama krwi.

- Boh jak cholera, ale myślę, że kość nie jest uszkodzona. A co z tobą? Nie jesteś ranna?

- Nie, nie. Nic mi się nie stało.

- Dzięki Bogu.

- Gdyby był lepszym strzelcem, oboje bylibyśmy martwi.

Kasandra objęła Dustina i ucisnęła go, ale zaraz zainteresowała się jego raną.

- Musimy powstrzymać krwawienie. Zawiążę twój krawat powyżej rany i szybko zawiozę cię do doktora.

- Policja często patroluje tę ulicę. Jestem pewny, że zaraz będziemy mieć gości.

Dustin odwrócił Webstera twarzą ku górze. Landon był martwy.

Kasandra podeszła do Dustina i zapytała:

- Czy teraz już mi wierzysz?

- O czym ty mówisz?

- Że te pieniądze są brudne, splamione.

Dustin rozumiał ją. Najpierw jej ojczym, potem jego ojciec, teraz Landon, a nawet kiedyś on sam, wszyscy czyhali na te pieniądze.

- Powiedziałem ci kiedyś, że to ludzie bywają źli, nie pieniądze. Zapamiętaj to dobrze.

22

Dustin, Sani, co się stało? - zawołał Gordon, gdy o świcie wpadł do swojego gabinetu. - Policjanci powiedzieli mi, że było włamanie do biura, ale nikt nie wspomniał, że jesteś ranny.

- Prosiłem ich, żeby cię o tym nie informowali.

- Co z twoją ręką? - Rozejrzył się po pokoju. - Co wy tu oboje robicie? Na Boga, Dustinie, co się dzieje?

- Siadaj, Gordonie, musimy porozmawiać.

Zgodnie z przewidywaniami, zaalarmowani wystrzałami policjanci szybko zjawili się w biurze. Ciało Landona zostało zabrane, a Kasandrę i Dustina po krótkim przesłuchaniu zwolniono. Mogli wreszcie pojechać do szpitala, gdzie lekarz opatrzył ranę, a potem wrócili do gabinetu Gordona i czekali na niego.

Kasandra podeszła do Dustina, który stał oparty o biurko ojca. Nie miała wyrzutów sumienia w związku z tym, co zrobili. Uważała, że było to usprawiedliwione. Cieszyła się, że wkrótce nastąpi kres władzy Gordona Bennetta nad jej spadkiem. Przykro jej było z powodu Landona, ale podobnie jak w przypadku Rodneya, nie czuła się winna. Obaj sami zdecydowali o swym losie.

Dustin też twierdził, że postąpili słusznie, ale Kasandra zdawała sobie sprawę, że jego sytuacja nie jest prosta. Gordon jest, bądź co bądź, jego ojcem, chociaż nigdy, zwracając się do niego, nie używał tego słowa. Zastanawiała się, czy to, co się stało, nie doprowadzi do całkowitego zerwania więzi pomiędzy nimi. Westchnęła ciężko, ale uznała, że nie mieli rady i musieli to zrobić.

Gordon usiadł. Milczał przez chwilę; gdy wreszcie się odezwał, zobaczyli, że jego pewność siebie nie została zachwiana.

- Słucham. Może któreś z was wreszcie coś mi powie.

- Zacznę od krótkiej informacji- odezwał się Dustin. - Landon Webster, mężczyzna, którego wynająłeś, żeby ożenić się z Kasandra, został zabity.

- Zabity? - Gordon, wyraźnie wstrząśnięty, poderwał się z krzesła.

- Nie mógł doczekać się pieniędzy, które mu obiecałeś za poślubienie Kasandry, więc postanowił usunąć mnie ze swej drogi.

- Ja... nie mogę w to uwierzyć!

- To prawda. A najbardziej oburza mnie to, że naraziłeś życie Kasandry na niebezpieczeństwo. Niewiele brakowało, by zginęła. Nie wiem, czy kiedykolwiek potrafię ci to wybaczyć.

- Och, nie! Nigdy nie zrobiłbym jej nic złego. Zawsze się o nią troszczyłem.

- Raczej o jej pieniądze. Kiedy Webster zastał nas tutaj, w nocy, zdecydował się zabić nas oboje i obrabować twój sejf.

- Nie... To niewiarygodne. Oburzające! Ja... nie wiem wprost, co powiedzieć. Próbowałem tylko utrzymać...

- Pieniądze w swojej firmie - dokończył za niego Dustin.

- Sani powinna była wyjść za męża, a ty nie chciałeś się z nią ożenić. Pomyślałem, że Landon jest mężczyzną, na którego będę miał wpływ. Sądziłem, że wystarczy, jeśli dostanie ode mnie co miesiąc parę dolarów. Nie przypuszczałem, że jest aż tak... złym człowiekiem. - Gordon z niedowierzaniem potrząsnął głową i ponownie usiadł.

Kassandra podeszła i położyła mu na kolanach dokument, który wyjęła z sejfu. Gordon aż podskoczył na krześle. Odwrócił się i zerknął na obraz, a widząc, że wisi na swoim miejscu, zwrócił się do Dustina:

- Skąd to masz?

- Dzisiejszej nocy wyjęliśmy to z pana sejfu - powiedziała Kassandra. - Właśnie przy przeglądaniu tego dokumentu zastał nas Landon.

- Skąd wiedziałeś, że on tam jest? Skąd znałeś kombinację cyfr szyfru? Nigdy nie podawałem jej nikomu.

- Mali chłopcy bywają ciekawi i lubią zajrzeć tu i ówdzie - odparł Dustin.

Gordon zbladł. Zbity z tropu patrzył to na Kasandrę, to na Dustina.

- Wstyd mi za ciebie, Dustinie - wyciągnął w jego stronę drżącą rękę. - Grzebałeś w moich papierach jak pospolity złodziej.

- To pan powinien się wstydzić, panie Bennett - powiedziała Kassandra. - Szukaliśmy kopii testamentu mojej matki i przypadkowo znaleźliśmy ten dokument.

- Powiedziałem wam przecież, że testament spłonął. To prawda. Dlaczego mi nie uwierzyliście?

- Gdybyśmy uwierzyli, nie znaleźlibyśmy tych papierów - powiedział Dustin. - Dlaczego nie odmówiłeś przyjęcia depozytu Kasandry? Wiedziałeś, że można się tu dopatrzeć konfliktu interesów.

- Nie było powodu! - Gordon, zdenerwowany coraz bardziej, uderzył plikiem papierów o kolano. - Nie byłem już wtedy związany interesami z Wardem Cabotem.

- Ale byłeś trzy lata wcześniej. A kiedy Cabot został zastrzelony, musiałeś wiedzieć, że można uznać za nieetyczne zarządzanie majątkiem pozostawionym przez kobietę, którą zabił twój były wspólnik.

- Nikt, kto mnie zna, nie postawiłby takiego zarzutu -

drżącym głosem powiedział Gordon. - Z morderstwami tego człowieka nie miałem nic wspólnego, podobnie jak ze śmiercią Landona.

Kasandra zrozumiała, że Gordon Bennett nigdy nie przyzna się, że w jakiegokolwiek sprawie postąpił niewłaściwie.

- Czy już wtedy, gdy mój ojczym lekką ręką trwonił mój spadek, nie przyszło panu do głowy, że może mieć to związek z waszymi dawnymi powiązaniem? Że coś nie jest w porządku?

- Za zamordowanie twojej matki został osądzony i skazany ktoś inny. - Gordon zamilkł. Ze wzburzenia drżała mu dolna warga. - Nie wiedziałem, że Ward zabił twoich rodziców, dopóki po latach gazety nie wróciły do tej sprawy. To prawda, robiłem przez krótki czas interesy z Wardem. Dawałem mu pieniądze, a on je pożyczał i zawsze mi je zwracał. To wszystko, co mnie z nim łączyło. Nigdy nikomu nie mówiłem o moich związkach z tym człowiekiem.

- Jak doszło do tego, że pana firmie powierzono administrowanie majątkiem po śmierci mojego ojczyma?

Gordon odetchnął głęboko.

- Nastąpiło to zgodnie z wolą twojej matki. Byłem adwokatem Warda. Kiedy się pobrali, moje biuro cieszyło się już renomą w mieście. Nie widzę nic złego w tym, co zrobiłem.

- Różnie można to oceniać - zauważyła Kasandra.

Gordon spojrzął na nią i znacznie już łagodniejszym tonem dodał:

- Zawsze dbałem o twój spadek. Nie zmarnowałem ani nie zainwestowałem ryzykownie nawet centa. Uczciwie zapracowałem na te sumy, które otrzymywałem z twego depozytu. Kiedy dowiedziałem się, co zrobił Ward, czułem się fatalnie. Chciałem postąpić przyzwoicie w stosunku do ciebie. Starałem się, żeby twój spadek rósł i mam tę satysfakcję, że mi się to udało.

- Skąd możemy wiedzieć, że od samego początku nie był pan w zmowie z Wardem? - zapytała Kasandra.

- Jak śmiesz! - Gordon oburzył się.
- Kasandra miała prawo o to zapytać. - Dustin podszedł do ojca. - Mamy dość powodów, żeby zastanawiać się, czy nie wiedziałaś, że Ward zamierza zabić dla tych pieniędzy swoją żonę i pasierbicę.
- Chyba nie wierzysz, że mógłbym być wpłątany w coś takiego!

Kasandra pomyślała, że chyba posunęli się zbyt daleko. Było jej żal tego człowieka, który wyglądał teraz na znacznie więcej lat, niż miał. Nie wierzyła, że brał udział w zbrodniach Warda, ale zasugerowanie tego uznała za konieczne. Gordon nie zostawił im wyboru.

- Nie ma znaczenia, czy my w to wierzymy, Gordonie - powiedział spokojnie Dustin. - Tylko co pomyślą twoi klienci? Zwłaszcza ci, którzy nie znają cię tak dobrze jak ja.

- Ależ... Ja... Ja nie widzę powodu, żeby mieli się o tym dowiedzieć. Mój Boże, Dustinie, minęło ponad dwadzieścia pięć lat od czasu, gdy prowadziłem interesy z Wardem.

- Chcę przejąć kontrolę nad swoim majątkiem - powiedziała Kasandra. - Jeśli pan się nie zgodzi, prosto stąd pójdę do redakcji największej gazety w mieście i opowiem o pana interesach z moim ojczymem.

Gordon zerwał się na równe nogi.

- Nie mogę tego zrobić. W testamencie zostało wyraźnie stwierdzone, że jeśli coś się stanie Wardowi, firma zachowuje depozyt, dopóki nie skończysz dwudziestu pięciu lat.

- Wobec tego niech sąd rozstrzygnie tę sprawę - powiedziała Kasandra. Spojrzała na Dustina, on zaś skinął głową z aprobatą. - Możemy jednak załatwić wszystko tutaj, bez rozgłosu. W ten sposób uniknie pan rozprawy sądowej, po której wszyscy w Kansas City dowiedzą się o pana powiązaniach z mordercą.

- W tej sprawie nie było sprzeczności interesów - wybuchnął znów Gordon.

- Niektórym klientom mogłaby jednak nie sposobąć się

etyczna strona twojej działalności, Gordonie. Radzę ci postąpić zgodnie z życzeniem Kasandry i oddać jej kontrolę nad depozytem.

Gordon przez dłuższy czas patrzył na Dustina, a potem bezradnie rozłożył ręce.

- Dobrze. Zrobię to, czego sobie życzysz, ale nie ze strachu przed utratą klientów. Zrobię to dla ciebie.

- Dla mnie? - Teraz Dustin patrzył na ojca, zaskoczony jego słowami. Z zachowania Gordona nigdy nie wynikało, by przejmował się tym, co syn o nim myśli. - Nie sądzę, doprawdy. Zawsze interesowałeś się tylko sobą.

- Robię to dla ciebie. Jesteś moim jedynym synem. Muszę bronić reputacji firmy dla ciebie, Dustinie. Podpiszę dokumenty, które umożliwią oddanie jej spadku.

- Kasandro - powiedział Dustin. - Czy możesz poczekać na mnie w moim gabinecie?

- Naturalnie - odparła Kasandra i wyszła z pokoju.

Dustin chciał porozmawiać z ojcem o jeszcze jednej ważnej sprawie. Teraz, gdy wiedział już, że Kasandra otrzyma to, na co zasłużyła, poczuł się odprężony.

- Testament spłonął - powiedział Dustin. - Dlaczego nie zniszczyłeś i tego dokumentu? Nikt by się nigdy o nim nie dowiedział.

- Nie widziałem takiej potrzeby. Nie zrobiłem przecież nic złego.

Dustin wiedział, że ojciec nigdy nie ustąpi w tej sprawie.

- Ty może nie zrobiłeś nic złego, ale ja tak.

- Teraz jest już za późno, Dustinie. Szkód, które spowodowało twoje włamanie do sejfów, nie da się naprawić.

Dustin roześmiał się. Jakie to podobne do ojca - tak traktuje tę sprawę i to w momencie, gdy zacząłem mu współczuć, pomyślał.

- Mówię o czymś innym. Miałeś rację. Powinienem być ożenić się z Kasandra. Nie zrobiłem tego i żałuję, że tak się

stało. Od powrotu z Wyoming spotykam się ze swymi klientami i informuję ich, że opuszczam firmę.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? Dustinie, ile jeszcze złych wiadomości będę musiał dzisiaj wysłuchać? Przecież ja tę firmę budowałem dla ciebie.

- Nie chcę jej. Jadę do Wyoming i zrobię wszystko, by zyskać zaufanie Kasandry i zdobyć jej miłość. Twój wpływ na moje życie nareszcie się skończy.

Był późny wieczór. Kasandra niespokojnie spacerowała po salonie w domu Dustina, czekając na jego powrót. Kiedy zegar wybił dziesiątą, kazała gospodyni uprzątnąć zastawiony do obiadu stół i udać się na spoczynek.

Kasandra nie widziała Dustina od momentu, gdy opuściła gabinet jego ojca. Powiedział, żeby czekała w jego biurze, ale nie zjawił się tam. Przekazał jej tylko wiadomość, że ma pilne sprawy do załatwienia i że spotkają się w domu.

Niepokoiliła się coraz bardziej. Podejrzewała, że znienawidził ją za to, co zrobiła jego ojcu. A poza tym, pomyślała, to przeze mnie musiał zabić Rodneya i Landona. Co będzie, jeśli nie zechce już nigdy zobaczyć się ze mną?

Była bliska rozpacz, gdy wreszcie usłyszała odgłos jego kroków na schodach prowadzących do wejścia. Odetchnęła głęboko i wyszła do holu, żeby go przywitać. Włosy miał w nieładzie i wyglądał na śmiertelnie zmęczonego. Z pewnością nie miałby nic przeciwko temu, żeby uścisnął go ktoś, kto go kocha.

- Jak twoja ręka? - zapytała.
- Coraz lepiej - odparł. - Myślałem, że już śpisz.
- Niepokoiłam się o ciebie.
- Przepraszam. Zapomniałem ci przekazać, że wrócę bardzo późno. Czy jadłaś obiad? Mam nadzieję, że nie czekałaś na mnie.
- Naturalnie - skłamała. - Czy mogę ci nalać kieliszek brandy?

Przyjrzał jej się uważnie, jak gdyby nie był pewny, czy nie czeka go jakaś niespodzianka.

- Bardzo proszę - powiedział i ruszył za nią do salonu. - Jak spędziłaś popołudnie? Czy podpisałaś już przygotowane przez Gordona dokumenty?

- Wszystko jest w najlepszym porządku - odparła.

Podeszła do stojącego obok sofy stolika, wyjęła korek z kryształowej karafki, napełniła bursztynowym płynem jeden kieliszek i podała go Dustinowi.

- A ty się nie napijesz?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Muszę mieć jasny umysł, bo chcę ci coś ważnego powiedzieć.

- To brzmi złowieszczo. Może powinnaś mi nalać podwójną porcję.

Nie rozbawiła jej ta żartobliwa uwaga. Nadal była spięta.

- Wiem, że nie było ci łatwo rozmawiać z ojcem po tym, co się stało. Zwłaszcza po... Landonie.

- Nie można było tego uniknąć.

- Jestem ci wdzięczna za to, że tak bardzo mi pomogłeś - powiedziała, próbując choćby w ten sposób wyrazić to, co czuła.

- Nie jestem przekonany, czy ojciec jest całkiem wolny od winy, ale i nie mam pewności, czy to, co zrobił, było złe. Potrzebuję czasu, żeby się z tym uporać.

- Mam podobne wątpliwości - powiedziała Kasandra. - Wiem tylko, że w jednej sprawie z pewnością miał rację.

- Co masz na myśli?

- Nie mam pojęcia, jak zarządzać taką sumą pieniędzy, jaką w tej chwili dysponuję. Potrzebowałam tylko tyle, żeby odbudować Triple R.

- Nie martw się. Jestem pewny, że szybko się tego nauczysz. Jesteś najzdolniejszą kobietą, jaką znam.

- Dziękuję - powiedziała bez przekonania.

- A więc, Kasandro, masz to, czego chciałaś. - Dustin

jednym łykiem wypił brandy, jak gdyby był to mały kieliszek taniej whisky.

Splotła ręce na piersi. Żałowała, że nie może na tyle opanować emocji, by spokojnie powiedzieć mu, że go kocha i pragnie spędzić z nim resztę życia.

- Tak mi się wydawało - powiedziała.

Dustin spojrzał jej w oczy, ale zanim zdołał coś powiedzieć, Kasandra położyła mu palec na ustach.

- Dzisiaj po południu uświadomiłam sobie, że mam dość pieniędzy na to, by robić to, co chcę. I wiesz, co postanowiłam?

Kasandra wyczuła, że Dustinowi drżą wargi. Cofnął się o krok.

- Nie drażnij się ze mną, Kasandro.

- Chcę wyjść za ciebie.

- Dlaczego? Masz swoje pieniądze. Nie jestem ci już potrzebny.

- Brakuje mi tylko ciebie.

- Twoje miejsce jest w Wyoming, moje tutaj, w Kansas City.

Zdawała sobie sprawę, że Dustin chce ją zmusić, by udzieliła mu absolutnie wyraźnej odpowiedzi, która zresztą sama cisnęła się jej na usta. Wiedziała, że Dustin chce mieć pewność, iż zgadza się zrezygnować z rancza, które jest dla niej tak ważne, i całkowicie mu zaufać, polegać tylko na nim i z jego osobą wiązać swoje bezpieczeństwo i szczęście.

- Zapytałeś mnie kiedyś, czy byłeś jedyną osobą, dla której gotowa byłam opuścić ranczo. Powiedziałam ci, że tak. I nadał tak jest. Kiedy wyjechałeś z Triple R, tęskniłam za tobą. Chciałam, żebyś do mnie wrócił.

- Dlaczego?

- Bo cię kocham, Dustinie. Nie chcę już myśleć o przeszłości. Chcę zacząć życie od nowa, z tobą, jako twoja żona.

- A co z twoim majątkiem?

- Rozmawiałam dzisiaj po południu z twoim ojcem. Zostawiam pieniądze w jego firmie, przynajmniej na razie. Oczywiście poza sumą, która jest mi potrzebna.

- Nie mogę w to uwierzyć.
- To prawda.
- Ale przecież chciałaś wycofać je z rąk Gordona, z firmy - powiedział Dustin, nie kryjąc zaskoczenia.

- Chciałam przede wszystkim przejąć nad nimi kontrolę i uzyskałam to. Teraz mogę je w każdym momencie wycofać.

- Jeśli jesteś z tego zadowolona, to i ja się cieszę.

- Dustinie, ja naprawdę doceniam to, co zrobiłeś, żeby mi pomóc: na ranczu, z Rodneyem, Landonem, twoim ojcem... - Przerwała i zwilżyła wargi. - Byłeś zawsze przy mnie, kiedy cię potrzebowałam. Dziękuję.

- Nie zrobiłem tego, by zyskać sobie twoją wdzięczność. Chciałem zdobyć znacznie więcej.

- Pragnąłeś mojej miłości?

- To dobry początek.

Kasandra uśmiechnęła się.

- Moje życie związane jest z tobą, Dustinie, gdziekolwiek będziesz. Ufam ci bezgranicznie.

Dustin objął ją i przytulił.

- Kasandro - szepnął. - Przeżyłem straszliwe męki, obawiając się, że odejdziesz ode mnie, gdy tylko odzyskasz swój spadek. Nie miałbym ci tego za złe. Wiem, że mnie kochasz i pragniesz mnie, ale nie wiedziałem, czy mi wybaczysz.

- Musiałam czekać do takiego momentu, kiedy będę mogła przyjść do ciebie wolna od wszystkiego, co wiąże się z naszą przeszłością.

- I jesteś wolna?

- Tak. Całkowicie. Wszystko ci wybaczyłam i zapomniałam. Zrozumiałam wreszcie to, co powiedziała mi Juliana. Mogę zrezygnować z pieniędzy i rancza, ale nie mogę żyć bez ciebie.

Oczy Dustina lśniły radością.

- Nie musisz dla mnie rezygnować z Triple R. Zaraz po powrocie do Kansas City zacząłem przygotowywać się do opuszczenia firmy. Moja nieobecność dzisiaj po południu też była z tym związana. Kiedy ci powiedziałem, że nie interesuje

mnie już praca prawnika, mówiłem prawdę. Nie kłamałem też mówiąc, że wrócę do ciebie do Wyoming. Co ty na to, Kasandro? Przyjmiesz mnie w Triple R?

Kasandra uśmiechnęła się. Nie potrafiła odmówić sobie przyjemności podrażnienia się trochę z Dustinem.

- Czekaloby cię sporo ciężkiej pracy. Musiałbyś nauczyć się lepiej obchodzić z końmi, no i broń nosiłbyś na biodrze, a nie w kieszeni marynarki.

- Jestem gotów na wszystko - odparł z uśmiechem.

- W Wyoming zimy są surowe, a wiosny chłodne.

- Ty mnie będziesz ogrzewać. Zostań moją żoną, Kasandro.

- Tak, tak, tak! - Kasandra roześmiała się i mocniej przytuliła do Dustina. Nigdy dotąd nie czuła się tak wolna, a równocześnie tak związana z drugim człowiekiem. - Kochałam cię, Dustinie, nawet wtedy, gdy przysięgałam, że cię nienawidzę.

Dustin pochylił głowę i spojrzał jej w oczy.

- Jesteś najbardziej niezwykłą kobietą na świecie, Kasandro Rakefield. Kocham cię.

- Możesz zwracać się do mnie Sani. Postąpiłam małostkowo i egoistycznie, nie pozwalając ci używać tego imienia.

Dustin podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Nie, to zdrobnienie już do ciebie nie pasuje. Zostaniesz Kasandra.

Przytulił ją mocno i pocałował w usta. Kasandrę napełniło uczucie szczęścia. Znow znalazła się w ramionach tego cudownego mężczyzny, który zrzędzeniem losu powróci! do niej. Całował ją czule, a ona delikatnie dotykała jego pleców, ramion. Rozchyliła usta i ich języki zetknęły się.

Po dłuższej chwili odchyliła głowę. Dustin mruknął coś z dezaprobatą.

- Zabierz mnie na górę - powiedziała.

Dustin uśmiechnął się do niej.

- To brzmi jak polecenie. Zamierzasz pełnić rolę szefa, kiedy się pobierzemy?

- Cropper zawsze mówił, że w niczym nie jestem tak dobra jak w kierowaniu ludźmi.

- Teraz już nie. - Dustin pochylił się, złapał ją jedną ręką pod kolana, drugą pod plecy i podniósł do góry.

- Dustinie, co ty robisz?

- Chcę ci udowodnić, że potrafisz robić coś innego znacznie lepiej, niż kierować ludźmi.

- Kocham cię, Dustinie - powiedziała i pocałowała go w usta.

- Kocham cię, Kasandro. - Dustin odwzajemnił pocałunek.

Epilog

W pięć miesięcy później

Kasandra wyszła na ganek na tyłach domu. Oparła się o słupek, dłonie położyła na lekko zaokrąglonym brzuchu i z uśmiechem zadowolenia patrzyła na męża, który rąbał drwa na opał.

Życie na ranchu odpowiadało Dustinowi. Wstawał codziennie o świcie, zakładał pas z rewolwerem, dosiadał konia i jechał sprawdzać ogrodzenia, doglądać bydła bądź rozstrzygać spory pomiędzy pracownikami. Nie uchylał się od ciężkiej pracy, która trwała od świtu do zmroku.

Niekiedy los tak zrządzi, że to, co wydaje się nam złe, obraca się na dobre. Gdyby Kasandra wyszła za Dustina przed pięcioma laty, zamieszkałaby prawdopodobnie w Kansas City i z pewnością ich życie nie układałoby się tak szczęśliwie, bo nie darzyłaby męża takim szacunkiem jak teraz.

Ogarnęła ją gorąca fala uczucia do niego. Zeszła z ganku i podeszła do ukochanego. Rękawy koszuli podwinęte miał powyżej łokci. Z przyjemnością patrzyła na jego muskularne ręce, w których trzymał trzonek siekiery, szykując się do rozłupania kolejnego klocka.

- Powinieneś odpocząć - powiedziała, gdy dwa kawałki drewna upadły na ziemię.

Dustin odłożył siekiere i uśmiechnął się do Kasandry.

- Chętnie. Usiądźmy sobie na schodkach na parę minut.
- Zaparzyłam kawę. Zaraz ci przyniosę.
- Za chwilę. - Pomógł jej usiąść i sam zajął miejsce obok niej. - Myślę, że nie jest ci łatwo, prawda?
- Mówisz o ciąży? Ależ nie. Nawet nie miewam już porannych mdłości. Wiesz przecież.
- Mówię o ranczu. Z pewnością chciałybyś dosiąść konia, obejrzeć te nowe woły, które sprowadziliśmy w ubiegłym tygodniu, wydać parę poleceń kowbojom.

Kasandra spojrzała w błękitne niebo, potem na zielone wzgórza i widoczne w oddali ośnieżone szczyty.

- Tak, brakuje mi tego, ale jestem taka szczęśliwa, że będę miała twoje dziecko. Chciałabym urodzić syna, który kiedyś przejmie to ranczo.

- Jeśli na początek urodzi się nam córka, to obiecuję ci, że będziemy próbować tak długo, aż urodzi się narn syn, - Nachylił się i delikatnie pocałował ją w usta. - Nazwiemy go imieniem twojego ojca albo dziadka, jak wolisz.

- Zrobiłbyś to dla mnie?

- Naturalnie. Dałaś mi dwukrotnie szansę. Otrzymałem od ciebie tak wiele, że nie mógłbym odmówić ci niczego.

- Jedyne, co ci dałam, to swoją miłość.

- Jestem szczęśliwy. Kocham ciebie i życie tutaj, na ranczu. Praca jest ciężka, ale co rano nie mogę doczekać się chwili, kiedy wsiądę na konia i ruszę na pastwiska.

Kasandra roześmiała się.

- Zauważyłam to. Cieszę się, że chcesz tu mieszkać i uczyć się pracy na ranczu.

- Ja też. Jesteś dobrym nauczycielem, chociaż równie surowym jak twój dziadek.

- To miły komplement. - Kasandra zamilkła na moment, a potem odwróciła głowę w stronę męża i dodała: - Chciałabym ci coś powiedzieć, zanim wrócisz do pracy.

- Co takiego?

- Postanowiłam znaczną część mojego spadku oddać na ten szpital w St. Louis, o którym Juliana i Rill mówili nam w ubiegłym tygodniu.

Dustin podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Myśle, że to najlepsza decyzja, jaką mogłaś podjąć. Nigdy nie chciałaś mieć dla siebie tych splamionych krwią pieniędzy.

- Wiem, że lubisz drażnić się ze mną, ale wolałabym, żebyś nie uważał mnie za osobę kompletnie naiwną. Zatrzymam sumę na tyle dużą, żeby wystarczyła na utrzymanie rancza w przypadku kolejnej ciężkiej zimy, chyba że zechcesz przyjąć propozycję swojego ojca i wrócisz do zawodu prawnika.

- Do diabła, nigdy. Nie zamierzam wracać do Kansas City, a ojcu dałem do zrozumienia, że jeśli chce się z nami spotkać, to musi przyjechać tutaj.

- Myślisz, że to zrobi?

- Przypuszczam, że zdecyduje się na to, kiedy urodzisz mu wnuka.

Kasandra roześmiała się i zarzuciła Dustinowi ręce na szyję.

- Mam nadzieję, ale nie wiem, jak przyjmie wiadomość, że będzie musiał pozbyć się większości moich pieniędzy.

Dustin przytulił ją czule.

- Nie przejmuję się Gordonem i ty też nie powinnaś. Dzięki tobie stałem się niezłym ranczerem i szczęśliwym człowiekiem.

- A ja jestem najszcześniejszą kobietą na świecie. Kocham cię, Dustinie.

- Kocham cię, Kasandro.

Od autorki

Susza, która wiosną i latem 1886 roku dotknęła południowo-wschodnią część stanu Montana oraz pewne rejony w stanie Wyoming, wyniszczyła tamtejsze pastwiska. Osłabione, wygłodniałe bydło nie było w stanie przetrwać zamieci śnieżnych, które szalały w tym rejonie od listopada do lutego 1887 roku. Setki tysięcy zwierząt zmarzło lub padło z głodu. Ocenia się, że większość hodowców straciła od sześćdziesięciu do siedemdziesięciu procent zwierząt ze swoich stad, co wielu z nich doprowadziło do bankructwa. Takie były skutki tej wyjątkowo surowej zimy.

To właśnie historyczne zdarzenie jest tłem mojej powieści, chociaż jej akcja rozgrywa się siedem lat później.